

• Najsztub pyta Mazowieckiego:
Po co robić znowu to samo?

S. 12

• TEMAT NUMERU: **PLUTKA**
– rozum rozwija i zabija

S. 48

Nasz updatek
specjalny:
POZNAJ NOWE
TECHNOLOGIE



PRZE KROCI

KWAŚNIEWSCY Z PAŁACU: JACY BYLI KIM BĘDĄ?

S. 38

Nr 20 / 3125 •

• 12 maja 2005

• cena 4,99 zł

w tym 7% VAT/



FAKTY LUDZIE OPINIE



Indeks 371424

JEDYNA 5-OSOBOWA*
HOMOLOGACJA CIĘŻAROWA
PEŁNE ODLICZENIE
22% VAT



22% więcej radości

Minivan Toyota Corolla Verso

*Toyota Corolla Verso jest jedynym w swojej klasie samochodem z homologacją ciężarową, którym można przewozić 5 osób. Teraz, kupując dowolną wersję** rodzinnego minivana z homologacją ciężarową, oszczędzasz 22%.

**oferta obejmuje wersje wyposażone w 7 foteli



TODAY TOMORROW **TOYOTA**

Zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 6,2 do 7,7 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 165 do 184 g/km.



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o konfrontacji biznesmena

Jana Kulczyka i lidera LPR Romana Giertycha w prokuraturze w Częstochowie. Bo niewiele z tego wynikało – po blisko czterech godzinach panowie pozostali przy swoich wersjach przebiegu spotkania na Jasnej Górze i dopiero po zakończeniu śledztwa zobaczymy, który był bardziej przekonujący dla prokuratora. A przecież obaj żyją z przekonywania innych do własnej wizji świata, tyle że Kulczyk jest bogatszy, a Giertych wyższy.

...o tym, że profesor Maria Szyszkowska została oficjalnie zarejestrowana jako kandydatka do pokojowej Nagrody Nobla. „Kandydaturę (...) zaproponowały międzynarodowe organizacje, skupiające homoseksualistów, ludzi walczących z homofobią i pacyfistów” – poinformowała

z dumą senator Krystyna Sienkiewicz (Unia Pracy). Bo PAP doniósł także, jak zareagowała sama profesor: „To ogromna radość, zadośćuczynienie za przykrości, jakie wciąż spotykają mnie w Polsce”; stwierdziła też, że ataki i przemilczenia spotykają ją nie tylko ze strony fundamentalistów, ale także ze strony mediów. W tej sprawie będziemy fundamentalistami z mediów – przemilczymy.

...o epidemii partyjno-rządowej: po premierze, który reprezentuje równocześnie rząd SLD i opozycyjną partię, wirus zaatakował wicepremier Izabelę Jarugę-Nowacką. Była szefowa Unii Pracy (partyjka z koalicji SLD –UP) została wybrana na przewodniczącą nowej partii – Unii Lewicy, ale (i to są najbardziej widoczne objawy choroby) dopóki pozostanie

w rządzie, nie zaangażuje się w pracę Unii Lewicy, choć sama namawiała do jej powołania. Bo nie wiemy, jaką drogą roznosi się zaraza, więc uważajcie na kontakty towarzyskie.

...o „kandydozie”, czyli innej zarazie trawiącej polityczne środowiska, a objawiającej się koniecznością posiadania kandydata na prezydenta. Rada Naczelna PSL wciąż nie zdecydowała kto, ale dyskutanci uważali na ogół, że powinna to być osoba ze Stronnictwa i że największe szanse na nominację ma (tu niespodzianka) szef Rady Naczelnej Jarosław Kalinowski. Wzięło też Władysław Frasyniuka („Muszę mieć swojego własnego kandydata, kandydata, który myśli podobnie jak Partia Demokratyczna”). Bo już wiemy, jak to się skończy. Powstanie nowy kanał tematyczny nadający całą dobę: TV Prezydentura.

CYTAT tygodnia

Kaczym to nasza przerażająca przyszłość

JOANNA SENYSZYN,
posłanka SLD
oceniająca ofertę programową
Prawa i Sprawiedliwości



Fot. JACEK HEROK/NEWSWEEK POLSKA/REPORTER



54

Sławianie,
my lubim
sielanki

POWIEKSZENIE

6 ROSJANIE ZABILI HITLERA!

NAJSZTUB PYTA

12 NOWA SAMOOBRONA
Partia Demokratyczna rusza na barykady, by bronić nas przed radykałami. – Ale to są zupełnie inne barykady – mówi Tadeusz Mazowiecki

A WŁAŚCIWIE TO...

18 KOMENTARZE WOJCIECHA MAZOWIECKIEGO I WAWRZYŃCA SMOczyŃSKIEGO

KRAJ

20 PRZEKRÓJ TYGODNIA

22 TANI NÓŻ, ZEPSUTA KREW
Krakowskim kibolom Papież jednak nie pomógł26 TRZECH PANÓW K., NIE LICZĄC ORLENU
Sejmowa komisja niczego już nie odkryje. Pora na wnioski, więc przedstawiamy własną wersję zawieruchy wokół Orleń

ZAGRANICA

30 PRZEKRÓJ TYGODNIA

32 BEZKARNE POMYŁKI
Amerykanie w Iraku ze strachu strzelają na oślep. Dowództwa to nie obchodzi36 WYBUCHOWY KABARET
Francuska policja kontra nieuchwytni terroryści. A może nieistniejący?

LUDZIE

38 PAŃSTWO OLEK I JOLA
Skąd przychodzą i dokąd zmierzają Aleksander i Jolanta Kwaśniewscy

UWAGA!

za tydzień
podwójny
„Przekrój”
na całe dwa
tygodnie!

66

Wall, Jeff Wall.
Zobaczysz,
a nie zapomnisz

KRÓTKA ROZMOWA

90 DOBRE OWIECZKI Z ŁOWICZA
Prawda ma oczyszczać, a nie niszczyć – mówi ksiądz Andrzej Luter

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

76 FILM Festiwal Doc Review
78 MUZYKA Nine Inch Nails
80 KSIĄŻKI Sieniewicz
82 TEATR Nowy Kłata
84 TELEWIZJA TVP Kultura

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY
16 TECZKI OSOBOWE, ZALEWAJKA
KAZIMIERZA KUTZA
47 CENNIK
58, 64 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ
74 LISTY
86 POPMODA
87 RACZEJ RACZKOWSKI
88 KULINARNE PIÓRO POLSKI, WINNY
BIEŃCZYK, KRZYŻÓWKA, JOLKA
92 ROZMAITOŚCIKomisarze
w malinach?

26

TO, CO DOBRE DLA JEDNEJ SKÓRY,
MOŻE SZKODZIĆ INNEJ

Skóra jest wrażliwym organem niezbędnym do życia. Zbyt wiele kobiet próbuje we własnym zakresie diagnozować i pielęgnować swoją skórę, nie znając jej potrzeb.

Dowiedz się więcej o swojej skórze.

Vichy zaprasza na DNI ZDROWEJ SKÓRY,
ogólnopolskie bezpłatne konsultacje dermatologiczne.

Bezpłatna wizyta u dermatologa pozwoli Ci ocenić stan Twojej skóry: jej typ, nawilżenie, natłuszczenie, stopień pigmentacji. Następnie farmaceuta doradzi, jak najlepiej codziennie pielęgnować Twoją skórę.

Informacje i zapisy: 0 801 140 140, www.dnizdrowejskory.pl

ZDROWIE TO PODSTAWA. ZACZNIJ OD SKÓRY.

VICHY
LABORATOIRES

9 maja 2005 miał być dla Rosji nowym Dniem Zwycięstwa. W pompastycznych uroczystościach na placu Czerwonym wzięło udział ponad 50 prezydentów. Tylko po to, by obejrzeć sowieckie widowisko i usłyszeć toporną propagandę

JAKUB KUMOCZ

ROSJANIE ZABILI HITLERA!

W parady jak co roku uczestniczyli uczniowie elitarniej Szkoły Morskiej im. Nachimowa w Petersburgu



Weteranów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, jak Rosjanie nazywają II wojnę światową, z roku na rok jest coraz mniej. Są oni otaczani powszechnym szacunkiem, choć większość z nich żyje w nędzy



Towarzysze żołnierze i marynarze! Składam wam gratulacje z okazji jubileuszu Wielkiego Zwycięstwa! Z okazji święta pokoju i triumfu sprawiedliwości! Z okazji zwycięstwa dobra nad złem, wolności nad tyranią!

WŁADIMIR PUTIN DO WETERANÓW

DLA WETERANÓW ZASTAWIONO STOŁY W MOSKIEWSKICH PARKACH. PRZED KTÓRYMI USTAWIAŁY SIĘ OGROMNE KOLEJKI. PONAD 2 TYSIĄCE KOMBATANTÓW WZIEŁO UDZIAŁ W PARADZIE

Po dawnym „strategicznym partnerstwie” Moskwy i Waszyngtonu pozostała już tylko rodzinna przyjaźń Busha i Putina. Na zdjęciu: Czule powitanie George’a W. Busha i Ludmiły Putiny

Tego dnia jak co roku Włodzimierz Lenin zniknął. Mauzoleum „wodza rewolucji” na placu Czerwonym przegrodziła trybuna honorowa, nad którą widać było jedynie ceglane mury Kremla. Rosja świętowała swoje 60-lecie zwycięstwa nad Niemcami i od wielu miesięcy robiła wszystko, by „cała ludzkość” świętowała wraz z nią.

„Delegacje przybywają w minutowych odstępach, witane przez prezydenta Władimira Putina z małżonką” – informowały z Kremla rosyjskie media. Dzień wcześniej w Moskwie pojawił się tylko George W. Bush. Przyjechał prosto z Łotwy, gdzie tego samego dnia potępił sowiecką okupację państw bałtyckich, nazywał ją „złem”, a na koniec wyraził skruchę za to, że Stany Zjednoczone oddały Europę Wschodnią sowieckiemu imperium.

W Moskwie z Air Force One wysiadł jednak inny Bush. Z Putinem przywitał się, jakby nigdy nic się nie stało, prezydenci demonstracyjnie zwracali się do siebie per ty, a w podmoskiewskiej dacy Putina uraczyli nawet reporterów wieczorną przejażdżką samochodem, podczas której Bush wykrzykiwał do dziennikarzy, żeby uważali, bo Putin uczy go jeździć. To było jedyne spotkanie z dziennikarzami – by nie psuć słodkiej atmosfery, Biały Dom odstąpił od protokołu i zrezygnował z konferencji prasowej.

– Chcę ci podziękować, że zdecydowałaś się przyjechać do Moskwy – mówił gospodarz. – Dziękuję, że mnie zaprosiłeś – odpowiedział Bush. – Wiem, jak ty potrafisz ugościć człowieka, i niecierpliwie czekam na kolację.

BUSH WŚRÓD CZERWIENI

W poniedziałek Bush przeszedł do historii jako pierwszy amerykański prezydent, który odebrał defiladę na placu Czerwonym. Jak powiedział jeden z jego doradców, prezydentowi „nie przeszkadza” wszechobecna sowiecka symbolika. Po defiladzie w sowieckim stylu nad placem rozbrzmiał rosyjski hymn, śpiewany dziś na tę samą melodię co stalinowski hymn Związku Sowieckiego.

Obok Putina, Busha i Chiraca na trybunie honorowej znalazło się miejsce dla przywódców wszystkich dawnych państw Osi – kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera, premiera Włoch Silvia Berlusconi i szefa rządu Ja-

Zachód nie uwierzył w rosyjską wizję historii. George Bush stanął po stronie Białych, a prasa zachodnia krytykowała Putina za idealizowanie ZSRR

ponii Yunichiro Koizumiego. Polski prezydent posadzony między przywódcami Ukrainy i Azerbejdżanu robił dobrą minę do złej gry. Podczas przemówienia pogrążył się w lekturze, a w trakcie defilady uśmiechał się i przyklaskiwał.

Mówić pozwolono jedynie Putinowi, który opowiedział o „święcie pokoju i triumfie sprawiedliwości” oraz „zwycięstwie dobra nad złem”. Zabrakło jakiegokolwiek refleksji na temat roli ZSRR w rozpętaniu wojny i okupacji Europy Wschodniej. W przemówieniu wymienił wśród sojuszników jedynie Amerykanów, Brytyjczyków, Francuzów oraz „włoskich i niemieckich antyfaszystów”.

Ale Zachód, ku zdziwieniu Moskwy, nie kupił jej „prawd historycznych” o wyzwoleniu Europy. „Dlaczego Rosja nie chce przyznać się do zbrodni Stalina?” – ze zdumieniem pytał francuski „Le Figaro”, a komentator włoskiego „Corriere della Sera” przypominał, że w wyzwalanych przez Sowietów miastach wschodniej Europy nie było w 1945 roku wiwatujących tłumów, takich jakie witały Amerykanów we Włoszech.

PAT KWAŚNIEWSKIEGO

Aleksander Kwaśniewski wbrew swoim intencjom był w Moskwie trzecioplanową postacią. Na powitanie wycelowo z dubeltówki Ludmiłę Putinę, ale próba zażartowania z prezydentem Rosji wywołała u tego ostatniego jedynie lekkie uśmieszek.

Podczas wizyty w Moskwie Kwaśniewski zdołał jedynie wygłosić kilka symbolicznych apeli o pojednanie, które Rosjanie zignorowali.

W romantycznym porywie apelował, by między Polską i Rosją „raz na zawsze rozliczyć historyczne zło”. Wypowiedzi Kwaśniewskiego sprawnie objaśniała oficjalna agencja RIA „Nowosti”. Gdy polski prezydent przypomniał o pakcie Ribbentrop–Mołotow, wytłumaczyła czytelnikom, że pakt ten „doprowadził do odzyskania przez ZSRR Zachodniej Ukrainy i Białorusi, zagarniętych przez Polskę w 1920 roku”. Gdy Kwaśniewski wspominał o Katyniu, ta sama agencja napisała, że w Katyniu zginęło „około 1800 Polaków” i że „według śledztwa nie doszło tam do żadnego ludobójstwa na narodzie polskim”. Ręka wyścignięta ku pojednaniu zawisła w powietrzu.

Kwaśniewskiemu towarzyszył Wojciech Jarnuzelski. Ostatniego przywódcę PRL, archetyp „dobrego”, nieprześniętego rusofobią Polaka, Putin odznaczył Orderem 60-lecia Zwycięstwa. Nie wiadomo, czy chciał tym pokazać, jakiego przywódcę Rosja chętnie widziałaby w Polsce, czy obrazić prezydenta Czech Vaclava Klause, który natychmiast przypomniał, że Jarnuzelski jako minister obrony PRL brał w 1968 roku udział w inwazji na Czechosłowację.

POBIEDA O SMAKU WÓDKI

Gdy na placu Czerwonym trwało święto, kilka kilometrów dalej osiem tysięcy komunistów, wśród nich weterani wojny, z portre-

tami Stalina i flagami ZSRR prowadziło kontrdemonstrację. Dzień Zwycięstwa miał przebiegać zgodnie z kremlowską liturgią i bez zgrzytów, więc na wszelki wypadek władza wysłała przeciwko nim dwa tysiące milicjantów.

Na zadowolonych kombatanów czekały w moskiewskich parkach stoły pełne jedzenia i wódki. Ludzie tłoczyli się w kolejkach, a potem przechodzili przez metalowe bramki, starzy weterani w mundurach obwieszonych orderami obściskiwali się z rozpoznany mi towarzyszami, z estrady dobiegały pieśni wojskowe. 9 maja to ich święto i zagraniczne delegacje niewiele ich obchodziły. – Nasz Związek Radziecki wygrał wojnę – z dumą

mówił do kamery telewizyjnej jeden z nich, po czym nagle się poprawił: – Nasz były Związek Radziecki.

W tym samym czasie prezydenci jedli wyśławny obiad u Putina, który podobno miał przytłumić wszystkie dotychczasowe. Bo od początku wszystko było podporządkowane jednemu celowi: świat miał ujrzeć triumfującą Rosję, spadkobiercę imperium – zbawiciela ludzkości. W niepamięć miały pójść Czechenia, autorytaryzm Kremla i niedawna rewolucja ukraińska, która skłóciła Rosję z całym zachodnim światem. I poszły. Ale tylko na jeden dzień.

JAKUB KUMOC

Fot. EPA-PAP/FORUM



Nie wynudził się pan na kongresie swojej nowej partii?

– Nie, nie wynudziłem się. Uważam, że było kilka ciekawych wystąpień, między innymi premiera Belki, ale również w dyskusji padło wiele konkretnych propozycji. One w sumie tworzą zadania społeczne i uczestnicy rozjadają się z przekonaniem, że można stawiać na dobro, że można stawiać na życzliwość, a niekoniecznie na nienawiść.

Trochę słuchałem przemówień i mam takie wrażenie, że już to było. Przy tworzeniu Unii Wolności, przy tworzeniu ROAD-u. Jest w tym jakaś nieprzyjemna powtarzalność oczywistości. A pan nie ma takiego poczucia, że już to z 60 razy słyszał i że z tego niewiele na koniec wynikało?

– Jeżeli są oczywistości niezrealizowane, to warto je powtarzać. Uważam zresztą, że najważniejsza jest zmiana klimatu politycznego. I dlatego nie oczekuję błyskotliwych wystąpień, to byłyby fajerwerki na jeden dzień, a nie na rzeczowy program.

A może skoro ci sami ludzie od lat deklarują te oczywistości i nie udaje im się ich zrealizować, to może powinni już sobie dać spokój. Może innym się uda?

– Nie można powiedzieć, że to ci sami ludzie, zwłaszcza ci młodzi.

Rozmawiamy przed ogłoszeniem wyników wyborów do różnych ciał statutowych nowej partii, ale możemy sobie z góry założyć, że ci nowi ludzie, szczególnie młodzi, nie przepchną się do przodu. Władze PD to będą te same twarze.

– Bardzo agitowałem za tym, żeby się przepchali.

A jak im wejdą do władz, to się pan wypisze?

– Najpierw jednak będę działał, żeby przeszli.

Panie premierze, jeszcze kilka tygodni temu chciał pan stać z boku, nie zapisywać się do tej nowej partii. Co się stało, że został pan członkiem?

– Walczyły we mnie dwa argumenty. Jeden argument: zachowania większej niezależności, i drugi: że bardzo wielu ludzi, którzy zdecydowali się poprzeć tę inicjatywę, pod którą ja się wcześniej podpisałem, czułoby się prze-



NOWA SAMOOBRONA

To historyczny moment! Powstała partia, która nie chce

ani władzy, ani uszczęśliwiać nas genialnym programem.

Chce tylko, żebyśmy nie byli bardziej nieszczęśliwi,

niż jesteśmy. Takie są przynajmniej wnioski Piotra Najsztuba

z jego rozmowy z TADEUSZEM MAZOWIECKIM

podczas kongresu partii demokraci.pl

ze mnie opuszczonych, bo jak to, namawiam ich, a sam nie wchodzę? Ale nie ubiegałem się o żadne funkcje, choć namawiano mnie na funkcję honorowego przewodniczącego. Nie lubię takich funkcji, bo uważam je za fikcyjne. Zdecydowałem się tylko przez najbliższy rok przewodniczyć radzie politycznej, bo chcę pomóc na starcie.

A potem pan ją zostawi jak Unię?

– Zobaczymy, jak ona się będzie rozwijać, a poza tym, może już nie będzie potrzebowała mojego przewodniczenia.

UCHWAŁA

My, delegatki i delegaci, zgromadzeni na Kongresie Partii Demokratycznej, przyjmujemy jako myśl przewodnią naszej działalności w życiu publicznym słowa Peryklesa i powtarzamy za nim, co następuje:

„Nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność. I nie rzucamy w jego stronę owych pogardliwych spojrzeń, które wprawdzie nie wyrządzają szkody, ale ranią. Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym. Jesteśmy posłuszni prawom, zwłaszcza tym niepisanim, które bronią pokrzywdzonych, i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę. Kochamy piękno, ale z prostotą. Kochamy wiedzę. Bogactwem się nie chwalimy, lecz używamy go w potrzebie. Przyznanie się do ubóstwa nie przynosi nikomu ujmy, jednakże jest ujmą, jeśli ktoś nie stara się z niego wydobyć”.

KONGRES PARTII
DEMOKRATYCZNEJ
8.05.2005

PERYKLES

(OK. 500–429 R. P.N.E.),
ATEŃSKI POLITYK I MĄŻ
STANU. W OKRESIE
JEGO NAJWIĘKSZYCH
WPŁYWÓW, PO 444
ROKU, KIEDY TO AŻ DO
ŚMIERCI SPRAWOWAŁ
URZĄD STRATEGA,
ATENY STAŁY SIĘ
NAJPOTĘŻNIEJSZYM
SPOŚRÓD GRECKICH
PAŃSTW-MIAST.
PERYKLES ZASŁYNAŁ
JAKO ZWOLENNIK
DEMOKRACJI. W CELU
JEJ UMOCNIECIA
WPROWADZIŁ
WYNAGRODZENIE
DLA URZĘDNIKÓW,
CO MIAŁO POZWOLIĆ
NA UDZIAŁ W RZĄDACH
TAKŻE MNIEJ
ZAMOŻNYM
OBYWATELOM.
ZMARŁ
W OBLĘŻONYCH
ATENACH, PODCZAS
WOJNY
PELOPONESKIEJ,
KTÓRĄ JEGO MIASTO
TOCZYŁO
Z ARYSTOKRATYCZNĄ
SPARTĄ O HEGEMONIĘ
W HELLADZIE.
FRAGMENT MOWY
(NIEDOKŁADNIE)
CYTOWANY
W UCHWALE PD
POCHODZI Z „WOJNY
PELOPONESKIEJ”
TUKIDYDESA.

Panie premierze, to jest trochę dziwna partia, ona krytykuje przyszłą władzę prawicy, a nie krytykuje obecnej. Nie uważa pan, że to trochę dziwne postępowanie partii opozycyjnej w kampanii wyborczej?

– Od władzy SLD ta partia się odcięła i odcina. Krytykuje być może nie tyle przyszłą władzę, ile istotną część zapowiedzi tej przyszłej władzy. Wierzę zresztą, że w tamtych ugrupowaniach są ludzie, którzy wiedzą, że trochę się zagalopowali. I od tej samoświadomości zależy przyszły stosunek nowej partii do przyszłej władzy,

czy ta przyszła władza pohamuje się, czy też te skrajne, niebezpieczne pomysły – te nadzwyczajne komisje, a nie egzekwowanie prawa – będą realizowane.

Tu prawica chyba nie ustąpi.

– Więc nasza partia nie powinna się w tej chwili nastawiać na udział w rządzeniu, tylko na udział w kontroli władzy.

Nadal uważam to za dziwne, że jeżeli z ust waszych działaczy padają mocne słowa, to są to słowa pod adresem prawicy, PIS-u przede wszystkim. Nie słyszałem tutaj słów, że ostatni rok to było wyłącznie administrowanie, które nie popychało Polski do przodu. To trochę dziwne jak na partię opozycyjną.

– A czy mogło być coś innego niż administrowanie?

Ale czy to nie było jednak kunktatorskie, po to żeby jednak Belka do was przyszedł?

– Nie. Zupełnie nie. Przecież ten rząd nie zrobił negatywnych rzeczy, tylko nie mógł zrobić pozytywnych – na tym polega dramat tego rządu.

Czy nie boi się pan, że ta partia ugrzęźnie w tłumaczeniu się, że nie jest szalupą ratunkową dla Ordynackiej, dla SLD?

– Usiłuje się ciągle wepchnąć tę partię w tłumaczenie się. A jej przyszłość zależy od tego, czy będzie zdolna być trochę partią niekonwencjonalną.

W jakiej sferze niekonwencjonalną?

– Jeżelibyśmy powiedzieli, że konwencjonalność polityki polskiej to jest obraz Sejmu, że polityka polega przede wszystkim na wymyślaniu sobie wzajemnie i na tej totalnej niezdolności do współdziałania, to ta partia powinna być od tej strony niekonwencjonalna. Powinna pokazać, że można stawiać na rzeczy pozytywne, na Polskę widzianą od dobrej strony, a nie nazywać Polskę Rywinlandem.

Jaki jest pański stosunek do wydarzeń z ostatnich dni wokół generała Jaruzelskiego i górników z Wujka. Emocjonuje się pan projektem „komisji prawdy i pojednania”?

– Z najwyższym szacunkiem myślę o ludziach z Wujka, rodzinach ludzi tam zabitych, o tym ich apelu. Myślę, że jeżeli dochodzi do takich rozmów, to już jest dobrze. Ale czy może z tego wynikać jakaś konkretna koncepcja? Nie wiem, dlatego że mam wątpliwości.

Ja mam obawy, że to się skończy na pewnym rytuale. Może gdyby w czasach, kiedy pan był premierem, powołano taką komisję, to może miałyby dużo głębsze znaczenie. Nie myślał pan wtedy o tym?

– W tamtych czasach rząd nie mógł się tym zajmować. Musiał się zajmować wprowadzaniem demokracji i zmianianiem gospodarki.

Dochodząca powoli do władzy prawica ma wam to za złe, że się zajmowaliście wyłącznie naprawą kraju, a zaniedbaliście rozliczenie się z przeszłością.

– Ale ci, którzy tak mówią, mieli po tym roku i sześciu miesiącach moich rządów okazję do tego, żeby się same-mu tym zająć, a to już pomijają.

Pańskim zdaniem możemy się w ogóle pojednać z PRL-em?

– To jest problem nazwania po imieniu zbrodni czy rzeczy złych, ale również pokazania całej komplikacji tego społeczeństwa peerelowskiego, które żyło w warunkach podzielonego świata, a ten podział wydawał się nie-naruszalny. I starało się zakres wolności i odmienności w Polsce wywalczyć. Ale to jest ogromne zadanie historyków. I na pewno pozostaną pewne rzeczy zawsze sporne. Ja na przykład nigdy nie godziłem się z tezą, że wprowadzenie stanu wojennego było nieuchronne, bo



Fot. KACPER PEMPEL/REPORTER

Pan ma jakiś swój typ?

– Mówiłem już o profesorze Zollu, mówiłem o profesorze Relidze, mówiłem o Tomaszu Lisie, o profesorze Salfianie. Uważam, że potrzebny jest Polsce prezydent, który nie byłby uwikłany w kontrowersje partyjne i mógłby być popierany przez wiele partii.

To poprzeczka bardzo nisko ustawiona. A co z wizją państwa?

– Bardzo wysoko. Chodzi o to, żeby on był takim człowiekiem, który będzie tak realizował prezydenturę...

Ale musi mieć jeszcze jakiś kościół programowy!

– Ma być głosem nadrzędnym nad partiami.

Nie uważa pan, że w polskiej polityce potrzeba jakiejś rewolucji, która będzie polegała na przyspieszonym zniknięciu tych elit, z którymi mamy do czynienia w tej chwili po prawej i po lewej stronie, że jedy-

nie zmiana pokoleniowa może coś zrobić, a nie tylko powstawanie nowej partii?

– Powstawanie tych nowych partii służy tej zmianie pokoleniowej.

To są te same twarze.

– Nie widzi pan tu wielu młodych ludzi?

Ale na mównicy stoją ci sami.

– Bo ci młodszy jeszcze nie czują się na siłach być partnerami tych starszych, oni się muszą tego nauczyć. Mnie się wydawało, że powinien powstać taki nowy pokoleniowy ruch polityczny. Ale pokoleniowego ruchu politycznego nie można wydumać, wymyślić. On powstaje wokół jakiegoś historycznego przeżycia, które to pokolenie ma. A tego przeżycia nie ma. I dlatego nie powstanie nowa partia pokoleniowa. Może tylko powstać partia protestu i niechęci do takiej polityki, z jaką przez ostatnie lata mieliśmy do czynienia. Złożona ze starych i młodych.

Czyli jesteście samoobroną polityki polskiej.

– Obroną.

Chcicie stawiać barykady temu, co jest.

– Ale to są zupełnie inne barykady.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 8 MAJA 2005 R.



TVN, NIEDZIELA 20.00

Ford
FordProtect

Ford
FCEBank
Polska SA

Sztuczna inteligencja istnieje



Trzy bogato wyposażone wersje: X, Trend X i Ghia X zapewniają najwyższy komfort. Najsilniejszy w klasie Diesel o mocy 155 KM i maksymalnym momencie obrotowym 400 Nm – niezrównane wrażenia z jazdy. Inteligentny System Bezpieczeństwa IPS – ochronę w każdej sytuacji drogowej. Ford Mondeo X-line teraz także z 4-letnią gwarancją*. www.ford.pl, infolinia: 0 801 50 60 70**

FordMondeo X-line. Komfort. Moc. Bezpieczeństwo.



* Program przedłużenia gwarancji Ford Protect – 4 lata / 150 000 km. ** Koszt: 1 jednostka taryfikacyjna TP S.A. za każdą rozpoczętą minutę połączenia. Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Ford Mondeo Duratorq 2.0 TDCi 130 KM, 6-bieg, w wersji Ambiente – 5,8 l/100 km, 154 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany).



Natalia Dmytruk: WOLNOŚĆ NA MIGI

48-letnia Ukrainka uho-
norowana amerykańską na-
grodą Vital Voices Global
przynawianą kobietom wy-



FOT. LAUREN VICTORIA BURKE/WDCPIK.COM

różniącym się odwagą cy-
wilną. Dmytruk jest znana
milionom widzów ukra-
ińskiej telewizji, w której
przekłada na język migowy
programy rządowej telewi-
zji w Kijowie. Języka tego
nauczyła się, zanim zaczęła
mówić – rodzice Dmytruk
byli głuchoniemi i tylko
w ten sposób mogła się
z nimi porozumiewać. Po-
marańczowa rewolucja za-
stała ją przy tłumaczeniu
ocenzurowanych przez wła-
dze programów informacyj-
nych. 25 listopada Natalia
postanowiła przeciwstawić
się manipulacji. W czasie
oficjalnych wiadomości,
w których prezenter mówił
o zwycięstwie Janukowyc-
za, Dmytruk zrezygnowała
z tłumaczenia. Zamiast tego
przekazała następującą wi-
adomość: „Zwracam się do
wszystkich głuchoniemych
na Ukrainie. Naszym prezy-
dентem jest Wiktor Juszc-
zenko. Nie wiercie tym
wszystkim kłamstwom,
wstyd mi, że muszę je tu-
maczyć”. (QBA)

Ewa Sonnet: A TERAZ NAM ZAŚPIEWA

Robert Janson, lider zespołu Varius Manx, wciąż
szuka uzdolnionych wokalistek. Jego ostatnim od-
kryciem jest Ewa Sonnet rozpoznawana w ponad
50 krajach, choć na razie nie ze względu na warun-
ki wokalne. Sonnet to jedna z najbardziej znanych
w świecie fotomodelek branży erotycznej. Na pły-
cie, która pojawi się prawdopodobnie w czerwcu,
zaśpiewa kompozycje Jansona, między innymi:
„Nie zatrzymasz mnie”, „C'est la vie” oraz
„...i R'N'B”. Teledysk do tej ostatniej przygotowują
specjaliści, którzy pracowali wcześniej dla Roxette,
Jennifer Lopez czy AC/DC. Ewa Sonnet wcześniej
nie śpiewała. – Ale w Polsce mamy już wybitne gło-
sy, którym brakuje show
– tłumaczy menedżer
fotomodelki Przemysław
Ristok. – Rynek potrze-
buje kolorytu. Pani
Ewa śpiewa dopiero
od kilku miesięcy,
a myślę, że ciekawie
jest z niczego zro-
bić coś – mówi
Janson. (KDJ)



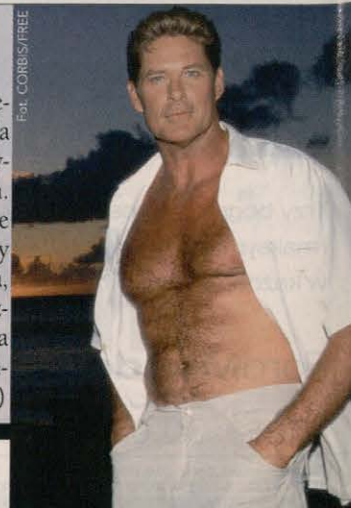
FOT. M. JANISZEWSKI/FACTORY



Manfred Deselaers: ZAKLINACZ ZŁA

Na uroczystości wręczenia nagród imienia księdza Józefa
Tischnera najbardziej rzucała się w oczy tyczkowata postać
księdza Deselaersa. 50-letni Niemiec mieszka w Polsce
od 15 lat. W 1974 roku po raz pierwszy odwiedził Auschwitz.
– Przeżyłem szok. Wszyscy Niemcy, których znałem, byli nor-
malnymi, porządnymi ludźmi. Jak to możliwe, że stworzyli to
piekło? – pyta Deselaers. Na stałe przyjechał tam 3 paździer-
nika 1990 roku. Pisał pracę doktorską o Rudolffie Hössie, ko-
mendancie obozu Auschwitz. – Marzę, żeby Oświęcim prze-
stał być symbolem zła, a stał się miejscem pojednania i czy-
nienia dobra – mówi teraz Deselaers. Od ośmiu lat kilkadzie-
się metrów od bramy z napisem „Arbeit macht frei” działa Cen-
trum Dialogu i Modlitwy, które stworzyli Deselaers z polskim
księdzem Janem Nowakiem. Na parkingu przed Centrum
można spotkać jednocześnie autokary z młodzieżą z Tel Awi-
wu, Mińska Mazowieckiego i Münster. – Szczególnie zale-
żni mi na spotkaniach z moimi rodakami. Pomagam im przygo-
tować się na to, co zobaczą i przeżyją – tłumaczy ksiądz De-
selaers. – Nie chodzi o obarczanie ich złem. Centrum jest
po to, żeby zarażać dobrem. Człowiek, który nie ma w sobie
miłości, zabija samego siebie – tłumaczy ksiądz Manfred.

Nagrodę imienia księdza Józefa Tischnera przyznano
w tym roku po raz piąty. Oprócz Manfreda Deselaersa otrzy-
mali ją ksiądz Wacław Hryniewicz, wybitny ekumenista, oraz
socjolog Mirosława Grabowska za książkę „Podział postko-
munistyczny”. JULIUSZ CWIELUCH



FOT. CORBIS/REX

David Hasselhoff: DROGA DO INDII

Podczas ceremonii wręczenia Bollywood Movie Awards za najlepszego reżyse-
ra został uznany słynny Yash Chopra, zaś statuetka „hinduskiego Oscara” dla
najlepszej międzynarodowej gwiazdy przypadła Davidowi Hasselhoffowi. Amery-
kański aktor, reżyser i producent doczekał się więc uznania dopiero w Indiach.
Na Zachodzie nie przyniosły mu nagród i entuzjazmu krytyków ani błyskotliwe
dialogi z własnym samochodem w filmie „Nieustraszone”, ani serial „Słoneczny
patrol”. – Jestem dumny z tych filmów, ponieważ opowiadają o ratowaniu życia,
a nie odbieraniu go – powiedział Hasselhoff wkrótce po ceremonii, dodając jesz-
cze, że jego zdaniem przemysł rozrywkowy w znacznym stopniu odpowiada za
pokój na świecie. W związku z wyróżnieniem aktor planuje teraz przeniesienie re-
alizacji następnego projektu do Indii. I o to chodzi. (KR)

Jerzy Szteliga: POZA SOJUSZEM

Klub Parlamentarny SLD ponownie się
skurczył. Po głosowaniu nad skróceniem ka-
lencji Sejmu szeregi Sojuszu opuścił Jerzy
Szteliga. Jako jedyny oprócz marszałka Ci-
moszewicza członek SLD głosował za samo-
rozwiązaniem parlamentu. Władze partii nie
chęły go wyrzucić, Szteliga odszedł sam.
Już raz w 1983 roku wyrzucali mnie
z PZPR, tym razem chciałem tego uniknąć



– powiedział w piątek PAP. Podczas głosowa-
nia obowiązywała dyscyplina partyjna. Klub
dzielił „dyspensy” tylko Cimoszewiczowi,
który jako marszałek Sejmu mógł liczyć na
specjalne traktowanie. Szteliga ostatnio wdał
się w otwarty konflikt z przewodniczącym Jó-
zefem Oleksym, nazywając go „hamulco-
wym lewicy”. Wcześniej Oleksy wypominał
Sztelidze afery, które miały miejsce w Opolu,
gdzie poseł szefował tamtejszemu SLD. Był
członek Sojuszu nie wie jeszcze, czy prze-
jdzie do innego ugrupowania. (MAX)



Anja Rubik: NA OKŁADKĘ „VOGUE'A”

Pierwsza Polka, któ-
ra trafi na okładkę naj-
bardziej prestiżowego
miesięcznika o modzie
– amerykańskiego „Vo-
gue'a”. Urodziła się
22 lata temu w Często-
chowie, ale jako mała dziewczynka wyjecha-
ła z rodzicami z kraju. Po siedmiu latach już
jako nastolatka wróciła do Polski. Marząc
o zawodzie modelki, wkrótce wyjechała do
Paryża. Kiedy w końcu ją zauważono, trafiła
do najlepszych agencji, podpisała kontrakty
z francuskimi domami mody Chloe i Unga-
ro. Jej zdjęcia ukazały się we francuskim,
włoskim, brytyjskim i niemieckim „Vo-
gue'u”. W 2001 roku została uznana przez
miesięcznik „Pani” za jedną ze stu najważ-
niejszych Polek. Teraz w ocenie redaktorów
amerykańskiego „Vogue'a” jest jedną z 10 naj-
gorętszych twarzy w świecie mody. (SYLV)

Szklana menażeria

W Sejmie i w Polsce źle i coraz gorzej.
A najgorszy jest oczywiście Rokita



FOT. BOGDAN KRZEL

Na ostatnim posiedzeniu Sejmu
trzy kluby najbardziej starające się
o władzę (Platforma Obywatel-
ska, Prawo i Sprawiedliwość oraz
Liga Polskich Rodzin) wniosły
o przedterminowe rozwiązanie
Sejmu. Widowisko, którym ura-
czono nas z tej okazji, było przedniej marki
i przypominało turniejowe otwarcie sezonu
piłkarskiego dawnych LZS-ów szczebla po-
wiatowego na obszarach depresyjnych. Lide-
rzy „klasy próżniaczej” (jak to uroczo swego
czasu ujął Donald Tusk), nie umawiając się,
postanowili dokopać drużynie z pegeerów.
Ponieważ wyniki turnieju były od dawna usta-
lone, przyszli zwycięzcy urządzili sobie poli-
tyczny happening na modłę biblijnego wype-
dzenia z raju.

Porównanie może wydać się bluźniercze,
ale wszystko trzeba precedować przez stare
mity, by móc rozróżniać rajskie ptaki od sala-
mander i innej gadziny. Wszak idzie tu o gro-
mowładnych nadchodzącego czterolecia, a że
każda władza ma znamiona boskości, warto
zapoznać się z rymsztunkiem namaszczo-
nych. A ujawnili go w wielogodzinny widow-
isku sejmowym na oczach całego społec-
zeństwa! Spektakl był zabawny, jednakże łoj-
owaty, ponieważ pierwiastek ludyczny uto-
nął w gejzerach gotującej się nienawiści. Na-
si namaszczeni delfini napompowani pychą
nie kontrolowali swoich „übermenschow-
skich” instynktów i stanęli przed wielomilio-
nową widownią całkiem odslonięci, blank
nadzy. I dali popalić. Wszak mieli w Sejmie
swoją oratorską time przed swoimi i potencjal-
nymi wyborcami, których zapragnęli olśnić
i uwieść. To była gratka dla ich temperament-
ów – wroga mieli u stóp, narodową sceno-
grafię dookoła i pięć kamer w działaniu na

żywo. Transmisja bezpośrednia! Któż by się
oparł takiej przynęcie?! Więc urządzili sobie
darmowy casting na prezydenta lub premiera
przyszłego rządu. Ścigali się w konkursie na
mistera uno lub duo IV Rzeczypospolitej. Te-
mat obrad, czyli samorozwiązanie Sejmu, był
jeno kopciuchową podpałką politycznego
teatru amatorów władzy.

Mieliśmy do czynienia z banalnym oszu-
kaństwem – z modelowym szachrajstwem
graczy politycznych o elzetesowskiej mental-
ności z obszarów depresji, którzy myślą, że
naród jest głupi i że nikt fałszywego spektaklu
nie rozszyfruje. Tymczasem wszyscy te chach-
mety widzą i z łatwością czytają. Stąd bierze
się pięcioprocentowe zaufanie dla Sejmu, bo
zamiast służyć społeczeństwu, wykorzystywa-
ny jest do gier i karier partyjnych. To jest au-
tokanibalizm.

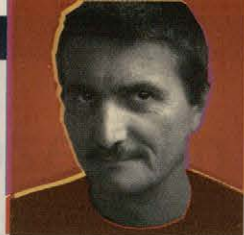
Jest jeszcze gorzej i widać to już było po wy-
czynie J.M. Rokity w programie Tomasza Lisa
„Co z tą Polską?”, który swoją ordynarnością
zniszczył niezwykle spotkanie delegacji górni-
ków kopalni Wujek z generałem Jaruzelskim.
Rokita wykazał się co najmniej niedowładem
słuchu etycznego i lukami w dobrym wycho-
waniu, dla niego była to tylko jeszcze jedna
okazja do zabłyśnięcia przed przyszłymi wy-
borcami. Tylko jo, jo i jo!

Ten sam rodzaj zachłanności ujawnił się też
w debacie sejmowej. Nieokielznany rozbój
medialny liderów partii nie najlepiej świadczy
o ich klasie politycznej. Oni żyją w szklanym
śnie. I nic nie wskazuje, aby nasza „klasa
próżniacza” mogła się sama obudzić. Trzeba
by jej jakoś pomóc, zwłaszcza że nasz sporto-
wy LZS z obszarów depresyjnych wchodzi
w okres festynów wyborczych i politycznych
dożynek.

www.przekroj.pl/kutz



© MAREK RACZKOWSKI



FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

Kompleks Polski

Smiesz mnie ton narodowej histerii po obchodach w Moskwie 60. rocznicy zakończenia wojny: Pomniejszono nasze znaczenie! Potraktowano nas jak pionka na historycznej szachownicy! Nie dostrzeżono naszych zasług, udziału ani tym bardziej wkładu! Znaczące przemilczenia! Szkolujące! Skandaliczne! Prowokacyjne!

Smuci ten kompleks Polski. Nie wiem, czego się spodziewaliśmy po Władimirze Putinie. Wiadomo było, że nie omieszka nas dotknąć. Ale właśnie ta chęć sprowokowania Polaków była zbyt widoczna od dawna, by mogła dotknąć. Dlatego przemówienie Putina, jak i jego braki, mam tam, gdzie Pilch lustrację. Zresztą nie było aż tak źle, jak się obawialiśmy.

Cieszę się, że razem z prezydentem Ameryki i przywódcami europejskimi był w Moskwie prezydent Kwaśniewski (choć próba usprawiedliwienia prezydenta Rosji ograniczonym czasem przemówienia była idiotyczna). Bo nie dajemy się Putinowi sprowokować i wypchnąć ze wspólnej polityki Zachodu wobec Moskwy. Kto ma pretensje do Kwaśniewskiego za wyjazd, niech pierwszy kamień rzuci w Busha.

Ta obecność zaprocentuje, gdy od tytułu prezydenta oderwie się nazwisko Kwaśniewski. Choćby tym, że jego następca nie będzie się musiał tłumaczyć w Unii Europejskiej z naszego kompleksu Rosji. Pociężające jest jedynie, że biegunka narodowa w tej sprawie dotknęła głównie ludzi po pięćdziesiątce.

WOJCIECH MAZOWIECKI

Zwycięstwo i porażka Putina

Władimirowi Putinowi należy się medal. Nie na 60. rocznicę Dnia Zwycięstwa, ale za wytężoną pracę nad pogłębieniem świadomości historycznej Polaków. Bo rosyjskie próby zakłamania przeszłości milczeniem, jakkolwiek były przykre, doprowadziły nas do refleksji i oceny wydarzeń uznawanych dotąd za wieloznaczne.

17 września nie będzie już nigdy wyzwoleniem bratnich narodów uciskanych przez Polskę panów, a wyzwolenie spod nazizmu na zawsze pozostanie awersem sowieckiej okupacji. W końcu, gdyby nie Putin, nie usłyszeliśmy od polskiego prezydenta, że „pakt Ribbentrop-Mołotow był czwartym rozbiorem Polski”. Rosyjski prezydent mimowolnie pomógł nam uporządkować myślenie o historii i wyrugować z niego resztki radzieckiej propagandy.

Największe i prawdziwe zasługi dla prawdy położyli jednak w Moskwie prezydenci Litwy i Estonii.

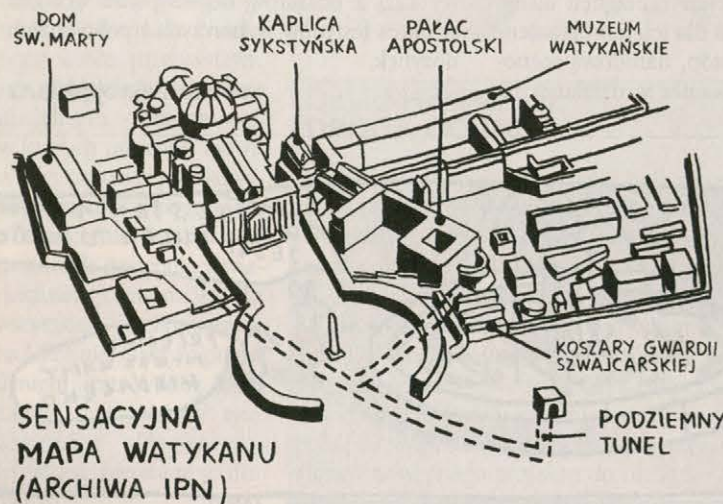
Dlaczego? Bo to dzięki ich nieobecności Zachód dostrzegł w ogóle zakłamanie Putinowskiej rocznicy. Gdyby nie ich determinacja i szacunek dla historii, europejskie gazety nie pisałyby w ostatnich dniach o „sowieckiej okupacji”, a francuskie i niemieckie media nie zapytałyby swoich przywódców, czy dobrze robią, milcząc w Moskwie w sprawie powojennych losów Europy Środkowej. To dzięki nim przewodniczący Parlamentu Europejskiego Josep Borrell niespodziewanie stwierdził, że „koniec wojny przyniósł wolność i pokój tylko połowie Europy”.

Aleksander Kwaśniewski też zrobiłby dla środkowoeuropejskiej historii bez porównania więcej, gdyby został w Warszawie, zamiast słuchać w Moskwie, jak prezydent Putin dziękuje niemieckim i włoskim antyfaszystom za pomoc w obaleniu Hitlera.

A racja stanu? Jednym z paradoksów tej dziwnej rocznicy jest to, że polska delegacja państwowa w postaci generała Jaruzelskiego byłaby w Moskwie zupełnie wystarczająca. Polityka historyczna Putina wywodzi się ze świata, w którym to generał jest najwyższym przedstawicielem polskich władz. Świata, który dla nas na szczęście przestał istnieć i którego żadna, nawet najświetniejsza rocznica z grobu już nie podniesie. A to z kolei oznacza, że polityka Putina jest również skazana na porażkę.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

MACIEJOWSKI



© MARCIN MACIEJOWSKI

plus dla biznesu maxprofit! dla Twojej firmy

Taryfy **maxprofit!** z połączeniami od 10 groszy za minutę (0,12 zł z VAT) to najlepsza oferta dla firm w Plus GSM. Teraz w promocji taryf **maxprofit!** możesz dokupić pakiety dodatkowych minut. To wyjątkowa propozycja na rynku – nie ukrywa żadnych dodatkowych opłat. Oto fakty:

- 2 000 minut za 1 zł (1,22 zł z VAT) w taryfie **maxprofit!** 200
- 1 000 minut za 5 zł (6,10 zł z VAT) w taryfie **maxprofit!** 100
- 500 minut za 5 zł (6,10 zł z VAT) w taryfie **maxprofit!** 50
- 300 minut za 10 zł (12,20 zł z VAT) w taryfie **maxprofit!** 30

Kup aktywację taryf **maxprofit!** w Plus GSM i przekonaj się, ile możesz zyskać na zlotówce. Skorzystaj również z szerokiego wyboru nowoczesnych telefonów już od 1 zł (1,22 zł z VAT).

Sprawdź szczegóły w punktach sprzedaży, u Przedstawicieli Handlowych Plus GSM, pod numerem telefonu: **0 801 400 601*** lub na **www.plusgsm.pl**

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

Plus

maxprofit!



**wzrost
wartości
złotówki!**

▲ 1 zł = 2 000 minut

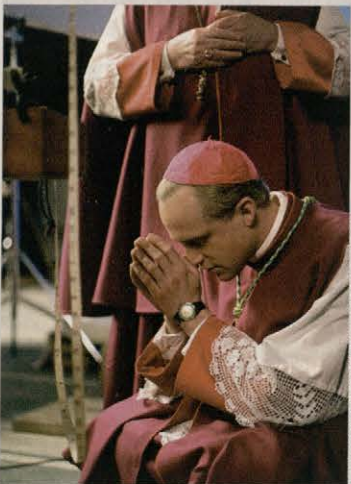
maxprofit! 30 ▲ 10 zł = 300 minut • maxprofit! 50 ▲ 5 zł = 500 minut • maxprofit! 100 ▲ 5 zł = 1000



* Opłata za minutę połączenia zgodnie z cennikiem operatora. Szczegóły oferty w Regulaminie Promocji.

Wystawa z filmu o papieżu

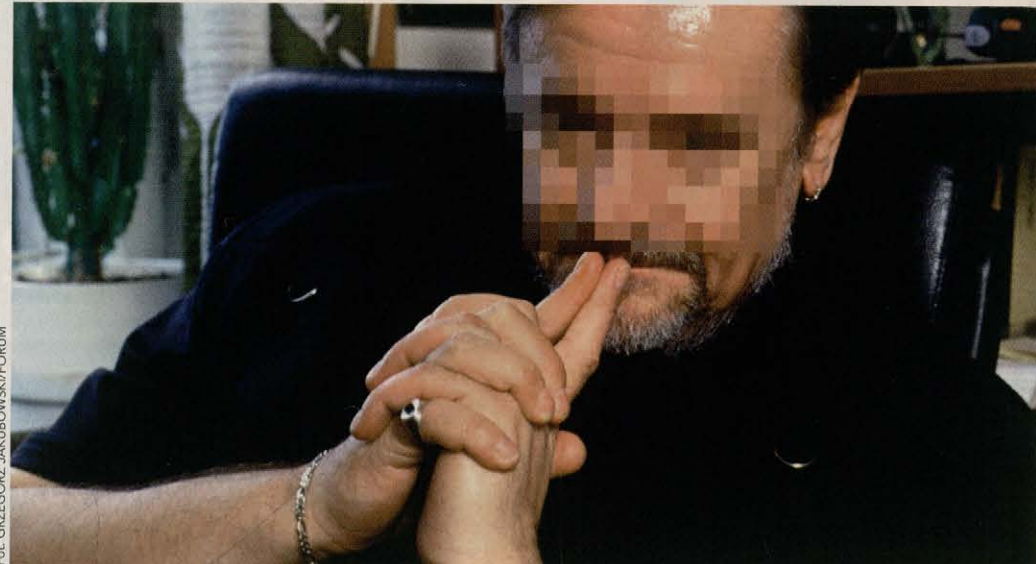
18 maja z okazji rocznicy urodzin Jana Pawła II w Krakowie zostanie otwarta wystawa zdjęć z planu filmu „Karol. Historia człowieka, który został papieżem”. Autorka wystawy Judyta Papp zaprezentuje 45 fotosów pokazujących kulisy powstawania filmu. Otwarcie wystawy w Urzędzie Miasta Krakowa będzie towarzyszyć recytacja fragmentów „Tryptyku Rzymskiego” w wykonaniu Anny Dymnej, Edwarda Linde-Lubaszenki i Krzysztofa Globisza. Potem wystawa pojedzie do Warszawy. Film o papieżu zostanie wyemitowany w najbliższych tygodniach przez TVN. (MAL)



Fot. JUDYTA PAPP/WWW.JUDYTAPAPP.COM

W Białowieży zimniej niż w Narnii

Jezioro Siemianówka na północ od Puszczy Białowieskiej zagrało Jezioro Państwa Bobrów w disnejowskiej superprodukcji „Opowieści z Narnii: Lew, czarownica i stara szafa”. Reżyser Andrew Adamson chciał realizować u nas więcej zdjęć. Niestety, tym razem poza niekorzystnymi przepisami podatkowymi na przeszkodzie stanęła... niska temperatura. Dzieci nie były w stanie grać na mrozie, więc zimową Narnię wybudowano w końcu w halach filmowych w Nowej Zelandii. Ale jedna z kluczowych scen, w której dzieci biegną po zamrzniętym jeziorze na ratunek bratu, powstała u nas. Po zrealizowaniu tej sceny Amerykanie byli tak zadowoleni z pracy w Polsce, że postanowili spędzić tu jeszcze osiem dni zdjęciowych. (SYLV)



Fot. GRZEGORZ JAKUBOWSKI/FORUM

OSKARŻONY ANDRZEJ S.

Postawiliśmy cztery zarzuty z artykułów 200 i 202 kodeksu karnego. Chodzi o doprowadzenie nieletnich do poddania się czynnościom seksualnym, udostępnienie nieletnim treści pornograficznych oraz utrwalanie i przechowywanie pornografii z udziałem małoletnich – mówi Zbigniew Żelaźnicki, szef Prokuratury Rejonowej Warszawa Mokotów.

Dochodzenie trwało tak długo, ponieważ oprócz śledztwa prowadzonego czasochłonną obserwacją psychologiczną podejrzanego. Ekspertyzy biegłych będą jednym z najważniejszych elementów aktu oskarżenia. – Dotarliśmy również do kilku byłych pacjentów, którzy potwierdzili, że byli molestowani – ujawnił prokurator Żelaźnicki.

NIEMAL ROK
PO ARESZTOWANIU
ZNANEGO PSYCHOLOGA
DZIECIĘCEGO ANDRZEJA S.
PROKURATURA PRZESŁAŁA
DO SĄDU AKT OSKARŻENIA.
GROZI MU DO 10 LAT
WIĘZIENIA

Mimo tak poważnych zarzutów prokuratura „kategorycznie” odmawia zgody na ujawnienie pełnego nazwiska i wizerunku Andrzeja S., choć wszyscy wiedzą, o kogo chodzi. Afera wybuchła 27 czerwca 2004 roku, kiedy na śmietniku przy ulicy Raclawickiej w Warszawie znaleziono worek z kilkuset zdjęciami z pornografią dziecięcą.

Na miejscu zauważono mieszkającego w pobliżu Andrzeja S., którego zachowanie budziło podejrzenia. Dzień później był już w areszcie.

W jego komputerze odnaleziono więcej zdjęć z pornografią dziecięcą, część zrobiono w gabinecie, gdzie przyjmował nieletnich pacjentów. Wśród polskich psychologów rozpętało się piekło. Środowisko podzieliło się na obrońców i krytyków Andrzeja S. Wyszło na jaw, że przez lata tuszowano jego alkoholizm.

Według nieoficjalnych informacji choroba alkoholowa może być wykorzystana przez obrońców oskarżonego. Mecenat Andrzej Senajko odmówił jakiegokolwiek komentarza.

JULIUSZ ĆWIELUCH

MARSZ KU ZMIANOM

PIERWSZY RAZ
TAK LICZNIE
POLSKA
I ŻYDOWSKA
MŁODZIEŻ
WSPÓLNIE
UCZCIŁA
PAMIĘĆ
ZAMORDOWANYCH
W AUSCHWITZ

Upolityczniony, hermetycznie żydowski, utrwalający stereotypy – to dotychczasowe opinie o organizowanym od 17 lat Marszu Żywych. Co ciekawe, wyrażali je nie tylko Polacy, ale i obywatele Izraela. Organizatorzy, wraz z rządem w Jerozolimie i polskim Ministerstwem Edukacji, próbują zmienić te opinie. Efekt – po raz pierwszy w marszu szła tak duża liczba młodzieży nieżydowskiej z całego świata, w tym kilka tysięcy z Polski. W sumie wzięło w nim udział około 20 tysięcy osób z prawie 50 krajów – nigdy dotąd nie było tak wielu uczestników. Według zapowiedzi obu stron ma to być dopiero początek szerszej współpracy. Podczas wizyt w Polsce młodzi Izraelczycy mają spotykać się częściej z naszą młodzieżą, aby rozmawiać o wspólnej przeszłości. (GREG)



ZA EUROCHLEBEM

OD WSTĄPIENIA DO UNII EUROPEJSKIEJ KILKASET TYSIĘCY POLAKÓW
ZNALAZŁO PRACĘ NA ZACHODZIE

Najwięcej – bo aż 324 tysiące – pracowało w ubiegłym roku w Niemczech, z czego większość zatrudniła się już po naszym wstąpieniu do Unii. Stało się tak, mimo że nasz sąsiad nie zgodził się na jakiekolwiek ułatwienia dla pracowników z Polski. Na drugim miejscu znalazła się Wielka Brytania, która początkowo cieszyła się ogromnym powodzeniem. Choć nad Tamizę wyje-

chały tłumy, od maja do grudnia 2004 roku stałe zajęcie znalazło tam jedynie 73 tysiące Polaków.

Kolejne kraje w klasyfikacji to Irlandia (32 tysiące od maja do lutego tego roku), Hiszpania (17 tysięcy w tym samym okresie) oraz Norwegia (13 tysięcy od maja do grudnia 2004 roku). Popularne były także Czechy, które przystąpiły do Unii razem z Polską. Od maja do grudnia ze-

szłego roku wyjechało tam za chlebem ponad dwa tysiące naszych rodaków.

Niestety, Ministerstwo Gospodarki otrzymuje z każdego kraju dane z różnych okresów – są więc nieporównywalne. Obrazują jednak skalę naszej emigracji zarobkowej.

Na obczyźnie Polacy najczęściej wykonują prace fizyczne – przy zbiorach winogron, truskawek, a także na budowach, w restauracjach i hotelach. – Skala migracji zarobkowych do państw członkowskich Unii okazała się umiarkowana – podkreśla wiceminister gospodarki Mirosław F. Zieliński. Nasze władze obiecują, że będą naciskać na pozostałe kraje członkowskie, aby otworzyły rynki pracy dla Polaków. (GR)

Netia wygrała tylko UMTS

Mamy nowego operatora telefonii komórkowej. Przetarg na częstotliwość UMTS wygrała spółka zależna Netii – Netia Mobile.

Czy na naszym rynku cokolwiek to zmieni? Raczej niewiele. Najcenniejsze pasma GSM wciąż nie zostały rozdane, a z UMTS zwykły człowiek nie zacznie korzystać wcześniej niż za dwa-trzy lata.



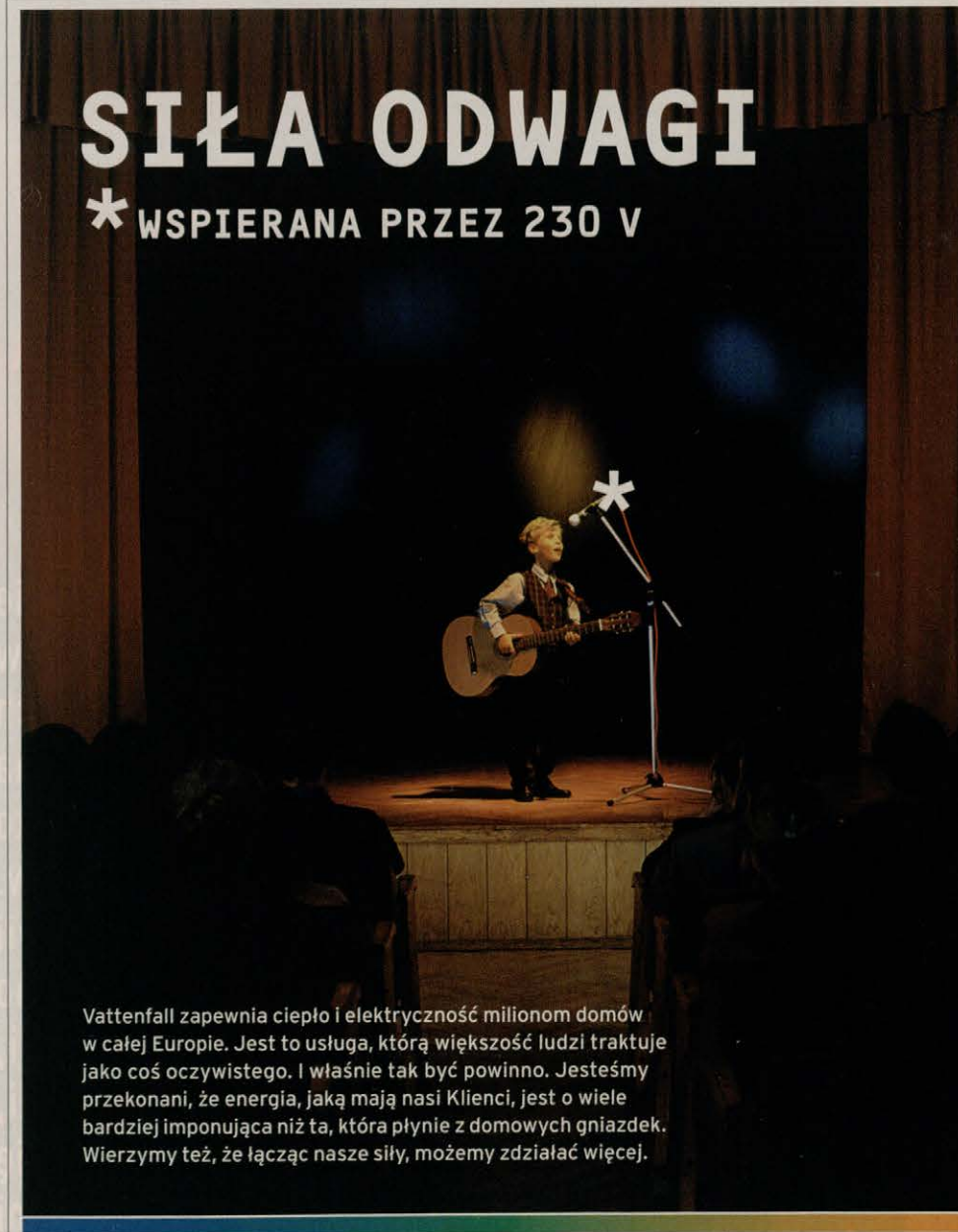
Fot. EPA-PAP/FORUM

UMTS to telefonia komórkowa trzeciej generacji, która już od kilku lat ogłaszana jest następcą systemu GSM. Jej podstawowa zaleta to duża szybkość transmisji danych porównywalna z łączem szerokopasmowym. Pozwala to – poza rozmową – na przesyłanie dużych obrazów czy transmisje wideo. Problem w tym, że nadal nie ma takich propozycji wykorzystania mocy UMTS, które skłoniłyby miliony klientów do zakupu nowych telefonów i korzystania z szybszej sieci. Na razie UMTS oferowany jest w Polsce przez dwóch operatorów komórkowych w ograniczonym zakresie, jedynie w największych miastach i praktycznie tylko klientom biznesowym.

Wygrywając przetarg, Netia zdobyła prawo do użytkowania do końca 2022 roku pasm radiowych. Tyle że operator wraz z zagranicznymi partnerami liczył na zdobycie równocześnie koncesji na klasyczną sieć GSM – to ona na razie jest w stanie przynieść zysk. A przetarg GSM pozostał nierozstrzygnięty. Netia dopiero teraz, jak mówi jej rzeczniczka Jolanta Ciesielska, rozpocznie rozmowy z partnerami finansowymi i technicznymi. Jednocześnie zapewnia, że firma całkowicie wyszła z kłopotów finansowych, które w 2002 roku doprowadziły ją na skraj upadku. Odrzuca też sugestię, że spółka wzbogacona o koncesję UMTS mogłaby zostać sprzedana. (PSTAN)

SIŁA ODWAGI

* WSPIERANA PRZEZ 230 V



Vattenfall zapewnia ciepło i elektryczność milionom domów w całej Europie. Jest to usługa, którą większość ludzi traktuje jako coś oczywistego. I właśnie tak być powinno. Jesteśmy przekonani, że energia, jaką mają nasi Klienci, jest o wiele bardziej imponująca niż ta, która płynie z domowych gniazdek. Wierzmy też, że łącząc nasze siły, możemy zdziałać więcej.



TANI NÓŻ, ZEPSUTA KREW

MARCIN FABJAŃSKI

**Pojednanie
kibiców
piłkarskich
po śmierci Jana
Pawła II to
wymysł mediów.
Kibice Cracovii
byli mocno
zdziwieni,
gdy usłyszeli,
że godzili się
z kibicami
Wisły**

K

my go Kastetem. Prawie łysy, nabity 30-latek. Będzie mówił i walił wielką pięścią w blat stolika. Będzie kłął bez opamiętania. Nie będzie głosił żadnego programowego zła. Opowie tylko o tym, jak żyje, i w tej opowieści nie dostrzeżesz niczego poza złem.

Takiego faceta powinienś nienawidzić. To przez takich jak on starsi panowie nie przycho-

dzą na stadiony z wnuczkami. Bo się boją, że uciekający przed policją tłum stratił malucha. Bo się boją, że tłum nauczy go nowych słów, z których „kurwa” to najłagodniejsze. Przez takich jak Kastet ludzie trafiają do szpitala, czasem giną od „kosi” wbitej pod zebro. Turystom nagle cierpnie skóra, gdy na rynku tacy jak on zaczynają się naparzać w samym środku oczekującego na okruszki stada gołębi. Ale Kastet ma też poczucie humoru, błysk pasji w oku, którego nie znajdziesz w oczach zblazowanych profesjonalistów. Choleśnie dobrze opisuje sceny batalistyczne.

Nie pracuje. Z czego żyje? – Z dobrego serca innych – mówi.

Dobre serce może oznaczać kasę za narkotyki, bo wpływy gangów Cracovii i Wisły w mieście pokrywają się dość dokładnie

z konkurencyjnymi siatkami dilerów. On jednak zaprzecza. Mówi tak: – Wszystko zawdzięczam Cracovii.

II

Oto jeden z szefów Cracovii. Woli bez nazwiska. W zamian nie będzie wciskał kitu, że możliwy jest futbol bez mordobicia. Dziennikarze go wkurzają – uparli się napiętnować Cracovię, a przecież każdy duży klub w Polsce ma takich samych bandytów na stanie. Albo jeszcze gorszych. Wisła też.

– Prasa rzuca się na nas: bandyci z Cracovii zadźgali kibica wrogiej drużyny – mówi. – Nikt nie napisał, że zanim tamten zginął, ciął achillesy naszym kibicom. Paru wysłał do szpitala.

Tęskni za początkiem lat 90. Do bójk brali się wtedy kibice z wykształceniem. Nie krzyżo-

wali noży. Bili się na pięści. Raz przebrali się za orszak ślubny, zwiedli policję, zaatakowali kiboli Wisły. Innym razem wyskoczyli z ciężarówkami chłodni. Teraz kibice to zepsuta krew, tłuką się bez fantazji: – Brutalizm. Byłe ciąć jak najmocniej.

Ale przyznaje, że to dryg do mocnego cięcia sprawił, iż pół Nowej Huty kibicuje teraz Cracovii, chociaż jeszcze parę lata temu dałoby się pokroić za Hutnika albo Wisłę. A to przecież Wisła odnosiła ostatnio sukcesy.

Bojówki Cracovii nazywają się AntyWisłą albo Łowcami Psów (Wisła była klubem politycznym, więc jej kibice to psy). Dzielą się na Jude Gang i Ortodoksów. Stworzyli pierwszy łysy sektor w historii polskiej ligi, pierwszy w pomarańczowych kurtkach (zerżnęli to z Anglików).

SPRAW, ŻEBY W 2007 TWÓJ GŁOS BYŁ SŁYSZALNY

W 2007 roku wszyscy Klienci w Polsce będą mogli decydować o tym, kto będzie dostarczał im elektryczność. Co to zmieni? Cóż... ekspres do kawy będzie działał tak samo jak do tej pory, podobnie lodówka, telewizor czy lampa. Jednak możliwość wyboru sprawi, że dostawcy będą musieli liczyć się z Twoimi wymaganiami i nauczyć się je zaspokajać. Konkurencja spowoduje, że firmy energetyczne zaczną dbać o solidność, Twoje poczucie wygody i o środowisko, które Cię otacza.

Z takimi wyzwaniem Vattenfall codziennie spotyka się na jednym z najstarszych wolnych rynków energii – w Szwecji. Z efektów naszych starań korzystają nie tylko Skandynawowie, ale także miliony ludzi we wszystkich europejskich krajach, w których obecnie działamy. Przykładów jest wiele: używamy sms-owego

powiadomienia o sprawach związanych z dostawą energii i zapewniamy naszym Klientom skuteczną całodobową pomoc; wprowadziliśmy usługę zdalnego odczytywania liczników i sporządzania precyzyjnych rachunków, tak by Klienci płacili tylko za rzeczywiście wykorzystaną energię. To jedynie mała część naszych starań. W produkcji energii udało nam się osiągnąć 36-procentową redukcję emisji dwutlenku węgla, a obecnie pracujemy nad niezwykle ambitnym projektem, który nazywamy „Elektrownia o zerowej emisji”.

Kiedy w 2007 roku polski rynek energetyczny zostanie uwolniony – nie oczekuj, że muzyka, której słuchasz, zabrzmi lepiej, ale na pewno nagle nie otoczy Cię cisza.

Więcej informacji o Vattenfall znajdziesz na naszej stronie: www.vattenfall.pl



Jeden z szefów Cracovii: – To mit, że nie interesuje ich piłka. Najwięksi bandyci potrafili płakać, gdy klub awansował. Ale to przeważnie hołota. Jak nie mają się z kim bić, to piorą się między sobą.

Kastet też narzeka na bojówki, ale jemu chodzi o coś innego: – Dawniej, żeby zostać przyjętym, trzeba było przejść wiele wyjazdów, wiele zadym. Teraz raz kogoś dźgniesz i już jesteś w gangu.

Dlatego jest ich aż tylu – ponad 150. Prawie żaden nie pracuje.

III

Każdy ma swoją teorię, która ma wyjaśnić, dlaczego pojednanie nie wyszło. Kastet taką: – Jeden dzień dla Papieża i dosyć. Palestyna też nie odłożyła na zawsze wysadzania autobusów.

Staszek Malec z Koła Sympatyków Cracovii: – Pojednanie wymyślili dziennikarze. Ani kibice Cracovii, ani Wisły nic nie wiedzieli. Wspólna msza na stadionie miała być za Papieża, nie dla pojednania. I na tej mszy wszyscy ulegli hipnozie.

Staszek chodził do drugiej w nocy po Ryńku, w czapeczce i koszulce z klubowymi barwami, zdumiony, że nikt go nie chce bić.

Ale nie wszyscy dali się zahipnotyzować. Zaraz po mszy gangi Wisły i Cracovii miały najlepsze łowy szalików wroga od lat. Zdarzało się, że setka kibiców Cracovii i Wisły szła do jednego pubu stawiać sobie nawzajem piwo. Ale wystarczyło siedmiu facetów z bejsbolami z bojówki, żeby im wybić z głów tę nową miłość – walili równo swoich i obcych. Rano niektórzy bojówkarze obudzili się z hipnozy z kacem – zobaczyli siebie w gazetach w objęciach wroga. Staszek Malec: – Ich hierarchią wartości zatrzęsło.

Potem był mecz z Zagłębiem. Bojówki zaśpiewały: „Wisła to stara kurwa”, reszta kibiców zaczęła gwizdać, żeby zagłuszyć tę pieśń. Pamiętali jeszcze o mszy.

Paweł Misior, wiceprezes Cracovii: – W przezwie poszedłem na trybuny rozładować napięcie. I co widzę? Diabeł wstąpił w kibiców piknikowych, niezwiązanych z żadną bojówką. Pewien 50-latek zaczął wrzeszczeć do najbardziej ostrej grupy osiłków: „Bandyci, wypierdalać stąd!”. Dostał w końcu klapsa.

Nigdy wcześniej kibic Cracovii nie podniósł ręki na kibica Cracovii na stadionie Cracovii. Prasa mogła napisać o zamieszkach na trybunach, choć do żadnej poważnej bójkі nie doszło.

IV

Prawdę o policjantach powie ci każdy działacz klubowy albo kibic. Jest taka: dostają premię, jeśli sześć razy w roku uczestniczą w akcji z narażeniem życia. Akcja jest za taką uważana, jeśli użyją broni gładkolufowej. To używają. Policjanci mają strzelać w nogi, bo gumową kulą można zabić. Ale lubią walić wyżej. Na meczu w Staszowie wiosną 2003 roku z tamtejszą Po-



Na zdjęciach: Stadion Cracovii w piątek, 6 maja

gonią kibice Cracovii stali za płotem z wielką flagą do wysokości trochę ponad metra. Policja oddała kilka salw. We fładze nie było ani jednej dziury. Za to jedna kula utkwiła w szyi chłopaka z Kielc, centymetry od tętnicy. Jeden ze starszych kibiców Cracovii dostał siedem kul – zasłaniał syna. Obejrwała też 15-letnia dziewczyna. Tak opowiadają kibice Cracovii. Ale jest też inna wersja wydarzeń – policja napisała w komunikacie, że poranieni byli pijani.

V

Piątek, 6 maja. 169. derby Cracovia–Wisła. Stadion Jana Pawła II.

Policja stłucze na kwaśne jabłko kilkunastu członków bojówek i paru przypadkowych ludzi. Wystrzeli kilka salw z broni gładkolufowej. W miasto polecą łoskot z granatów hukowych. Wśród kibiców Cracovii nie będzie już rozłamu – cały stadion zaśpiewa solidarnie pieśń o tym, kto jest starą kurwą. Spłoną szaliki Wisły. Przywódcy bojówek Cracovii będą chodzić swobodnie po stadionie, wejdą nawet między bandy i ogrodzenie dla publiczności, żeby dyrygować swoim wojskiem, i nikt nie odważy się zapytać, kto im pozwolił. Członkowie Jude Gangu staną za bramką Wisły i będą obrażać bramkarza Radosława Majdana: „Niech ci Doda zrobi łoda”. Kibice Cracovii i Wisły będą bluździć na siebie bez finezji – zwykłym „wypierdalać”.

Wygra Wisła – 1:0.

VI

Oto Robert Makowski, jeden z przywódców ultrasów Cracovii. Jak kto woli, Oprawców – kibiców dbających o to, żeby na meczu हुआ, świeciło, a po niebie latały konfetti z gazet. Jest przeciwnikiem istnienia bojówek kibi-

Kibic Lecha: „Łom jest w porządku, nóż nie”. Kibic Cracovii: „Ci z Lecha chcą normy unijne wprowadzać. Lepiej dostać nożem w nogę niż łomem po głowie”

ców, nawet bluźgania na stadionie. Nawiązuje do najbardziej popularnej w Cracovii piosenki i marzy: – O ileż przyjemniej byłoby wygrać z Wisłą Kraków niż ze starą kurwą.

Mówi tak: – W całej Polsce gangi zabijają się nawzajem na osiedlach. Nie potrzeba do tego Cracovii, Wisły ani żadnego innego klubu piłkarskiego.

Robert bił się tylko raz na 15 lat kibicowania. Organizuje mikolajki dla dzieci kibiców, wspólne malowanie klubowego płotu, święconkę na stadionie w Wielkanoc. Gdyby istniał kibic idealny, to byłby nim właśnie on. Ale nawet on nie cierpi policji.

VII

Władze Cracovii wołały, jak pewien przywódca bojówek, nazwijmy go Pierwszy, był na wolności: wiedziały, z kim rozmawiać. Bo Pierwszy był jak król. Łowcy Psów słuchali go bez szemrania, miał miejsce na trybunie dla VIP-ów (teraz jest za kratkami) i pełną kontrolę nad narkotykowym rynkiem zbytu w dzielnicach Cracovii.

A teraz narobiło się książąt, którzy walczą o schedę po nim. Jest anarchia. Ale Pierwszy może niedługo wyjdzie. Bo to wcale nie on zabił wroga. Zabił inny łowca psów i wszyscy wiedzą który. Pierwszy oczywiście też wie. Ale nie sypnął, wołał siedzieć. Wróble na stadionie Cracovii przy ulicy Kałuży ćwierkają, że wyjdzie



Fot. TOMASZ MARKOWSKI/PRZEGŁAD SPORTOWY

– w końcu nawet policja znalazła prawdziwego zabójcę. Będzie miał zaległości w rzędzie, bo bojówki bardzo się rozwijają.

Kroją się już 11-latką w podstawówkach – cieszy się Kastet. Nowe kadry rosną we wszystkich dużych miastach Polski. 10-latką chowają swoje pierwsze noże w dziecięcych pokojach. Wiedzą dużo: jak uderzyć i że nóż trzeba kupić mocny, ale tani. Po akcji i tak się go wyrzuca. Wyrosną na dobrych żołnierzy – to trybuny dostarczają dilerom narkotyków przeszkolonych w walce osiłków.

Całkiem niedawno kibice Lecha zaprosili kiboli z całej Polski. Chcieli zawrzeć układ: zero noży. Kastet myślał, że teraz mają tłuc się tylko na pięści. Trochę się zdziwił. – Mówię im: Niedawno wasz człowiek dostał po głowie łomem. I co, tak to zostawicie?

Na to ci z Lecha: – Pewnie, że nie. Łom jest w porządku, nóż nie.

Kastet ironicznie: – Ci z Lecha chcą normy unijne wprowadzać.

Oto dlaczego Kastet jest za nożami:

1. Co ma zrobić ambitny chłopak, który waży 50 kilogramów? Przecież nie pójdzie z gołymi piąkami na 140-kilogramowego steryda.

2. Lepiej dostać nożem w nogę niż łomem po głowie, bo nóż zaboli, ale nie zrobi z ciebie inwalidy przygłupa.

VIII

Władze Cracovii chcą, żeby Łowców nie było, ale nie mogą zakazać im przychodzenia na stadion. Łowcy Psów są rozgoryczeni – przelewali krew za klub, a teraz klub ich nie chce.

Szycha z marketingu Cracovii: – Nie mamy wyboru, negocjujemy z chuliganami. Kibic jest naszym klientem. Ale wprowadzamy monitoring kamer i numerowane miejsca, żeby wylapywać bandytów i przekazywać filmy policji. Na meczu z Zagłębiem kamery nie zadziałały (dwóch techników wyleciało z roboty). Na meczu z Wisłą policja przepędziła Jude Gang z numerowanych miejsc.

Dziennikarze wciąż piszą, że bojówkarze Cracovii to najgorsze bandziory w kraju i nic nie robią, tylko zabijają innych, dobrych kibiców.

Kastet: – Tych, co giną, zawsze się wybiela. Jakby mnie ukatrupili, też bym został milutkim, zdolnym młodzieńcem. Prasa zapiałaby: wspaniały ojciec.

IX

Kluby piłkarskie wiedzą: przyjdzie czas, że nawet polska piłka będzie wielkim biznesem, a zanim przyjdzie, po gangach powinno zostać wspomnienie. Co robią, żeby zwalczać bandytów? Zatrudniają ich jako ochroniarzy. Podwyższają ceny biletów. Wpuszczają mniej ludzi na stadion, żeby łatwiej pacyfikować zamieszki.

Kastet: – Nie uderzają w nas, tylko w młodych chłopaków. Mogą wpuszczać mniej bojówkarzy, ale 50 osób też robi zadymę. Zresztą, pieprzyć zadymy na stadionie. Są jeszcze ulice.

– Ustawki? – pytam o zwyczajowe umawianie się kibiców na bójkę poza stadionem.

– Pieprzyć ustawki. My mamy wroga na swoim terenie. Na sąsiedniej ulicy.

Marzenia o porządku na stadionach takim jak w Anglii można wsadzić między bajki. Polskich policjantów dzieli od angielskich tyle samo, ile piłkarzy. Angielski glina wyłowi agresywnego zadymiarza, założy mu chwyt od tyłu i po cichu wyprowadzi z trybun. Polscy policjanci ruszą ławą pacyfikować sektor. A kibice nigdy sami się nie pogodzą.

Marketingowiec Cracovii: – „Pojednanie” to za ciężkie słowo. Wystarczyłaby „normalność”.

Co dla niego oznacza normalność? Wcale nie dziadków z wnuczkami na stadionie.

Mówi tak: – Normalność oznacza: więcej się nie zabijamy.

MARCIN FABJAŃSKI

SIŁA PRZYJAŹNI
* WSPIERANA PRZEZ 230 V

Vattenfall zapewnia ciepło i elektryczność milionom domów w całej Europie. Jest to usługa, którą większość ludzi traktuje jako coś oczywistego. I właśnie tak być powinno. Jesteśmy przekonani, że energia, jaką mają nasi Klienci, jest o wiele bardziej imponująca niż ta, która płynie z domowych gniazdek. Wierzmy też, że łącząc nasze siły, możemy zdziałać więcej.



Reprodukcja BOGDAN KRZEL

TRZECH PANÓW K. NIE LICZĄC ORLENU

**Sukces komisji do spraw Orlenu to nie jej własne
ustalenia, lecz wydobyte na światło dzienne
patologii biznesu, polityki i tajnych służb**

Wyjaśnianie afery komisja zaczęła od zapowiedzi, co też posłowie odkryją. Politycy z paliwami stykający się jedynie podczas tankowania samochodów nie mieli jednak większego pojęcia, jak się zabrać do śledztwa mającego ujawnić tajemnice rynku paliw. Sprawę utrudniał im brak elementarnej wiedzy, na przykład o przepisach o działaniu spółek.

Natomiast na miejscu dla świadków zasiadli w większości wyjadacze od lat robiący interesy na pograniczu tajnych służb, polityki i biznesu. Przez gąszcz ich zeznań komisja targana wewnętrznymi konfliktami brnie powoli. Wiele wskazuje, że nie zdoła ustalić nic ponad to, co już zebrała. Pora więc na podsumowania.

Po ponad 60 posiedzeniach, w tym 30 niejawnych, i po przesłuchaniu niemal 70 świadków członkowie komisji i obserwatorzy snują różne wnioski na temat afery Orlenu. Mianowicie: elity władzy chciały sprzedać kontrolę nad polskimi rafineriami Rosjanom; mafia paliwowa sterowana przez byłych członków tajnych służb, korumpując polityków, zdobyła kontrolę nad polskim rynkiem paliw; politycy lewicy zapragnęli skierować strumień dolarów

z łapówek od kontraktów na dostawy ropy do swoich kieszeni.

Każda teoria w świetle zebranych przez komisję dowodów może być prawdziwa. Każdą można udowadniać, choć na razie żadnej udowodnić się nie da. A w kolejce na przesłuchanie czeka ponad 30 świadków i ciągle mnożą się pomysły na następnych. Im bliżej wyborów, tym więcej pomysłów na świadków coraz luźniej związanych z aferą Orlenu. Wątpliwe więc staje się zebranie mocnych dowodów pozwalających postawić przed Trybunałem Stanu prezydenta lub premiera.

KOMISJA NIE ODKRYWA, ALE UJAWNIA

Dziennikarze kreślili wspomniane teorie na długo przed powstaniem komisji. Że zatrzy-

manie byłego prezesa Orlenu kompromituje UOP; że w Polsce działała mafia paliwowa; że na polskim rynku paliw aktywni są Rosjanie i służby specjalne; że najbogatszy Polak Jan Kulczyk wchodzi do prezydenta i premierów, jak i kiedy chce, a w spółkach Skarbu Państwa posady dostają żony i synowie aktualnie rządzącej ekipy – to wiadomo było i bez komisji.

Ta nawet nie zdołała zdefiniować, na czym ma polegać bezpieczeństwo energetyczne kraju, jeśli chodzi o ropę. W przypadku gazu jest to uregulowane rozporządzeniem – wiadomo, ile gazu w danym roku można sprowadzić z jednego źródła. W przypadku ropy – wolno-amerykanka albo raczej wolny rynek.

Wciąż niewyjaśniona pozostaje zagadka dostaw ropy do Orlenu. Jeśli odrzucić tłumacze-

TEKST GRZEGORZ INDULSKI
ILUSTRACJA MARCIN MACIEJOWSKI

nie, że dwie, trzy firmy dostarczające większość ropy do polskich rafinerii w ostatnich latach były najbardziej konkurencyjne, to wciąż nieznana jest recepta na ich sukces.

Frontalną krytykę komisji, że nieskuteczna czy upolityczniona – co akurat jest bzdurą, bo przecież zasiadają w niej politycy, więc trudno oczekiwać, by nagle wskoczyli w skóry sędziów – jest dość łatwo przeprowadzić.

Nie można jednak zapominać o jej zastraszach. Polegają one nie na odkryciu rzeczy nowych, bo posłowie w niewielkim stopniu wyszli poza ustalenia prokuratury krakowskiej ścigającej mafię paliwową czy katowickiej badającej kulisy zatrzymania Modrzejewskiego albo Komisji Papierów Wartościowych i Giełd śledzącej, kto i ile ma akcji Orlenu. Sukcesem komisji śledczej jest ujawnienie tych ustaleń prokuratur, dzięki czemu szokujące fakty nie zostały schowane w zaciszu gabinetów – jak się okazuje, często dyspozycyjnego wymiaru sprawiedliwości.

Posłowie stali się protezą resortu sprawiedliwości. Fakt, mały wycinek tego bagna pokazała też komisja od afery Rywina, ale to

drobiazg w porównaniu z aferą wokół Orlenu. Dlatego obrady tamtej były bardziej widowiskowe, zrozumiałe. Za to komisja orlenowska pokazała ludziom szerokie spektrum przenikania się świata mafii, polityki i tajnych służb. W efekcie kilka karier zostało złamanych, a przynajmniej zachwianych. Pierwszy przykład to Zbigniew Siemiątkowski podejrzewany o wynoszenie tajnych informacji ze służb specjalnych, manipulowanie kwitami, nasyłanie na polityczne zamówienie brygad funkcjonariuszy UOP.

Z doświadczeń komisji śledczych wyciągają też wnioski posłowie. Nie grozi nam już spektakl z głosowaniem w Sejmie ostatecznego raportu komisji, gdzie jak w przypadku sprawy Rywina liczyła się polityczna gra, a nie treść sprawozdania. Sejm znowelizował ustawę

o komisji śledczej. Raport komisji nie będzie głosowany, lecz tylko przyjmowany do wiadomości. Posłowie zadbali też o sprecyzowanie katalogu praw świadka. Może on teraz wnioskować o przerwę, o uchylenie pytania bądź o swobodną wypowiedź.

Niemal każda teza potencjalnego raportu komisji do spraw Orlenu jest prawdopodobna. Poniżej prezentujemy własną. Brzmi ona: afery Orlenu jest skutkiem wzajemnej wrogości najbogatszego Polaka Jana Kulczyka i ministra skarbu Wiesława Kaczmarka. Nawet powstanie komisji było przejawem tej walki gigantów. Trzeci pan K. to prezydent. On i jego zaplecze znali spór i podjudzali wrogów w myśl zasady „dziel i rządź”. Do pewnego momentu wydawało się, że jest to taktyka skuteczna.

SPRAW, ŻEBY W 2007 TWÓJ EKSPRES TWORZYŁ WŁAŚCIWY KLIMAT

W 2007 roku wszyscy Klienci w Polsce będą mogli decydować o tym, kto będzie dostarczał im elektryczność. Co to zmieni? Cóż... ekspres do kawy będzie działał tak samo jak do tej pory, podobnie lodówka, telewizor czy lampa. Jednak możliwość wyboru sprawi, że dostawcy będą musieli liczyć się z Twoimi wymaganiami i nauczyć się je zaspokajać. Konkurencja spo-

woduje, że firmy energetyczne zaczną dbać o solidność, Twoje poczucie wygody i o środowisko, które Cię otacza. Z takimi wyzwaniem Vattenfall codziennie spotyka się na jednym z najstarszych wolnych rynków energii – w Szwecji. Z efektów naszych starań korzystają nie tylko Skandynawowie, ale także miliony ludzi we wszystkich europejskich krajach,

w których obecnie działamy. Przykładów jest wiele: używamy sms-owego powiadomienia o sprawach związanych z dostawą energii i zapewniamy naszym Klientom skuteczną całodobową pomoc; wprowadziliśmy usługę zdalnego odczytywania liczników i sporządzania precyzyjnych rachunków, tak by Klienci płacili tylko za rzeczywiście wykorzystaną energię. To jedynie mała część naszych starań. W produkcji energii udało nam się osiągnąć 36-procentową redukcję emisji dwutlenku węgla, a obecnie pracujemy nad niezwykle ambitnym projektem, który nazywamy „Elektrownia o zerowej emisji”.

Kiedy w 2007 roku polski rynek energetyczny zostanie uwolniony – nie oczekuj, że zmieni się smak parzonej kawy. O ile jednak przyjemniej będzie Ci się ją piło z myślą, że firma dostarczająca energię zrobi wszystko, żeby ekspres działał, chroniąc zarazem środowisko.

Więcej informacji o Vattenfall znajdziesz na naszej stronie: www.vattenfall.pl



PRZYGRYWKA

Początek 2002 roku. Rząd SLD chce odzyskać kontrolę nad Orlenem. Planuje w tym celu odwołanie ze stanowiska prezesa Andrzeja Modrzejewskiego. Ten ma jednak poparcie drugiego co do wielkości po Skarbie Państwa akcjonariusza – Bank of New York (BoNY).

Karty w grze rozdaje minister Wiesław Kacmarek. Jego atut: Skarb Państwa to największy akcjonariusz koncernu. Słabość: stanowisko ministra zależne od prezydenta i premiera. Jego wróg to Jan Kulczyk doskonale ustosunkowany w dużym i małym pałacu, jak się określa siedziby prezydenta i premiera.

Kulczyk na początku 2002 roku przy pomocy BRE Banku skupuje akcje Orlenu. Wzmocnia swoją siłę głosu przed zbliżającym się w lutym 2002 roku walnym zgromadzeniem akcjonariuszy, gdzie ma się rozstrzygnąć bój o kształt władz spółki. Kacmarek dogaduje

niej sześć na dziewięć nazwisk to osoby z Poznania – miasta Jana Kulczyka. Minister skarbu protestuje. Taką listę parę godzin później pokazuje mu premier Miller.

Wieczorem prezydent z ministrem Ungierem zjawiają się w kancelarii premiera, pojawia się też Kulczyk. Panowie dyskutują o kształcie rady nadzorczej Orlenu. Co chwila dzwonią do Kaczmarka. Następnego dnia rano Kacmarek używa fortelu, by spotkać się z Kulczykiem. Mając przewagę na walnym, wymusza na Kulczyku, by powiązana z nim Warta delegowała do rady Orlenu przyjaciela Kaczmarka, zarazem prezesa rady fundacji Jolanty Kwaśniewskiej Andrzeja Kratiuka.

Po walnym do ministra skarbu dzwoni prezydent, jest zadowolony. Słusznie, prezesem Orlenu jest jego stary kompan od imprez. Czego Wróbel nie zapomni – fundacja Orlenu przekaże fundacji Jolanty Kwaśniewskiej

wydał się banalnie prosty. Najpierw Orlen przejąłby Rafinerię Gdańską, potem Rosjanie dostaliby całość: i Rafinerię, i Orlen. A Kulczyk skasowałby premię za oddanie kontroli.

Kulczyk i Wróbel lobbują przeciw pomysłom Kaczmarka. Chcą, by to Orlen dostał Rafinerię Gdańską. Wojnę z Kulczykiem Kacmarek przypłaca stanowiskiem ministra skarbu. Ale zostają jego ludzie, tacy jak Maciej Gieriej, szef Nafty Polskiej, odpowiedzialnej za przetarg na Rafinerię. Gieriej nie chce, by Rafineria Gdańska wpadła w ręce Orlenu.

W lipcu 2003 roku Nafta odrzuca ofertę Orlenu. Kilka dni później Kulczyk informuje szefa Agencji Wywiadu, iż rosyjski szpieg Władimir Ałganow wyjawiał mu, że Łukoil dał Gieriejowi i Kaczmarkowi łapówkę. W sierpniu z byłym ministrem spotyka się Marek Ungier znający notatki wywiadu o rzekomych łapówkach. Rozmawia z Kaczmarkiem o tych pomówieniach. Tylko po co? Wszak w tym czasie służby specjalne rozpoczynają rozpracowywanie Kaczmarka. Ungier wie o tym.

WYMKNĘŁO SIĘ, WYDAŁO SIĘ

Kulczyk podczas rozmowy z Ałganowem miał powoływać się na pełnomocnictwa „pierwszego”, czyli prezydenta, do prowadzenia rozmów o polskim sektorze paliwowym. Ostrzeżony Kacmarek wie, że służby go rozpracowują. Być może przed oczami stanął mu przykład Modrzejewskiego. Zdesperowany postanawia złamać „omertę” i ujawnić część kulis wojny o Orlen. 2 kwietnia 2004 roku udziela wywiadu „Gazecie Wyborczej”. Jego skutkiem jest powołanie komisji śledczej.

Trzem panom K. sytuacja wymyka się spod kontroli. Pojawiają się nowi świadkowie: tajemniczy lobbysta i baronowie mafii. Oni reguły tej zabawy nie znają. Jak sypią, to równo wszystkich. Obciążają i Kacmarek, i Kulczyka, i prezydenta Kwaśniewskiego.

Historia ta przypomina kłótnie chłopców w piaskownicy o foremki. Sęk w tym, że foremkami były największe polskie firmy, a w wojnie wykorzystywano pomówienia, oszczerstwa i nasyłanie służb specjalnych.

Jedno jest pewne – wszyscy aktorzy tego teatru powinni ponieść konsekwencje. Część z nich – prawne. Szefowie służb – prawdopodobnie za podżeganie do bezprawnego pozbawienia wolności prezesa Modrzejewskiego i niedopełnienie obowiązków. Prokuratorzy – za przekroczenie uprawnień i bezprawne pozbawienie wolności. A politycy z rządu Leszka Millera – za sprawstwo polecające i ujawnianie tajemnic państwa oraz przekroczenie uprawnień.

Kwalifikacja tych czynów to już problem prawników i śledczych. Oczywiście, że większość bohaterów afery Orlenu powinna dotknąć infamia publiczna. By już nigdy do władzy nie wrócili.

GRZEGORZ INDULSKI

Afera Orlenu to skutek wzajemnej wrogości najbogatszego Polaka Jana Kulczyka i ministra skarbu Wiesława Kaczmarka

się z innymi akcjonariuszami Orlenu i przekonuje BoNY, by nie popierał Modrzejewskiego. Zwycięstwo ma w kieszeni. Kulczykowski Orlen wymyka się z rąk, choć zainwestował w spółkę wiele milionów dolarów. Miał dzięki temu ponad 3,6 procent udziałów w kapitale firmy. Ale poprzez pełnomocnictwa innych akcjonariuszy na walnym zgromadzeniu w lutym 2002 kontrolował 11,5 procent.

To wciąż było mało. W pierwszych dniach lutego 2002 roku było jasne, że to Kacmarek zdecyduje o kształcie władz spółki.

KNUCIE INTRYGI

Do akcji wkracza UOP. Jego szefowie, kłamiąc, wyolbrzymiają zagrożenie zawarcia przez Modrzejewskiego niekorzystnego kontraktu na dostawy ropy. Wywierają nacisk na prokuraturę, by ta zatrzymała pod błahym pretekstem Modrzejewskiego. Uduje się. Następnego dnia Modrzejewski przetrzymany w siedzibie UOP pod pretekstem przesłuchania i zepsutej drukarki nie zdąży na posiedzenie rady nadzorczej. Jej przewodniczący jest w kontakcie z pułkownikiem Piotrem Lenartem z UOP. Zmienia porządek obrad tak, że Modrzejewski już nie dostanie szansy, by przemówić do rozsądku członkom rady. Traci stanowisko prezesa. Jego następcą zostaje Zbigniew Wróbel, kumpel prezydenta, faworyt Kulczyka. Jeden zero dla najbogatszego Polaka.

Przed walnym zgromadzeniem Kacmarek zostaje wezwany do Pałacu Prezydenckiego. Tam według jego relacji minister Ungier pokazuje mu listę kandydatów do rady Orlenu. Na

350 tysięcy złotych. Rada jest w tym momencie już tak skonstruowana, że Wróbel może się cieszyć mocną pozycją na stanowisku prezesa.

Lukratywne posady w koncernie lub spółkach z nim związanych dostaną, jak ujawnił były członek zarządu Orlenu Krzysztof Kluzek: żona Zbigniewa Siemiątkowskiego, syn Marka Ungiera, syn wiceszefa ABW Pawła Pruszyńskiego, brat Marka Belki. Wygląda więc, jakby Orlen stał się niemal rodzinną firmą. Nawet z okładki katalogu Vitay z prezentami dla wiernych Orlenowi kierowców uśmiecha się córka Zbigniewa Wróbla.

KAŻDY LUBI NIEDŹWIEDZIA

Kontrola nad Orlenem przejęta. Można przejść do drugiej części planu – prywatyzacji sektora paliwowego, tak by w przyszłości już żaden rząd nie mógł bruździć misternie zbudowanemu układowi wpływów. Znow dochodzi do starcia Kulczyka i Kaczmarka. Jak wynika z prac komisji, obaj nie mają nic przeciwko Rosjanom. Każdy ma jednak inny sposób na ich wypuszczenie. Kacmarek gotów jest sprzedać Rafinerię Gdańską Łukoilowi. Pojawienie się w Gdańsku Rosjan mających ogromny potencjał – i w przeciwieństwie do Orlenu własne źródła ropy – to czarny scenariusz dla Orlenu. Wróbel i Kulczyk są mu przeciwni.

Na razie. Rosjanie i tak prędzej czy później wejdą do Polski. To naturalny kierunek ich ekspansji – nie chcą zarabiać wyłącznie na wydobyciu ropy, ale także na przerobie i sprzedaży paliw. Do tego potrzebne są kolejne rafinerie i sieci stacji paliw. Jak podejrzewają członkowie komisji śledczej, plan Kulczyka

DODATKOWO
OSZCZĘDŹ NAWET
8 000 zł



4 LATA GWARANCJI* NA WSZYSTKIE WERSJE PEUGEOT 307

www.peugeot.pl



PEUGEOT
KREDYT

To jedyna taka okazja! Niezawodny, budzący podziw samochód, a do tego świetna oferta cenowa i kredytowa 50/50**. Wykorzystaj zbieg najlepszych promocyjnych okoliczności i odwiedź salon Peugeot. Odjedziesz swoim nowym Peugeot 307. Zapraszamy!

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

307



Liczba samochodów w ofercie ograniczona. Szczegóły w salonach Peugeot. * 2-letnia gwarancja producenta + 2-letnia umowa przedłużenia gwarancji.

** Rzeczywista roczna stopa procentowa, gdy prowizja bankowa wynosi 4% i jest kredytowana, wynosi 4,17%.

Zużycie paliwa: 4,8 l/100 km, emisja CO₂: 126 g/km, dla silnika 1.6 HDi 110 KM.

Telemułłowie

Nie tylko w Kościele katolickim toczą się dyskusje o konieczności otwarcia się na media. W Afganistanie mułłowie postanowili stworzyć własną stację telewizyjną, za której pośrednictwem mieliby szerzyć naukę islamu. Nowa telewizja ma być odpowiedzią na zepsucie moralne, które zdaniem mułłów przybiera niepokojące rozmiary. To w Afganistanie nowość – szczególnie po rządach talibów, którzy korzystania z telewizji surowo zabraniali. Po pięciu latach talibańskiego reżimu afgańska telewizja zaczęła rozwijać się na nowo – powstało wiele kanałów, a oznaką liberalizmu jest to, że występują w niej kobiety. Czy do nowej telewizji tworzonej przez mułłów kobiety również zostaną dopuszczone, wypowiadający się dla BBC rzecznik prasowy rady ulemów na razie nie zdradził. (MAL)

Wet za wet

Amerykański oddział stacji MTV odmówił promowania teledysku grupy British Sea Power do piosenki „Please Stand Up”. Powód? Kierownictwo MTV zaniepokoiło słówko „wet” (wilgotny) w tekście utworu kwintetu



British Sea Power

z Brighton. Stacja tłumaczy enigmatycznie: „Nie spełnia ono standardów stacji”. Cóż, może nikt z amerykańskiej MTV nie był nigdy w Brighton? Dla klimatu Wysp Brytyjskich „wet” jest bowiem bardzo istotnym słowem. Swoją drogą, co by na to powiedzieli członkowie szkockiego zespołu Wet Wet Wet? (MAL)

PREMIER
TONY BLAIR
I MINISTER
FINANSÓW
GORDON
BROWN



Fot. DAN CHUNG/CAMERA PRESS/BULLS

SĄDZI SIĘ ZWYCIĘZCÓW

Trzecie z rzędu zwycięstwo Partii Pracy wypadło niepewnie. Wyborcy ukarali Blaira za firmowanie kłamstw o arsenał Saddama oraz nieudane inwestycje w szkołach i szpitalach. Duże poparcie zdobyła przeciwna wojnie w Iraku Partia Liberalnych Demokratów.

Przewaga laburzystów w Izbie Gmin stopniała ze 161 do zaledwie 67 mandatów. To ułatwia zadanie „buntownikom” – około 40 posłom Partii Pracy głosującym wbrew oficjalnej linii.

Grupa partyjnych dysydentów zażądała oficjalnie, by premier wyніósł się z Downing Street 10, ustępując miejsca kanclerzowi skarbu

TONY BLAIR NIE POJECHAŁ DO MOSKWY NA ROCZNICĘ ZAKOŃCZENIA WOJNY. ZOSTAŁ W LONDYNIE, BY BRONIĆ SIĘ PRZED WROGAMI I TWORZYĆ NOWY RZĄD

Gordonowi Brownowi. To jemu Brytyjczycy zawdzięczają kilka lat znakomitej koniunktury. – Cała historia tego rządu będzie się teraz sprowadzać do pytania, kiedy odejdzie Blair? – powiedziała dysydentka z Partii Pracy Claire Short. Laburzyści wygrali wybory nie dzięki, ale wbrew Blairowi, którego ustąpienia w ciągu roku chciałoby

aż 46 procent ankietowanych Brytyjczyków.

Blair zapewne nie sprzeda skóry zbyt łatwo. – Nie po to przeszedłem przez cztery tygodnie piekła kampanii wyborczej, by teraz odchodzić po kilku miesiącach – stwierdził podobno prywatnie. Jeszcze gorętsza może być kampania w 2006 roku, przed referendum w sprawie europejskiej konstytucji; eurosceptycy dostaną kolejną szansę, by dołożyć Blairowi. Cała nadzieja we Francuzach, którzy mogą odrzucić eurokonstytucję 29 maja. Z drugiej strony nawet zarzący przeciwnicy Blaira przyznają, że zmienił laburzystów w „naturalną partię rządzącą”. (RYB)

KALIFORNIA NA CELOWNIKU?

KIM MOŻE ZRZUCIĆ BOMBĘ ATOMOWĄ NA SAN FRANCISCO. NA RAZIE SZYKUJE PIERWSZY TEST JĄDROWY

Na poligonie atomowym w Gilju, na północnym wschodzie kraju, wznoszona jest platforma obserwacyjna dla gości, którzy mają oglądać podziemny wybuch. Już w lutym Phenian, który wbrew naciskom ONZ od lat pracuje nad wzbogaceniem uranu, oficjalnie przyznał się do posiadania broni atomowej. Według Pentagonu Kim ma też rakiety zdolne osiągnąć zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Na początku maja Koreańczycy wystrzelili kolejną nieuzbrojoną rakietę w kierunku Japonii. – Głowic jest sześć, nie wiadomo jednak, czy nadają się do użytku, bo nigdy nie były testowane – potwierdza Mohammed el Baradei, szef Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Toczy się od kilku lat rozmowa z reżimem Kima utknęły w martwym punkcie. Dotąd Kim straszyl samą możliwością ataku nuklearnego. Jeśli teraz uda mu się przeprowadzić próbny wybuch atomowy, będzie miał znacznie lepszą pozycję w negocjacjach z USA. (QBA)



Fot. GETTY/EAST NEWS

TAJNY
OŚRODEK
NUKLEARNY
W YONGBYON
W KOREI
PÓŁNOCNEJ

KUBA NA ROCKU

PO RAZ PIERWSZY ODKĄD FIDEL CASTRO RZĄDZI KUBĄ, W HAWANIE WYSTĄPIŁ AMERYKAŃSKI ZESPÓŁ ROCKOWY

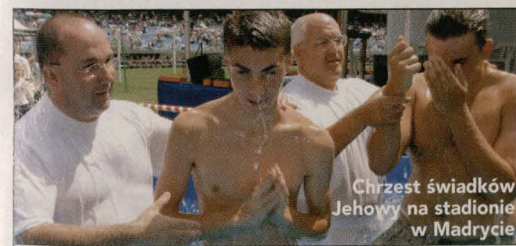
Na plac Antyimperializmu zbudowany kilka lat temu specjalnie do organizowania antyamerykańskich demonstracji ściągnęły tysiące Kubańczyków. Gwiazdą wieczoru był zespół Audioslave, którego członkowie znani są z lewackich poglądów. Mimo to koncert na otwartym powietrzu był przełomem w popkulturowej obyczajowości kraju Fidela Castro. W czasach zimnej wojny rock i związana z nim obyczajowość, na przykład długie włosy, były surowo zakazane, a za posiadanie płyt The Rolling Stones można było trafić do więzienia. Od końca lat 80. Kuba otwiera się na „zachodnią dekadencję”. W Hawanie powstał nawet park imienia Johna Lennona. Cztery lata temu koncert brytyjskiej gwiazdy rocka Manic Street Preachers zaszczylił sam Fidel



Chris
Cornwell
z grupy
Audioslave

Fot. JORGE REV/AP

Castro. Jednak jeszcze nigdy władze nie zezwoliły na tak wielki koncert na świeżym powietrzu. Audioslave wzorem wielu rockmanów przywiązanych do rewolucyjnych tradycji na Kubie powstrzymali się od politycznych wystąpień. (QBA)



Chrzest świadków
Jehowy na stadionie
w Madrycie

Fot. AFP/EAST NEWS

SKAZANA NA TRANSFUZJĘ

SĄD W KANADZIE ZMUSIŁ ŚWIADKA JEHOWY DO PRZYJĘCIA CUDZEJ KRWI

Proces dotyczy 14-letniej Sary, której wyznanie zakazuje transfuzji. Dziewczynka jest chora na raka i choć dotychczas nie było potrzeby przetaczania krwi, lekarze nie wykluczają, że po zabiegach chemioterapii okaże się to konieczne. Sąd w Toronto zawiesił rodziców Sary w prawach rodzicielskich. Zgoda na transfuzję należy teraz do opieki społecznej i kuratorów.

Aby uniknąć takiej ewentualności, rodzina Sary uciekała przez całą Kanadę z rodzinnej prowincji Kolumbia Brytyjska na wybrzeży Pacyfiku aż do Ontario na wschodzie kraju. Sąd w Kolumbii Brytyjskiej orzekł, że dziewczynka nie może odmawiać transfuzji. Decyzję podtrzymał sąd w Ontario, zwracając uwagę, że konstytucyjne prawo do wyboru kuracji medycznej nie zwalnia sądu od odpowiedzialności za jej życie i zdrowie. Po ogłoszeniu wyroku zapłakana nastolatka wprost z sali rozpraw trafiła pod policyjną strażą do ambulansu, który odwiózł ją do szpitala. (QBA)

Moc bez końca

Między Francją a Japonią trwa wojna atomowa. Chodzi o realizację wielkiego międzynarodowego projektu naukowego.

ITER – inwestycja warta 10 miliardów euro – to eksperymentalny reaktor jądrowy, który ma zastąpić dotychczas stosowane systemy. Jego działanie wykorzystuje ideę tokamaka – urządzenia służącego do prowadzenia kontrolowanej reakcji termojądrowej, opierającej się na utrzymywaniu pierścienia plazmy o temperaturze 100 milionów stopni. Reaktor ma mieć kształt torusa („dętki”) i moc 100 megawatów.

Projekt, choć międzynarodowy, będzie realizowany albo w Japonii, albo we Francji. Zapewni pięć tysięcy miejsc pracy. Niedawno Jacques Chirac oświadczył, że z walki o ITER wycofuje się Japonia, a projekt zostanie zrealizowany na południu Francji. Japonia wystosowała protest dyplomatyczny.

W poprzednią środę odbyły się rozmowy między Unią Europejską a Japonią, podczas których ustalono podział prac między kraj „główny” a „pomocniczy”. Wszystko wskazuje, że w ten elegancki sposób potwierdzono zwycięstwo Francji. (PSTAN)

Podrażnienie, zmęczenie oczu?

Różne
oczy
jeden
lek



HOMEOPTIC®

Krople do oczu.

Opakowanie zawiera 10 minimsów po 0,4 ml.

- **PODRAŻNIENIE, PIECZENIE,** zaczerwienienie spojówek, nadwrażliwość na światło, uczucie ciała obcego pod powiekami, suchость spojówek.
- **PRZEMĘCZENIE OCZU** spowodowane np.: długotrwałą pracą przy komputerze, długą lekturą, oglądaniem telewizji.
- **WYGODNA, HIGIENICZNA POSTAĆ** w jednorazowych, jałowych pojemniczkach ułatwia wkraplanie i przemywanie spojówek dorosłych i dzieci.

ZAWIERA ŚWIETLIK.
BEZ ŚRODKÓW KONSERWUJĄCYCH,
może być stosowany przez alergików,
kobiety w ciąży i małe dzieci.

Produkt złożony. Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

LABORATOIRES
BOIRON®

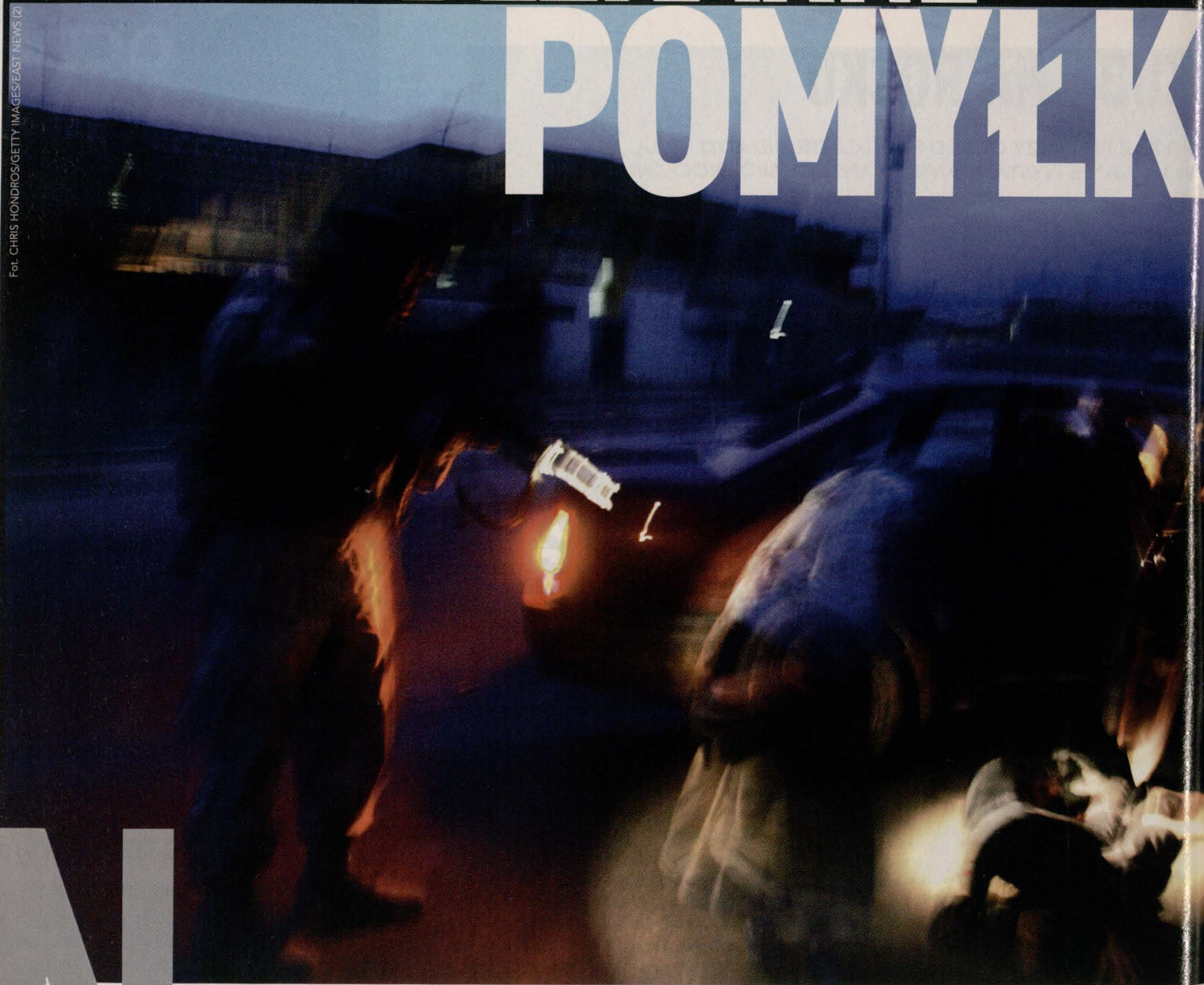
Boiron Sp. z o.o.
ul. Kubickiego 17/29
02-954 Warszawa
www.boiron.pl

BEZKARNE POMYŁK

MAREK RYBARCZYK

Amerykane w Iraku chętnie pociągają za spust. Przez pomyłkę gina żołnierze koalicji, agenci sojuszniczych wywiadów i zwykli Irakijczycy. Winnych nie ma

Fot. CHRIS HONDROS/GETTY IMAGES/EAST NEWS (2)



Nicola Calipari nie spodziewał się śmierci. Szef operacji terenowych włoskiego wywiadu był rozluźniony, wracał do domu po udanej misji. Zaledwie kilka godzin wcześniej wykupił z rąk porwawcy włoską dziennikarkę Giulianę Sgrenę, niebawem oboje mieli odlecieć do Włoch rządowym samolotem. Nie miał najmniejszych powodów do obaw. Jechał pilnie strzeżoną drogą, a na wszelki wypadek zadzwonił do szefa biura CIA w Bagdadzie, że jedzie z uwolnioną zakładniczką na lotnisko. I pewnie by tam dotarł, gdyby 4 marca drogi nie pilnował zestresowany żołnierz z jednodzielnym stażem w Iraku. Włosi przypadkowo zostali ostrzelani. Nicola Calipari zginął od kuli w głowę, dziennikarka, którą bohaterstwo zasłonił własnym ciałem, została ranna w ramię.

Włochy na kilka dni pogrzyły się w szoku. Prezydent Bush uroczyście przyrzekł, że sprawa będzie dokładnie zbadana, a winni zostaną ukarani. Pod koniec kwietnia góra urodziła mysz: Amerykanie umyli ręce, zwalając winę na kierowcę samochodu, który miał za szybko podjechać do posterunku. 40-stronicowy raport US Army stwierdza, że żołnierze działali zgodnie z regulaminem, a śmierć włoskiego agenta nazywa ubolewania godnym „incydentem”.

– To policzek! – wypaliła była zakładniczka Sgrena, na co dzień dziennikarka komunistycznej gazety „Il Manifesto”. Włoski minister reform Roberto Calderoli napiętnował amerykański raport jako „oczywiste kłamstwo”. „Nie poświęcimy prawdy o śmierci Nicolii Calipari na ołtarzu politycznych

stosunków z USA” – grzmiał włoski dziennik „La Stampa”. Dla rozżalonych Włochów jest jasne, że Waszyngton próbuje ukręcić łeb sprawie śmierci Calipari.

REKRUCI W PIEKLE

Awantura wokół śmierci włoskiego agenta narastała od wielu tygodni. Został pochowany z państwowymi honorami, a jego pogrzeb zamienił się w wielką narodową manifestację.

Silvio Berlusconi, wierny sojusznik Busha w sprawie Iraku, został zmuszony do tańca na linie. – Jest niezwykle ważne, by pokazać wyborcom, że jest w stanie wyegzekwować od Busha konkretne zobowiązania – mówił w marcu Roberto Menotti, ekspert Instytutu Aspen w Waszyngtonie.

Amerykański żołnierz mierzy do 12-letniego Hassana, którego chwilę wcześniej postrzelił. Rodzice chłopca siedzą martwi z przodu, bo nie zatrzymali się do kontroli. Patrol uświadomił sobie pomyłkę, gdy z tylnego siedzenia wysypało się pięcioro dzieci (18 stycznia, Tal Afar)

Już na początku marca włoski premier dobitnie stwierdził, że samochód Calipariego zahamował na żądanie żołnierzy. Kilka dni później wysłał Bushowi jeszcze jaśniejszy sygnał – oznajmił, że najprawdopodobniej od września Włosi zaczną stopniowo wycofywać swoich żołnierzy z Iraku. Groźby na niewiele się jednak zdały, w wyjaśnieniu śmierci Calipariego nie pomogły też „specjalne stosunki” łączące USA z Włochami od początku inwazji na Irak. Waszyngton pozostał głuchy.

Klamka zapadła pod koniec kwietnia. Włoskie władze upubliczniły własny raport o „incydencie”. Wnioski są porażające. Feralny posterunek drogowy był niemal niewidoczny dla kierowcy corolli. Wbrew oskarżeniom Amerykanów samochód Calipariego nie jechał z oszałamiającą szybkością, tylko sunął po fatalnej drodze z prędkością 40–50 kilometrów na godzinę. Auto nie przyspieszyło przed posterunkiem, a żołnierze nie dali mu się zatrzymać po strzale ostrzegawczym, tylko natychmiast otworzyli ogień. Dlaczego? Bo przed wyjazdem na wojnę zaliczyli jedynie podstawowe przeszkolenie, a 4 marca był pierwszym dniem ich służby w Iraku. Przerażeni rekruci wolli na wszelki wypadek strzelać seriami do wszystkiego, co się rusza.

Taki przebieg wydarzeń potwierdził włoski agent – kierowca, który cudem przeżył ostrzał. – Zobaczyłem jakieś znaki latar-ki. Potem posypały się na nas pociski – wspomina. Światło dzienne ujrzęły także inne bulwersujące fakty: Amerykanie opieszale

ratowali rannych, nie pozwolili włoskiemu oficerowi na wizję lokalną, zdjęli opony, na których mogły być ślady hamowania, i zniszczyli zapis pierwszych meldunków żołnierzy. 27 kwietnia wrak toyoty przyleciał do Włoch na dodatkowe badania. Włoska prokuratura chce ustalić odległość, z jakiej padły strzały.

DMUCHANIE NA WRZĄTEK

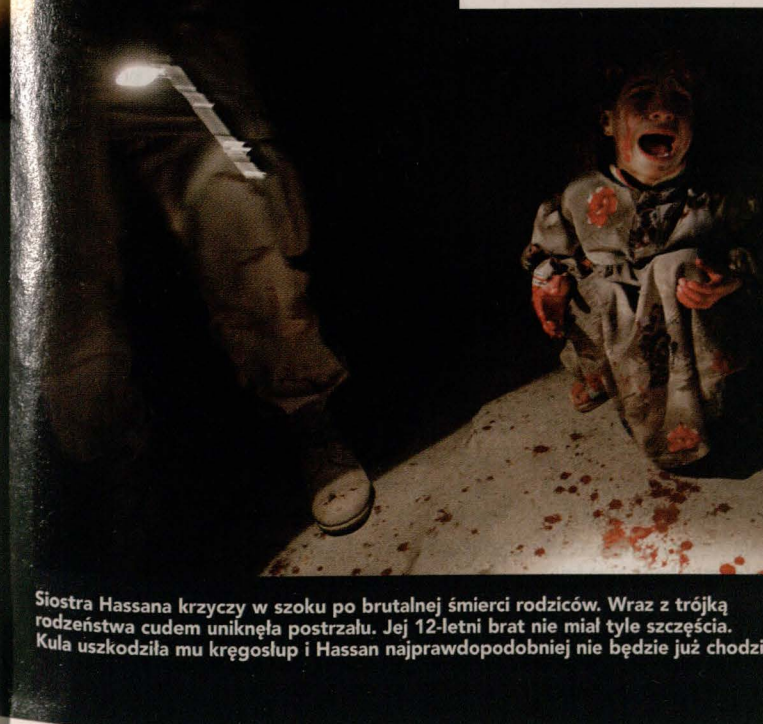
Kilka dni temu w bitwie wokół Calipariego strzeliła kolejna armata – anonimowy komputerowiec z Bolonii zdjął zaczernienia z internetowej wersji raportu Pentagonu. W utajnionych fragmentach Amerykanie przyznają się do skrajnie ryzykownego dla podróżnych, ale za to wygodnego dla żołnierzy regulaminu sięgania po broń na punktach kontrolnych. – Przejazd przez amerykański posterunek drogowy to rzeczywiście bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie – przyznaje bez ogródek doświadczony korespondent wojenny BBC Andrew Simpson.

Calipari nie był wyjątkiem. 18 stycznia w Tal Afar amerykański patrol ostrzelał samochód z siedmioosobową rodziną, który nie zatrzymał się do kontroli. Rodzice zginęli na miejscu, jedno dziecko zostało ciężko ranne. Szacunki mówią o setkach niewinnych Irakijczyków zabitych niepotrzebnie podczas kontroli drogowych. US Army nie ujawnia statystyk takich incydentów, ale problem musi być bardzo poważny, bo w kwietniu rozpoczęło się w tej sprawie wewnętrzne śledztwo wojskowe.



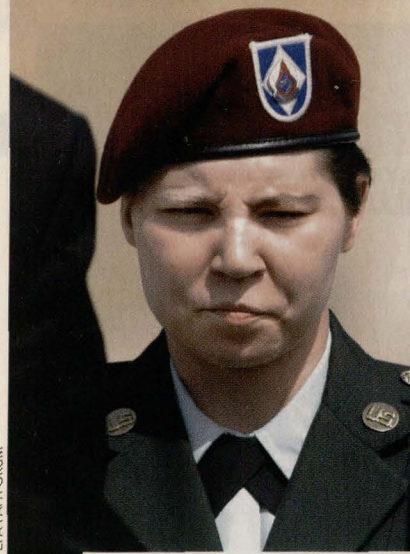
W marcu Amerykanie zastrzelili omyłkowo szefa operacji włoskiego wywiadu. Włosi bezskutecznie żądają wyjaśnień i ukarania winnych

Fot. AP/EAST NEWS



Siostra Hassana krzyczy w szoku po brutalnej śmierci rodziców. Wraz z trójką rodzeństwa cudem uniknęła postrzału. Jej 12-letni brat nie miał tyle szczęścia. Kula uszkodziła mu kręgosłup i Hassana najprawdopodobniej nie będzie już chodził

Tylko trybunały wojskowe mogą sądzić Amerykanów za pomyłki na wojnie. Ale sprawy do nich nie docierają



Próbką sprawiedliwości trybunałów wojskowych są dwa niedawne wyroki. Proces szeregowej Lynndie England, która w Abu Ghraib prowadziła więźniów na smyczy, został unieważniony, a sierżant Hasan Akbar dostał karę śmierci za zabicie dwóch amerykańskich oficerów



Fot. GERRY BROOME/AP

Czystego sumienia nie mają nawet Włosi. Latem 2004 roku włoscy żołnierze ostrzelali karetkę, która nie zatrzymała się przy punkcie kontrolnym koło Nasirii. Zginęła cała iracka rodzina. – Poza torturami w Abu Ghraib żaden inny aspekt wojskowej obecności USA w Iraku nie wywołał takiej wściekłości Irakijczyków jak incydenty w punktach kontrolnych – uważa John Burns, korespondent „The New York Timesa” w Bagdadzie.

Amerykańską taktykę blokad drogowych krytykują też brytyjscy żołnierze. Stosowana przez kilka lat w Ulsterze przynosiła podobne skutki – dużą liczbę incydentów i przypadkowych ofiar. Dlatego Brytyjczycy zniesli blokady. Ich zdaniem, zamiast czekać na atak i traktować każdego kierowcę jak potencjalnego zamachowca, Amerykanie powinni energicznie patrolować otoczenie jezdni.

EGZEKUCJA DLA PRZYKŁADU

Jednak w Iraku giną nie tylko niewinni cywile i oficerowie sojuszników wywiadów. Od „przyjacielskiego ognia” giną także żołnierze koalicji. 4 marca, tego samego dnia co Calipari, zginął bułgarski żołnierz. Przyczyną ostrzału był brak komunikacji między US Army a oddziałami sojuszników.

Przypadki ostrzelania własnych oddziałów, czołgów i samolotów były plagą w gorących pierwszych tygodniach wojny. Kolidy lotnicze i mniejsze wypadki zdarzały się niemal co tydzień, ale wiosną 2003 roku Amerykanie strącili brytyjskie tornado i zbombardowali własnych marines w okopach pod Nasirją. W pierwszym przypadku śledztwo dowiodło, że obsługa amerykańskiej baterii przeciwlotniczej była źle przeszkolona, niedoświadczona i bezkrytycznie polegała na wskazaniach

sprzętu. W drugim przypadku kontroler lotów podał pilotom złe współrzędne celu. Ten błąd kosztował życie 10 żołnierzy.

W kwietniu 2004 roku na froncie w Iraku od przyjacielskiego ognia zginął słynny gracz amerykańskiego futbolu Pat Tillman. Pentagon przez kilka tygodni ukrywał kulisy jego śmierci. W końcu powstał raport na dwa tysiące stron, z którego wynika, że Tillman próbował rozdzielić dwa strzelające do siebie amerykańskie oddziały. Jedyną konsekwencją jego śmierci była ostra reprimenda dla sześciu żołnierzy.

Podobnie jak w sprawie Calipariego incydenty z przyjacielskim ostrzałem kończą się zazwyczaj długim dochodzeniem i obszernym raportem, z którego niewiele wynika. Najczęstsze przyczyny to błąd ludzki na skomplikowanym polu walki, braki w wyposażeniu elektronicznym albo wadliwe procedury dowodzenia. Amerykanie rzadko pociągają do odpowiedzialności bezpośrednich sprawców, nawet gdy sięgnęli po broń umyślnie.

W kwietniu 2004 roku amerykański oficer Ilario Pantano wystrzelał 60 pocisków do dwóch Irakijczyków, którzy zatrzymani do rewizji na posterunku drogowym ruszyli w jego stronę. Pantano twierdzi, że strzelał w samoobronie, ale zarazem nie ukrywa, że umyślnie zużył cały magazynek, by pokazać gapiom, czym grozi niesubordynacja. Nadal nie jest jasne, czy stanie przed trybunałem wojskowym. Na razie stracił stopień dowódcy plutonu.

– Dopóki nerwowi i słabo wyszkoleni w patrolach amerykańscy żołnierze będą wiedzieć, że są bezkarni nawet wtedy, gdy zabijają postać rangi Calipariego, dopóty nie będą mieli bodźca do ostrożniejszego korzystania z broni – ostrzega dziennikarz BBC Andrew Simpson, który przeżył amerykański nalot na konwoj

swojej ekipy telewizyjnej w Kurdystanie. US Army nie znalazła dotąd czasu i środków, by zbadać okoliczności tego ataku.

BEZKARNI I NAPIĘTNOWANI

Amerykańscy żołnierze są poza prawem. Rekruci winni śmierci Calipariego nie staną ani przed amerykańskim, ani przed włoskim sądem, bo Stany Zjednoczone nie wydają swoich żołnierzy obcym państwom, nawet bliskim sojusznikom. Nie uznają też Międzynarodowego Trybunału Karnego.

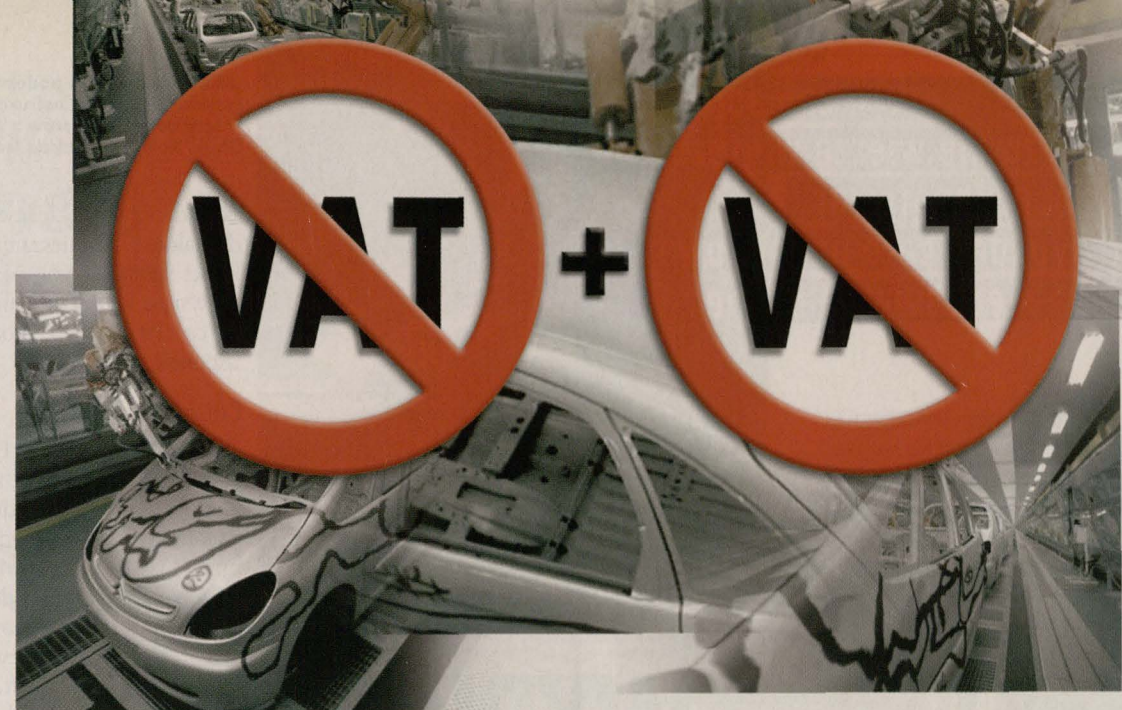
Za przestępstwa popełnione na polu walki amerykańscy żołnierze podlegają jurysdykcji trybunałów wojskowych, które w praktyce wykonują polecenia kierownictwa armii. By nie odstraszać od służby przyszłych rekrutów, najczęściej zamiatają sprawy pod dywan lub kwitują oskarżenia niskimi wyrokami. Bywa, że za czyn, za który cywilny sąd ukarałby więzieniem, żołnierz jest jedynie degradowany i wyrzucany z armii.

Relatywizm wojskowych kar dobrze widać na przykładzie procesów o zajązanie w więzieniu Abu Ghraib. Intencje Pentagonu od początku były jasne: doprowadzić do symbolicznego skazania bezpośrednich sprawców, chroniąc jednocześnie dowództwo armii. W sobotę George Bush zdegradował byłą szefową Abu Ghraib Janis Karpinski o jeden stopień – z generała brygady do pułkownika. – To, co działo się w bagdadzkim więzieniu, nie było łamaniem zasad przez pojedynczych żołnierzy, ale wynikiem rozkazów z samej góry, by je nagiąć lub ignorować – uważa Reed Brody, ekspert organizacji Human Rights Watch. Pociągnięcie do odpowiedzialności dowództwa armii jest nadal nierealne.

W ubiegłym tygodniu czarna bohaterka skandalu, szeregowka Lynndie England, przyznała się do winy skuszona obietnicą skrócenia wyroku z 16 do 11 lat więzienia. Jednak sędzia unieważnił cały proces. O kobiecie, która prowadziła nagich więźniów na smyczy, amerykański sąd wojskowy orzekł, że „nie ma pewności, czy zdawała sobie sprawę, że wykonywane przez nią czynności są nielegalne”. England wyszła na wolność i czeka na nowy, zapewne lżejszy akt oskarżenia.

Taryfy ulgowej nie ma tylko dla Amerykanów, którzy z premedytacją zabijają „swoich”. Sierżant Hasan Akbar, chory psychicznie muzułmanin w amerykańskim mundurze, który na dwa dni przed atakiem na Irak zabił dwóch oficerów i ranił kilkunastu kolegów, ujrzał surowe oblicze wojskowej sprawiedliwości. Pod koniec kwietnia trybunał w Fort Bragg w Karolinie Północnej wydał pierwszy od czasu wojny wietnamskiej wyrok śmierci.

MAREK RYBARCZYK



OSZCZĘDŹ PODWÓJNĄ WARTOŚĆ VAT-u

Kupując Citroëna Xsara Picasso, Citroëna Berlingo lub Citroëna C5 VAN, otrzymasz niewiarygodny rabat w wysokości VAT-u. Dodatkowo możesz odliczyć VAT, jeżeli wybierzesz jeden z modeli z homologacją ciężarową. **Pospiesz się, zanim zmienią się przepisy, i oszczędź podwójnie.**

CITROËN XSARA PICASSO
z homologacją ciężarową

MOŻLIWOŚĆ ODLICZENIA **VAT-u +** **15 800 zł** rabat nawet do



NOWOŚĆ!



CITROËN C5 w 4-MIEJSCOWEJ WERSJI VAN
z homologacją ciężarową

MOŻLIWOŚĆ ODLICZENIA **VAT-u +** **20 700 zł** rabat nawet do



CITROËN BERLINGO
z homologacją ciężarową

MOŻLIWOŚĆ ODLICZENIA **VAT-u +** **13 900 zł** rabat nawet do

Oferta w autoryzowanych punktach sprzedaży biorących udział w promocji. Oferta dotyczy samochodów rok prod. 2005, zamówionych od 15.04.2005 do 31.05.2005 i odebranych do 30.06.2005. Liczba samochodów, modeli i wersji objętych ofertą ograniczona. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.

CITROËN poleca TOTAL

CITROËN Assistance 24h

CITROËN Kredyt

CITROËN Leasing

www.citroen.pl

Informacja o sieci koncesjonierów: 0 801 111 555

(Koszt połączenia: 1 impuls TP SA)



CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

Ktoś grozi Francji wielkim zamachem. Władze w Paryżu nie wierzą w groźby, ale nie mogą ich zignorować. Na wszelki wypadek cała państwowa machina ściga nieuchwytnie cienie

Trzeba docenić wagę wydarzenia. 2 maja kamery telewizyjne wpuszczono na kilka minut do sali posiedzeń ministerstwa spraw wewnętrznych Francji. Szef MSW Dominique de Villepin zgromadził najwyższych funkcjonariuszy policji i tajnych służb, by pokazać mediom determinację, z jaką władze traktują tajemnicze ugrupowanie AZF. Więcej pokazać nie mógł, bo na temat organizacji terrorystycznej, która od półtora roku szantażuje francuskie państwo, wiadomo niewiele. Na przykład tyle, że niedawno zagroziła rządowi w Paryżu zamachem na skalę „tragedii madryckiej”.

15 marca do pałacu prezydenckiego i ministerstwa spraw wewnętrznych trafiły dwie podobne przesyłki. Jedna zawierała zapalnik. Autor czy też autorzy załączonego listu twierdzili, że ukryli bomby w strategicznych punktach Francji. Zapowiedzieli też, że 3 maja lub później wysuną żądania finansowe: „Przez miesiąc, począwszy od tego dnia, bądźcie gotowi do natychmiastowej odpowiedzi – w ciągu mniej niż czterech godzin. Wszelkie opóźnienie czy próba przesunięcia terminu zapłaty będą miały dramatyczne następstwa”.

W ministerstwie powołano sztab kryzysowy. Ale francuskim policjantom grozi głównie kryzys nerwowy, bo śledztwo od półtora roku tkwi w ślepych zawiłkach.

SUZY, TU WILCZUR

AZF to nazwa zakładów chemicznych w Tuluzie w południowo-zachodniej Francji, gdzie 21 września 2004 roku doszło do potężnego wybuchu. 30 osób straciło życie, kilka tysięcy zostało rannych, a policja ostatecznie stwierdziła, że był to wypadek.

Pierwszy list sygnowany skrótem AZF przyszedł do ministerstwa jeszcze przed eksplozją w Tuluzie, w grudniu 2003 roku. Autorzy przedstawiający się jako „grupa nacisku o charakterze terrorystycznym” w kwiecistym i trochę niedzisiejszym stylu donosili o rozmieszczeniu bomb na torach francuskich kolei. Za informacje o położeniu ładunków za-



messages personnels

Axelle mon cœur, fin de l'hibernation? En juin 2004? Tu me manques. Il y infiniment. Flo

Mon gros loup, ne prenons pas de risques inutiles, le plus tôt sera le mieux. Donne moi tes instructions. Suzy 07.25.36.56.11

Mon beau vautour chevelu, n'oublie pas que Suzy est avec nous. Un administrateur aux traits fins.

animaux

A adopter : petite chatte Gris/bic Timide, ms câline, vive, bavarde. Stérilisée, tatouée et vaccinée. SAUVÉ: 01.45.88.95.63 - 20h/21h

Adoption chat
Samedi 21 fév.
14h/18h, 9 rue
M^e Belleville - 7

concernant
pour l'ac
d'Assistai
Socio
organi
Centre
de li
il fi
CI
21 rue
BP 41
Montbi

WYBUCHOWY KABARET

dali czterech milionów dolarów i miliona euro. Na dowód tego, że nie chodzi o głupi żart, 21 lutego 2004 roku wskazali policjantom miejsce na linii kolejowej w departamencie Haute-Vienne. Rzeczywiście znajdowała się tam bomba, według pirotechników silna i dość skomplikowana.

Ówczesny minister spraw wewnętrznych Nicolas Sarkozy zarządził powszechną mobilizację. Specjaliści z wywiadu (RG) uważnie przejrzyli spisy najdrobniejszych ugrupowań zdolnych do takiego szantażu od skrajnej lewicy po skrajną prawicę, nie zapominając o sektach. Mimo licznych przesłuchań nic nie znaleziono. Nie udało się też wyjaśnić motywów działania AZF. W listach była między innymi mowa o „przestawieniu systemów społeczno-ekonomicznych na służbę jednostce”.

Ugrupowanie przez wiele tygodni grało państwu na nosie, wypowiadając się za pośrednictwem zaszyfrowanych płatnych ogłoszeń w dzienniku „Libération”. Szantażyści podpisywali się „Wilczur”, a ministerstwu nadali wdzięczne imię „Suzy”, kpiąc z nazwiska szefa resortu. Państwo zgodziło się zapłacić okup, licząc na to, że złapie szantażystów przy odbiorze. Datę ustalono na 1 marca, ale przekazanie pieniędzy nie doszło do skutku.

11 marca wybuchły bomby w Madrycie i niedoszli terroryści najwyraźniej stracili rezon. Pod koniec miesiąca przysłali list na papierze firmowym AZF. Ugrupowanie uprzednie poinformowało, że „z przyczyn logistycz-

„Mój Wilczurze, nie podejmujmy zbędnego ryzyka. Czekam na instrukcje. Suzy” – pisał rzą-
dowi do szantażystów z AZF w 2004 roku.
Obok: Kolejarze szukają ładunków

no-technicznych czasowo zawieszają działalność”. Z mieszaniną ulgi i wściekłości Sarkozy kazał pieszo przeszukać 32 tysiące kilometrów linii kolejowych. Po co? Po nic. No, może po to, żeby uspokoić podróżnych.

COLA Z CYJANKIEM

Spokój trwał krótko. Latem kilka dużych firm spożywczych, wśród nich Coca-Cola, otrzymało identyczne listy nadane w Tuluzie i znów podpisane przez AZF. Tym razem wirtualni terroryści grozili, że jeśli nie dostaną miliona euro okupu, to na masową skalę zatrują żywność cyjankiem. Pomysł na przekazanie pieniędzy był oryginalny: autorzy gróźb zażądali, by policja przygotowała dwa tysiące kart bankowych do rachunku, na

którym zdeponowany będzie okup, i przykleiła je do znaków drogowych we wskazanych regionach Francji. Na kilka dni zmobilizowano 350 policjantów, by obserwowali 30 oddziałów poczty w Tuluzie. Bez rezultatu. Nikt nie nadał kolejnego listu z pogrozkami.

Policjanci tego się spodziewali i nie kryli sceptycyzmu. Ich zdaniem prawdopodobieństwo, że za groźbami stoją ci sami sprawcy, którzy odzywali się wiosną 2004 roku, jest niewielkie. Stawiano raczej na naśladowców, ale trudno było o tym głośno mówić. Mogłoby to stworzyć wrażenie, że władze nie traktują całej sprawy z należytą powagą. Poza tym szaleńców trzeba brać na serio, bo mogą w końcu chcieć udowodnić, że są szaleńcami.

Ostatni list, ten z 15 marca, przypisał śledczych o silny ból głowy. Jest inny niż wszystkie przesyłki z ubiegłego roku, roi się od błędów ortograficznych i w ogóle jest marnie napisany. Czy tym razem chodzi o zwykłych żartownisiów zainspirowanych oddźwiękiem, jaki wywołała w mediach poprzednia fala listów? Czy chodzi o grupę, czy o pojedynczego fanatyka? A może to mutacja pierwszego ugrupowania AZF, w którym mogło dojść do rozłamu?

W partii pokera z niewiadomą liczbą graczy może być jeszcze wiele rozdań – wszystko ku wielkiemu utraceniu śledczych, którzy nie mogą zignorować gróźb, czują się zwyczajnie robeni w balona i coraz bardziej powątpiewają w zagrożenie ze strony AZF. Suzy czeka na wiadomości od Wilczura. Ale kto wie, ilu Wilczurów jest we Francji?

PIOTR GROSFELD, PARYŻ

Płać kartą Visa i wygraj rok darmowych zakupów

VISA

VISA
Electron



Zakupy z kartą Visa to wygodne i bezpieczne rozwiązanie. Teraz każda Twoja płatność kartą Visa, dokonana w Polsce między 1 kwietnia a 30 czerwca 2005, bierze udział w losowaniu wartościowych nagród pieniężnych. Im częściej płacisz kartą Visa, tym większą masz szansę, aby wygrać 130 tysięcy złotych albo jedną z 13 nagród po 10 tysięcy złotych lub jeden z 300 plecaków Visa. Wygrane pieniądze możesz przeznaczyć na dowolne zakupy. Przygotuj się, przed Tobą rok kupowania za darmo! Regulamin promocji dostępny na stronie www.PromocjaVisa.pl

ABN AMRO Bank (Polska) S.A. • Bank BPH • Bank Gospodarki Żywnościowej S.A. • Bank Gospodarstwa Krajowego • Bank Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych S.A. • Bank Millennium • Bank Pekao S.A. • Bank Poczty • BANK POLSKIEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI SA i zrzeszone BANKI SPÓŁDZIELCZE • Bank Współpracy Europejskiej S.A. • Bank Zachodni WBK S.A. • BRE Bank SA • Citibank Handlowy • Deutsche Bank PBC S.A. • Dominet Bank S.A. • eurobank • Fortis Bank Polska SA • GE Money Bank S.A. • GETIN Bank SA • ING Bank Śląski S.A. • INVEST-BANK SA • Kredyt Bank S.A. • LUKAS Bank SA • Mazowiecki Bank Regionalny S.A. i Zrzeszone Banki Spółdzielcze mBank • MultiBank • Nordea Bank Polska S.A. • PKO Bank Polski (w tym karty Inteligo) • Raiffeisen Bank Polska S.A. • Spółdzielcza Grupa Bankowa (zrzeszone Banki Spółdzielcze oraz Gospodarczy Bank Wielkopolski SA) • SPÓŁDZIELCZA KASA OSZCZĘDNOŚCIOWO-KREDYTOWA VOLKSWAGEN BANK direct Bankowość Bezpośrednia VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A. • Wschodni Bank Cukrownictwa S.A. w Lublinie

TWOJA VISA DO PRZYSZŁOŚCI

www.PromocjaVisa.pl



Państwu
KWAŚNIEWSKIM
już dziękujemy.
Sięgamy
po ich zyciorysy,
by powrócić,
co będą robili
dalej

Państwo

Olek...

GRZEGORZ INDULSKI

Im bliżej końca kadencji, tym więcej plotek. Że Aleksander Kwaśniewski niczym Bill Clinton będzie jeździł z odczytami i wykładami, że szykuje się dla niego prestiżowa funkcja w NATO albo posada sekretarza generalnego ONZ. W tej sprawie współpracownicy Kwaśniewskiego już podobno lobują w Waszyngtonie.

Ale – jak mówią znajomi prezydenta – sam zainteresowany jeszcze na nic się nie zdecydował. To raczej pomysły jego doradców, którzy próbują coś ugrać na własną rękę. Jeśli im się uda, to on oczywiście propozycję przyjmie, o ile będzie odpowiednio prestiżowa. W końcu przez ostatnie 10 lat pracował również na swoją przyszłość.

Ale raczej nie w Polsce, bo u schyłku drugiej kadencji zaufanie rodaków do Aleksandra Kwaśniewskiego wynosi zaledwie 54 procent, czyli o 14 punktów procentowych mniej niż 10 lat temu i aż o 29 mniej niż w szczycie popularności – w październiku 2002 roku.

Taki przebieg notowań nie powinien dziwić, bo Kwaśniewski kończy prezydenturę, tak jak ją zaczął. Od kręactw, sprzecznych tłumaczeń i ataków mediów. Chociaż w ciągu minionych kadencji miał wiele pozytywnych dokonań, tutaj nie będziemy o nich pisać, bo to nie one zadecydują o jego przyszłości.

TALENT SIĘ UJAWNIA

Mama Aleksandra urodzonego w 1954 roku była pielęgniarką, ojciec ordynatorem chirurgii w szpitalu w Białogardzie, niedaleko Koszalina.

– To było dziwne miasto. Niedaleko stacjonowała armia radziecka, czasami po jakieś słodycze do nich biegaliśmy. Sąsiedzi moi, którzy przybyli ze Wschodu, oburzali się na to, wtedy opowiedzieli mi o Katyniu – wspomina również pochodzący z Białogardu Jerzy Borowczak, który w sierpniu 1980 da robotnikom w Stoczni Gdańskiej hasło do strajku.

Rodzicom Aleksandra powodziło się nieźle. Zajmowali stumetrowe mieszkanie. Ich syn chodził do klasy o profilu matematyczno-fizycznym w jedynym w mieście liceum. Szkolny trener lekkoatletyki chciał, by Aleksander biegał w sztafecie cztery razy sto metrów. On wolał karierę działacza. Miał do tego wrodzony talent.

Gdy tylko w 1973 roku dostał się na Wydział Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego, zaczął działać w Stowarzyszeniu Przyjaciół ONZ, dzięki czemu mógł łatwo wyjeżdżać za granicę. W wakacje dorabiał w Szwecji i USA, gdzie uczył się języka, pracując u sprzedawcy samochodów.

Jego siostra skończyła medycynę. Na początku lat 80. wyjechała do Szwajcarii, wyszła za mąż za lekarza okulistę. Mieszka pod Bernem.

KONFORMISTA

Dzięki elokwencji i łatwości nawiązywania kontaktów Aleksander piął się w hierarchii Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, któremu zawdzięcza również żonę, poznaną na jednym z zebrań. W roku 1976 został przewodniczącym rady uczelnianej. Wciągała go polityka. – Dostrzegł, że w niezależnym ruchu akademickim kariery nie robi. Kolegów próbujących organizować Studenckie Komitety Solidarności przekonywał, że to bez sensu, bo partię trzeba zmieniać od środka. Robił to w typowy dla siebie sposób, po przyjacielsku, poklepując po ramieniu – opowiada jeden z ówczesnych wykładowców.

Wkrótce Kwaśniewski stał się znanym w Gdańsku działaczem ruchu studenckiego. Ale ambicje miał większe. W 1977 roku wstąpił do partii i od tego momentu jego kariera potoczyła się błyskawicznie: zarząd wojewódzki SZSP, potem władze naczelne i wyjazd do Warszawy.

Studiów nie skończył.

– Czy pan obronił pracę magisterską? – zapytała go dziennikarka radiowej Trójki trzy tygodnie przed wyborami prezydenckimi w 1995 roku.

– Tak, proszę pani – odparł.

W rzeczywistości nie zdał międzynarodowego prawa publicznego, nie zaliczył języka obcego i seminarium magisterskiego.

CZŁOWIEKOWI TRZEBA POMÓC

W chwili ogłoszenia stanu wojennego był redaktorem naczelnym młodzieżowego pisma „ITD”. W połowie lat 80. szefował „Sztandarowi Młodych”. Choć z dziennikarstwem niewiele to miało wspólnego, to już jako prezydent lubił się powoływać na swoje doświadczenie, parszkając na żurnalistów tropiących jego podejrzanych znajomych.

– Partia przyglądała się Kwaśniewskiemu już od początku lat 80. – mówi generał Czesław Kiszczak. – Wiedzieliśmy, że ten człowiek ma duży talent polityczny, a jednocześnie reprezentuje ożywczy, nowy prąd w partii. Byliśmy pewni, że przed nim piękna przyszłość, ale oczywiście każdemu człowiekowi trzeba pomóc, trzeba go dobrze prowadzić, żeby się właściwie rozwinął. I nie jest ważne z punktu widzenia partii, czy prowadził go Jaruzelski, Rakowski, czy Kiszczak. W jakimś sensie każdy z nas po trochu.

Oni wybrali jego, a on ich. Kwaśniewski ma intuicję i dar do stawiania na właściwe konie.

Po „Sztandarze Młodych” został ministrem do spraw młodzieży w rządzie Zbigniewa Messnera, potem przewodniczącym Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej. W tym czasie zrobił wrażenie na Mieczysławie Rakowskim, który uparł się, by młody działacz wziął udział w rozmowach z opozycją w Magdalence, a potem w obradach Okrągłego Sto-

łu. Tak otworzył Kwaśniewskiemu drzwi do władzy.

W Magdalence Kwaśniewski pozostawał jeszcze w cieniu Czesława Kiszczaka, Stanisława Cioska i Andrzeja Gduli, byłego zastępcy Kiszczaka w MSWiA. W przyszłości Ciosek i Gdula zostaną jego prezydenckimi doradcami.

BUDOWNICZY NOWEJ PARTII

Kwaśniewski wykorzystał szansę, jaką stworzył mu Rakowski. Znajomości z Magdalenki też się przydały. Szczególnie w 1990 roku, podczas ostatniego zjazdu PZPR i pierwszego zjazdu SdRP, na którym dużą rolę odegrał Gdula. W kuluarach trwała rozgrywka, kto zostanie liderem nowej partii: Szmajdziński, Miller czy Kwaśniewski. Nagle pojawiła się kandydatura pułkownika Garstki, byłego szefa zespołu analiz MSW, którego właśnie Gdula przyjmował do pracy w resorcie. Szerzej

W kolejnych wyborach Kwaśniewski nie miał liczących się przeciwników. Cieszył się ogromnym poparciem SLD. – Gdy pięć lat wcześniej szukaliśmy ludzi do komitetu wyborczego, braliśmy ich niemal z łapanek. Najmocniej pomagali Danuta Waniek, Zbigniew Siemiątkowski czy Krzysztof Janik – nie żadne tuzy lewicy. W 2000 roku do komitetu 200 osób się zapisało. Trzeba było dwóch stron „Trybuny”, by zmieścić ich nazwiska – wspomina członek sztabu Kwaśniewskiego w obu kampaniach.

A mimo to kandydat najadł się strachu co niemiara. Tym razem wybuchła sprawa lustracji. 10 sierpnia 2000 roku sędzia Sądu Łustracyjnego Grzegorz Karziewicz ogłosił, że Aleksander Kwaśniewski złożył prawdziwe oświadczenie lustracyjne. Nie znaleziono dowodów na jego współpracę z SB. Ale w uzasadnieniu wyroku sędzia stwierdził, że w roku 1983 zarejestrowano tajnego współpracownika o pseudonimie „Alek”. Wpis ten zdaniem sądu dotyczył Aleksandra Kwaśniewskiego. To za mało, by w świetle prawa uznać go za współpracownika PRL-owskich służb.

ŻLI KOLEDZY

Przez dwie kadencje w Pałacu Prezydenckim Aleksander Kwaśniewski, o którym pracownicy kancelarii mówią „Ekscelencja”, zbudował sobie okazały dwór. Z jednej strony zaufani doradcy: Andrzej Gdula, Stanisław Ciosek, Marek Ungier, Andrzej Majkowski czy Marek Belka, obecny premier. W drugim szeregu niewiele znaczący, za to młodzi, wygadani i koniecznie umiejący grać w tenisa, jak Waldemar Dubaniowski. Dalej cała świta różnej maści biznesmenów zaprzyjaźnionych z prezydencką parą, jak rekiny finansjery Jan Kulczyk, Jerzy Starak, Bogusław Kott, prezes BIG Banku Gdańskiego, ale i mniejsze płotki, także i te borykające się czasem z wymiarem sprawiedliwości. Na liście osób zrzucających się na prezent dla Kwaśniewskiego znalazł się obok Włodzimierza Wapińskiego czy Lwa Rywina Jerzy Jędykiewicz podejrzewany o udział w aferze Stella Maris.

Zarówno dworzanie, jak i sam prezydent, dbają o wizerunek: zawsze w dobrych garniturach, z drogimi zegarkami. Kwaśniewski dobrze się czuł w ich gronie, a oni lubili się ogrzać w majestacie prezydenta. To był jego błąd.

Zażyłość z Lwem Rywinem mało go nie zaprowadziła przed oblicze pierwszej w Polsce komisji śledczej. Znamienne, że gdy wybuchła afera, Rywin polecał się tłumaczyć przede wszystkim Kwaśniewskiemu. Gdy jedno zagrożenie dla prezydenta minęło, zaraz rozpętała się afera Orlenu. Posłowie z komisji śledczej usłyszeli, że Kwaśniewski i jego współpracownicy układali się po nocy z naj-

bogatszym Polakiem co do kształtu władz Orlenu i że Jan Kulczyk w rozmowach biznesowych miał powoływać się na prezydenta. A w Pałacu Prezydenckim bywał lobbysta Marek Dochnał, dziś przebywający w areszcie.

Nic dziwnego, że Kwaśniewski zrejterował, i choć obiecywał, że się stawi przed komisją, zdanie zmienił. A już na jego przesłuchanie ostrzą sobie zęby posłowie badający kulisy aferalnej prywatyzacji PZU. W tej sprawie też wiadomo, że pierwsze skrzypce odgrywali i bliscy doradcy, i starzy znajomi Kwaśniewskiego. A świadkowie chętnie opowiadają o kulisach działania zaplecza prezydenckiego.

I znów jakby mimochodem wróciła sprawa jego kontaktów z rosyjskim szpiegiem Ałganowem. Dziennik „Życie” zarzucił Kwaśniewskiemu spędzenie wakacji w Cetniewie w towarzystwie Ałganowa. Prezydent wytoczył proces dziennikarzom. Karta Visa, którą dokonano transakcji w Irlandii, stanowiła dowód, że nie był w Cetniewie. Kartę wystawił BIG Bank Gdański, który wziął udział w prywatyzacji PZU.

CO DALEJ?

W efekcie prac komisji legł w gruzach misternie przez lata budowany wizerunek polityka nieumoczonego. Po raz pierwszy zobaczyliśmy prezydenta rozdygotanego, nieumiejącego rzeczowo odeprzeć zarzutów o patronowanie układowi oligarchów biznesu, specułów i polityków. Kolejne afery, kalejdoskop nazwisk, które łączy jedno – to krąg towarzysko-biznesowy Kwaśniewskich. Określenia tego kręgu są różne: „duży pałac”, „macki kancelarii”, a ostatnio Klub Krakowskiego Przedmieścia.

– Wiele razy w naszym pałacowym gronie zastanawialiśmy się, jaki tak naprawdę jest Kwaśniewski – mówi urzędnik z Pałacu Prezydenckiego. – Czy jest inteligentny i mądry, czy tylko bystry i cwany. Często popełniał te same błędy, brnął w nie, jakby nie mógł się powstrzymać. Gdy w kampanii 2000 roku okazało się, że prowokował Siwca, by błogosławił ziemię kaliską, musiał się z tego gęsto tłumaczyć. Ostatniego dnia kampanii znów nie wytrzymał. Do rektorów szkół wyższych powiedział coś takiego: Chętnie bym wam pobłogosławił, ale od kilku dni nie mogę. Jedną ze stacji radiowych podała to w swoim serwisie i znów zrobiła się bardzo niemiła atmosfera. Ekscelencja taki jest. To wszystko, na szczęście, już za nami. Do końca kadencji nic złego się nie stanie. Jakoś dotrwamy. Pytanie tylko, co dalej?

KLEPANIE NIEDŹWIEDZIA

Prezydent Kwaśniewski potrafił się zbratać ze światowymi przywódcami. Na ekranach telewizorów widzieliśmy go w świetnej komitywie z George’em W. Bushem, Javierem Solaną, Jakiem Chirakiem czy Tonym Blairem. Eksperci wątpią jednak, czy kontaktowość i wygadanie wystarczą mu do zrobienia światowej kariery.

– Co z tego, że Kwaśniewski z Putinem mówią sobie po imieniu i robią niedźwiedzia. To sztuczna familiarność, skoro w relacjach i tak panuje chłód – mówi Bartłomiej Sienkiewicz, ekspert do spraw polityki zagranicznej. – Co widać choćby w nierównoprawności wizyt. Kwaśniewski regularnie bywa w Moskwie. Putin do Warszawy przyjechał raz. Gdyby nie poparcie pomarańczowej rewolucji na Ukrainie, bilans polityki wschodniej Kwaśniewskiego byłby negatywny – kwituje Sienkiewicz.

Poklepywanie się Kwaśniewskiego z liderami USA też w rzeczywistości niewiele przyniosło. Prezydent Bush jeszcze w lutym tego roku zwrócił się do naszego prezydenta „panie premierze”, a w Stanach do dziś dowcipkuje się z Polski po debacie Busha z Johnem Kerryem, gdzie padło słynne zdanie: „Zapomniałeś o Polsce”.

Czy za parę lat Polacy i świat zapomną o Kwaśniewskim?



Miesięcznik „Press” organizuje
Ogólnopolski Konkurs Fotografii Prasowej

GRAND
PRESS
PHOTO

na **Zdjęcie Roku**, które zostanie wyłonione
spośród prac zgłoszonych w pięciu kategoriach:

wydarzenia • ludzie • życie codzienne
sport • przyroda

Nagrodę w wysokości **10 000 zł** otrzyma fotograf,
którego zdjęcie będzie cechowała najwyższa wartość
informacyjna, merytoryczna i techniczna oraz oryginalna
wizja przy zachowaniu etycznych kanonów zawodu.
W konkursie oceniane będą zdjęcia zawodowych
fotografów lub freelancerów, które zostały wykonane
między 1 kwietnia 2004 roku a 31 marca 2005 roku.

Jurorami konkursu są wybitni polscy fotoedytorzy
i fotografowie, a jego przewodniczącym jest
zwycięzca konkursu World Press Photo
– Francesco Zizola

Ogłoszenie wyników i otwarcie wystawy
najlepszych zdjęć odbędzie się
18 maja 2005 roku w sali wystawowej
Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie

SPONSORZY:



Microsoft

Plus





Za maską wrażliwej romantyczki kryje się konsekwentna, twardo stąpająca po ziemi bizneswoman

Już niebawem Jolanta Kwaśniewska znów wskoczy w skórę bizneswoman, którą opuściła na 10 lat pełnienia obowiązków Pierwszej Damy RP. Marek Zabrzeski, zarządzający tymczasowo jej agencją nieruchomości, przyznaje, że prezydentowa już mu zakomunikowała, iż nie przedłuży umowy powiernictwa i za kilka miesięcy wróci do agencji Royal Wilanów.

Jolanta zawsze stara się działać według precyzyjnego planu. Przywiązanie do reguł wyniosła z domu. Jest jedną z trzech córek pułkownika Juliana Kontego z Wojsk Ochrony Pogranicza. Jej ojciec chciał mieć chociaż jednego syna. Może dlatego Jolę wychowywał jak chłopaka. Wojskowy dryl, dyscyplina. Zaplanowana szkoła, studia, kariera.

Współpracownicy przyznają, że u Kwaśniewskiej widać to żołnierskie dziedzictwo. Jest skrajnie pedantyczna i konsekwentna. Wstaje wcześniej od męża. Nie lubi marnować czasu.

W 1989 roku podczas negocjacji z opozycją, gdy rozmowy się przeciągały, Aleksandra Kwaśniewska usłyszała to w telewizji, to mnie tak opieprzy za marnowanie czasu, że aż strach".

SZUKANIE ZIĘCIA

Jolanta interesuje się – jak mawia – muzyką, literaturą. Ale studiowała przyziemne prawo na Uniwersytecie Gdańskim. – Była spokojna, zawsze przygotowana – wspomina Jerzy Hall. Poznali się na studiach. Lubili się. On związał się z opozycją, jego brat Aleksander założył Ruch Młodej Polski. Ona została działaczką Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

Dyplom obroniła w 1979 roku. W tym samym roku wzięła ślub. Wybranek – starszy o pół roku aparatczyk z widokami na błyskotliwą karierę. Poznała go w SZSP. Wysyłał jej liściki, prawil komplementy. W końcu przedstawi-

ła go ojcu. Przyjął go chłodno. Dwa lata po ślubie urodziła się Aleksandra.

Ola miała 14 lat, gdy jej rodzice stali się pierwszą parą Rzeczypospolitej. Zrobiła maturę w prestiżowym stołecznym liceum społecznym i studiowała psychologię. – Córką jest oczkiem w głowie Joli – opowiada pracownik Kancelarii Prezydenta. – Młoda Kwaśniewska unika kontaktu z mediami, a prezydentowa rzadko się nią chwali, chyba że okazja jest specjalna, jak bal z królem Hiszpanii Juanem Carlosem.

Na tym balu był następca tronu Hiszpanii książę Filip, jedna z najlepszych partii w Europie, jak donosiły plotkarskie magazyny. Rozgorzały wówczas w Internecie dyskusje, czy Kwaśniewskim uda się wyswatać córkę.

Gdy Ola miała trzy lata, jej mama podjęła pracę w polsko-szwedzkiej firmie PAAT handlującej sztuczną biżuterią. Robotę załatwił jej kolega – dziś znana szychą w świecie spółek

Skarbu Państwa Ireneusz Nawrocki. Sztuczna biżuteria sprzedawała się za wschodnią granicą jak świeże bułeczki. Kwaśniewska nawiązała pierwsze znajomości biznesowo-towarzyskie – między innymi z Markiem Zabrzeskim i Włodzimierzem Wapińskim. Za parę lat te kontakty zaciągną na wizerunku Pierwszej Damy.

Po upadku komunizmu handel sztuczną biżuterią przestał się opłacać. W 1991 roku Kwaśniewska założyła agencję Royal Wilanów pośredniczącą w handlu ekskluzywnymi nieruchomościami w tej drogiej dzielnicy Warszawy. Jej mąż piął się po szczeblach kariery partyjnej i politycznej, ona zarabiała pieniądze.

ZARABIA WIĘCEJ OD PREZYDENTA

Rok 1995 okazał się dla niej szczególnie trudny. Chociaż nie była przekonana do męzowskiego pomysłu kandydowania na prezydenta, to w kampanii, gdy Kwaśniewski kła-

mał, stała za nim murem. Zapewniała, że obronił dyplom. Podobnie było kilka lat później – gdy zataczał się w Charkowie, mówiła, że nabawił się kontuzji w czasie gry w tenisa. Tuż przed wyborami media ujawniły, że Kwaśniewski zataił rosnący majątek żony i jej inwestycje w akcje Towarzystwa Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjnego „Polisa”. Akcje Polisy kupiły też żony innych lewicowych polityków.

Żona świeżo wybranego prezydenta wzięła udział w kameralnym spotkaniu wigilijnym z Andrzejem Kuną i Aleksandrem Zaglem – współnikami w interesach szpiega Władimira Alganowa. Na spotkaniu w hotelu Holiday Inn był też Edward Mazur – zdaniem prokuratury zleceniodawca zabójstwa byłego szefa policji Marka Papały. Spotkanie współorganizował stary znajomy Kwaśniewskiej Marek Zabrzeski. Kilka tygodni później Zabrzeski zaczął zarządzać agencją nieruchomości Jolanty Kwaśniewskiej, której już nie wypadało zajmować się własnym biznesem. Pierwsza Dama jednak starannie pilnuje swoich interesów. Regularnie odwiedza agencję. Na jej konto zarząd powierniczy przelewa zyski. W 2003 roku agencja przyniosła jej około 250 tysięcy złotych.

Po zaprzysiężeniu Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta małżonkowie przeprowadzili się do pałacu na Krakowskie Przedmieście. Ich 83-metrowym mieszkaniem w Wilanowie zaopiekował się znajomy Włodzimierz Wapiński. Mieli do niego zaufanie, mimo że był skazany w Szwecji za obrót narkotykami. Dwa lata później, w czasach rządów SLD, Wapiński zrobił interes życia. Rozpoczął budowę Laboratorium Frakcjonowania Oso-
czy. Pieniądzy na to nie miał, więc zaciągnął kredyt, za który poręczył głównie Skarb Państwa. Na inaugurację budowy przyjechał Marek Siwiec, szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Fabryka jednak nie powstała, a pieniądze przepadły.

LISTA FUNDATORÓW

W 1997 roku żona prezydenta RP założyła fundację Porozumienie bez Barier. – Po prostu nie mogła być tylko Pierwszą Damą. Zawsze aktywna i przedsiębiorcza, musiała znaleźć sobie zajęcie – tłumaczy Andrzej Kratiuk, przyjaciel Kwaśniewskiej i prezes fundacji.

Działalność zaczęła po wojskowemu, metodycznie, od listu do wojewodów z prośbą o wykazy firm, które można poprosić o wsparcie. Fundacja rozkręciła się na dobre w 1998 roku.

Jak odkryli posłowie z komisji śledczych, do fundacji prowadzi wątki różnych afer – od PZU po Orlen, poprzez skandal związany z lobbystą Markiem Dochnalem podejrzanym o skorumpowanie posła SLD.

Fundacja co roku najhojniejszym sponso-
rom przyznaje wyróżnienia – Kryształowe Motyle. W 1998 Motyla otrzymał Andrzej Gołota, który wpłacił sto tysięcy dolarów. Rok później wśród wyróżnionych znalazła się fundacja Pe-

trochemia Dzieciom oraz Kulczyk Holding. W kolejnych latach wśród sponsorów były spółki z udziałem Skarbu Państwa (PKN Orlen, PKO BP, Chemia Polska, PLL LOT) albo firmy powiązane z oligarchami polskiego biznesu – Janem Kulczykiem czy Jerzym Starakiem.

Nagrodę dla najhojniejszego sponsora w 2004 roku dostała firma, z którą związany jest Marcin Rywin, syn Lwa Rywina i dawny wspólnik ojca w interesach.

Po pierwszych atakach członków komisji orlenowskiej Jolanta Kwaśniewska zapowiedziała, że ujawni listę darczyńców zawierającą około trzech tysięcy pozycji. Potem zmieniła zdanie, bo „obraziliby się sponsorzy”. Wreszcie uznała, że zachowując listę w tajemnicy, kieruje się wymogami konstytucji.

Fundacja Porozumienie bez Barier wspiera szpitale i hospicja, spełnia więc pozytywną rolę. Jednak jej niejasne kulisy finansowe wywołują wrażenie, że sponsorzy mogą oczekiwać czegoś w zamian za swoje datki.

DOBRA W TAŃCU

Z chwilą przeprowadzki na Krakowskie Przedmieście Kwaśniewska zaczęła przechodzić metamorfozę z bizneswoman w arystokratkę. Zaimponowały jej pałacowe wnętrza, dwór, spotkania z koronowanymi głowami. – W pałacu nazywamy ją „Księżniczką” albo „polską Lady Di” – mówi urzędnik kancelarii. W wywiadach Pierwsza Dama opowiada o swoich dylematach – wkładać czy nie wkładać kapelusza, witając się z wielką księżną Luksemburga. Zwierza się, że tańczy boso z mężem w łazience. – Ona faktycznie lubi tańczyć i jest w tym dobra, on przeciwnie. Może dlatego na sylwestra zawsze zapraszają Krzysztofa Rogalę, byłego rzecznika Orle-
nu, z którym znają się od lat 80. Rogala jest etatowym tancerzem Joli – opowiada jeden z przyjaciół Kwaśniewskich.

Powrót ze świata koronowanych głów do prostego biznesu może być trudny. Media pewnie nie zechcą szybko stracić z oczu swej ulubienicy, tym bardziej że musi ona jeszcze przebrnąć przez przesłuchanie przed sejmową komisją śledczą. Czy jest gotowa na serię kłasi-
wych pytań? Polityk zawsze musi być na to gotowy, ale Kwaśniewska ostatecznie porzuciła myśli o karierze politycznej.

GRZEGORZ INDULSKI

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

Więcej o Aleksandrze i Jolancie Kwaśniewskich w książce „On Kwaśniewski. Kulisy władzy” autorstwa Grzegorza Indulskiego i Dariusza Wilczaka, która ukaże się na rynku 20 maja



PIERWSZA DAMA RATUNKOWA



Fot. BROOKS KRAFT/CORBIS/FREE

LAURA BUSH
w kilkanaście minut dowiodła, że dobry żart jest władzy wart. Pani prezydentowa, ośmieszając publicznie męża, podbiła jego notowania

Mały damski pistolecik wystrzelił 10 dni temu na kolacji stowarzyszenia korespondentów w Waszyngtonie. Że jest porządnie nabity, wiadomo było od dawna z sondaży – Laura Bush cieszy się akceptacją 80 procent Amerykanów, w tym ponad połowy wyborców Partii Demokratycznej. Mimo to nikt się nie spodziewał, że Pierwsza Dama może razić tak dotkliwie, a przede wszystkim, że uderzy we własnego męża. Nie zważając na słuchających dziennikarzy, przedstawiła George'a W. Busha jako wieśniaka, który chadza spać z kurami, zamiast krowy woli doić ogiera i ma kłopoty z wymową słowa „nuklearny”.

Pozornie spontaniczny ambaras w waszyngtońskim Hiltonie był oczywiście starannie wyreżyserowanym (choć dobrze zagranym) przedstawieniem. Najpierw bohater wieczoru udął, że chce opowiedzieć kawał, potem jego żona odepchnęła go od mównicy i sama zaczęła błyskać dowcipem. – O tej porze to on jest już zwykle w łóżku – powiedziała pani Bush do mikrofonu. A potem zwróciła się do niego samego: – George, jeśli naprawdę chcesz rozprawić się z tyranią na świecie, nie możesz chodzić spać tak wcześnie.

Po co pani Bush upokorzyła męża? Na pewno nie po to, by odgryźć się za jakąś małżeńską sprzeczkę, tylko żeby poprawić mu notowania, które spadły ostatnio do 47 procent. Bush wygrał wybory dwa razy z rzędu między innymi dlatego, że w oczach swoich wyborców jest równiuchą. Na wieczach bez przerwy nabijał się ze swojego wstrętu do wiedzy, czym zjednał sobie całe rzesze przeciętnych Amerykanów. – O, widzę tu mojego kolegę z Uniwersytetu Yale. To bardzo zdolny facet. Jeszcze na studiach napisał jedną książkę. Ja w tym czasie jedną przeczytałem – powiedział kiedyś.

Podobny dowcip padł tym razem z ust jego żony: – Jako bibliotekarka przez cały dzień siedziałam w bibliotece, a jednak jakimś cudem spotkał się z George'em.

KTO SIĘ BOI LAURY WELCH?

Pierwsza Dama poznała swojego męża w Austin, w Teksasie, ślub wzięli w roku 1977. Laura miała wtedy 31 lat, w kieszeni licencjat uniwersytetu metodystów z pedagogiki, a za sobą dziewięć lat spokojnej pracy w labiryncie półek z książkami i co najmniej jedno traumatyczne przeżycie. Zabiła kiedyś człowieka.

W 2000 roku dziennikarze wygrzebiali dwie strony raportu teksaskiej policji z 6 listopada 1963 r. Jego bohaterem była 17-letnia Laura, wówczas Welch. Dziewczyna wracała swoim chevroletem do domu, była ósma wieczorem, księżyc rzucał jasne światło na drogę. Ale do celu nie dojechała. Na skrzyżowaniu nie stanęła przed znakiem „stop” i wpadła na inny samochód. Zabiła jego kierowcę – tak się złożyło, że był nim jej znajomy Michael Douglas. Wokół sprawy narosła jedna z amerykańskich miejskich legend. Głosi ona, że Laura zamordowała chłopaka za to, że ją odrzucił.

Ta opowieść na pewno oddaje dwie prawdziwe cechy Pierwszej Damy – stanowczość i chęć działania. Laura Bush nie jest w Białym Domu żywym meblem ani dekoracyjnym elementem otoczenia prezydenta.

Sam George W. Bush wiele razy powtarzał, że konsultuje z nią wszystkie ważne decyzje. Szef jego drugiej kampanii wyborczej Ken Mehlman nazwał udział Laury Bush w wyścigu prezydenckim „nieocenionym”, a magazyn „Forbes” uznał ją w ubiegłym roku za czwartą najbardziej wpływową kobietę świata – po Condoleezie Rice, chińskiej wicepremier Wu Li i Soni Gandhi. „Nie dajcie się



Fot. RICK FRIEDMAN/PHOTOLINK/BULLS (3)

znieść pozorom. 57-letnia Laura Bush rządzi twardą ręką z kuluarów Białego Domu” – napisał „Forbes”.

I coś w tym jest, nawet jeśli Pierwsza Dama rzadko wychodzi ze wschodniego skrzydła rezydencji prezydenta. Laura Bush to kobieta czynu. Działa w kraju i za granicą. Z wielkim rozmachem prowadzi w USA kampanię namawiającą dzieci do czytania, agituje za zwiększeniem liczby nauczycieli, pomogła też stworzyć cykliczną imprezę

– narodowe targi książki, na które raz ściągnęła nawet Ludmiłę Putin. W marcu wyskoczyła na sześć godzin do Afganistanu, by upomnieć się o prawa tamtejszych kobiet. Wcześniej wstawiała się za nimi w Radiu Wolna Europa.

ZDESPEROWANA LAURA

Wizyta Laury Bush w Afganistanie miała pewnie poprawić wizerunek USA w tym kraju. Znienawidzony wśród Arabów George W. Bush zupełnie się do tego nie nadawał. Co innego jego spokojna i wyważona żona, która na dodatek troszczy się o biednych ludzi pozbawionych dostępu do edukacji.

Ale Laurę Bush doceniają nie tylko Afgańczycy. Po 11 września pani Bush stała się rzecznikiem praw rodzin zabitych, prasa zaczęła nazywać ją ministrem współczucia. Amerykanie cenią sobie też to, że w przeciwieństwie do Hillary Clinton nie próbuje zza pleców męża reformować systemu opieki zdrowotnej, wydając państwowe pieniądze. W lutym wymieniła cały swój personel prasowy, ogłosiła własną inicjatywę na rzecz młodzieży zagrożonej przez gangi uliczne. Na jej korzyść działa również to, że pani Bush nie zamierza ubiegać się o żadne stanowisko polityczne, a w ramach oszczędności obcięła liczbę proszonych obiadów w Białym Domu.

Teraz rusza na pomoc swojemu mężowi. Zaszkozić mu nie może, bo George W. nie będzie już stawał do wyborów, za to ona sama ma okazję, by wyraźniej zapisać się w panteonie Pierwszych Dam, na tle których cieszy się ogromną popularnością (Hillary Clinton miała 47 procent poparcia). Pierwszy strzał był znakomity. O kawałach Laury Bush napisały nie tylko amerykańskie gazety, ale też wielkie agencje prasowe, a za nimi prasa na całym świecie. Mało subtelny dowcip o tym, jak Bush doi ogiera, mógł być więc równie dobrze adresowany do rolniczej społeczności za Kaukazem.

Nie ma za to wątpliwości, do kogo był adresowany żart o tym, jak Laura Bush w samotności ogląda serial „Zdesperowane gospodynie”. Oczywiście do amerykańskich gospodyń, które zaniżają ostatnio sondaże popularności George'a W. Busha, ale za to wieczorami oglądają ten sam tasieniec. – Panie i panowie, to ja jestem zdesperowaną kobietą – rzekła Pierwsza Dama.

Po serii rubasznych dowcipów Laury, które starannie dobierał guru pisarzy politycznych przemówień Landon Parvin, nastąpią pewnie kolejne kroki. Amerykańscy dziennikarze wstrzymali oddech.

MARCIN FABJAŃSKI

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

monolith plus

M +

SEAN PENN

PRODUCENT
LEONARDO DICAPRIO

ZABIĆ
PREZYDENTA

W KINACH od 19 MAJA

www.monolithplus.pl

THINKFilm

tn24

radiostacja

PRZEKROJ

onet.pl

LAIFESTYLE

stopkietka.pl



Fot. GETTYFPM, PIOTR MAŁECKI/FORUM, MAREK SZCZEPANIK

CORAZ ŚMIELEJ SKUBANI

Piękna skórzana kanapa – zachwyca się Wania nowym nabytkiem Miszki. Ile zapłaciłeś? – kontynuuje. Pięć tysięcy dolarów! – odpowiada coraz bardziej wyprężony i dumny Misza.

– Pięć tysięcy dolarów...? – z wyraźnym zdziwieniem i rozczarowaniem w głosie powtarza Wania. – Chyba zgłupiałeś. Trzy przecniece stąd taką samą kanapę mogłeś kupić za 10 tysięcy dolarów – oświadczył dobrze poinformowany Wania, dobijając zawiedzionego od tej chwili swoim nabytkiem Miskę.

Od kilkunastu lat świat obiega wiele anegdot o nowobogackich obywatelach byłego Związku Radzieckiego zachłystujących się łatwością zdobywania pieniędzy i ich wydawania, opowiadanych zresztą z lubością przez samych Rosjan już nieco wyzwolonych z finansowej gonitwy. Wszystkie sprowadzają się do ilości wydanych pieniędzy. Im więcej nawet za to samo, tym lepiej. Im drożej, tym także lepiej.

Można odnieść wrażenie, że dla wielu zagranicznych instytucji finansowych Polska niczym nie różni się od Rosji, a polscy obywatele nic, tylko pragną płacić za ich usługi więcej niż obywatele innych krajów. Ktoś, kto nie prowadzi szczegółowych zapisków

swoich rocznych czy miesięcznych wydatków, nie ma nawet pojęcia, że z miesiąca na miesiąc coraz więcej wydaje na najróżniejsze opłaty bankowe, pocztowe, inwestycyjne, podatkowe.

Oto z opublikowanych ostatnio danych Eurostatu, czyli unijnego biura statystycznego, wynika, że ceny usług finansowych w Polsce od trzech lat rosną szybciej niż inflacja, a udział wydatków na usługi finansowe jest u nas większy niż w innych krajach regionu. W ubiegłym roku średnioroczna inflacja liczona przez Eurostat wyniosła dla Polski 3,6 proc. Wzrost cen w usługach finansowych dochodził do 8 proc.! Różnica? Bagatela 5 punktów procentowych. W marcu średnioroczny wskaźnik inflacji wyniósł u nas 4 proc. Tymczasem za usługi finansowe płaciłszy o 5,7 proc. więcej niż rok wcześniej.

W krajach „starej” Unii banki, poczta, maklerzy, doradcy finansowi i podatkowi, fundusze emerytalne też nie są święci i podnoszą ceny swoich usług. Jednak tempo wzrostu opłat za usługi finansowe w stosunku do inflacji jest niższe. Średnioroczna inflacja wyniosła tam w ubiegłym roku 2,2 proc., a usługi finansowe podrożały o 2,7 proc. Różnica

wynosi 0,5 pkt proc., czyli jest trzykrotnie mniejsza niż u nas. Można zatem powiedzieć, że finansiści nie odpuszczają swoim klientom i wszędzie skubią ich bardziej, niż wynikałoby to ze spadku wartości pieniądza spowodowanego ogólnym wzrostem cen.

Nie należymy do społeczeństw, mówiąc ogólnie, najnowocześniejszych pod względem korzystania z usług finansowych. Wystarczy wspomnieć, że liczba rachunków bankowych w zderzeniu z liczbą gospodarstw domowych jest u nas dużo niższa niż średnia w regionie czy Europie Zachodniej. Ale na usługi finansowe wydajemy więcej z naszych zarobków niż inni. Na przykład z tego, co przeznaczamy na konsumpcję, aż 2,2 proc. pochłaniają nam opłaty za usługi finansowe. Czechom 1,7 proc. finansów przeznaczonych na konsumpcję, Słowakom – 0,7 proc., Węgrom – 0,6 proc., a obywatele „starej” UE przeznaczają 1 proc. swoich wydatków konsumpcyjnych na opłaty za usługi finansowe.

Jakie z tego wnioski? Dla instytucji finansowych: tak krawiec kraje, jak mu materii staje. Czyli robią, jak im na to pozwalamy. A pozwalamy, konkurencja bowiem jest zbyt mała. Albo odwrotnie. Jest zbyt dużo instytucji, co powoduje rozdrobnienie klienteli i wzrost kosztów w przeliczeniu na jednego klienta. I to trochę może przypominać kwardraturę koła. Mało klientów, coraz drożej. Wyższe ceny z kolei nie zachęcają nowych klientów do korzystania z usług.

Dla nas wniosek wciąż ten sam: biednemu wiatr w oczy. Jednak najważniejsze, by jakoś ograniczyć coraz śmielsze skubanie. Szukać firm renomowanych, ale i niepodnoszących drastycznie z roku na rok opłat.

Poza tym, niestety, jesteśmy ekonomicznie i finansowo słabo wyedukowani. Rynek oferuje coraz więcej otwartych instytucji niepozbierających opłat, doradzających w sprawach zarządzania osobistymi finansami.

Nie zapobiegnie to jednak skubaniu. Bo skubani przez finansistów będziemy zawsze. Pozostaje tylko pytanie jak. Na pewno im bliżej europejskich wskaźników rozwoju, tym bardziej będziemy się buntować przeciw traktowaniu nas jak zachwyconego coraz wyższymi cenami nowobogackiego Miszki czy Wani.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS”
W TPV1

przegląd



Fot. ADAM TUCHLIŃSKI/NEWSWEEK POLSKA /REPORTER

My, miłośnicy kompaktów

Jeśli wierzyć statystykom podawanym przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Praw Autorskich, tylko w ubiegłym roku statystycznie na każdego Polaka, łącznie z niemowlakami, wyprodukowano u nas nielegalnie aż 15 płyt kompaktowych i DVD z nagraniami ukradzionymi ich prawowitym właścicielom. Razem było to 597 mln, które gdzieś się rozpylają – ponieważ w roku 2004 kupiliśmy oficjalnie tylko 11,5 mln muzycznych nagrań kompaktowych, czyli zaledwie jedną marną płytę na ponad trzech obywateli. A miało być tak pięknie, bez piractwa po wstąpieniu do UE. Stało się odwrotnie. Dwa lata temu podrabiano o 200 mln płyt mniej. Ogółem straty właścicieli nagrań szacowane są na 240 mln dol. Najwięcej tracą autorzy programów komputerowych dla biznesu – 175 mln dol. I czy nie jest przypadkiem tak, że to właśnie te programy są wciąż najdroższe? Rozumiem właścicieli praw autorskich i sprzedawców. Prawda jest jednak banalna i ciągle ta sama. Najlepszym policjantem zapobiegającym podrobkom na szeroką skalę będzie wysokonakładowa produkcja i coraz niższe, a nie coraz wyższe, ceny oficjalnych nagrań. Inaczej szkoda łez autorów i właścicieli, a pieniądze podatników na donkiszoterię.

Niemiecka polska droga

Jeszcze kilka miesięcy temu Niemcy razem z przyjaciółką Francją odgrażały się Polsce harmonizacją podatków wewnątrz UE, co miało oznaczać konieczność podwyższenia w Polsce danin płaconych przez firmy z 19 proc. do poziomu określonego przez Komisję Europejską. Chodziło o zatrzymanie w tych krajach firm, które wołały u nas działać i płacić niższe podatki. Na nasze twarde „nie” Niemcy poszli po rozum do głowy i znaleźli inteligentniejszy sposób, by zachęcić przedsiębiorców, którzy mają swoje filie w Polsce, do płacenia podatków w Niemczech. Zamiast zmuszać Polskę do podwyżki podatków, postanowili wzorem Polski obniżyć podatek CIT od przedsiębiorstw z 25 do 19 proc. Ma to kosztować niemiecki budżet 5,2 mld euro i jest częścią przygotowywanego rządowego projektu reform, które mają przebudować rynek pracy i zmniejszyć bezrobocie wynoszące obecnie około 5 mln osób. Tak oto oprócz nie najgorszych towarów czasem udaje nam się wyeksportować za granicę trochę zdrowego rozsądku. Kłopot w tym, że niemiecki zdrowy rozsądek może nam zaszkodzić i parę firm zamiast u nas będzie na nowo płaciło podatki tam.

Szpitalne szkoły języków obcych

Jakieś siedem lat temu słyszałem na własne uszy, jak rodowity Anglik po operacji stawu biodrowego i rehabilitacji rozpywał się nad polską opieką zdrowotną. Nawet jeśli prawda o naszych szpitalach była zgola inna, jako lokalny patriota nie mogłem zaprzeczyć optymistycznym rewelacjom. Wręcz przeciwnie. Z dumą potakiwałem. No i proszę. Po paru latach okazuje się, że nasza służba jest na tyle dobra, by kolejni Anglicy, Duńczycy, Saudyjczycy mogli się decydować na operacje i leczenie w Polsce. Mało tego, nasi lekarze będą przeprowadzać operacje u nich i uczyć na przykład algierski personel. Dlaczego? Bo jesteśmy całkiem nieźli i co najmniej o 20 proc. tańsi niż na Zachodzie. Dla pacjentów stamtąd już szykujemy dwu- i trzyosobowe sale z telewizorem i własną łazienką. Szpitale zarobią. Potem i naszym pacjentom z sal kilkunastoosobowych czasem coś może lepszego się przytrafić. No i wreszcie nie dość, że w szpitalu będzie można się podleczyć i podszkolić popularny angielski, to jeszcze nauczyć się szwedzkiego, duńskiego czy nawet arabskiego.

Apteki bez polskich leków?

Jaka jest różnica ceny leku krajowego i sprowadzanego z zagranicy, wie każdy bywalec aptek. Bywa, że kilkakrotnie. Tymczasem nasze leki zdaniem krajowych producentów mogą zniknąć z rynku. Zgodnie z wymogami unijnymi do 2009 roku polskie leki muszą być zarejestrowane. Kto nie zdąży, już w 2008 roku nie będzie mógł ich produkować. A rok później żadna apteka nie będzie miała prawa sprzedaży farmaceutyków bez unijnego świadectwa rejestracji. Według szacunków na ponowne procedury rejestracyjne czeka osiem tysięcy leków. Część z nich zniknie z rynku, bo producentów nie stać na świadectwa, które kosztują dziesiątki tysięcy dolarów. Pozostałe mogą takiego świadectwa nie otrzymać. Wszystkiemu winien ma być Urząd Rejestracji Leków, który ma za mało pieniędzy i działa ślamazarnie. I na pewno nie zdąży z ponownym zalegalizowaniem rodzimych leków. Część postulatów producentów uwzględniono w projektach – rządowym i poselskim – zmian przepisów o Urzędzie Rejestracji Leków. Ciekawe, że państwo projektodawcy nie wiedzieli zawczasu, że w Unii będą problemy z rejestracją i nasze firmy mogą wylądować na zielonej trawce, a mniej zamożni pacjenci ze strachu o bezlekowe życie w szpitalach psychiatrycznych.



Fot. CORBIS/FREE

Coś na urodziny

Dziennikarka, która swego czasu dała do gazety ogłoszenie: „Wydam milion na urodziny. Oczekuję ciekawych propozycji”, bardzo się rozczarowała, otwierając oferty. Prawie wszystkie pochodziły od... dziennikarzy, którzy chcieliby opisać propozycje, jakie napłyną.

Milion złotych to dzisiaj za mało, by na urodziny zafundować sobie towarzystwo Jennifer Lopez. Odkąd premier Marek Belka wyznał publicznie, że „zna różne osoby, zna też Jennifer Lopez”, popularność tej artystki w Polsce wzrosła i jej strona internetowa, ściślej: strona reprezentującej ją agencji, obrasta komentarzami. Agencja przyjmuje oferty występów latynoskiej gwiazdy na prywatnych przyjęciach urodzinowych – koszt godzinnej obecności to blisko pół miliona funtów, a więc prawie 3 miliony złotych (solenizant zlecającodawca zobowiązuje się też do spełnienia dodatkowych kaprysów gwiazdy, musi na przykład zapewnić jej stosowną garderobę – minimum 10 udekorowanych na biało pomieszczeń).

Znacznie taniej niż z Jennifer Lopez można spędzić urodziny z Lechem Wałęsą. Jak donosi „Newsweek Polska”, za „standardowe godzinne spotkanie z byłym prezydentem trzeba zapłacić 5–6 tysięcy dolarów”, a więc 16,5–19,8 tysiąca złotych według aktualnego kursu. Płacąc Wałęsie 30 tysięcy dolarów (plus 20 tysięcy na jego Instytut), można spędzić z legendą Solidarności cztery godziny, które wypełni „wizyta w Stoczni Gdańskiej, spacer po ciekawych miejscach (były prezydent w roli przewodnika), wspólny obiad i pozowanie do pamiątkowych zdjęć”.

Liczne agencje artystyczne, impresaria i biura imprez zapewnią udział na urodzinowych przyjęciach każdej niemal znanej postaci telewizyjnej. Popularni prezenterzy będą bawić gości, występując w charakterze wodzirejów bądź po prostu „dobrych kumpi z ekranu” (ceny są negocjowane, ale w większości przypadków 10 tysięcy złotych uchodzi za przyzwoitą stawkę).

Na znudzonych towarzystwem gwiazd czekają inne atrakcje. Za niewielką kwotę kilku tysięcy złotych możemy zapewnić sobie na urodzinach takie rozrywki, jak pokazy „tańczących fontann”, „walki gladiatorów” albo turniej sumo, w którym po włożeniu i nadmuchiowaniu specjalnego kostiumu sami możemy wziąć udział. Ta ostatnia rozrywka, zapewniają organizatorzy, podobno rozbawi nawet największych ponuraków. Gwarancja!

ABAKUS

„TYDZIEŃ POLSKI” (LONDYN)

PLOTKA mózg rozwija



Plotkujemy w domu, w pracy. O znajomych i nieznajomych. Zwykle plotka nic nie kosztuje, ale czasem można za nią zapłacić życiem

TEKST MAŁGORZATA ŚWIĘCHOWICZ
RYSUNKI MAREK RACZKOWSKI

Ludzie z Kurska narzekają na złe samopoczucie, senność i słabość. Nieswojo czują się mieszkańcy Charkowa na Ukrainie. Na wszelki wypadek nie wychodzą z domów, nie posyłają dzieci do szkół. Po Ukraińcach panikują Polacy. Wszyscy wierzą, że doszło do awarii elektrowni atomowej w Kursku. Jest 20 kwietnia tego roku.

Państwowa Agencja Atomistyki uspokaja Polaków: nie ma skażenia, odczyty w normie. Dyrekcja kurskiej elektrowni atomowej zaprzecza, by doszło do awarii, że gorsze samopoczucie to efekt niskiego ciśnienia atmosferycznego.

Mimo to pogłoska rozlewa się, głównie dzięki Internetowi, który stał się ogólnosiwiatowym maglem. Portale zamieszczają poprawione informacje, a ludzie wiedzą swoje. Piszą na forum:

klocek: Kłamią. Był wybuch na Białorusi. Mam znajomego wysoko postawionego oficera WP, powiedział, aby dzieci nie wychodziły z domu...

informator: Coś jest na rzeczy, bo po ulicach jeżdżą samochody i polewają jakimś płynem...

malolatka: To nie plotka. Wydaje mi się, że Rosja jako kraj zakłamany coś ukrywa, jak zawsze.

Lenka: Skąd wziąć płyn Lugola? Proszę, dajcie znać. Czy można go kupić normalnie w aptece?

Koniu: W Krośnie padał błotnisty deszcz, pewno jest jakiś związek!

WÓŁ ZA WRÓBLA

Plotka to niesprawdzona lub kłamliwa pogłoska – definiuje Słownik PWN. To wiadomość powtarzana z ust do ust, najczęściej szkodząca czyjejś opinii. Plotkę można puścić, nosić lub roznosić. Można (ale po co?) narobić plotek o kimś, na kogoś. Plotki krążą lub kursują. Taka plotka wyleci wróblem, a wraca wołem. Tyle definicja.

My dodajemy, że taki wół może śmiertelnie zwalić się na głowę tego, kto wypuścił wróbla.

– Za dużo o mnie rozповідаła – tłumaczył 24-letni zabójca Anny R. z Pruszkowa. Starsza od niego o siedem lat kobieta z jednostronnym niedowładem ciała opowiadała sąsiadom, że mężczyzna nie dba o swoje dzieci. Że kręcą się brudne i bez celu, gdy on z nią współżyje. Mężczyznę

wkurzyło zwłaszcza rozpowiadanie o współżyciu. Bał się, że ludzie zaczną go wytykać palcami.

W nocy z 10 na 11 kwietnia tego roku drzwi mieszkania Anny R. nie były zamknięte. Zabójca rzucił się z nożem na drobną kobietę. – Przyznał się. Czekamy na wynik badań DNA i kończymy sprawę – zapowiada prokurator Piotr Romaniuk z Prokuratury Rejonowej w Pruszkowie.

MINISTER SONDUJE

Z badań CBOS wynika, że tylko co czwarty Polak nie czyta plotek z życia sławnych ludzi i nie ogląda programów plotkarskich w telewizji. Plotka zajmuje już nie tylko starsze panie – medialną plotkę lubią młodzi. I tym bardziej się nią zajmują, im gorzej są sytuowani.

Sławni ludzie to także władza. – Plotkujemy o niej tym częściej, im bardziej władza owiana jest tajemnicą, im wyższym murem się otacza. Nie mając informacji, ludzie skazani są na domysły – tłumaczy profesor Mirosław Karwat, filozof polityki z Uniwersytetu Warszawskiego, autor książki „O perfidii”.

W latach 70. obywatele plotkowali o złotych klamkach w domu Edwarda Gierka. I o tym, że Stasia, jego żona, co tydzień chesze się w Paryżu.

Teraz mury leżą w gruzach i odsłaniają, co trzeba – nie musimy domyslać się, jak żyją politycy i ile zarobili – składają zeznania majątkowe. Chętnie też opowiedzą, gdzie się cheszą lub ubierają.

– Plotka powstaje nie tylko wtedy, gdy nie ma dostępu do informacji – zaskakuje profesor Karwat. – Jest także wówczas, gdy ludzie mogliby się dowiedzieć, jak jest naprawdę, ale im się nie chce.

Ubolewa, że mało w nas chęci poznawania faktów, że wybieramy brukowce, w których pełno jest informacji dla kucharek: kto, z kim i co by się stało, gdyby... – Tam nie ma faktów, są faktoidy. A faktoid to nawet nie ekwiwalent faktu – mówi profesor Karwat.

Socjolog Grzegorz Kaczmarek dodaje: – Plotka została zawłaszczona przez prasę, telewizję.

I spotęgniała dzięki sile mediów.

Tę potęgę widzą politycy. I sami plotkują. – Mogą w ten sposób dyskredytować politycznych

przeciwników albo uprawiać autopromocję – wyjaśnia profesor Karwat. – Na przykład gdy spadają notowania rządu, a któryś z ministrów zachodzi w głowę: Uciekać czy zostać do końca? Jeśli odejść, to kiedy i jak? Może wtedy puścić balon próbny: wiadomość o bliskiej dymisji. I czekać. Dziennikarze będą podpytywać, zbierać komentarze. Minister będzie miał rozpoznanie – mówi profesor.

Wypuszczenie plotki może się też przydać politykowi, gdy ma ochotę na awans. – Założmy, że ma upatrzone stanowisko, ale to inni kandydują, nie on. Jego nikt nie bierze pod uwagę. Wtedy rozpuszcza wieść, że jest wymieniany – tłumaczy filozof polityki. – To idzie w media. I od tej pory nawet ci, którzy z góry go przekreślali, muszą się do jego kandydatury ustosunkować.

Ale jak wiadomo, to biednemu wiatr w oczy wieje: plotka pomaga wielkim, dobija maluczkich.

WALKA PLOTKA I Z PLOTKĄ

Plotka wyrządzająca szkody jest moralnie naganą we wszystkich kręgach kulturowych. W Starym Testamencie mówi się, że wężowi zwodzącemu gadaniem należy zmiażdżyć łeb.

W baśniach europejskich i azjatyckich plotkarstwo jest ukarane. W życiu – już niekoniecznie.

- **Rzymscy cesarze** utrzymywali delatores – oficjalnych strażników pogłoski. Strażnicy słuchali i donosili władzy, o czym mówi lud. Czasami sami puszczali coś w obieg z nadzieją, że przyniesie korzyść władcy.

- **Władysław Jagiełło**, zmierzając ku polom Grunwaldu, siał plotki, jakoby kierował się raczej ku zachodowi. Dzięki temu Krzyżacy nie zdążyli ściągnąć na pole bitwy większej liczby armat.

- **Pietro Aretino**, renesansowy autor „Rozmów kurtyzan” – swawolnej historii obyczajowej – zbierał plotki o możliwych. Szantażował: nie wyjawię, jeśli zapłacisz. I Aretino nigdy nie klepał biedy. W 1556 roku tak go coś rozbawiło, że ze śmiechu spadł z krzesła i złamał kark (tak przynajmniej mówi plotka).

- **W Niemczech w 1934 roku**, po przejęciu władzy przez Hitlera, wyszła tak zwana ustawa przeciw złośliwości. Wymyślanie i rozpowszechnianie „kłamliwych informacji”, na przykład o NSDAP, było karane więzieniem.

- **W USA w czasie II wojny światowej** powstała „klinika pogłosek” – prorządowi dziennikarze amerykańscy byli angażowani do rozwiewania niepokojących wieści napływających z frontu. Choćby takich, że ponad 500 pracowników służby pomocniczej w Afryce Północnej zostało zwolnionych z powodu pozamałżeńskich ciąż.

- **W 1989 roku** podczas demonstracji w czeskiej Pradze interweniowała milicja. Plotka, że zginął student, była powodem ogłoszenia strajku aktorów i studentów. Tak zaczęła się aksamitna rewolucja.

TANIEC NA RURZE

W Polsce co trzeci pedagog skarżył się na oszczerstwa i zniesławianie – zbadała doktor Krystyna Kmiecik-Baran, psycholog społeczny z Uniwersytetu Gdańskiego.

Nauczycielka przyrody z małej szkoły koło Świecia ma dyplom biologa, podyplomowe studia, licencjat z wychowania fizycznego i 18 lat pracy za sobą. Trzy lata temu jako pierwsza we wsi awansowała na nauczyciela dyplomowanego. To wtedy ktoś ponoć ją zobaczył, jak biegnie nago wokół domu. Ktoś dołożył, że w szkole nie prowadzi dziennika, a na lekcje przychodzi spóźniona i bez majtek. Po lekcjach oddaje się miłości w samochodzie, na szkolnych dyskotekach ociera się o chłopców i wije wokół nich jak tancerka erotyczna wokół rury.

Zniesmaczona dyrektorka odsunęła ją od prowadzenia lekcji, sprawą zajęło się kuratorium oświaty. Oczyszczanie z zarzutów i powrót do pracy trwało wiele miesięcy. – Czuję się wolna. Ale nie mam już tej energii co kiedyś – mówi teraz. O rozsiewanie plotek podejrzewa nauczycielkę historii, której wcześniej wytoczyła w sądzie sprawę o plagiat.

Nieprawdziwe informacje rozchodzą się nie tylko w pokoju nauczycielskim. W ubiegłym roku doktor Grażyna Poraj z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego wraz z „Dziennikiem Łódzkim” zbadała agresywne zachowania uczniów. Wśród tych zachowań plotkowanie jest na pierwszym miejscu – dotyczy ponad połowy łódzkich gimnazjalistów. W szkołach ponadgimnazjalnych magiel jest jeszcze większy – na plotki skarży się 56 procent uczniów i aż 82 procent uczennic.

No i po co się skarżą? Przecież plotkowanie w młodości przydaje się na starość.

Badacze z University of Michigan wzięli pod lupę 3617 dorosłych z różnych kontynentów. I zauważyli, że ożywiona wymiana zdań służy

umysłowi niemal tak jak rozwiązywanie krzyżówek: ci, którzy nie żałują czasu na pogaduchy, mają na stare lata lepszą pamięć.

Nie była to pierwsza pochwała plotkowania. Wcześniej specjalistka od psychologii pracy Kathryn Waddington na konferencji Brytyjskiego Towarzystwa Psychologicznego w Winchesterze dowodziła, że plotka rozładuje stres. Osoby, które nikogo nie biorą na język, powinny więc pracować z dala od ludzi – mogą prowadzić ciężarówkę albo obsługiwać dźwig. Ale na przykład w biurach, dowodziła Waddington, potrzebni są ludzie, których szczere zainteresowanie losem bliźnich przekłada się na zmniejszanie średniej stresowej w korporacji.

GRANAT W DEMOKRACJI

Plotkowanie o znajomych, sąsiadach może wywołać tąpnięcie w najbliższej okolicy. Ale rozpuszczanie plotki o ludziach z pierwszych stron gazet to już trzęsienie ziemi.

W lipcu 2002 roku informacja o spodziewanej dymisji Marka Belki, ówczesnego ministra finansów, dotarła na giełdę szybciej niż do Sejmu. Natychmiast wzrósł kurs dolara. Michał Kamiński z PiS wyliczył, że o 200 procent wzrosły też obroty walutowymi kontraktami terminowymi. Pytał: Kto na tym zarobił?

Gdy rok temu rozeszły się plotki, jakoby poseł Jan Rokita dostał jako łapówkę dom pod Warszawą, a jego żona Nelly przeszła szkolenie KGB, sprawą zajęła się Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Szef ABW osobiście tłumaczył, że to kłamliwe pomówienie, mówił o „brudnych grach politycznych”, „granacie w organizmie polskiej demokracji”, który trzeba jakoś rozbroić.

Zupełnie nierozbrajalna była wieść o romansie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z Edytą Górniak. Nie pomagało składanie dementi, plotka rosla, biła i w prezydenta, i w piosenkarkę. – Do tego stopnia, że korespondenci z różnych stron świata zaczęli namnie patrzeć jak na Monikę Lewinsky. I z tego już nie udało mi się wybronić – mówiła Górniak w wywiadzie dla „Gali”.

Profesor Karwat zauważa, że plotka rozeszła się, gdy popularność prezydenta sięgnęła zenitu. – Może ktoś chciał sprawdzić, czy społeczeństwo dorosło już do zmiany opinii o nim?

ROZPUSZCZAJĄCY I ATRAKCYJNI

Ludzie plotkują, nawet jeśli nie mają w tym namacalnego interesu. Ale zawsze jakiś tam mają. – Gdy powtarzamy dziwne, bulwersujące informacje albo sami je wytwarzamy, zadziwiamy innych. Stajemy się atrakcyjni – dodaje profesor Stanisław Kowalik, psycholog społeczny z UAM w Poznaniu.

Poinformowany i podający informację dalej w psychologii nazywa się „odźwiernym”. – Każda mała miejscowość ma odźwiernego. To człowiek cieszący się szacunkiem nie ze

PORUSZAMY POLSKĘ



Co roku miliony ton paliwa.

Tysiące ton oleju silnikowego. TONY asfaltu.

Co roku coraz więcej.

Grupa LOTOS. Ciągłe w ruchu.

Bo ruch to życie.

LOTOS
GRUPA

względem na pozycję społeczną, ale dlatego, że ma dostęp do informacji. Wszystko wie. Odziwnym może być sklepowa, kioskarka, fryzjerka. Zbierają informacje z różnych źródeł i dokonują syntezy. A tym samym zafałszowania – mówi profesor Kowalik.

Odziwny nadaje wstępny kształt informacji; każdy, kto ją podaje dalej, formuje po swojemu, podkreśla, uwypukla, uatrakcyjnia... Plotka rośnie, wymyka się. Kogo dotknie, ten pożałuje.

– Dementowanie plotki nie jest proste – przyznaje profesor Kowalik. Przeciwiczył to przed laty na własnej skórze – ktoś rzucił oskarżenie, że Kowalik szkaluje członków PZPR. Sprawa dotarła do komitetu wojewódzkiego partii. – Byłem bezbronny, groziło mi wyrzucenie z pracy. Ciągnęło się to kilka miesięcy: wzywanie na dywanik, krzyki, że bym się przyznał! Nikt mnie nie wsparł, ludzie się bali. W końcu gdy udało się wyjaśnić, kto rozpuszcza plotki, miałem już wszystkiego dosyć. Złożyłem wypowiedzenie.

POKUSA UZUPEŁNIANIA

Plotka może brać się też z zawiści lub z nudy. Najczęściej dotyczy spraw osobistych („Ona jest nimfomanką!”). Pogłoska, krewna plotki, porusza sprawy większej wagi i bierze się głównie z niewiedzy, uprzedzeń, strachu („W Kursku wybuchła elektrownia atomowa!”). Obie z plotką rozchodzą się bardzo szybko.

Jak szybko? Profesor Kowalik nieraz sprawdzał to ze studentami. Doświadczenie nie jest nowe: jeden ma przeczytać wskazany artykuł w gazecie, reszta czeka za drzwiami. Pierwszy student usłyszy streszczenie artykułu i przekazuje informację drugiemu, drugi – trzeciemu, trzeci – czwartemu... Do piątego mogłyby dotrzeć już tylko strzępy nielogicznych treści. Więc studenci się ratują: przetwarzają informacje, uzupełniają. Tylko nieliczni nie mają pokusy, żeby coś od siebie dołożyć. – Większość, a szczególnie studentki, za wszelką cenę chce nadać sens temu, co słyszy. Chce mieć poczucie rozumienia rzeczywistości, choćby miała się odwołać do sił magicznych albo boskich – tłumaczy profesor Kowalik.

Zasłyszana, nawet najbardziej absurdalną informację trzeba bowiem jakoś wytłumaczyć. W latach 70. ubiegłego wieku po Polsce rozeszła się pogłoska o czarnej radzieckiej limuzynie marki Wołga – kto się do wołgi zbliżył, był porwany i uśmiercany przez spuszczenie krwi. Opowieść, mimo że bzdurna, długo krążyła, wywołując u dzieci napady lęku. Rodzice ten lęk

JAK CZĘSTO POLACY SZUKAJĄ PLOTEK W GAZETACH I CZASOPISMACH?

28% – NIGDY
31% – CZĘSTO
41% – RZADKO

DANE: BADANIE CBOS



POLSKA PLOTKA XX WIEKU

W Polsce przed wojną można było zostać ukaranym za „publiczne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny lub rozruchy”. Po wojnie art. 22 „małego kodeksu karnego”, który obowiązywał do 1969 roku, przewidywał wyroki do pięciu lat więzienia za przestępstwo „szeptanej propagandy”. Mimo to oczywiście plotkowano. Jeśli chciało się komuś dopieć, odpowiadało się, że jest Ruskiem albo Żydem. W 1946 roku w Kielcach zginęło w pogromie 41 Żydów – kobiet, mężczyzn i dzieci. Bezpośrednim powodem była plotka, że Żydzi zabili chrześcijańskie dziecko dla celów rytualnych.

Plotkowało się też o planowanych podwyżkach cen, wymianie pieniędzy albo że będzie wojna. O rozwojenie plotek podejrzewano wtedy kolejarzy – wieści rozjeżdżały się po kraju z prędkością pociągu pośpiesznego. Czasami władza sama coś „podrzuciła”, najczęściej na opozycję – że współpracuje z SB, że ma kryminalną przeszłość albo homoseksualne ciągoty. Wystarczyło też „doszukać się” dyskredytującego pokrewieństwa. W latach 60. mówiło się, że prymas Wyszyński jest skoligacony z prokuratorem ZSRR Andriejem Wyszyńskim, a w latach 80., że Maciej Szczepański, oskarżony o nadużycia były szef telewizji, jest bliskim krewnym Gierka. To, o czym plotkowało socjalistyczne społeczeństwo, nie było dla władz tajemnicą – dbali o to tajni współpracownicy (według szacunków IPN było to od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy ludzi). Poza TW władza miała jeszcze KO – kontakty obywatelskie – i KS – kontakty służbowe.

WYKORZYSTANO „PSYCHOLOGIE PLOTKI”
KLAUSA THIELE-DOHRMANN I WWW.POLSKA.PL

podyscali: Jedz, bo zabierze cię czarna wołga. Gdy dzieci dorosły, pogłoska odżyła – dokładnie dziewiątego miesiąca 1999 roku tajemniczy czarny wóz pojawił się w Ostrowie Wielkopolskim.

ANI DILER, ANI DEMON

Po Ostrowie rozchodzi się wieść, że Demon Zła jeździ ulicami w czarnej limuzynie. Zaczepia dzieci i pyta: Która godzina? Kto odpowie, słyszy: Jutro o tej porze nie będziesz żył! Nauczyciel religii poucza, żeby na wszelki wypadek nie nosić zegarków, a na pytanie, która godzina, odpowiadać: WIECZNA. Albo: BOŻA.

Demon ma ponoć czerwone oczy i siłę promieniującą – kto go zobaczy, odbiera sobie życie. Ktoś widział Demona w samochodzie bez klamek. Ktoś inny w wozie, który ma rogi zamiast lusterek. 70-tysięczny Ostrów przez kilkanaście wrześniejących dni jest sparaliżowany strachem. Dzięki temu jest w telewizji i gazetach. Nauczyciele muszą opisywać dziennikarzom, jak uspokajają wystraszone dzieci. A policjanci – jak bardzo są zaangażowani w rozwikłanie tej rozwojowej sprawy. Początkowo funkcjonariuszom wydaje się, że Demon to może jakiś diler narkotyków albo satanista. Trudno uwierzyć, że to nikt. A naczelnik wydziału kryminalnego każdego dnia cierpliwie tłumaczy mediom, że z powodu Demona nikt nie zginął, nie został porwany ani nie popełnił samobójstwa.

URWANA GŁOWA

Nie byłoby tylu pogłosek, gdybyśmy byli bardziej krytyczni wobec tego, co słyszymy. Gdybyśmy umieli odróżniać informację od jej

KRÓTKA PRÓBA ROZPLOTKOWANIA WEWNĘTRZNEGO

„Gość Radia Zet”, 19 kwietnia 2004 roku
Monika Olejnik: Gościem Radia Zet jest Andrzej Barcikowski, szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Witam, Monika Olejnik. Dzień dobry.

Andrzej Barcikowski: Dzień dobry.

Olejnik: Panie ministrze, (...) powiedział Pan Janowi Rokicie, że agent kręgu Kancelarii Premiera doniósł, że żona Jana Rokity przeszła szkolenie KGB?

Barcikowski: Na początku chciałbym wyjaśnić nieporozumienie. Otóż nie wiem, na podstawie jakich przesłanek takie nieporozumienie powstało, ja nie mówiłem o agencji w kręgach Kancelarii Premiera.

Olejnik: Tak mówił Jan Rokita. Także wcześniej.

Barcikowski: Powstało nieporozumienie. Ja to sobie wyjaśnię z panem Rokitą. Napisałem list w tej kwestii. Wspomniałem, że tego rodzaju kłamliwa, obrzydliwa pogłoska jest już niejako własnością publiczną, bowiem pytał mnie o tę kwestię jeden z posłów, a także taką informację zasłyszeliśmy od osoby, która obraca się w kręgu Prezesa Rady Ministrów, w każdym razie tak się prezentuje.

Olejnik: Ale co to znaczy: tak się prezentuje?

Barcikowski: Nie wiem. I twierdzi, że jest świadoma, iż Nelly Rokita uczestniczyła w kursach KGB w Moskwie. Ale w żadnym wypadku nie chodzi

o jakiegoś agenta. To jest nieporozumienie, ale to nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest owo polowanie. Właśnie. To jest problem numer jeden oraz próba uwikłania służb specjalnych.

Olejnik: Zanim przejdziemy do problemu numer dwa, to może Pan powiedzieć, kim jest ta osoba z kręgów pana premiera, która mówi, iż jest świadoma tego, że Nelly Rokita przeszła szkolenie?

Barcikowski: To nie jest osoba z kręgów premiera.

Olejnik: No dobrze, z Kancelarii Premiera.

Barcikowski: Myślę, że pan premier nie wie o istnieniu tej osoby.

Olejnik: Jak jest jakaś osoba, która kręci się wokół Kancelarii, to kto to jest?

Barcikowski: Osoba, która kręci się wokół Kancelarii, to jest osoba, która kręci się w kręgu osób bardzo szeroko pojętym, ale chciałbym wyjaśnić.

Olejnik: Ale kim jest ta osoba? Panie ministrze, tworzy Pan kolejną zagadkę.

Barcikowski: Proszę nie zadawać mi takich pytań. Przecież Pani dobrze wie, że ja Pani na to pytanie nie odpowiem.

(...)

PEŁNY TEKST MOŻNA ZNALEZĆ NA STRONIE INTERNETOWEJ AGENCJI BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO: WWW.ABW.GOV.PL/MEDIA/WYWIADY

karykatury – plotki. – Niestety, wielu ludzi nawet najbardziej przejawiającą treść odczyta dosłownie – mówi profesor Karwat. – Jeżeli w dyskusji telewizyjnej powiem adwersarzowi: Pan mnie zmiążdżył argumentami, pan dokonał na mnie egzekucji! – część ludzi tylko tyle zapamięta, że ktoś komuś urwał głowę.

Puszczoną w obieg pogłoskę, tak jak plotkę, trudno opanować. I trudno prostować. XVIII-wieczny hiszpański moralista Balthasar Gracian wyjaśniał, że kłamstwo wybiega na przód, wobec czego prawda, która podąża za nim, nie znajduje już sobie miejsca.

MAŁGORZATA ŚWIĘCHOWICZ

sluchaj audycji PRZEKROJOWA SPRAWA



W czwartek 12 maja
o godzinie 21.00

Tomek Kin zaprasza
na program pod tytułem
„PLOTKA NASZA
POWSZEDNIA”

Warszawa 94 FM
Katowice Radio Flash 106.3 FM

NAJLEPSZY DRESZCZOWIEC ROKU OCEAN STRACHU OPEN WATER

Film oparty na faktach

PRZEPEŁNIENI AROGANCJA ZAPOMINAMY, ŻE TEŻ JESTEŚMY ZWIERZĘTAMI
I ELEMENTAMI ŁAŃCUCHA POKARMOWEGO...

PRZE
KROJ

PATRON
MEDIALNY

www.monolith.com.pl

JUŻ W SPRZEDAŻY

JUDYTA SIERAKOWSKA

Nie wiem, o co cały ten szum. Inne zespoły śpiewają o ćpaniu, picciu. My o imprezach, relacjach między kobietą a mężczyzną. W naszych tekstach nie ma agresji – dziwi się Marcin Miller, lider zespołu Boys, który dla disco polo rzucił studia na AGH w Instytucie Energochemii Węgla i Fizykochemii Sorbentów. Innym okiem na disco polo pozwala spojrzeć chociażby sukces grupy Ivan i Delfin, po której występach wokalista często ma poszarpaną koszulę. „Jej piękne czarne oczy/ Widzę czarne oczy/ To za mną kroczy/ Ze mną jest” – tekst piosenki „Jej czarne oczy” porwał serca i gusta bywalców zabaw, a dzwonek z hitem jest najczęściej ściągany przez Polaków. Co więcej, grupa będzie polskim reprezentantem w konkursie Eurowizji. Czyli disco polo zupełnie niespodziewanie po latach dostąpiło nobilitacji.

Muzycy Ivana i Delfina oczywiście wypierają się wstydliwych discopolowych korzeni. Lecz jeśli ktoś nawet nie zauważy zatracających wielką zabawą słów i rytmu, dowie się, że menedżerem grupy jest były członek zespołu disco polo Imperium Krzysztof Bogucki. – Jedyнным discopolowym elementem w zespole jestem ja – tłumaczy. – Przysnąję jednak, że zapotrzebowanie na proste taneczne rytmy jest ogromne. Właściciele dyskotek i klubów domagają się grup, których piosenki wpadają w ucho i już po jednym wysłuchaniu można je zanucić. Elementy disco polo są tu nieodzowne.

WIEŚ W MIEŚCIE

Najwięcej wielbicieli niechcianego gatunku było i jest wśród mieszkańców wsi. Według sondażu CBOS z 1996 roku dwie trzecie Polaków lubiło disco polo i go słuchało. Z dnia na dzień nie mogli się rozpylić. Ale nowa publiczność pojawiła się w mieście. Po fali zainteresowania kiczowatymi brzmieniami lat 80., serii pastiszowych, nostalgicznych dyskotek przyszła pora na disco polo. Kiedy gwiazda ga-

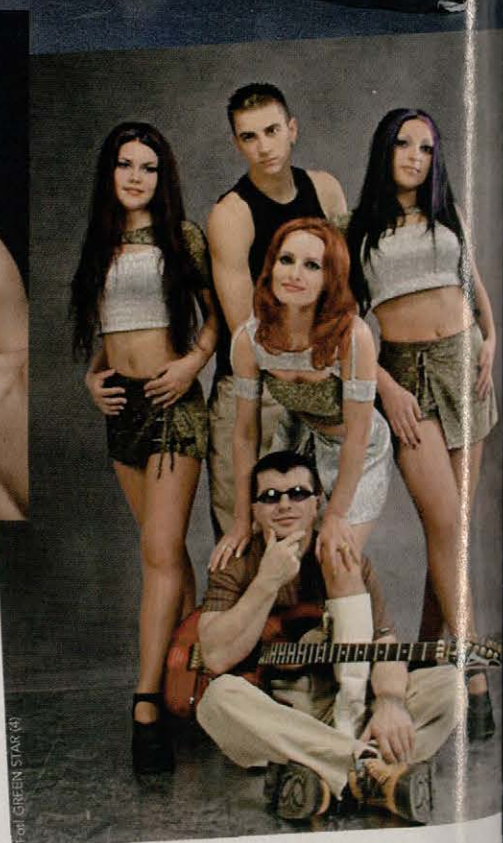


Obecne gwiazdy disco polo. U góry: Etna i Boys. Poniżej: Toples i Viper. Po prawej: Ivan i Delfin, zwycięzcy polskich eliminacji Eurowizji – też pasują do towarzystwa

tunku – formacja Boys – zagrała w modnej warszawskiej Klubokawiarni, sala pękała w szwach. Niektórzy się nie dostali i głośno dawali wyraz swojej dezaprobacie. – K..., nie przewidziałem, że tylu ludzi przyjdzie – mówi Marcin, który bezskutecznie próbował dostać się na imprezę. Zabrakło biletów.

– Do tej pory zorganizowaliśmy dwie imprezy disco polo. Cieszyły się ogromnym powodzeniem – mówi Anna Gołąb, pracownica warszawskiego klubu Regeneracja, gdzie przychodzi alternatywna klientela. – Początek był nie za ciekawy – mówi o występach przed wielkomięską publicznością lider Boysów. – Ludzie stali naburmuszeni, pokazywali znaki [tu podnosi obie dłonie i prostuje środkowe palce]. Ale po koncercie poklepywali po ramieniu [tu zaciska pięści i prostuje tym razem kciuki].

W wiejskich rejonach disco polo nadal traktuje się poważnie. Obowiązuje stosowny strój:



luźne ubranie, sportowe buty. W mieście nie ma tak lekko – wskazane są szelesty (inaczej ortaliony, dresy, których dolna część – w stu procentach z poliestru – przy poruszaniu się wydaje charakterystyczny dźwięk) i majtki w kropki. Obowiązkowym napojem jest „disco polo drink”. Receptura dziecinnie prosta: wódka plus sok. Panowie, którzy mają krótko z przodu, długo z tyłu, czyli tak zwaną plerezę, mogą liczyć na zniżki.

Ale to tylko kapryśna miejska fala nostalgii. Żeby poznać prawdziwe oblicze dzisiejszego disco polo, należy ruszyć na wschód.



Fot. MICHAŁ HETMAŃEK/REPORTER

ZMARTWYCHWSTANIE

DISCO Polo

Wraca disco polo. Stare gwiazdy koncertują za granicą, młode odbudowują we wschodniej Polsce imperium gatunku. A stołeczne kluby bawią się przy nim na fali nostalgii

JEST WICHURA!

Do Rybołów koło Białegostoku przed świętami prowadziły plakaty z napisami „Wielkanocne szaleństwo”. Klub położony jest na skraju lasu, dziesiątki aut ustawionych wokół dyskoteki wskazywały, że nie tylko ja miałam ochotę na zabawę. Klub Victoria świeżo po remoncie. Pomieszczenia stylizowane na „Gwiezdne wojny” i „Dzień Niepodległości”. Ochrona co chwila interweniuje, bo i pokazujących, i wykorzystujących mięśnie nie brakuje.

Chłopcy z formacji Boys na zapleczu zbierają siły na występ. Atmosferę rytmami techno podgrzewa DJ Stachura, prywatnie Jacek Różański. – Ja żadnej muzyki się nie boję, miksuje wszyst-

ZEMSTA CZARNEGO RYNKU

Byli i tacy, którzy fenomen disco polo potraktowali bardzo poważnie. W 1996 roku Anna Kowalczyk obroniła w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej na UW pracę magisterską na temat disco polo. Wykazała, że „muzyka chodnikowa” (nazywana tak od miejsca sprzedaży kaset) przywędrowała do Polski z USA. Tam właśnie dyskotekowe rytmy z ludową nostalgią zaczęły łączyć zespoły polonijne. Protoplastami disco polo była działająca w Chicago grupa Polskie Orły. To oni byli autorami przeboju „Cztery razy po dwa razy” czy wykonawcami rzetelnego „Białego misia” niewiadomego autorstwa. A nazwę „disco

ko – tłumaczy. Jest baczny obserwatorem: – Od razu widać, kto przyszedł i po co. Jak gram disco, część ludzi wychodzi – tak jest też z techno. Każdy rodzaj muzyki ma swoich zwolenników. Gram to, na co jest popyt, a na disco polo jest. – Po trzech-czterech kolejkach przy niczym tak dobrze się nie bawię jak przy disco polo – mówi Paweł, stały bywalec „wichur” (wiejskich zabaw z polską muzyką taneczną; zamiennie „patataje” lub „patupaje”). – Na co dzień nie mamy takich uciech, to i ludzi ciągnie do prawdziwej zabawy – informuje.

Wybija północ. Na scenę wychodzi czterech (z pięciu możliwych) członków grupy Boys. Wyginają ciała w tanecznych pozach. Widać ślady po siłowni i stretchingu. Na parkiecie – rozpalone gorącymi tekstami ciała fanów gatunku. Pleć żeńska w spodniach biodrówkach albo w kuskich spódniczках oraz butach do kolan. Partnerzy – w obcisłych podkoszulkach tudzież luźniejszych dresach. Czasem ktoś w garsonce lub w spodniach w kant. – Zobacz, jak ubierają się na inne koncerty. U nas dziewczyny są eleganckie, chcą się podobać – chwali fanów Miller.

Jestem zaskoczona żywą reakcją publiki i kondycją zespołu. – To nic w porównaniu z tym, co potrafią. Chłopcy nie byli w formie, są przecież święta, sama rozumiesz – tłumaczy mi Jarek, kierownik Victorii. Ale i tak należało się im te 4,7 tysiąca złotych, które zgarnęli za godzinny występ.



Zabawa w klubie Victoria w Rybołach. Z lewej: DJ WD – lider zespołu Buenos Ares

Dopiero przy naszej muzyce ludzie się bawią, bo to jest muzyka regionalna – mówią discopolowcy

polo” wymyślił na początku lat 90. Sławomir Skrzeta (były piłkarz trzecioligowego Ursusa) – właściciel wytwórni płytowej Blue Star z Reguła koło Warszawy.

Zadziwiający był sukces muzyki, której promocja była i jest na żenująco niskim poziomie. Radiostacje, firmy fonograficzne i stacje telewizyjne bojkotowały ten typ polskiej muzyki tanecznej. A mogły zarobić na niej niewyobrażalne sumy. Pierwsza lepsza płyta disco polo sprzedawała się w nakładzie kilkakrotnie większym niż Varius Manx czy Natalii Kukulskiej. Roczne obroty rynku disco polo w latach prosperity szacowano na 50 milionów dolarów!

Grupy przestępcze chętnie inwestują w przemysł fonograficzny. Zyski z ich przestępczej działalności powiększane są inwestycjami w dyskoteki czy lokale rozrywki – informuje komisarz Zbigniew Matwiej z Komendy Głównej Policji. W latach 90. inwestycje w disco polo „Pershingowi” i jego kumpłom z gangu pruszkowskiego przyniosły krocie. Po wyjściu z więzienia w 1998 roku „Pershing” zbudował pod Gdańskiem jedną z największych w kraju tłoczni płyt kompaktowych. Jego znajomi zakładali firmy fonograficzne. Szacuje się, że w latach discopolowego boomu 1996–1997 gangsterzy kontrolowali 60–70 procent tego rynku. Zyski inwestowali głównie w dyskoteki na wschodnich terenach Polski. Czyli tam, gdzie gatunek przetrwał.

Dziś mafiosi siedzą za kratkami, a ludzie nie kupują nowych płyt. Nakłady popularnych zespołów disco polo spadły z kilkuset do 20–30 tysięcy. Utrapieniem muzyków jest piractwo. Producenci disco polo nie rejestrowali utworów w ZAiKS, a tym samym dawali ciche przyzwolenie na ich kopiowanie. Teraz ich praw nikt nie broni.

GDZIE ONI SĄ?

Niekwestionowane królestwo polskiej muzyki tanecznej to ściana wschodnia. Tam mie-

ści się największa dziś wytwórnia muzyki disco polo Green Star. Jej szefem jest 42-letni Cezary Kulesza (były napastnik Gwardii Białostockiej TVP3 program „Boom Hit Music”. Jego pierwsza emisja odbyła się w ostatniego sylwestra o godzinie 21 i od tego czasu na dobre zagościła w telewizji regionalnej.

W czasach prosperity disco polo rodziły się podziały na tych z programu „Disco Relax” i tych z „Disco Polo Live”. Pierwsi promowali Shazzę, Bayer Full czy Toy Boys, drudzy – Boys, Milano i Model MT. Wydawano też gazety: miesięcznik „Super Disco – Po Polsku” i „Disco Polo”. W sprzedaży pojawił się nawet napój alkoholowy o nazwie Disco Polo.

Na rynku przetrwali najlepsi. Zmieniły się też zasady – nie reklamujesz się, nie dbasz o swój wizerunek, to wypadasz z gry. – Większe firmy fonograficzne ośmieszają disco polo i dlatego jest ono spychane do podziemia – mówi Kulesza. – A pamięta pani, jak było w Sali Kongresowej? Sala była za mała, przyszło dwa razy więcej osób, niż przewidywano – wspomina galę muzyki disco polo. Teraz przyszedł pod skrzydła swojej Green Star większość gwiazd z czołówki gatunku: Skanera, Weekend, Boysów czy Clasic. Antosia Szprychę, Big Dance i Love System wydaje z kolei warszawska firma fonograficzna STD SC. Inni, jak chociażby Świerzyński z Bayer Full, zakładają własne wytwórnie. Wolą liczyć na siebie. Gwiazdy, które nie potrafiły zadbać o swoją promocję i stworzenie nowego image’u, wypadły z biznesu albo spadły do drugiej ligi.

– Polski dance jest zaniedbany, ale pojawia się nowe, lepsze brzmienie – tłumaczy Różański. – Dobre zespoły, takie jak Boys, Toples, V.I.P. czy Mega Dance, potrafią zadbać o klienta. I to między innymi one tworzą pierwszą ligę. Spike czy Luxus to już druga liga – tłumaczy.

Dawne gwiazdy gatunku koncertują za to poza granicami Polski. Ciągnie ich przede wszystkim do USA. Lider Boysów do dziś z rozrzewnieniem wspomina pobyt w Ameryce: – Non stop koncerty. Traktowali nas jak gwiazdy. Wszystko zapewnili: od agenta, gitarzysty po specjalnie wynajęty samochód.

W USA koncertowały także zespoły Akcent, Skaner i Milano. A Shazza tak zaaklimatyzowała się za oceanem, że myśli o stałym pobycie.

Dla pozostałych największym wydarzeniem w ciągu roku musi pozostać coroczny festiwal w Ostródzie. – Pomaga młodym zespołom zaistnieć. Można porównać go do koncertu debutów w Opolu – mówi Miller. – Jakby tak jeszcze zaprosić zagraniczną gwiazdę gatunku, na przykład Modern Talking... – marzy.

DOPÓKI BĘDĄ WESELA

– Utrzymali się najlepsi, ale w każdym biznesie jest tak, że słabsi odpadają. Disco polo jako całość nadal dobrze się trzyma – mówi Kulesza. – Kiedy raz na festynie zagrano hip-hop, ludzie nie byli zadowoleni, zadzwoniono do nas. Dopiero przy naszej muzyce ludzie zaczynają się bawić, bo to jest muzyka regionalna. Pozornie ludzie się od niej odzegnują, ale po cichu jej słuchają.

Aranżacje do tak zwanego disco polo też się zmieniają. – Nagrywamy w studiach, które mogą szokować przeciętnego zjadacza chleba pod względem wyposażenia i profesjonalizmu – tłumaczy Marek Szurpik, wokalista Time. – Ludzie, którzy je zakładają, w niejednym przypadku skończyli konserwatoria muzyczne i nie korzystają już z keyboardów za 500 złotych.

Zespoły promują się w Internecie, mają swoje strony, fancluby. Wielbiciele piszą, że pragną ich powrotu. Mega Dance, V.I.P., Top One, Toples, Time wydają nowe płyty. – Mamy podpisaną umowę z Browarami Carlsberg. Będziemy grać osiem koncertów w miesiącu. Latem nawet dwa–trzy dziennie – mówi Miller. – Zapraszamy mnie do programów, TVN do „Ciao Darwin” albo Polsat do „Na zawsze razem”.

Ostatnia płyta Toplesów „Gdzie strona – tam żona” sprzedała się bez promocji w 50 tysiącach egzemplarzy. – Powiedz mi, któremu zespołowi z innej branży coś takiego się udało bez lansowania w prasie i mediach? – pyta Marcin Siegieńczuk, lider grupy. – Nie interesuje mnie przyszłość nazwy disco polo, ja umiem grać i śpiewać, a ludzie robili wesela, robią i będą robić – tłumaczy Szurpik. – I dopóki świat będzie się bawił na weselach i innych imprezach okolicznościowych, ja nie zginę.

JUDYTA SIERAKOWSKA

www.wab.com.pl

Abecadło Topora
Wybór, opracowanie i pretekst Agnieszka Taborska

Topor to sfera erogenna na ciele współczesnej sztuki. Jego sposób życia nie był kulturalny, ale kultura stanowiła jego sposób na życie.

Jan Gondowicz

PATRONI MEDIALNI:

PANI

PRZE KROJ

CINEMA

dzienidobry

dwójka POLSKIE RADIO

POLSKA KULTURA NIEZALEŻNA **INDEPENDENT** www.independent.pl

wp.pl

DOM & WNĘTRZE poleca wydanie specjalne

łazienki sypialnie

PREZENT

■ 2 płyty CD z kolekcji D&W

lub

■ HIT na DVD: „Nigdzie w Afryce”

w sprzedaży od 9 maja

łazienki sypialnie
NAJMODNIEJSZE STYLE

79

Radio **26T** poleca

KUP KSIĄŻKĘ I WYJEDŹ NA KUBĘ!

Konkurs dla Czytelników serii „z miotłą”!

grażyna plebanek
dziewczyny z portofino

10 lutego '05

halina pawłowska
zdesperowane kobiety
postępują desperacko

3 marca '05

ena lucia portela
sto butelek na ścianie

12 maja '05

PATRONI MEDIALNI

marie claire **PRZE KROJ** **wp.pl** **INDEPENDENT**

Szczegóły w księgarniach oraz na
www.wab.com.pl www.wp.pl www.independent.pl

Kupując książkę z serii „z miotłą” możesz wygrać 2-osobową wycieczkę na Kubę oraz książki z autografami Krystyny Jandy i Krystyny Kofty.

ZAKOPANE **DOCTOR Q BUD**
WYŁĄCZNE PRESTIŻOWE REALIZACJE

Willa „Tatry”
Apartamenty o powierzchni od 28 - 46 m²

www.doctorqbud.pl

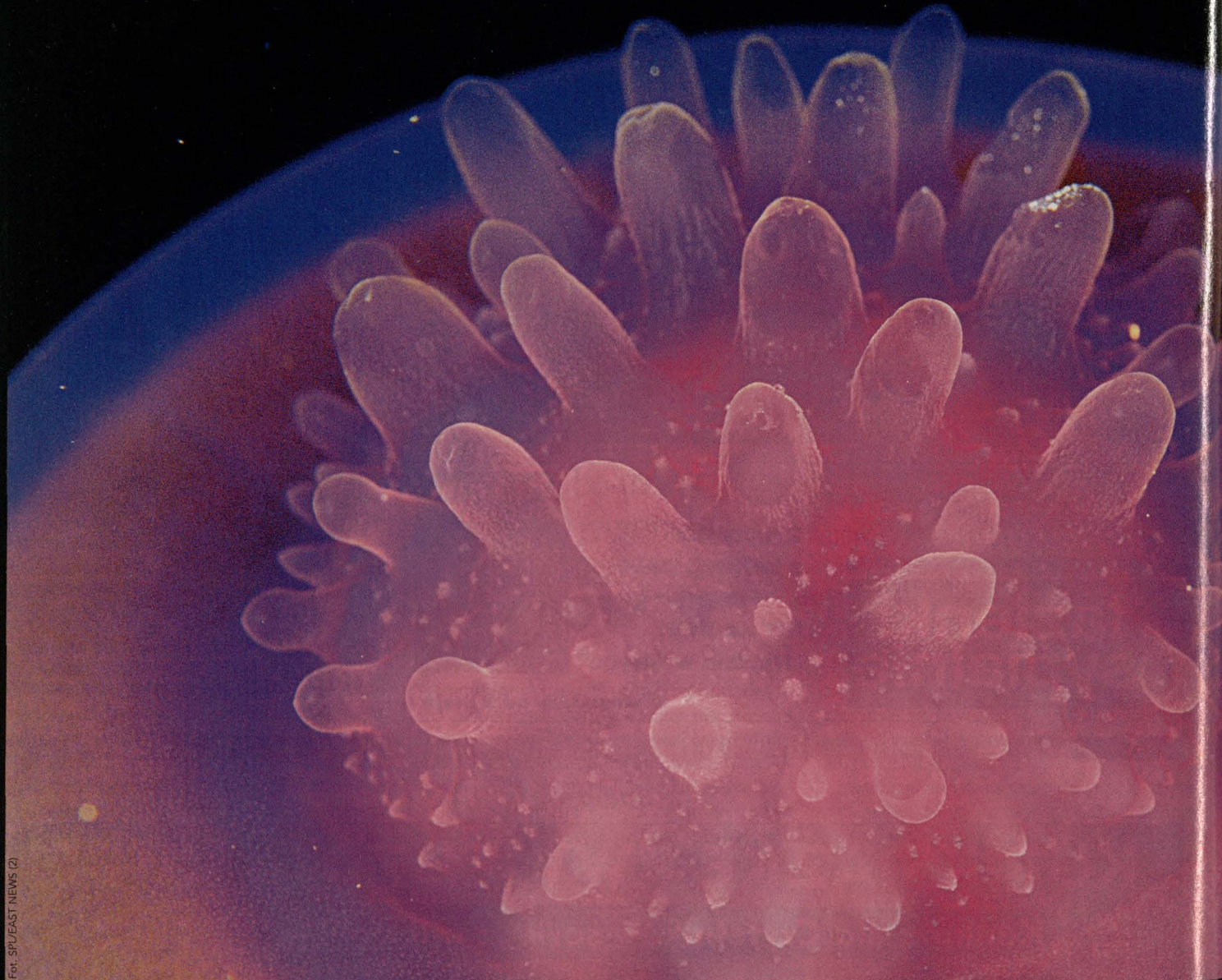
tel. 012/625 41 75, 012/625 41 85

zamieszkać nad morzem...

Chorwacja Kołobrzeg Swinoujście

78-100 Kołobrzeg
ul. Armii Krajowej 20c/8
tel. + 48 94 352 73 59
tel./fax + 48 94 354 80 02
www.kornas.com.pl
e-mail: biuro@kornas.com.pl

kornas



Czubek meduzy

Woda w wodzie – ciało meduzy w 99 procentach składa się z tego, co ją otacza. Jej życie jest wbrew pozorom całkiem skomplikowane. Meduza to tylko jedna z form parzydełkowców – druga to żyjący osiadłe polip. Zwykle pokolenia polipów i meduz następują po sobie kolejno. Mimo wodnistej natury meduzy mają całkiem sprawnie działający układ nerwowy, który koordynuje ruchy ciała oraz odpowiada za utrzymanie równowagi.

Tłok wokół Saturna

Saturn ma już 46 księżyców – 12 nowych właśnie odkryto, korzystając z teleskopów Subaru i Gemini znajdujących się na szczycie góry Mauna Kea na Hawajach. Nowe satelity są niewielkie, bo liczą między 3 a 7 kilometrów średnicy. Prawie wszystkie okrążają planetę w kierunku przeciwnym niż jej ruch wirowy. To niezawodny znak, że nie narodziły się wraz z nią, ale zostały przechwycone przez pole grawitacyjne gazowego giganta wprost z przestrzeni kosmicznej. Saturn wytrwale goni Jowisza – znamy już 63 księżyce tego ostatniego, choć w większości to takie właśnie niewielkie kosmiczne glazy.



Fot. NASA

Otyła demencja

Ludzie, którzy w średnim wieku cierpią na otyłość, na starość częściej zapadają na demencję – wynika z badań opublikowanych w „British Medical Journal”. Przez 30 lat obserwowano grupę ponad 10 tysięcy osób. U siedmiu procent z nich rozwinęła się demencja. Gdy przyjrano się ich historii medycznej, okazało się, że u kobiet, które około czterdziestki były otyłe, ryzyko wystąpienia choroby wzrastało o 200 procent. U mężczyzn ten wskaźnik wyniósł 30 procent. Plaga otyłości dotyka wielu społeczeństw Zachodu, należy się więc spodziewać, że liczba chorych na demencję będzie rosła.



Fot. CORBIS/FREE

Foliowanie lodowców

Austriacy i Szwajcarzy zamierzają przykrywać na lato swoje lodowce folią ochronną. Ma to zapobiec ich gwałtownemu topnieniu – między rokiem 1985 a 2000 zmniejszyły się o jedną piątą. To zagraża przemysłowi turystycznemu, bo co roku tysiące narciarzy przyjeżdżają w Alpy właśnie po to, by jeździć na lodowcach. Folia miałaby spowolnić ten proces, ale specjaliści od ochrony środowiska zwracają uwagę, że samo wytworzenie takiej ilości plastiku spowoduje wyemitowanie do atmosfery ogromnych ilości gazów cieplarnianych.



Komórkowa katastrofa?

Komórki macierzyste, nadzieja współczesnej medycyny, mogą okazać się ogromną pomyłką. Ich popularność w wielu terapiach wywołała właściwa im cecha zwana totipotencjalnością. O ile na przykład komórka nerki czy mięśnia sercowego nie może już zmienić swojej funkcji, o tyle **komórki macierzyste mogą się przekształcić w niemal dowolną tkankę**. Dlatego lekarze pracują nad terapiami, które pozwalają zastępować komórkami macierzystymi uszkodzone fragmenty organów – na przykład zniszczone po zawale fragmenty serca. Taka metoda była uważana za całkowicie bezpieczną i mówiło się o niej jako o przyszłości medycyny.

Jednak najnowsze badania naukowców z Hiszpanii i Danii opublikowane w piśmie „Cancer Research” studzą tę nadzieję. Pokazują, że wszczepienie pacjentowi komórek macierzystych, które przez dłuższy czas były hodowane w laboratorium, może wywołać raka.

Do tej pory wiadomo było, że niebezpieczne mogą być komórki macierzyste pobierane od zarodków – po wszczepieniu pacjentowi mogły się one przekształcać w agresywny nowotwór – teratome. Przyczyną tego jest aktywność telomerazy – enzymu, który **blokuje samoczynną śmierć komórek po zaprogramowanym czasie**. Komórki zarodkowe mogą się więc dzielić w nieskończoność, a stąd już tylko krok do powstania złośliwego nowotworu.

Wydawało się jednak, że w dorosłych komórkach macierzystych telomeraza jest nieaktywna, dlatego nie ma niebezpieczeństwa. Jednak badania przeprowadzone na komórkach pobranych z tkanki tłuszczowej pokazały, że po trwającej cztery-pięć miesięcy hodowli, a następnie wszczepieniu komórki mogą zmieniać się w nowotwory.

Kluczem do tego problemu wydaje się czas hodowli – jeśli trwała ona 1,5–2 miesiące, proces nowotworzenia nie występował.

Prawdopodobnie długa hodowla w laboratorium sprawia, że dorosłe komórki macierzyste znowu zaczynają produkować telomerazę i mogą stać się niebezpieczne. Problem w tym, że w wielu przypadkach ilość dostępnych komórek macierzystych jest tak mała, że namnożenie ich trwa wiele miesięcy.

Co to oznacza? Przede wszystkim to, że **do nowych terapii musimy podchodzić z dużo większą ostrożnością**. Wciąż nie znamy dokładnie genetycznych podstaw powstawania nowotworów, więc stosowanie tak niebezpiecznych narzędzi jak komórki macierzyste powinno wciąż być ograniczone.

Na szczęście odkrycie nie przekreśla całej terapii komórkami macierzystymi – na przykład w leczeniu uszkodzeń serca po zawale stosuje się komórki, które były bardzo krótko hodowane poza organizmem, więc zgodnie z obecnym stanem wiedzy wciąż są bezpieczne.

(PSTAN)

UWAGA:

Do lektury poniższego tekstu wymagane są mocne nerwy, ograniczone poczucie estetyki i pogodzenie się z banalną cielesnością człowieka



LARWA PRAWDĘ CI POWIE

OLGA WOŹNIAK

S poczywaj w pokoju” – nie ma chyba miejsca na Ziemi, w którym słowa te brzmiałyby bardziej groteskowo. Anthropology Research Facility przy Uniwersytecie Tennessee, bardziej znany pod wdzięczną nazwą Trupia Farna, powstał w 1971 roku. Założył go antropolog sądowy profesor William Bass.

Ci, którzy choć raz odwiedzili to miejsce, mimo że opuszczają je z mieszanymi uczuciami, co do jednego są zgodni – najlepszym drogowskazem, który tu prowadzi, jest niemiłosierny smród. W zasadzie trudno się dziwić. Jak bowiem może pachnieć pole o powierzchni jednego hektara, na którym rozkłada się blisko

20 ciał? Niektóre leżą porzucone w krzakach, inne spoczywają w płytkich grobach. Są też takie, które po śmierci poćwiartowano i zapakowano do walizki. Bywają i zawinięte w dywan, porzucone w stawie, powieszone na drzewie. Gniją tu w imię nauki.

Kryminalna szkółka

Pracownicy Trupiej Farny obiekty do swoich doświadczeń pozyskują z kostnic, gdy

w ciągu sześciu miesięcy nikt nie zgłasza się po zmarłego. Pewna liczba ciał pochodzi też od osób, które ofiarowują swe doczesne szczątki w celach naukowych.

Grupy policjantów, agentów FBI, lekarzy sądowych, studentów przyjeżdżają tu uczyć się o śmierci, a raczej o tym, co z nas po niej zostaje. Specjaliści ćwiczą, jak zachowywać się na miejscu zbrodni, jak zabezpieczać i interpretować ślady. To także miejsce szkoleń



Z poczwarki wylęga się dorosły osobnik muchy plujki. Mucha ta słynie z tego, że jako pierwsza składa jaja na ciele pozostawionym bez pochówku

amerykańskich entomologów sądowych. Trudno wyobrazić sobie lepsze laboratorium dla tych specjalistów.

Podobne warunki eksperymentowania mają może tylko naukowcy we Francji, która jest chyba najprężniejszym ośrodkiem entomologii sądowej w Europie. Francuscy naukowcy muszą jednak zadowolić się doświadczeniami na nieżywych świniach, które wagą i powierzchnią ciała najbardziej przypominają człowieka. Ich amerykańscy kole-

dzy mogą robić to samo za pomocą najprawdziwszych ludzkich szczątków.

Fauna grobowców

Entomologia sądowa to całkiem młoda gałąź wiedzy. Choć w historii ludzkości kilkakrotnie próbowano zgłębić tę dziedzinę, dopiero lata 80. XX wieku przynoszą rzetelne naukowe podejście. Co jest przedmiotem jej zainteresowania? Słowo „entomologia” ma greckie korzenie. Jest złożeniem dwóch

wyrazów: „entomon” – co znaczy „owad” – i „logos” – czyli „wiedza”. Przymiotnik „sądowa” oznacza, że będziemy tu mieć do czynienia z wiedzą o owadach przydatną w rozwiązywaniu spraw kryminalnych.

Pierwsza wzmianka o takim właśnie zastosowaniu entomologii pochodzi z XIII wieku z Chin. Na polu ryżowym dochodzi do morderstwa. Robotnik zostaje zabity ostrym narzędziem. Sprawcy nie wykryto. Dzień później śledczy zbiera wszystkich pracowników plantacji i każe im ułożyć motyki i sierpy na ziemi. Nad jednym z nich zaczynają krążyć muchy. Po bliższych oględzinach okazuje się, że znajdują się na nim ślady krwi ofiary. Właściciel narzędzia przyznaje się do morderstwa. Był dłużnikiem zamordowanego.

Po tym incydencie na wiele wieków zapomniano o znaczeniu owadów w wykrywaniu zbrodni. Sytuacja zmienia się dopiero w XIX wieku.

Pierwszy kryminalny raport entomologiczny wykonał w 1850 roku francuski lekarz Jules Henri Martin Bergeret. Brał on udział w śledztwie mającym na celu odkrycie zabójców dziecka. Jego zmumifikowane zwłoki odkryto w mieszkaniu, w którym dość często zmieniali się lokatorzy. Bergeret zebrął poczwarki muchówek i larwy moli z ciała i na podstawie czasu ich rozwoju próbował ustalić czas śmierci dziecka. Choć popełnił kilka błędów, jego metoda wzbudziła zainteresowanie. Badania nad entomologią sądową podjęli badacze w Niemczech, Kanadzie, we Francji.

kirsten dunst paul bettany
wimbledon

Nowy film twórców takich przebojów, jak Cztery Wesela i Pogrzeb, To Właśnie Miłość i Dziennik Bridget Jones

Już na **DVD** i **wideo!**

www.universalpictures.pl

Film: © 2004 WT Venture, LLC. Wszystkie prawa zastrzeżone. Projekt: © 2005 Universal Studios. Wszystkie prawa zastrzeżone. Znak DVD jest zarejestrowanym znakiem usługowo-handlowym DVD Format/Logo Licensing Corp.

PATRONI MEDIALNI:

wp wp.pl **PRZE KROJ** **Radio ZET** **merlin.pl** **Gala** **Fitness Style**

zbrodnia

Za ojca entomologii sądowej uznaje się dziś Francuza Jeana Pierre'a Mégnina, który pod koniec XIX wieku wydał wiele publikacji na ten temat, w tym obszerne opracowania „Fauna grobowców” i „Fauna zwłok”. Stworzył je na podstawie wieloletnich obserwacji czynionych przy okazji oficjalnych ekshumacji zwłok.

Na początku XX wieku zainteresowanie entomologią sądową dociera także do Polski. Między innymi na Uniwersytecie Jagiellońskim zajmują się tym lekarze sądowi Stefan Horoszkiewicz i Edward Ritter Niezabitowski – nie tylko jako teoretycy. Drugi z badaczy przeprowadza na przykład trwający rok eksperyment, podczas którego gromadzi w swoim gabinecie truchła kotów, szczurów, a nawet cielaka. Układa je obok zwłok niedonoszonych płodów ludzkich i obserwuje proces rozkładu. Opisuje owady odwiedzające kolejno wystawione „na żer” zwłoki.

Po tych eksperymentach entomologia sądowa niemal zupełnie znika z podręczników kryminalistyki. Powraca dopiero pod koniec XX wieku, by dziś w wielu krajach stać się uznaną metodą ułatwiającą rozwikłanie niejednej zagadki kryminalnej.

Ważna jest kolejność

„W hierarchii trawienia robak to najwyższy potentat. Tuczemy wszelkie stworzenia na pokarm dla nas, a tym pokarmem sami siebie tuczemy na pokarm dla robactwa. Tłusty król i chudy żebrak to po prostu dwie odmiany tej samej potrawy – dwa dania, ale na jeden stół. Na tym się wszystko kończy” – pisał William Szekspir. Te słowa mogą stać się dziś mottem pracy badaczy, którzy korzystają z kulinarnych upodobań wielu gatunków „robaków”, by wyciągnąć z nich prawdę o wydarzeniach, nad którymi łamią sobie głowę detektywi.

„Larwy nie kłamią” – zwykł mawiać jeden z najsłynniejszych entomologów sądowych, Niemiec Mark Benecke. Sprawy, które pomogła rozwikłać wiedza o owadach, opisuje na swojej stronie www.benecke.com. Jedną z bardziej spektakularnych miała miejsce w 1997 roku. Benecke uczestniczył w niej jako biegły sądowy. Chodziło o zabójstwo żony pewnego pastora. Ofiarę znaleziono w lesie z ciężkimi obrażeniami głowy. Zwłoki były w takim stadium rozkładu, że lekarze nie umieli określić daty śmierci. Jednak na ciele zmarłej znaleziono larwy padlinożernych muchówek. Stadium ich rozwoju pozwoliło entomologowi na określenie, że kobieta nie żyła najwyżej od trzech dni. Jediną osobą, która nie miała alibi na ten czas, był jej mąż. Ponad-

Owady mogą zdradzić truciciela. Środki toksyczne, leki nasenne, metale ciężkie łatwiej wykryć, badając larwy żerujące na zwłokach niż tkanki zmarłej osoby

to w jego domu znaleziono kalosze, do których przyklejona była mrówka. Była identyczna z tymi, które chodziły po odnalezionym w lesie ciele. Nieopodal ciała znajdowało się mrowisko. Wezwany na pomoc myrmekolog (specjalista od mrówek) stwierdził, że to rzadko spotykany gatunek, bo mrówki te nie lubią budować mrowisk blisko siebie. Tak muchy i mrówki wydały winnego.

Po larwie do kłębka

Zwłoki stanowią niezwykle atrakcyjne środowisko dla ponad stu gatunków owadów. Zwierzątka te mają do tego jedną bardzo pożyteczną cechę – nie zlatują się do martwego ciała wszystkie naraz. Terminarz ich wprowadzek i wyprowadzek ma ściśle określony porządek. – Poszczególne gatunki zasiedlają zwłoki w różnych fazach ich rozkładu – mówi doktor Elżbieta Kaczorowska, entomolog z Uniwersytetu Gdańskiego. – Rozwój każdego z nich trwa określony czas, który zależy między innymi od warunków atmosferycznych i środowiskowych. Fauna różni się także w zależności od miejsca: inna jest w domu,

inna w lesie, jeszcze inna na polu. Dlatego wiedząc, kiedy i gdzie znaleziono ciało zaatakowane przez owady, można, badając je, dość precyzyjnie określić, od jak dawna tam leży i co się z nim działo. Te informacje zaś często są bezcenne dla policji.

Zachowanie owadów przypomina działanie zegara, który zaczyna tykać z chwilą naszego zgonu. Pierwsze do nieżywego ciała porzuconego bez pochówku zlatują się muchy plujkowate. Potem zjawiają się ścierrwice, sernice pospolite, zgniółki pokojowe, grabarze, naścierrwki, roztocza, stonogi, a nawet mole. Pochód jest długi. Niektórych pcha chęć najeżenia się, inni zamierzają złożyć jaja, pozostali chcą pożywić się tymi, którzy przybyli przed nimi. Zasiedlanie zwłok odbywa się według harmonogramu – jeśli nie ma na nich ran, które stanowią bardzo atrakcyjne miejsce do osiedlenia się, jako pierwsze zajęte zostają naturalne otwory ciała. W ich okolicach rozwijają się larwy much żywiące się gnijącym mięsem. Jak się okazuje, ich obecność może powiedzieć o dacie śmierci ofiary tyle samo co ich brak.

Na leśnym parkingu znaleziono zwłoki kobiety zamknięte w samochodzie. Ofiara zginęła od kuli, która zostawiła jedną ranę w klatce piersiowej. Zwłoki znaleźli grzybiarze około szóstej rano. Nie wiadomo, kiedy kobieta została zabita. Przybyli na miejsce specjaliści zdziwili się, że rana nie została do tej pory zaatakowana przez muchy. Zaczęły się one zlatywać, dopiero gdy mocniej przygrzało słońce. Biegły entomolog wyjaśnił tę sytuację. Poprzedniego dnia było ciepło i muchy miały



Fauna odkrywana na zwłokach zależy od tego, w jakich warunkach i w jakim środowisku znajdowało się ciało

idealne warunki do złożenia jaj. Nie zrobiły tego jednak. W nocy owady te nie są aktywne. Ustalono więc, że do zabójstwa musiało dojść po zachodzie słońca.

Innym przypadkiem, w którym także świadkami były muchy, jest historia mężczyzny znalezionego w spalonym samochodzie, który roztrzaskał się o drzewo. Wszystko wyglądało na wypadek. Jednak podczas sekcji zwłok w zwęglonym ciele człowieka znaleziono ugotowane larwy much. Entomolog, który je zbadał, orzekł, że mężczyzna musiał być martwy przynajmniej dwa dni przed wypadkiem i że zdarzenie upozerowano dla zatarcia śladów morderstwa. Winni zostali schwytani.

Mucha na hajlu

– Entomologia sądowa w Polsce praktycznie nie istnieje – mówi doktor Kaczorowska. – Nieliczni policjanci, którzy wiedzą o możliwości poproszenia biegłego z tej dziedziny, czynią to najczęściej w sytuacji, gdy zastosowanie standardowych metod na nic się nie zdaje. Na przykład gdy zwłoki są już w bardzo zaawansowa-

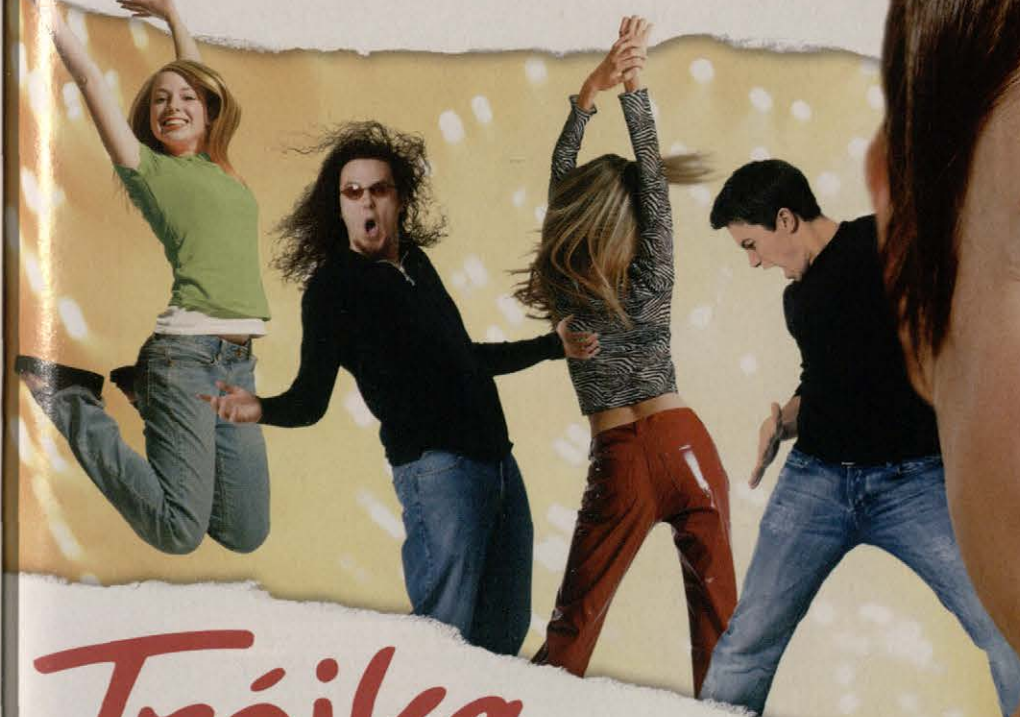
nym stadium rozkładu i nie da się ustalić daty śmierci ofiary.

Tymczasem badania owadów i ich larw znajdujących się na ciele mogą wiele powiedzieć. Na przykład także to, czy ktoś został otruty. Środki toksyczne, metale ciężkie, leki nasenne, narkotyki – to wszystko da się wykryć nawet lepiej podczas badania owadów żywiących się ciałem ofiary niż jej własnych tkanek. Wiele środków chemicznych nie pozostaje też bez wpływu na rozwój owadów. Wiadomo na przykład, że pod wpływem kokainy larwy niektórych owadów rozwijają się szybciej. Ślady pewnych substancji zostają także w wylinkach poczwerek larw.

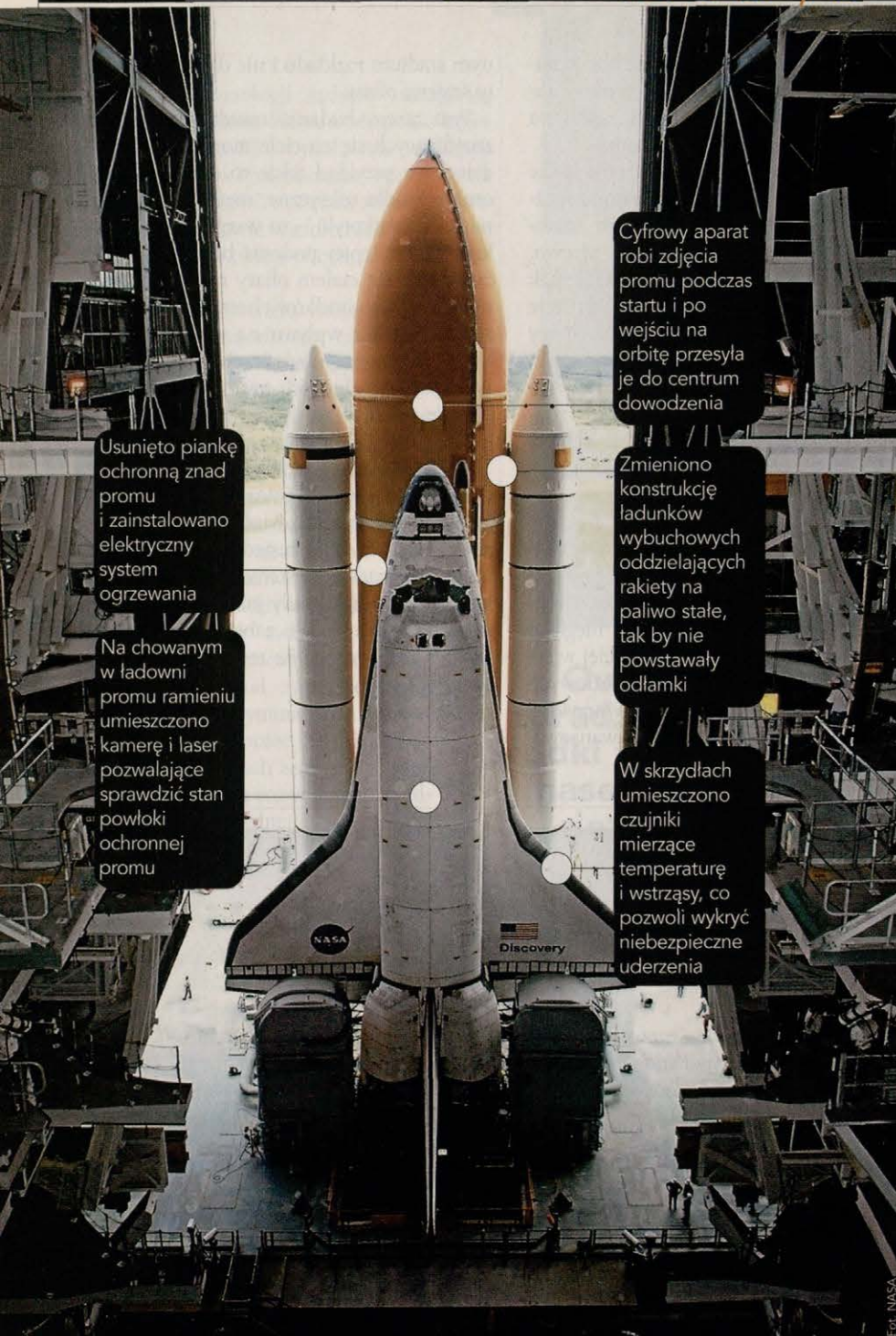
W badaniach nad wpływem trucizn na owady prym wiodą entomolodzy francuscy. To dzięki ich pracom wiadomo na przykład, że by opóźnić czas zasiedlania zwłok przez małe zwierzątka, wystarczy natrzeć je olejem z paczuli. Owady jakoś nie lubią jego woni. Czy jednak taki zabieg zwiedzie entomologa sądowego? Nie tego, który ma nosa do takich spraw.

OLGA WOŹNIAK

Radość słuchania



Trójka
POLSKIE RADIO



POLECI WRESZCIE?

Po raz kolejny NASA opóźniła powrót wahadłowców w kosmos – tym razem o dwa miesiące, na połowę lipca. Ma być to pierwszy lot od czasu katastrofy Columbi 1 lutego 2003 roku. Tym razem wątpliwości specjalistów wzbudziła możliwość powstania oblodzenia na głównym zbiorniku wypełnionym ciekłym tlenem. Rozważa się nawet ogrzewanie powietrza wokół całego promu, by zapobiec powstawaniu kawałków lodu, które mogą oderwać się podczas startu. Nie zadziałała też połowa czujników odcinających pracę silnika w awaryjnej sytuacji, więc do zrobienia jest naprawdę dużo. Załoga promu bardzo się cieszy z opóźnienia, bo jest okazja do dokładniejszego przetrenowania procedur oraz... chwili odpoczynku. Przed startem czeka ich jeszcze Test Końcowego Odliczania, podczas którego na kilkanaście sekund przed planowanym startem promu przeciwczą ewakuację z wyrzutni w specjalnych koszach. Wcześniej przerabiali już między innymi kierowanie pojazdem opancerzonym służącym do ucieczki spod wyrzutni. (PSTAN)



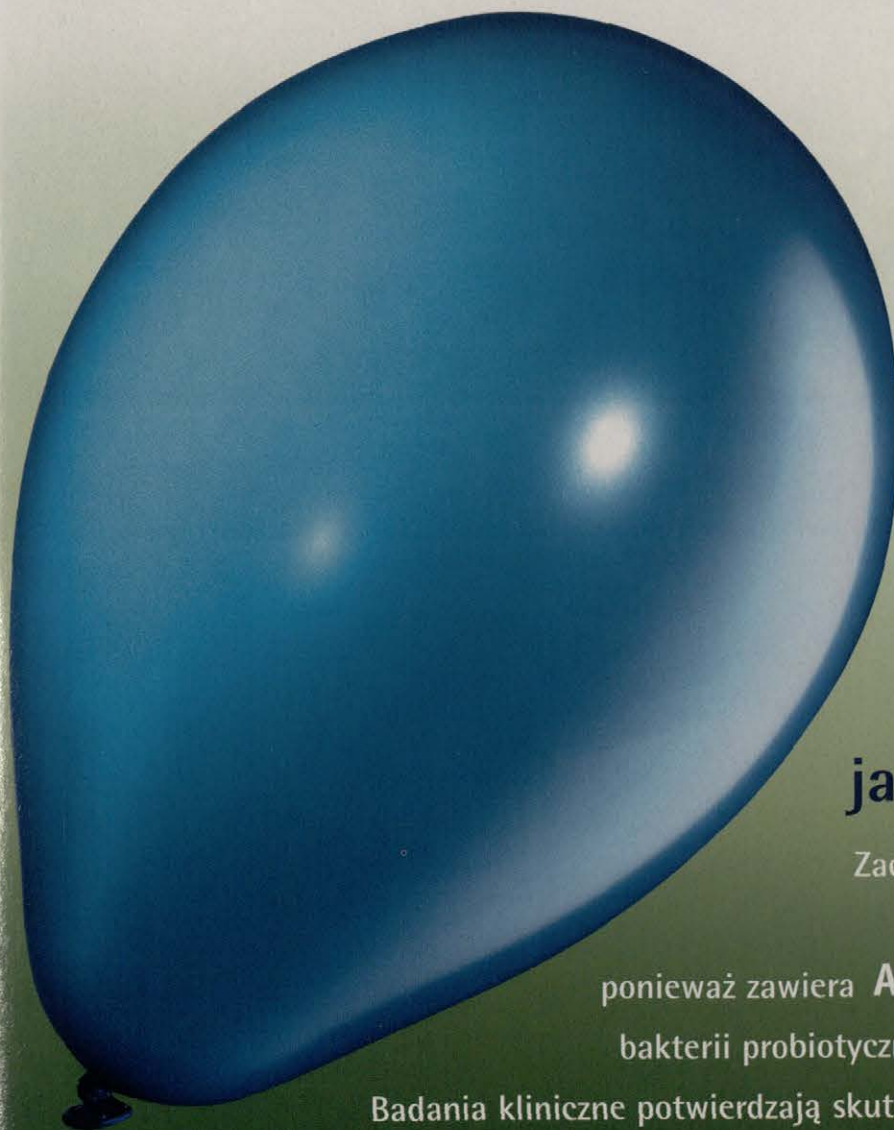
Ostatnia sekunda

To ostatnie zdjęcie promu Columbia zrobione na kilka sekund przed utratą łączności. W tym momencie los załogi był już przesądzony – wdzierająca się przez uszkodzone skrzydło gorąca plazma stopiła jego wnętrze, co spowodowało utratę sterowności promu. Przy prędkości ponad 18 machów doprowadziło to do rozerwania kadłuba na tysiące fragmentów.

Pęknięta uszczelka

Challenger zamienił się w chmurę dymu i odłamków 31 stycznia 1986 roku w 73. sekundzie lotu. Przyczyną katastrofy był wybuch głównego zbiornika z ciekłym tlenem wywołany pęknięciem uszczelki jednej z rakiet na paliwo stałe i zapłonem paliwa. Zginęło siedmiu astronautów.

Czasem to dobrze, gdy ujdzie z Ciebie powietrze



Nowość

Znowu to uczucie, jakbyś połknęła balon?

Zacznij dzień od nowego Danone Activia.

Activia pomaga regulować pracę jelit, ponieważ zawiera **ACTIREGULARIS** – unikatowe kultury bakterii probiotycznych wyselekcjonowane przez Danone.

Badania kliniczne potwierdzają skuteczność Activii przed upływem 14 dni.



ACTIVIA reguluje i smakuje
z ACTIREGULARIS

patrzac i czytając

MOŻESZ TO NAZWAĆ MALARSTWEM

MARCEL ANDINO VELEZ



Z PRZEDMOWY
DO „NIEWIDZIALNEGO
CZŁOWIEKA” RALPHA
ELLISONA (1999)
„Niewidzialny człowiek”,
powieść z 1953 roku,
to klasyka amerykańskiej
literatury. Wall zilustrował
przedziwną scenę,
w której bohater siedzi
w piwnicy
z 1369 żarówkami

JEFF WALL tworzy wspaniałe obrazy. Dlatego jest jednym z najważniejszych artystów naszych czasów. Czego dowodzi porażająca wystawa w Bazylei

Waczyna od tego, że nie robi zdjęć. Jak na fotografa to dość przewrotne stwierdzenie. – Kiedy widzę coś interesującego, pozwalam, by się działo. Nigdy nie noszę ze sobą aparatu – mówi 59-letni artysta. Ma ciemny garnitur i ciemne oczy. Jego twarz przypomina Billa Murraya z „Między słowami”. Żadnych emocji. Głos też całkowicie monotony. To chyba trzeci Kanańczyk, z jakim w życiu rozmawiam. Mam 15 minut. W rogu salki młoda Szwajcarka

ubrana w efektowny czarny uniform dyskretnie spogląda na zegarek. Nie popędza mnie, ale chce mi dać znać, że mój wywiad będzie trwał dokładnie 15 minut, ani chwili dłużej. Dziś w Schaulagerze dzień prasowy. O tym cudzie architektury pisaliśmy latem ubiegłego roku (numer 30/2004). Przedziwny budynek przypominający bryłę gliny istnieje od niespełna dwóch lat, ale od samego początku jest jedną z najważniejszych instytucji artystycznych w Szwajcarii. I symbolem dominacji Bazylei w międzynarodowym obiegu sztuki. Tu, w zagłębiu przemysłu chemicznego i farmaceutycz-

nego, zgromadzone są największe europejskie kolekcje. Tu odbywają się wystawy oraz imprezy, które definiują rangę artystów na światowej scenie. Schaulager swoją trzecią wystawę poświęca Jeffowi Wallowi. To artysta, który uchodzi za prekursora nowej epoki w naszej kulturze wizualnej. Jeff Wall zrewolucjonizował fotografię i wyznaczył jej nowe miejsce wśród sztuk plastycznych. A przy okazji na zawsze zmienił nasze rozumienie tego, czym może być obraz. Jak na te wszystkie dokonania kanadyjski artysta wygląda nader niepozornie. Ale wystarczy wyjść z sali, gdzie kolejno udziela wywiadów

**BRZUCHOMÓWCA
NA URODZINACH,
PAŹDZIERNIK 1947 (1990)**
Klaustrofobiczne, pełne
dziecięcego lęku zdjęcie
to rzadka u Walla
wycieczka w przeszłość,
do czasów przed
nastaniem telewizji

Poniżej: WIADUKT (2001).
Czy to zdjęcie
o społecznym
wykluczeniu?
O anonimowości?
Wall na takie pytania
nie odpowiada



Moje zdjęcia pokazują ludzi w sytuacji konfliktu. Bardziej utożsamiam się z tym światem niż ze światem ciągłej satysfakcji

zgrai akredytowanych dziennikarzy z całego świata, i przyrzec się temu, co wisi na ścianach Schaulagera. Większość pokazanych na wystawie 70 prac Jeffa Walla wali po głowie jak arcydzieła dawnego malarstwa.

DUŻE JEST PIĘKNE

Zdjęcie o wielkich rozmiarach oddziałuje inaczej niż fotografia wydrukowana w formacie pocztówkowym czy nawet powiększona do rozmiarów rozkładówki w czasopiśmie. Dziś brzmi to jak truizm. Ciągłe jesteśmy wystawiani na widok fotografii wielkoformatowych. Ale to głównie reklamy, komercyjne bękarty sztuki fotograficznej. Podobnie było z wielkimi płachtami propagandy komunistycznej. Tymczasem gdy myślimy „zdjęcie”, do głowy przychodzi nam błyszczący kartonik z domowego archiwum, ewentualnie wspomniana wyżej rozkładówka. Fotografie pokazywane w galeriach też rzadko przekraczają format A3. Faktycznie, wielkoformatowe zdjęcie z nieznanych przyczyn zostało zawłaszczane przez reklamę.

Jeff Wall jako jeden z pierwszych w drugiej połowie XX wieku postanowił przywrócić sztuce wielki format. Napisało się „sztuce”, ale chodzi konkretnie o obraz. Po polsku ciężko tym słowem operować, bo dla nas obraz to od razu płótno naciągnięte na drewnianą ramę. Ale proszę na chwilę pomyśleć o obrazie jako o tym, co wyobrażone. Przedstawione. Obraz jako dzieło ludzkiego umysłu. Kiedyś naukowa definicja człowieka głosiła, że od zwierząt od-

różnia nas wytwarzanie narzędzi. Potem przyrzano się uważnie wielu działaniom zwierząt i okazało się, że to nie narzędzia wyróżniają człowieka. Dziś można przyjąć definicję człowieka jako tego gatunku, który tworzy obrazy.

Cóż za dygresja! Poszalałem sobie, przepraszam. Ale z Jeffem Wallem sprawa jest poważna, to nie żaden artysta hucpiarz. Bardzo głęboko wszedł w istotę zjawiska zwanego obrazem i trzeba tu trochę tej głębi przywołać.

Wróćmy do rozmiarów, do skali obrazu. To prawda, że Vermeery są malutkie. Ale historia malarstwa europejskiego to raczej zaprzeczenie tezy, że małe jest piękne. Kiedy już malarz osiągał uznanie i zyskiwał należytego mecenasa, pierwszym sprzętem, który trafiał do jego pracowni, była drabina.

Niezależnie od jakości malarstwa każdy, kto stoi przed wielgachnym obrazem, da się przekonać, że rozmiar ma znaczenie. A jak dotąd cały czas mówimy o malarstwie, które poza skalą ma cały arsenał magicznych sztuczek, by zawładnąć widzem. Aurę dzieła sztuki, swoistą luminescencję, energię obrazu, w końcu mit artysty, który za tym wszystkim stoi.

Fotografia od niedawna była ubogą krewną malarstwa. Podrzutkiem ery przemysłowej. Kopciuchem podlegającym technicznej reprodukcji.

Wszystko zmieniło się pewnego dnia 1977 roku, kiedy 31-letni Jeff Wall, historyk i teoretyk sztuki, wyszedł z Prado i stanął na przystanku autobusowym.



Kanadyjski stypendysta czekający na autobus był tak nasączony obrazami Velazqueza i Goi, do których od kilku tygodni modlił się w Prado, że wystarczyła iskra, by eksplodował.

Iskrą był light-box, czyli coś, co dziś dobrze znamy z ulic polskich miast. Szklany panel podświetlany od wewnątrz. To, co podświetlał light-box na madryckim przystanku, to oczywiście była reklama, wielkie, jarzące się zdjęcie.

Ale to było to. Jeff Wall, od dziecka obsesyjnie kochający obrazy, znalazł współczesny, przemysłowy odpowiednik dawnych płócien. Ratunek dla sztuki wówczas pogrążonej w zwątpieniu. Nie bardzo wierzone w możliwość dalszego tworzenia obrazów przez człowieka zachodniej cywilizacji. Andy Warhol odprawił nad malarstwem swą czarną mszę popartu i wydawało się, że z obrazami koniec.

Wierzący w obraz Jeff Wall postanowił spróbować stworzyć malarskie zdjęcie o dużej skali i podświetlić je od wewnątrz. I uratować ideę obrazu. Trafił w dziesiątkę.

W Schaulagerze, chodząc pomiędzy olbrzymimi light-boksami, można się przekonać, że to naprawdę działa.

PO PIERWSZE, PRZYJEMNOŚĆ

Liczba naśladowców, którzy dziś tworzą obrazy na modłę Walla, zniekształca znaczenie dorobku jego samego. Dziś tak zwana upożowana fotografia, fotografia ukartowana, inscenizowana to chleb powszedni.

Jednak to Wall, a także lepiej w Polsce znana Cindy Sherman byli pierwsi. Sherman zasłynęła serią kadrów z filmów, które nigdy nie powstały. Obsadziła siebie w głównej roli każdego z tych kadrów, podszyła się pod gwiazdę filmową. Dzieło Walla też ma wiele związku z filmem. – Chciałem tworzyć zdjęcia, ale przeszkadzała mi zasada, że fotograf musi być dokumentalistą. W tamtej epoce bycie fotografem nadal oznaczało, że trzeba jak Cartier-Bresson chodzić po ulicy i wyczekiwać na właściwy moment. Ja byłem wychowany na malarstwie i to ono było dla mnie punktem odniesienia. Chciałem robić zdjęcia, ale po malarsku, czyli budując obraz z dowolnie wybranych elementów – tłumaczy Wall. Swą metodę nazywa „cinematography”, co – powiedzmy – oznacza „filmografię”. Bo budowanie planów, używanie statystów, scenografii, rekwizytów i oświetlenia – to wszystko elementy warsztatu filmowego. A kiedy już dziesiątki czy nawet setki zdjęć są gotowe, zaczyna się alchemia malowania z nich jednego gotowego obrazu.

Wiele zdjęć Walla to kolaże, komputerowo sklejone mozaiki. Figury ludzkie sfotografowane w studiu bywają wmontowane w zdjęcia krajobrazu. Bruegelowskie, pełne scen z codzienności zdjęcie „Eviction” („Eksmisja”) to wielka kompozycja – krajobraz podmiejski, w którym równolegle toczą się losy anonimowych postaci. Wszystkie scenki zostały odegrane w studiu. Tak kiedyś pracowali malarze. Szkicowali setki

MLEKO (1984)

Nie wiemy, czy człowiek siedzący na chodniku jest bezdomny. Czy to zdjęcie jest wypowiedzią na jakiś gorący temat społeczny, czy tylko próbą nadania nieruchomemu obrazowi filmowej dynamiki. Być może i jednym, i drugim

Obok: Fragment ekspozycji w Schaulagerze



Wall udowodnił, że w sztuce format ma znaczenie. Chodząc pomiędzy olbrzymimi podświetlonymi zdjęciami, można się przekonać, że to działa!

detali z natury, po czym komponowali to na płótnie. Każde płótno to było kilka osobno malowanych wątków stopniowo zarastających farbą, aż wszystko łączyło się w całość. – Nie bardzo mnie obchodzi, jak nazwiesz to, co robię. Malarstwo, fotografia, film – one wszystkie są ze sobą ściśle powiązane – oświadcza Jeff Wall.

Cel tego małowannego faceta jest prosty i zawsze ten sam. Stworzenie dobrego obrazu. – Wbrew temu, co się o mnie pisze, nie jestem niewolnikiem żadnej techniki ani metody – wyjaśnia. Nie wszystkie jego zdjęcia są zainscenizowane. Nie wszystkie są kolażem. Nie każde jego zdjęcie poddane zostało komputerowemu montażowi. – Czasem skupiam się na bryłach, formach. Fotografuję elementy krajobrazu, gdy są ciekawe formalnie. Zabawiam się w Cezanne’a – mówi. Sytuacje wykreowane przez ludzi interesują go też tylko ze względu na ich malarski potencjał.

Wall: – Jeśli obraz nie dostarcza widzowi przyjemności estetycznej, to nie wyniesie on z niego nic więcej. A przyjemność może sprawić tylko dobry obraz. Czy to, co mówię, brzmi dla ciebie zbyt staroświecko?

Stworzenie dobrego obrazu to nie kaszka z mlekiem. Od 1978 roku do dziś Wall wykonał zaledwie 120 prac. Ponad połowa z nich jest do obejrzenia w Schaulagerze.

Jeff Wall chętniej mówi o wyglądzie swoich fotograficznych obrazów niż o ich treści. Ale

przecież na każdym coś się dzieje. To narracją w swoich zdjęciach Wall zapracował sobie na opinię artysty zaangażowanego.

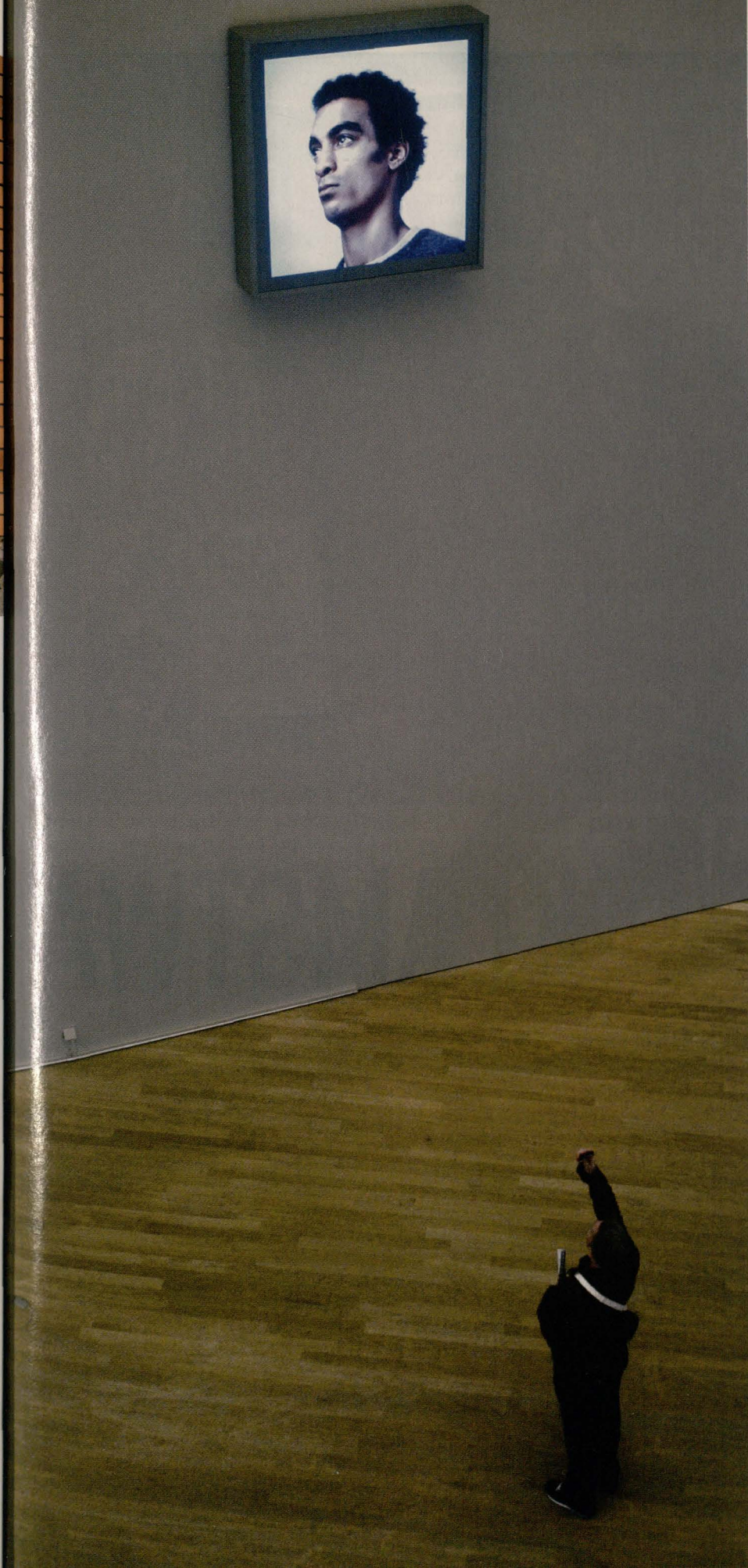
Jego lśniące light-boksy to wielkie obrazy współczesności.

MALARZ ŻYCIA NOWOCZESNEGO

Za oknem sali, w której rozmawiamy, widać siatkę i bocznicę kolejowe. Wągony towarowe, ciężarówki, wózki widłowe kłębią się wokół hal magazynowych. Krajobraz wokół Schaulagera jest industrialno-kosmiczny. Nowoczesne budynki biurowe i przemysłowe. Człowiek z Polski czuje się osaczony tą doskonale nudną zabudową wysterylizowaną z wszelkich przejawów indywidualizmu. O takich podmiejskich przestrzeniach zachodniego świata, gdzie królują obwodnice, hurtownie, sieciowe sklepy samoobsługowe i stacje benzynowe, mówi się w humanistyce anglojęzycznej *non-places*. Niemiejsc. Przestrzenie doskonale powtarzalne. Pozbawione cech charakterystycznych. Tworzone z prefabrykatów.

Jeff Wall, człowiek urodzony i wychowany na zamożnych przedmieściach Vancouver w Kanadzie, żadnej przestrzeni nie doświadczył w swym życiu mocniej niż tych *non-places*. Jego zdjęcia niemal zawsze umieszczone są w tej scenarii.

I jeśli są w tym krajobrazie ludzie, to zawsze jakoś samotni. Strapieni. U Walla ludzka egzy-



stencja jest przejmująco niepełna. Przedmieścia miast późnego kapitalizmu fotografowane przez Walla to przerażająca pustynia. – Owszem, większość moich zdjęć przedstawia ludzi w sytuacjach konfliktu, a co najmniej trudności. Bardziej utożsamiam się z tym światem niż ze światem ciągłej satysfakcji. Dzięki sztuce mogę tę wykluczoną z kultury masowej rzeczywistość jakoś pokazać – opowiada Wall, który swe olbrzymie studio ma w najbardziej zaniedbanej i niebezpiecznej dzielnicy Vancouver, miasta powszechnie znanego jako sterylne, ekologiczne i w ogóle pod każdym względem najbardziej przyjazne w Ameryce.

Dla Polaka w zdjęciach Walla wyczuwalna jest jakaś egzotyczna, kanadyjska dziwność.

– Gdybym urodził się w Warszawie, pewnie robiłbym inne zdjęcia. Ale ja nie jestem fotoreporterem przeczesującym świat w poszukiwaniu wyjątkowych miejsc. Szukam okazji do zrobienia dobrego obrazu w tej przestrzeni, którą znam. W Ameryce większość ludzi wie, gdzie swe życie w takich właśnie peryferyjnych „niemiejskach”. W odhumanizowanej przestrzeni. Te niemiejscas stopniowo zajmują coraz większe połacie świata. Polska pewnie też staje się do nich podobna – mówi Wall.

Podczas naszej rozmowy artysta kilka razy podkreśla, że indywidualne historie sugerowane przez jego zdjęcia wcale go nie interesują. Interpretacje zostawia widzom. Nie ma żadnej oficjalnej wykładni, „co artysta chciał powiedzieć”. – Staram się tworzyć panoramę współczesnego społeczeństwa, konkretne zdarzenia są mi potrzebne tylko na użytek obrazu – wyjaśnia. Przywołuje „Komedie ludzką” Balzaka.

Większość zdjęć to pojedyncze, wyrwane z kontekstu sytuacje. Jednak właśnie z tego powodu Walla częściej niż z Balzakiem kojarzy się z Baudelaire’em. Zatopiony w żywioł XIX-wiecznego wielkiego miasta baudelaire’owski przechodzień, flaneur wydobywa z potoku zdarzeń pojedyncze chwile, z których buduje własny obraz egzystencji w nowoczesnym świecie.

Baudelaire dokonał rzeczy niezwykle ważnej – skupił uwagę na znaczeniu zdarzeń życia codziennego. Dla niego miejscem tych zdarzeń było centrum Paryża, stolicy XIX wieku. Wall jest baudelaire’owskim przechodniem, który wywędrował na przedmieścia Vancouver. Być może to tu bije serce XXI wieku.

W olbrzymich obrazach Walla ujawnia się świat, który dopiero nadejdzie. Tego świata nie znamy i nie rozumiemy, ale go przeczuwamy. Jest w tych zdjęciach coś proroczego.

A wydawało się, że żaden artysta już nigdy nie będzie prorokiem.

MARCEL ANDINO VELEZ

WYSTAWĘ „JEFF WALL 1978–2004”
W SCHAULAGERZE W BAZYLEI MOŻNA OGLĄDAĆ
DO 25 WRZEŚNIA 2005 R., A NASTĘPNIE
OD 21 PAŹDZIERNIKA DO 8 STYCZNIA 2006 R.
W TATE MODERN W LONDYNIE

Ludzie,
którzy chcą
tłumaczyć
obrazy,
obszczekują
przeważnie
niewłaściwe
drzewo
(PICASSO)



ATELIER „LA CALIFORNIE” W CANNES (1956)

PRAWDZIWE KŁAMSTWA

Co ma zrobić chłopiec, który w wieku 13 lat umie wszystko? Może malować, co zechce i jak zechce w dowolnym stylu dowolnej epoki. Portret jak żywy? Proszę, żaden problem. Narysować z modela nagą postać nie gorzej od Michała Anioła? Cemu nie. Więc po co to w nieskończoność powtarzać? Tylko przyszłość jest niewiadoma. I tylko tam warto iść.

Historycy sztuki obwołają Picassa największym nowatorem XX wieku, niestrudzonego wynalazcą idei, prądów, stylów. A przecież nie myślał o tym w kategoriach „drogi dokąds”. „Nigdy nie podejmowałem prób ani eksperymentów. Zawsze, gdy miałem coś do powiedzenia, mówiłem to tak, jak moim zdaniem należało. To nieuniknione, że różne motywy wymagają różnych metod wyrazu” – mówił.

RYSUNKI NA KOLANACH

Legenda głosiła, że nigdy nie rysował jak dziecko. Dopiero późne obrazy i rysunki wskazują, że stać go było i na taki radosny infantylizm. Już prawie 90-letni z dziką pasją zasmarowywał płótna i papiery „bohomazami” rozrzuconym gestem rozspiewanej ręki. Całe życie panicznie bojąc się śmierci, usiłował zapewne zagadać własny przed nią strach w jedyny sposób, jaki znał najlepiej – nieprzerwanie tworząc.

Paroletni, podobno zamiast bawić się z rówieśnikami, rysował palcem w ulicznym kurzu. Na plaży, gdziekolwiek był, w Hiszpanii czy we Francji, bawiał na piasku. Było mu kompletnie obojętne, z jakim materiałem i narzędziami ma do czynienia. Rysował ołówkiem, piórkiem, węglem, tuszem. Rytował w miedzi, linoleum, kamieniu, cynku; pozostawił po sobie dziesiątki tysięcy tych prac. Malował wszelkimi technikami, jakie podpatrzył albo

wymyślił (pierwszy na obrazach olejnych zastosował kolaż, przylepiając gazety, deszczułki, szkło, wiórki, wcierając gips i piasek). Rzeźbił, używając blachy, drutu, gipsu, dziecięcych zabawek, gadżetów ze śmietnika, sit do sałaty, szlachetnego brązu, foremek do ciasta. W 1947 roku – miał już 66 lat – zachwyił się ceramiką. Natychmiast się jej nauczył i w ciągu półtora roku wykonał, bagatela, ponad dwa tysiące obiektów ceramicznych, rzeźb i domowych przedmiotów użytkowych. Kilka lat później na kolanach Geneviève (jednej ze swoich ostatnich kobiet, jak zwykle młodszej odeń o pół wieku) narysował długopisem dwie twarze, które podczas chodzenia zabawnie się krzywiły. Nie zwracał uwagi na trwałość tworzywa. Ważny był sam gest tworzenia, więc czemu nie kolana. Geneviève długo ich nie myła, ale jak długo można?

Przetwarzanie wszystkiego na sztukę będzie dla niego zwykłym sposobem istnienia

jak jedzenie czy spanie. Zwłaszcza spanie z kobietami. Biografowie ze zdumieniem zauważyli, że im więcej kopulował, tym więcej tworzył. Te oba popędy stwarzały w nim mieszankę wybuchową; sztuka stała się funkcją biologii, może i odwrotnie.

ZAGADKI I ZŁUDZENIA

Wszystkich fascynowały jego oczy. Wielkie, okrągłe, czarne, przewiercające na wskroś. Pochłaniał nimi świat, wysysał go do wewnątrz i natychmiast przerabiał na obrazy. Natura była zawsze pierwsza. Mawiał: „Nie ma abstrakcyjnej sztuki. Zawsze trzeba od czegoś zacząć. Potem można usunąć wszelkie ślady rzeczywistości”. Te jego słowa należą do najważniejszych we współczesnej sztuce. Podobnie jak te: „Z punktu widzenia sztuki nie ma ani konkretnych, ani abstrakcyjnych form, lecz tylko formy, które są bardziej czy mniej przekonywającym kłamstwem”.

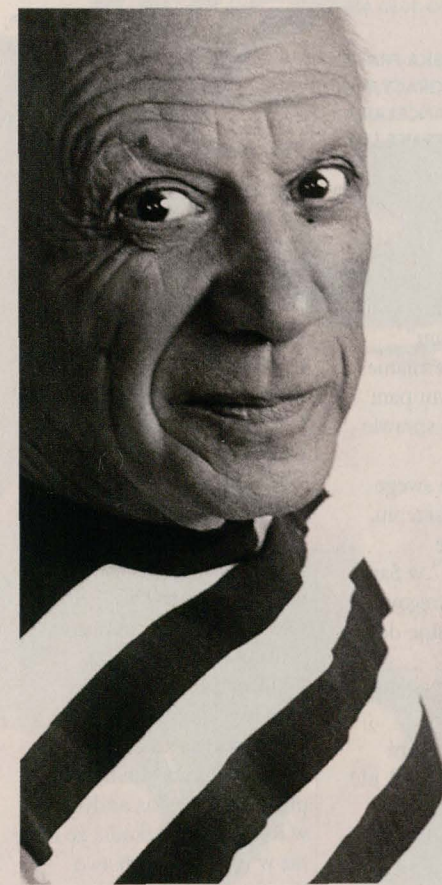
Mówi się, że demolował piękno natury, przedstawiając na swoich obrazach jej odbicia koślawe i karykaturalne. Kobiety się obrażały, że nie są ładne ani podobne. Ale Picasso nie dekorował świata i nie naśladował luster, tylko zmagał się z farbami na płótnie. „Mam wstręt do ludzi, którzy mówią o »pięknie«. Czym jest piękno? W malarstwie trzeba mówić o problemach!”. Spójrzmy, co miał na myśli.

Weźmy ten obraz reprodukowany obok. Picasso namalował go w 1956 roku, miał już wtedy 77 lat. Wygląda niepozornie na tle innych, efektowniejszych dzieł. Ale jest esencją poglądów artysty na naturę i sztukę.

„La Californie” – w tytule obrazu – tak nazywała się XIX-wieczna willa na francuskim Łazurowym Wybrzeżu nieopodal Cannes, którą malarz kupił podczas jednej ze swoich ucieczek z gwarnej Paryża. Z jej okien rozciągał się wspaniały widok na zatoki Juan

i Antibes. Na parterze Picasso urządził pracownię. To ją widzimy na obrazie.

Niby nie szczególnego: w tle wysokie łukowe okna, z lewej szafa i dwa dziwne stoliki – okrągły zielony przypominający tort i brązowy w kształcie ćwiartki koła. Oparty pod dziwnym kątem o ten ostatni stolik, prostopadłe do patrzącego stoi malarski blejtram dzielący cały obraz na dwie nierówne części. Nie wiadomo, czy jest na nim coś namalowane.



FOT. RENE BURR/MAGNUM/PICTURES

Dokładnie pośrodku pomieszczenia widzimy sztalugi, na nich białe, przygotowane do pracy płótno. Po prawej, na podłodze, dwa podobnej wielkości obrazy na różnych etapach malarskiej roboty. Niby oparte o ścianę, stoją jakby w powietrzu, bo ta ściana z oknem wydaje się być jednak w pewnej odległości.

Zagadek i złudzeń jest więcej. Okno we wzmiankowanej ścianie wygląda na identycznie uszeregowane co oba łukowate okna obok. Ale spójrzmy na górę obrazu. Kąt sufitu jawnie pokazuje, że ściana z owym oknem powinna być ustawiona – a nie jest! – pod kątem 90 stopni w stosunku do ściany tylnej. O tę fałszywką ścianę opiera się, tym razem nachylony właściwie, blejtram kolejnego płótna, dla odmiany z tłem jednolicie czarnym.

Za owym prawym oknem – fragment pejzażu z dwiema palmami. Kształt ich liści powtarza się geometrycznym rytmem w oknach obok. Ale zaraz... przecież to nie okna! Te niby-liście zdają się namalowane wprost na ścianie, tak jak „okna”, z których jedno jest negatywowym odbiciem drugiego. Ten sam łukowy motyw, już bez ornamentów, mamy powtórzony po raz czwarty w lewej części obrazu. Tym razem jest to zwykłe, „realistyczne” przejście arkadowe do dalszych części willi.

Co tu naturalne, a co sztuczne? Wszystko może być udawane – i takie właśnie jest. Bo w efekcie to tylko obrazy obrazów, malarstwo. I świadectwo drogi, jaką trzeba pokonać od natury do sztuki. Drogi bez końca, pełnej wiecznych złudzeń. Symbolizuje ją to puste płótno pośrodku obrazu. Gotowe do przyjęcia na siebie czegokolwiek, o czym jeszcze nie wiemy. Nie wiedział także Picasso. Dlatego wciąż szedł i szukał.

TADEUSZ NYCZEK

KOLEKCJA „PRZEKROJU”
MALARZE ŚWIATA
20 ALBUMÓW POŚWIĘCONYCH SZTUCE

100 stron

PICASSO

Pablo Picasso

1700 barwnych
ilustracji i reprodukcji

najśłynniejsze dzieła

papier kredowy

najwięksi malarze

PRZE
KROJ

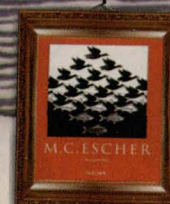
19-Maja



9-Czerwca



7-Lipca



21-Lipca

TASCHEN

infolinia 0801 272750

cena 15,99 zł
kioskach od 19 maj



Miłość bliźniego w katolickim kraju

Pojawiło się ostatnio w mediach mnóstwo niepotwierdzonych oficjalnie i w żaden sposób nieudokumentowanych informacji o domniemanej współpracy księdza Mieczysława Malińskiego ze służbami bezpieczeństwa PRL. Skazuje się tym samym ponad 80-letniego kapłana na udłękę życia w plotce, pomówieniu i podejrzeniu. Ponieważ nikt w kraju, w którym ksiądz Maliński jest czytany, słuchany i oglądany, nie dał publicznie znaku serdecznej solidarności w jego obronie, chcemy tym listem z Chicago przypomnieć o elementarnych zasadach miłości bliźniego, które powinny być znane w katolickim przeciw kraju. Wydaje się nam, iż zapomniano w „polskim maglu” o definicji słowa

„potępienie”, które jest bezwzględny aktem odmowy komuś racji do istnienia – czy rzeczywiście ktokolwiek z nas ma do tego prawo?

ZBYSZEK KRUCZALAK
KSIĘGARZ, D&Z DOM KSIĄŻKI,
CHICAGO

IDALIA BŁASZCZYK
RADIOWIEC,
POLSKIE RADIO 1030 AM

AGATA GOSTYŃSKA-FRAKT
PRAWNIK IMIGRACYJNY,
KANCELARIA
GOSTYŃSKA-FRAKT, LTD.

Nie ten sąd

Chciałam uprzejmie zwrócić uwagę autorce artykułu z numeru 19 „Przekroju” z 5 maja br., pt. „Oczernianie i wybielanie”, w którym pani Irena Blichtr, pisząc o sprawie Michaela Jacksona, w pierwszym akapicie swego artykułu mówi o wydarzeniu, mającym mieć miejsce w „sądzie okręgowym” w Santa Maria. Nazwa „sąd okręgowy” wyjątkowo dobrze pasuje do polskich okoliczności sądowych, ale – co chciałabym przypomnieć – ani w strukturze federalnej, ani stanowej sądownictwa USA nie odnajdziemy tworu o tej nazwie. Przypominam zatem, że w USA funkcjonują dwie niezależne od siebie struktury sądownictwa: 2- lub 3-stopniowe sądownictwo federalne oraz 3-stopniowe sądownictwo stanowe z sądem

najwyższym na czele oraz sądami apelacyjnymi i na najniższym stopniu hierarchii – sądami obwodowymi (district courts), orzekającymi jednoosobowo. Rozprawa w sprawie Michaela Jacksona miała miejsce w stanowym sądzie najwyższym (Supreme Court) w Santa Maria.

MARIA P.,
STUDENTKA PRAWA

PRL nie RP

Szanowna Redakcjo, po przeczytaniu rozmowy pani redaktor Katarzyny Kolendy-Zaleskiej z Adamem Gierkiem, profesorem, zauważyłam z przykrością, że pani Zaleska nie wie, co oznacza skrót II RP. Użyła go bowiem zamiast PRL! Zwróćcie Państwo uwagę – ostatnia szpalta siódmy wiersz od góry. „Numerowanie” Rzeczypospolitej Polskiej nie dotyczy państwa niesuwerennego zwanego „Polską Rzeczpospolitą Ludową”. Mam nadzieję, że to zwykła pomyłka, bo to świetna dziennikarka, lubię zwłaszcza słuchać, jak prowadzi poranną audycję w Radiu TOK, szkoda, że tylko raz w tygodniu. Państwo Paradowska i Żakowski są bowiem nie do słuchania... Pozdrawiam, kończę krzyżówkę, trudna.

MAGDALENA OSTASZEWSKA,
WIEŚ MŁYŃSK

Czekamy na listy i maile

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa.



WILHELM SASNAL

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA,
TEL. 584 25 25,
FAXS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Najstubb

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gędzińska, Marcin Sendecki,
Maria Świątek (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,
Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska,
Justyna Sobolewska

KRAJ:
Wojciech Mazowiecki (szef),
Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin
Fabjański, Joanna Gozdelińska, Grzegorz Indulski,
Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Michał Matys,
Grzegorz Rzeckowski, Max Suśki, Paweł Wieczorek

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch,
Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk.
Stale współpracują: Jonathan Cook (Jerozolima),
Piotr Kowalczyk (Rzym)

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Maria Klich,
Patrycja Kühn, Małgorzata Łaska, Agata Loth,
Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTOREDAKCYJA:
Marcin Kapica (szef), Bogdan Kręzel (fotograf),
Urszula Matusik, Olga Piłsiński, Marek Szczepański

KOREKTA:
Tatiana Hardej,
Sylwia Raczyńska

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.,
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-22) 584 22 00,
FAXS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES:
Ewa Redel

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Izabela Bochenek

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

PUBLIC RELATIONS:
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PRODUKCJI:
Danuta Kamińska – dyrektor

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

DZIAŁ PROMOCJI:
Dorota Rakowska – Product Manager

BIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor,
Artur Dudek, Grażyna Janiak,
Małgorzata Skorupa

ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa
tel. (0-22) 584 22 00, 172 311, -594
faks (0-22) 584 25 92

DRUK:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE,
PRODUCENT – M-REAL

ŚRODEK – GALERIE BRITE,
PRODUCENT – M-REAL

PRENUMERATA WYDAWNICZA
zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki)
tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16)

Dodatkowe informacje i reklamacje
(Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska)

TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17)

PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-22) 532 87 31,
FAXS (0-22) 532 87 32

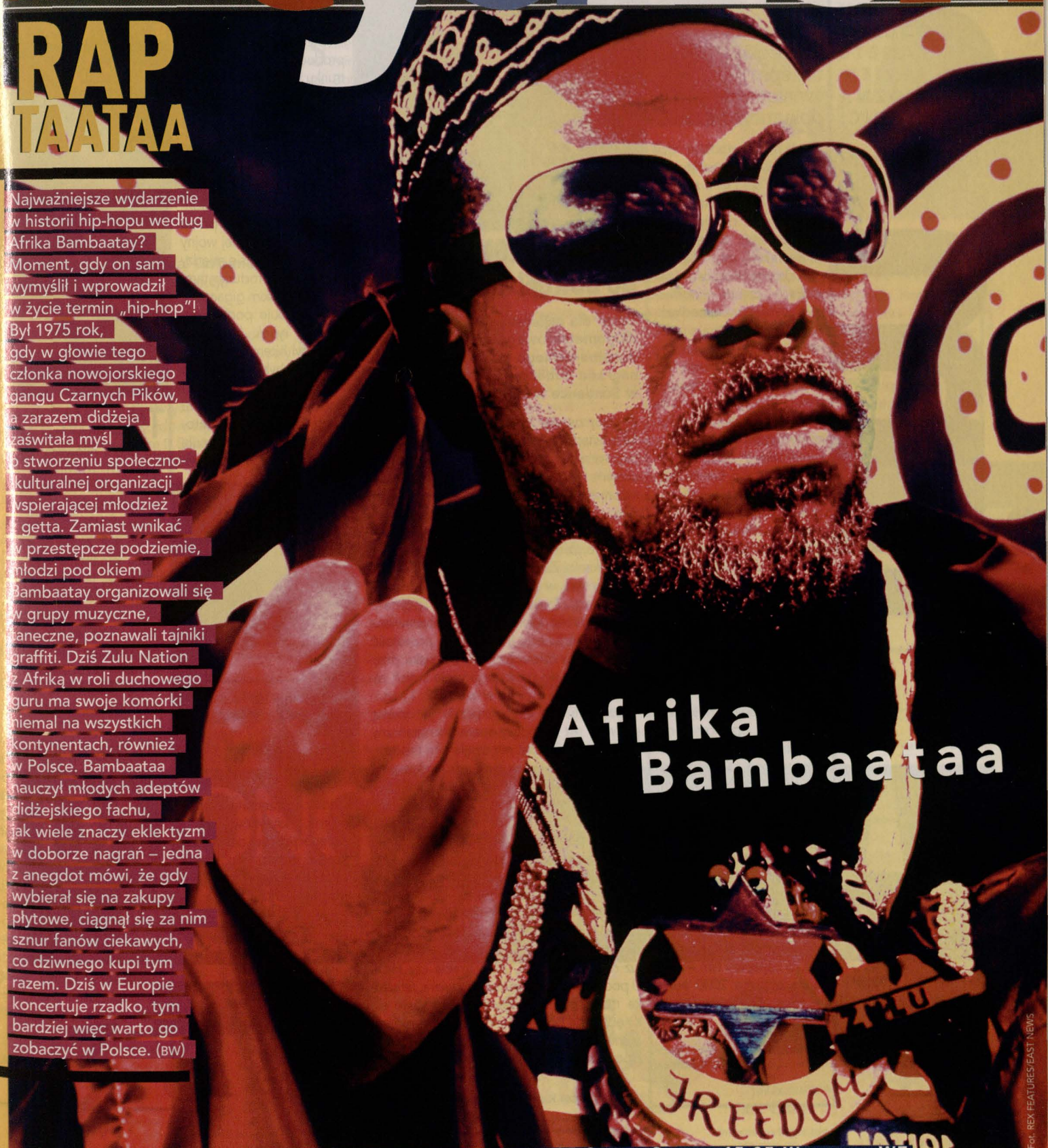
NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

„Przekrój” wydaje
polecenia
kulturalne

RAP
TAATAA

Najważniejsze wydarzenie
w historii hip-hopu według
Afrika Bambaataa?
Moment, gdy on sam
wymyślił i wprowadził
w życie termin „hip-hop”!
Był 1975 rok,
gdy w głowie tego
członka nowojorskiego
gangu Czarnych Pików,
a zarazem didżeja
zaświtała myśl
o stworzeniu społeczno-
kulturalnej organizacji
wspierającej młodzież
getta. Zamiast wnikać
w przestępcze podziemie,
młodzi pod okiem
Bambaataa organizowali się
w grupy muzyczne,
taneczne, poznawali tajniki
graffiti. Dziś Zulu Nation
z Afriką w roli duchowego
guru ma swoje komórki
niemal na wszystkich
kontynentach, również
w Polsce. Bambaataa
nauczył młodych adeptów
didżejskiego fachu,
jak wiele znaczy eklektyzm
w doborze nagrań – jedna
z anegdot mówi, że gdy
wybierał się na zakupy
płytkowe, ciągnął się za nim
sznur fanów ciekawych,
co dziwnego kupi tym
razem. Dziś w Europie
koncertuje rzadko, tym
bardziej więc warto go
zobaczyć w Polsce. (BW)



OTO
SIÓDEMKĄ
„PRZEKROJU”,
CZYLI
DOKUMENTY,
KTÓRYCH
PODCZAS
PLANETE
DOC REVIEW
NIE MOŻNA
PRZEGAPIĆ:

KINO MAŚOWEGO RAŻENIA

Rozpoczyna się
**Planete Doc
Review**

- przegląd
najlepszych
światowych
dokumentów

Dokument podbija dziś nie tylko specjalistyczne festiwale, ale i kina zarezerwowane dotąd dla fabuły. Uwolnieni z ciasnych ram telewizyjnego okienka dokumentaliści zabierają nas w podróż po miejscach i zjawiskach często nieobecnych w masowych mediach. Pokazują, że można patrzeć na świat na wiele sposobów. Podczas tegorocznego Planete Doc Review zobaczyć można 27 nagradzanych na światowych festiwalach pełnometrażowych filmów dokumentalnych podzielonych na pięć sekcji: Nauki Polityczne, Kultura i Fetysze, Szukając Tożsamości, Szaleństwo i Metoda, Osobowość i Muzyka. Są wśród nich poruszające, często kontrowersyjne filmy o konfliktach w Rwandzie, przygotowaniach do olimpiady 2008 w Chinach, mitach i faktach dotyczących AIDS, morderczym wyścigu Tour de France.

25-lecie Solidarności jest okazją do przypomnienia kawałka polskiej historii zapisanego na taśmie filmowej (między innymi „Robotnicy '80” Andrzeja Żajczkowskiego i Andrzeja Chodakowskiego). Podczas Planete Doc Review zobaczyć będzie można również dokumenty studentów Miśtrzowskiej Szkoły Filmowej Andrzeja Wajdy.

Publiczność może głosować na najlepszy film – zwycięzca otrzyma 2000 euro, nagrodę ufundowaną przez telewizję Planete. (MASA)

PLANETE DOC REVIEW, 13-22
MAJA, WARSZAWA, KINOTEKA

PRZEZNACZONE DO BURDELU

Oscar dla najlepszego
długometrażowego filmu
dokumentalnego w 2005 roku,
nagroda publiczności na festiwalu
w Sundance w 2004 roku

Gdyby zapytać ludzi, jaki kolor mają bieda, beznadzieja i smutek, pewnie większość bez namysłu odpowiedziałaby: szary! Tymczasem nędza może mienić się wszystkimi kolorami tęczy: iskrzyć pomarańczowym, lśnić błękitem, połyskiwać zielenią jak na zdjęciach robionych przez dzieci z Kalkuty. Ośmioro dzieci, które przez ponad dwa lata Amerykanka Zana Briski uczyła fotografowania, mieszka w kalkuckiej dzielnicy czerwonych latarni. To dzieci prostytutek, stygmatyzowane przez społeczeństwo, pozbawione szans na edukację i normalną przyszłość. Urodzone tu dziewczynki od początku przeznaczone są do prostytucji, wiele z nich zaczyna pracę na ulicy już w wieku 12, 13 lat...

Dzięki Briski, która otoczyła je opieką, pierwszy raz zobaczyły aparat fotograficzny, ocean i zoo. Z kolei my dzięki nim możemy zobaczyć prawdę o życiu w „zakazanej” dzielnicy zapisaną na niesamowitych, pełnych intensywnych barw zdjęciach.

„Przeznaczone do burdelu” to dokument, który nie poprzestaje na rejestrowaniu kawałka rzeczywistości, który ma nie tylko robić wrażenie i zdobywać nagrody, ale i naprawdę pomóc. Dzięki niemu świat dowiedział się o tragedii dzieci z Kalkuty, a Briski założyła organizację Kids with Cameras, za której pośrednictwem pomaga dzieciom już nie tylko z Indii, ale i Izraela czy Haiti. U podstaw jej działalności leży wiara, że sztuka może być sposobem na wyrwanie się z nędzy i na odzyskanie nadziei. To bez wątpienia najlepszy film tegorocznego Planete Doc Review.

REŻ. ROSS KAUFFMAN, ZANA BRISKI, USA 2004

MONDOVINO

Selekcja oficjalna
Cannes 2004

Wino to nieomal religijna relacja między człowiekiem a światem natury. „Tam gdzie jest wino, tam jest cywilizacja” – przekonują regionalni producenci szlachetnego trunku z Francji czy Włoch pielęgnujący tradycyjne sposoby jego wytwarzania. To, co dla jednych jest filozofią i stylem życia, dla innych okazuje się po prostu sposobem na zarabianie milionów dolarów. „Mondovino” odkrywa przed nami kulisy zacieklej wojny o wino toczącej się między lokalnymi producentami a amerykańskim gigantem, który próbuje podbić europejski rynek. W filmie, który był hitem we francuskich (co chyba zrozumiałe) kinach, poznajemy wszystkich uczestników konfliktu – od drobnych plantatorów, którzy winem zajmują się od pokoleń, przez wi-



niarskich potentatów z Kalifornii, krytyków wina, po specjalistów od polepszania jakości. Po czyjej stronie jest racja? In „Mondovino” veritas!

REŻ. JONATHAN NOSSITER,
USA/ARGENTYNA/
FRANCJA/WŁOCHY 2004

KOSZMAR DARWINA

Uznany przez
Europejską Akademię
Filmową za najlepszy
europejski dokument
2004 roku



Taaaaa ryba – to określenie doskonale pasuje do okoni nilowych, gigantycznych rozmiarów ryby, które przed 40 laty zostały wypuszczone do Jeziora Wiktorii. Nie wiadomo, co je wpuścił, znane są jednak skutki gigantycznego spustoszenia, jakiego dokonał okoi w nowym środowisku, niszcząc przebogatą faunę i florę jeziora. Problem ekologii nie martwi jednak przedsiębiorców, którzy eksportują okoi do Europy i Japonii, zabijając na tym krocie. Przy okazji na brzegu jeziora rozwinęła się specyficzna fauna ludzka, którą z wprawą naukowca obserwuje Sauper – piloci z Ukrainy przylatujący po okoi (być może z przemycanym przy okazji ładunkiem broni na pokładzie), prostytutki, robotnicy lokalnych przetwórców, pracujący za grosze, politycy z ustami pełnymi frazesów, okoliczni mieszkańcy, którzy żywią się odpadkami z europejskich stołów – nadpsutymi rybami głowami.

REŻ. HUBERT SAUPER,
AUSTRIA/BELGIA/FRANCJA 2004



STAN UMYŚŁU

Międzynarodowy Festiwal Dokumentu
w Amsterdamie 2004 – selekcja
oficjalna

Gimnastyka to w Korei Północnej sport narodowy, tysiące dzieci poświęcają cały swój czas na ćwiczenie skomplikowanych układów choreograficznych, które później demonstrują na państwowych masowych imprezach „ku czci” – przede wszystkim komunistycznych wodzów Kim Ir Sena i Kim Dzong Ila. Efektownym popisom gimnastycznym towarzyszą gigantyczne „żywe obrazy” tworzone przy użyciu kolorowych plansz. Przy okazji gimnastykowania się dzieci ćwiczą bezwzględne posłuszeństwo, kolektywne myślenie, wprawiają się w nienawiść do USA. Wstrząsający „Stan umysłu” pokazuje, jak od najmłodszych lat Koreańczycy przysposabiani są do bycia sprawnym trybikiem w macinie komunistycznego systemu.

REŻ. DANIEL GORDON, WIELKA BRYTANIA 2004

BIAŁY DIAMENT

Międzynarodowy Festiwal Dokumentu
w Amsterdamie 2004
– selekcja oficjalna,
Międzynarodowy Festiwal Dokumentu w Sheffield
2004 – selekcja oficjalna

Szaleństwa i szaleńcy – tylko to interesuje Wernera Herzoga. Bohaterami jego filmów zawsze byli ludzie nieobliczalni, grani zresztą przez równie nieobliczalnych aktorów. Takich jak pełen agresji samouk Klaus Kinski czy stały lokator szpitala psychiatrycznych Bruno S. „Biały diament” to portret kolejnego szaleńca – droktora Grahama



Doringtona, brytyjskiego inżyniera wynalazcy, który projektuje i konstruuje statki powietrzne. Za pomocą jednego z nich, przypominającego rybę, unosząc się w nim tuż nad czubkami drzew, zamierza badać las tropikalny w Gujanie.

REŻ. WERNER HERZOG, NIEMCY 2004



TRZY POKOJE MELANCHOLII

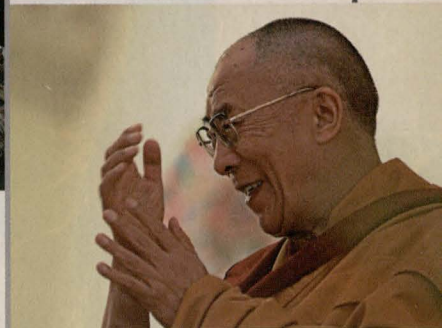
Główna nagroda Amnesty
International Film Festival

W pierwszym z tytułowych pokoi spotykamy kadetów. Przyszłą elitę rosyjskiej armii stanowią bezdomni chłopcy zwiezieni z ulic i ci odebrani rodzinom, które nie są w stanie ich wychowywać. Szkoła w Petersburgu ma uczynić z nich doskonałych oficerów wdzięcznych państwu za daną im szansę. Pokój drugi to Czeczenia, a dokładnie mieszkańcy zrównanego z ziemią Groznego. W trzecim pokoju spotykamy rosyjskiego nastolatka, który został zgwałcony przez żołnierza – też Rosjanina. Po tym zdarzeniu przylączył się do czeczeńskich bojowników. Film zabiera nas w smutny świat dzieci uwikłanych w brutalną polityczną rozgrywkę, której już wkrótce staną się aktywnymi uczestnikami.

REŻ. PIIRJO HONKASALO,
FINLANDIA 2003

BUDDYZM NA ZACHODZIE

Nagroda specjalna American
Film Institute na festiwalu
w Los Angeles



Całe rzesze zmęczonych konsumeryzmem Amerykanów i Europejczyków ruszają na Wschód, by tam, w buddyjskich klasztorach, odnaleźć stracony czas i odzyskać straconą duszę. Nie zdają sobie sprawy, że droga na Wschód jest drogą na manowce! Bo buddyzm kwitnie dziś na Zachodzie, pośród wieżowców Manhattanu, naftowych pól Teksasu, łagodnych wzgórz Kalifornii. Jak przeszczepia się religię, jak modyfikuje do lokalnych potrzeb, zmieniając przy okazji jej przekaz – o tym wszystkim opowiada „Buddyzm na Zachodzie”. O dobrych i złych doświadczeniach z buddyzmem mówią między innymi Martin Scorsese, Philip Glass i sam Dalajlama.

REŻ. ROBIN SCOVILL,
USA 2004

• A MY MAMY FILGRANY • FILGRANAMI ZAWIADUJE Grażyna Janiak Tel./faks (022) 584 21 72 grazyna.janiak@edipresse.pl

DATONG®

skutecznie
usuwa
chrapanie

- ZAPEWNIĄ KOMFORTOWY SEN
- ZWIEKSZA WITALNOŚĆ I KONCENTRACJĘ
- 100% NATURALNY
- PRZEBADANY KLINICZNIE
- W APTEKACH BEZ RECEPTY



www.datong.pl

ING BANK zaprasza **21.05.2005** godzina 20:00

Otomoyoshihide
NewJazzEnsemble

(1) cykl: jaZZ i okolice

I ♥ everyplace
dwójka
GCK Katowice pl. Sejmu Śląskiego 2
prezentuje w
Jazz Clubie **Hipnoza**
informacja@gck.org.pl
tel. 032 785-79-80 www.gck.org.pl

ZDOŁOWANY
PO ZĘBY

Wieczór z nową płytą **Nine Inch Nails** może być bardziej bolesny niż wizyta u dentysty

Nie tylko dla masochistów. Choć tych pewnie najwięcej ma wśród swoich zwolenników Trent Reznor, lider projektu Nine Inch Nails, wciąż cierpiący na młodzieńczy Weltschmerz, choć wkracza już w wieki średnie (17 maja skończy 40 lat). Reznor należy do tych artystów, na których płyty najpierw się niecierpliwie czeka, po czym – gdy czekanie się przedłuża – powoli zapomina się o ich istnieniu. Bo choć zasługi szefa NIN dla muzyki rozrywkowej są duże – przypomnijmy odkrycie dla szerokiego świata Marilyn Manson i grupy Rammstein, świetne triki produkcyjne mieszające industrialne, elektro-niczne brzmienia i heavy metal – to jego solowa twórczość jest osobna i gdyby jej nie było, świat byłby szczególnie nie uciepiał. Ba, sądząc po mrocznym

zabarwieniu liryki Reznora, cierpiałby nawet dużo mniej.

Na „With Teeth” śpiewa o samotności, bólu, tłumionym szaleństwie. Wciąż brutalnie, jak gdyby dopiero skończył poprzednią sesję nagraniową. A przecież między tym albumem a poprzednim, dwupłytowym i nieco napuszonym „The Fragile” (1999 rok), minęła cała epoka. Wiele z tego, co robi Reznor aranzacyjnie, trochę się zestarzało. A muzycznie nie posunął się szczególnie do przodu. Na szczęście akcenty są tu na tyle dobrze rozłożone, żeby nie nudzić słuchacza. Co kilkanaście minut dostanie on bodziec w postaci bardzo dobrego nagrania – takimi są choćby otwierające album „All The Love In The World”, później „Only” i wreszcie proste, lecz sugestywne „Beside You In Time”.

Tylko po finałowej balladzie „Right Where It Belongs” spodziewałbym się więcej, bo mam w pamięci utwór „Hurt”, kompozycję genialną, choć znaną dziś lepiej z wykonania Johnny’ego Casha niż samego Reznora.

BARTEK CHACIŃSKI



NINE INCH NAILS „With Teeth”, Nothing 2005

PRZYLĄDEK
HORN

WYDARZENIE: SHIRLEY HORN W POLSCE

Kto 16 maja przejdzie się Nowogrodzką w Warszawie, zaobserwuje podejrzane zjawisko. Jego zegarek zachłśnie się kilka razy i zwoolni. Pod numerem 42 wystąpi tu wokalistka i pianistka Shirley Horn z trzema i ze swoją „autorską” strefą czasową. Niespieszne tempo, unikanie technicznej ekwilibrystyki – to wyróżniki jej stylu. Nie ma czarowania, ale magia jest. „Tylko puste beczki robią dużo hałasu” – mawiała babka, na której fortepianie czterolatnia Horn uczyła się grać. Horn to jedy-na wokalistka, z którą współpracował Davis znany z lekceważącego stosunku do „piosenkarzy”. W jednym z wywiadów artystka opowiada: – Lata 60., farmy w Wirginii, rodzina przy stole wokół pieczonego kurczaka, tęściowa odbiera telefon. „Facet twierdzi, że jest Milesem Davisem”.

Łączyło ich minimalistyczne podejście do melodii i przywiązanie do przestrzeni „między nutami”. Za płytę z 1998 roku „I Remember Miles” Horn dostała Grammy. Ostatnio jej miejsce przy fortepianie zajął George Mesterhazy (artystce z powodu cukrzycy amputowano stopę). W Warszawie usłyszymy między innymi ballady z nowej płyty, która ma się ukazać w sierpniu. 71-letnia dziś Horn przywiązuje wagę do tekstów. Jak podkreśla, jej historie muszą być wiarygodne. Mówią, że piosenki mają szczęście, jeśli wybrała je Shirley Horn. Tak samo jest ze słuchaczami. (MMG)

SHIRLEY HORN – 16.05 WARSZAWA, TEATR ROMA

ELECTRO-POŁO?

•••••

Dowód na to, że lata 80. są nieprzerwanie w modzie

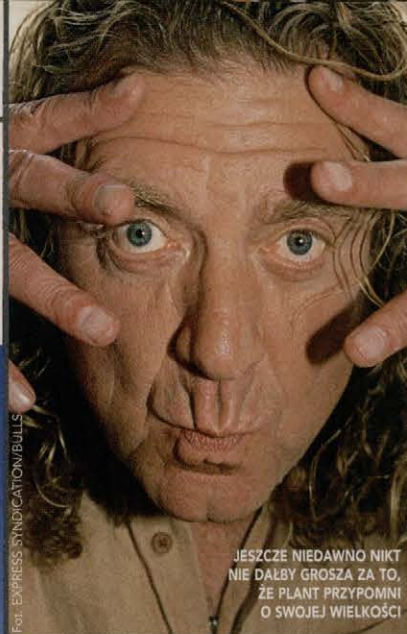


Pochodzącym z Częstochowy artyście o pseudonimie Harry Kain, 27-letnim magistrze filozofii, niewiele wiadomo – sam nazywa siebie „człowiekiem znikąd”. Debutantka „Nitrożelatyna” to w całości jego solowe dzieło. Płyta nawiązuje do estetyki lat 80. – słychać „futurystyczne” syntetyzatory, motoryczne automaty perkusyjne, wokół nagrany z dużym pogłosem. Produkcja jest syntetyczna, a klimat nieskaskakująco mroczny. Niestety, zdarzają się mu też momenty bezrefleksyjnego kiczu (przypominające raczej prowincjonalny polski dance z poprzedniej dekady, a nie wysmakowaną tandetę rodem z lat 80.). Harry’ego bronią jednak zażenowani chwytliwe melodie. Można mu wybaczyć również miejscami szablonowe, chciałoby się rzec: częstochowskie, rymotwórstwo. Mimo wad dystansuje odgrzewanych klasyków z epoki produktów czekoladopodobnych, w rodzaju Kombi czy Papa Dance. Obiecujący debiut, ja jednak po cichu liczę na powrót i płytowy debiut warszawskich Super Girl & Romantic Boys. To oni rozpoczęli kilka lat temu modę na estetykę sprzed dwóch dekad i byli (są?) jej najciekawszymi przedstawicielami.

PIOTR KOWALCZYK



HARRY KAIN „NITROŻELATYNA”, SP Records



JESZCZE NIEDAWNO NIKT NIE DAŁBY GROSZA ZA TO, ŻE PLANT PRZYPOMNI O SWOJEJ WIELKOŚCI

SCHODAMI W GÓRĘ

•••••

Póki Plant solo nagrywa takie płyty, niech Zeppelini spoczywają w pokoju

Śpiewanie w wielkim zespole rockowym nie gwarantuje kariery solowej, o czym boleśnie przekonał się Mick Jagger. Lepiej przyznać się do zoofilii niż słuchania autorskich płyt wokalisty The Rolling Stones. Z Robertem Plantem też różnie bywało, ale dzisiaj, ćwierć wieku po rozpadzie Led Zeppelin, jest w doskonałej formie. Połowa sukcesu to odpowiednio dobrani muzycy. Grzechem numer jeden bywa ściąganie do zespołu wielkich nazwisk. Pięknie wyglądają na okładce płyty, ale w studiu nadmiar gwiazd zwykle niczemu dobremu nie służy. Grzechem numer dwa byłoby posilkowanie się fanami – muzykami, którzy w doskonały sposób imitowaliby jego kompanów z Led Zeppelin. Na szczęście Plant nie poszedł na łatwiznę. Towarzyszącą mu formację The Strange Sensation tworzą instrumentalni związani niegdyś między innymi z Portishead i Massive Attack. Dyskretnymi elektronicznymi dywanami i pulsującą sekcją równoważą naturalne skłonności wokalisty do bluesa i muzyki o etnicznym posmaku. Przykładem „Tin Pan Valley”, gdzie po brytyjskim hipnotyzującym zwrotku w refrenie zrywają się do galopu, który przywodzi na myśl „Immigrant Song”. I żaden to skansen czy odcinanie kuponów – ta muzyka żyje i autentycznie porusza.

A druga połowa sukcesu to głos Roberta Planta.

JAREK SZUBRYCHT



ROBERT PLANT „MIGHTY REARRANGER”, Sanctuary

PAZURY I KREDKI

•••••

Fani The Cure będą mieli nowych ulubieńców

Pytany, co będzie tegorocznym przebojem w modzie, lider The Bravery Sam Endicott odpowiedział podobno, że T-shirty z jego podobizną. Nawet gdyby miało to być tylko pobożne życzenie, z taką arogancją, ciętym językiem, a dodatkowo z wyglądem rasowego rockand-rollowego dandysa ze słabością do malowania oczu kredką o swoje



FOT. UNIVERSAL

pięć minut na salonach sławy może być spokojny. Jego The Bravery to kolejna obok The Killers nowojorska grupa zafascynowana brytyjskim rockowym brzmieniem z lat 80. Przede wszystkim The Cure, ale co bardziej wyrobione ucho usłyszy tu również echa twórczości New Order czy Duran Duran. Tych ostatnich przywodzą na myśl partie instrumentów klawiszowych i linie basowe pulsujące taneczną wręcz energią. Wspomnienie o The Cure pielęgnuje z kolei Endicott swoją manierą wokalną, bardzo podobną do Roberta Smitha. Czas pokaże, czy po The Bravery pozostanie coś więcej niż świetny singiel „An Honest Mistake”. Biorąc pod uwagę, że w niecałe 40 minut potrafią zagrać na emocjach z klasą, pazurem i przebojowym zacięciem, na pewno warto wdać się z nimi chociaż w przelotny romans.

BARTEK WINCZEWSKI



THE BRAVERY „THE BRAVERY”, Island

PRZEKRÓJ
MUZYKI

to seria składanek prezentująca poszczególne gatunki, prądy i epizody z historii muzyki



„Nowy rock” to druga płyta z kolekcji.

LISTA UTWORÓW

1. **Franz Ferdinand:** Take Me Out
2. **Idelwild:** You Held The World In Your Arms
3. **Sons And Daughters:** Dance Me In
4. **The Thrills:** Big Sur
5. **Phoenix:** Everything Is Everything
6. **Soulwax:** Any Minute Now
7. **Athlete:** One Of Those Days
8. **Bloc Party:** Helicopter
9. **The Kills:** The Good Ones
10. **The Libertines:** Can't Stand Me Now
11. **The Vines:** Factory
12. **Broken Social Scene:** Cause=Time
13. **The Music:** Freedom Fighters
14. **Black Rebel Motorcycle Club:** US Government
15. **Clearlake:** Wonder If The Snow Will Settle

29,99 zł

(W TYM 22% VAT)

Szukaj w najlepszych salonach prasowych na terenie kraju

www.przekroj.pl/przekroj_muzyki

PRZEKROJ

pomaton

Music from EMI

Trzecia płyta z kolekcji PRZEKRÓJ MUZYKI w c z e r w c



DUPAŚĆ INNEGO

W trzeciej, najlepszej, książce **Mariusz Sieniewicz wyciąga nasze ukryte lęki**

Taki tytuł: „Żydówek nie obsługujemy”? W kraju, gdzie słowo „Żyd” jest ciągle nacechowane? A nuż to kogoś podjudzi, a nuż ktoś pomyśli, że to książka antysemita lub przeciwnie – prowokacja. I rzeczywiście, ledwo książka się ukazała, na spotkaniu autor musiał się tłumaczyć. A tymczasem tytuł niepokoi, tak jak i całość ma niepokoić. W swojej trzeciej, najlepszej, książce Sieniewicz, zamiast głaskać czytelnika, wydaje go na pastwę jego własnych lęków i też lęków zbiorowych. I nie jest to rzecz o antysemityzmie, ale zbiór opowiadań wizyjnych, senno-fantastycznych, w których niepostrzeżenie znana rzeczywistość staje się obca, wychodzą z ukrycia potwory uprzedzeń i stereotypów.

Pamiętam scenę z „Czwartego nieba”, poprzedniej powieści, kiedy nagle bohatera wciągają oczy dziewczyny. Zanurza się w czerń żrenicy, szum rozmów knajpianych cichnie, a on znajduje się zupełnie gdzie indziej. W nowej książce takie przejścia, zawirowania na styku rzeczywistości znajdującego się w każdym opowiadaniu. Jazda autobusem o 15.15 w poniedziałek zamienia się w spektakl wzajemnego torturowania. – „Posuń się, bo cię posunę” – syczy pasażer do blondynki pachnącej szamponem

kiwi. I tak zarażają się agresją jak rytuałem. Tutaj po gombrowiczowsku coś wyzwała się pomiędzy ludźmi. To „międzyludzkie” jest groźne, a w każdym razie dwuznaczne. Jak typowe wiejskie wesele, na którym wszyscy mężczyźni dotykają panny młodej, naznaczają ją. Ale prawdziwie ciemne rzeczy dzieją się w tytułowym opowiadaniu „Żydówek nie obsługujemy”. Bo oto w hipermarkiecie, gdzie bohater robi zakupy, przy kasie okazuje się, że zamienił się ni stąd, ni zowąd w ciemnowłosą Żydówkę z gwiazdą Dawida na ramieniu. Chociaż możemy się domyślać, co się zdarzy, ta wizja i tak nas zaskoczy. Spektakl poniżenia rozgrywa się na zapleczu, w chłodziarni, w szumie wózków widłowych. Żydówka jest jednocześnie matką karmiącą i pożerającą swoje dziecko, gwałconą dziwką i białą boginią miotającą przekleństwa. I przede wszystkim odwieczną ofiarą męskiej przemocy. Tutaj właśnie, schodząc na dno upokorzenia, słyszymy głos odmienca, kogoś wykluczonego. Ludzie dookoła, obserwatorzy sami go poniekąd wywołują z niebytu, potrzebują go.

Hipermarket, sceneria z mrożonych kurczaków, czyżby to był kolejny antykonsumpcyjny manifest? Mariusz Sieniewicz zebrał już sporo etykietek. Po poprzedniej powieści okrzyknięto go „pisarzem zaangażowanym”. Choć przecież do realizmu

antykapitalistycznego mu daleko. Teraz zyska pewnie sławę adwokata mniejszości. Ale w przeciwieństwie do wielu zaangażowanych książka Sieniewicza nie jest doraźna. Schodzimy o wiele głębiej. Gdzieś do sfery międzyludzkiej dominacji, przemocy, do stref ukrytych i tylko przysypanych cienką warstwą kultury. I nie ma prostych recept, by to zmienić. Bo też zamiast zadławić go z siebie bohatera, który upatrzył zła gdzieś na zewnątrz, w plastikowym świecie reklam, u Sieniewicza znajdziemy takiego Filipa Piszczakę, 30-latkę nieudacznika. Groteska wkrada się we wszystkie jego poczynania.

W tym świecie, na hipermarketowym śmietniku towarów ujawnia się jakaś fundamentalna śmieszność istnienia i poczynania człowieka. Przy czym jest w tym więcej grozy niż śmiechu. Sieniewicz tak to przyrządził, że czytelnik jak ta Żydówka staje oko w oko ze swoją odmiennością. Wykluczony, nie do pary. Jakiś ułomny, inny niż wszyscy. Niewesołe to doświadczenie, ale i oczyszczające.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



MARIUSZ SIENIEWICZ
„ŻYDÓWEK NIE OBSŁUGUJEMY”,
W.A.B., Warszawa 2005

GDZIE RUM JAK HERBATKA

W znakomitej powieści Kubanki Porteli jest **kolorowo, ostro i toksycznie**

Czy mają państwo ulubioną piosenkę, która pozwala zasnąć albo się uspokoić w jakimś wyjątkowo burzliwym momencie? Dla Zety – głównej bohaterki znakomitej powieści młodej Kubanki Eny Lucii Porteli „Sto butelek na ścianie” – taka piosenka jest całym majątkiem. „Sto butelek na mojej ścianie... / gdy jedna spadnie... / dziewięćdziesiąt dziewięć zostanie”. Potem spadała druga i tak dalej, aż do ostatniej. Jak liczenie baranów. Ale jeśli się jest ubogą kubańską grubaską, dzieckiem ulicy, a za najlepszą przyjaciółkę ma się szurniętą pisarkę lesbijkę? Dołóżmy do tego faceta, który uwielbia bić, a smak krwi w ustach jest warunkiem jego spełnienia seksualnego? W takiej sytuacji może rzeczywiście warto mieć w zanadrzu jakąś głupawą mruczaną, mantrę-zapominajkę.

No i jak wytłumaczyć przyjaciółce, że Zeta to po prostu lubi? Że pewnego dnia w parku zobaczyła mężczyznę ob-

ENA LUCIA PORTELA
WYDOBYWA
UKRYTE SMAKI
HAWANY

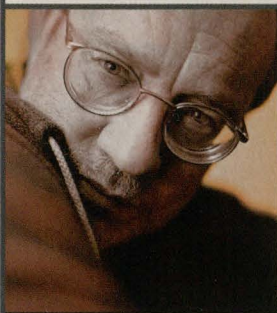


szarpanego i wciągnęła głęboko jego zapach, i stanowczo zażądała współżycia? Tak, bohaterka Porteli jest raczej nietuzinkowa. Ale w jakiej się obraca scenerii! Ekranizacja powieści z pewnością oscylowałaby pomiędzy Almodówarem i Kusturicą. Tutaj heteroseksualiści kochają się głównie w gejach i lesbijskach, a jeśli w książce pojawia się związek – uwaga, będzie ostro, spicey, toksycznie. W toaletach niezobowiązująco wciąga się kokainę, rum mnoży się jak herbatka, marihuana jest popularna jak papierosy. Brzmi diabelsko? Ależ to pozór, skorupka. Zeta jest osobą uczciwą i religijną (!), Linda – oddaną przyjaciółką, ojciec bohaterki – nieszkodliwym hipisem. Pod pozorem demonizmu, władzości kryją się wrażliwość, lęk, kompleksy. W czarujący sposób Portela sprawia, że wszystkie te słabości jawią się jako niezwykle ludzkie i my staramy się usprawiedliwiać tych nierozsądnych bohaterów, razem z nimi ciesząc się i płacząc. Zupełnie szczerze.

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO



ENA LUCIA PORTELA
„STO BUTELEK NA ŚCIANIE”,
PRZEL. MARZENA CHROBAK,
W.A.B., Warszawa 2005



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

CZYTANIE NA TRAWIE...

...czyli jak uśmiercić przez zagłaskanie

Pobywałem kiedyś w Australii. Nie powiem, miły kraj. Na luzie, raczej bezstresowy. W ojczyźnie świeże jeszcze były rany po stanie wojennym i wciąż ciągnęło mnie na spytki po różnych towarzystwach. Wydawało mi się, że opowiadam normalnie co i jak. Ale prędko zauważyłem, że zwłaszcza autochtoni mało co łapią. Nawet nie to, że problem trudny; kłopot, jak się okazało, tkwił w narracji. Wciąż do czegoś rolałem aluzję, metaforyzowałem, popadałem w odniesienia i porównania. Co dla mnie było językową normalką, dla nich okazywało się płataniną dziwnych wygibasów. Bo ja, proszę państwa, byłem z kraju, gdzie się mówiło aluzjami, jako że wprost można było najwyżej spytać o rolę papieru toaletowego. Były z tego i korzyści. Poezja kwitła na każdym kroku, a ćwiczenia z codziennego języka osiągały poziom polonistycznego seminarium. Najwybitniejszym absolwentem tego dziwnego uniwersytetu był w onych latach, 60. i 70. stołeczny publicysta i prozaik **Głowacki Janusz**. Bezbłędnie władał wszelkimi niuansami języka aluzji. Jego felietony z tygodnika „Kultura” były arcydziełami gatunku. Specjalizował się w robieniu durnia z cenzury. Cenzura bywała głupia, ale nie aż tak, żeby nie rozumieć, co się z nią wyraża. Była w końcu częścią systemu, który też z powodzeniem stosował działania nie wprost. Jak chciał na jakiś czas wyeliminować z gry danego opozycjonistę politycznego, przyłapywał go na jeździe bez biletu w autobusie, wytaczał proces o oszukiwanie państwa i na tej podstawie delikwenta przymykał. Głowacki jeździł na aluzjach jak słynne radzieckie małżeństwo Protopopowych na łyżwach. Miał zabójczą metodę: uśmiercał przez zagłaskanie. A kiedy PRL się skończyła, Głowacki jako felietonista skończył się wraz z nią. Zresztą wyemigrował i stracił publiczność. Teraz, po latach, mamy okazję sprawdzić, jak te łyżwiarskie popisy wytrzymały próbę czasu. A wytrzymały, szczerze mówiąc, różnie. Dla młodszych pokoleń wiele zaszyfrowanych aluzji będzie kompletnie nieczytelnych. Zwiędła też znacznie ich siła rażenia. Już nie podniecają, nie gryzą, nie wystawiają na pośmiewisko. Cóż, zwykły los felietonu. Ich obecny wybór, kolejny zresztą księgarski przebój Głowackiego, świadczy jednak o tym, że pozostały nie tylko błyskotliwym świadectwem samoobrony inteligenta przed socjalistycznym głupstwem. Niezależnie od stopnia pojmowania aluzji czyta się je świetnie. A propos, tytuł „**Jak być kochanym**” to też aluzja. Do czego, robaczk?

TADEUSZ NYCZEK

WYJĄTKOWE PREZENTY

dla czytelników
„Przekroju”!

ODPOWIEDZ na pytanie I WYGRAJ!

W jakim filmie zagrał jeszcze Paul Bettany

– odtwórca głównej roli w filmie „Wimbledon”:

- A. „Piękny umysł”,
B. „Dziennik Bridget Jones”,
C. „Był sobie chłopiec”?

Pierwszych 5 osób, które w dniach od 12 do 18 maja 2005 roku prześlą SMS-a z prawidłową odpowiedzią, otrzyma płytę DVD i kasety VHS z filmem „Wimbledon” oraz filmowe gadzety (torba podróżna i 3 koszulki).



Aby otrzymać nagrodę, wyślij SMS-a z prawidłową odpowiedzią pod numer 72702 w dniach od 12 do 18 maja 2005 roku. Odpowiedź poprzedź słowem PRK (np. PRK.B).

Koszt wysłania SMS-a 2 zł netto (2,44 z VAT). Szczegółowy regulamin konkursu dostępny jest w siedzibie Edipresse Polska S.A., ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa.

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujdzie
kiepskie
dno

Fot. BARTOŚZ BOBKOWSKI/AGENCJA GAZETA

WŁADZA BANAŁU

●●●○○○

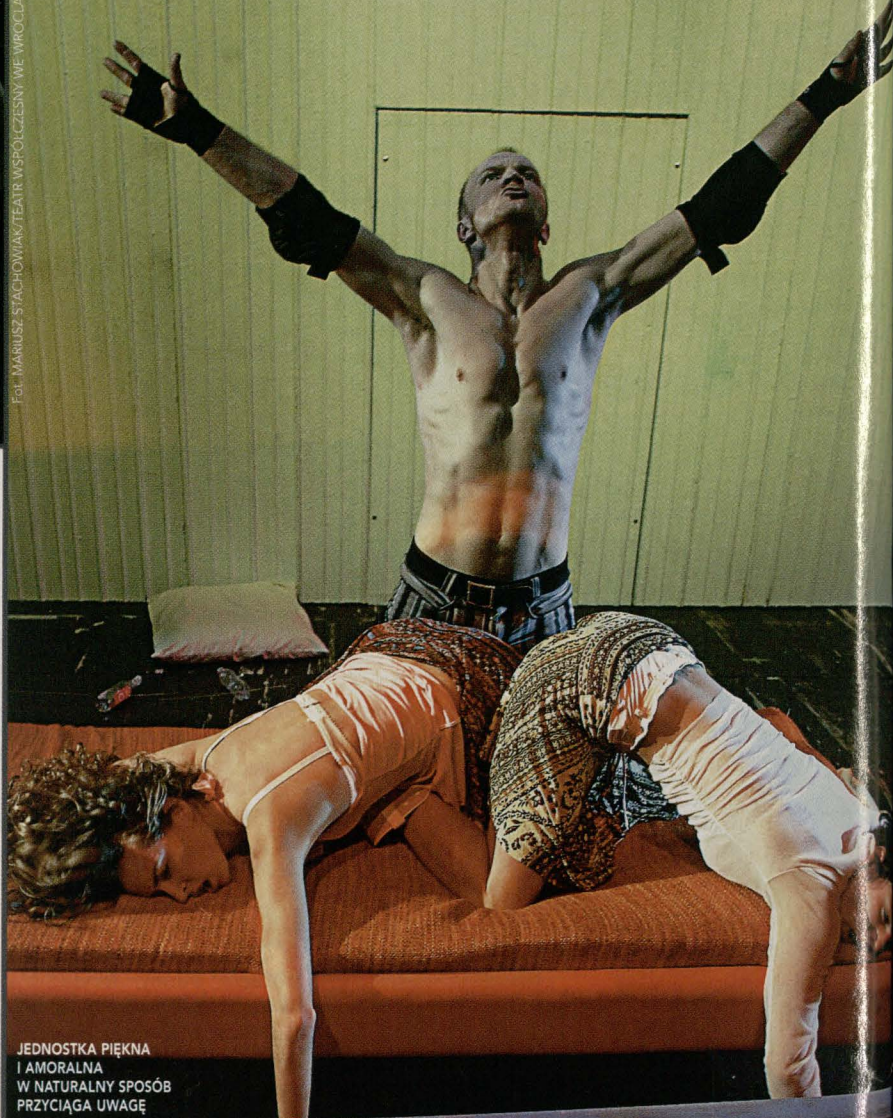
Lepiej poczytać Dumasa

Maszynistami zmieniającymi dekoracje są tu tancerze pod wodzą Leszka Bzdyla wykonujący przy przenoszeniu stolków akrobatyczne lub choreograficzne figury. Najwyraźniej reżyser Jan Englert doszedł do wniosku, że przynajmniej w przerywnikach między scenami trzeba ożywić trzygodzinne statyczne gadanie. A może korzystniej byłoby z góry dać sobie spokój z galwanizacją upiornego nudziarstwa pod tytułem „Władza”? Początki panowania młodziutkiego Ludwika XIV, przygody wielkopańskiego finansisty Fouqueta i jego walka z zawistnym Colbertem, a także romans króla z panną Luizą de La Vallière znacznie lepiej opisał Aleksander Dumas w dalszych tomach „Trzech muszkieterów” – „W dwadzieścia lat później” i „Wicehrabia de Bragelonne”. Anglik Dear zdaje się nędznym kopistą francuskiego mistrza awanturniczej powieści – opowiada te same historie ciężko i łopatologicznie, bez wdzięku, przeplatając frazesy niespodziewanymi grubiaństwami i wyzywającymi anachronizmami. Może chodzi mu o ponadczasowe refleksje na temat robaczych mechanizmów władzy, nie ma jednak nic do powiedzenia poza stertą banałów, którymi dalibóg nie powinni zawracać sobie głowy przyzwoci aktorzy: obchodzący 40-lecie pracy artystycznej Janusz Gajos, rzetelnie, ale beznadziejnie walczący o uratowanie swoich ról Piotr Adamczyk, wreszcie Jarosław Gajewski. Poszkodowany jest tu zwłaszcza Gajos, artysta znany z magicznej umiejętności układania kwestii, tak że zawsze brzmią prawdziwie i przekonująco. Jeśli nawet jemu zdania co chwila stają kółkiem w gardle, znak to niechybny, że nie było warto uczyć się ich na pamięć.

JACEK SIERADZKI

„WŁADZA” NICKA DEARA,
PRZEKŁAD ELŻBIETA WOŹNIAK, REŻYSERIA JAN ENGLERT,
SCENOGRAFIA DOROTA KOŁODYŃSKA,
TEATR NARODOWY W WARSZAWIE

Fot. MARIUSZ STACHOWIAK/TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU



JEDNOSTKA PIĘKNA
I AMORALNA
W NATURALNY SPOSÓB
PRZYCIĄGA UWAGĘ

KLATA LUBOSA

●●●●○○

Jak rebeliant zostaje moralistą

Znacie tę historię – jeśli nie z książki „Mechaniczna pomarańcza”, to przynajmniej z filmu Kubricka. Nastoletni chuligan Alex obraca w perzynę połowę jakiegoś futurystycznego miasta, trafia do więzienia, przechodzi drastyczne pranie mózgu, po czym już zredukowany doświadcza na własnej skórze agresji społeczeństwa.

NAKRĘCANY ŁOBUZ

Aleksa gra Eryk Lubos, który po legnickim „Made in Poland” Wojcieszka został bezapelacyjnie pierwszą twarzą nowej generacji polskich aktorów. Jego Alex goli sobie głowę na tyso i gania po scenie półnagi, szpanując taką rzeźbą torsu, że nawet Praksytelesa by zatkało. Jest powłoką, konstrukcją z mięśni i skóry, którą przy-

krywa pustkę. Owszem, cierpi, pożąda, odczuwa, ale tak jakoś powierzchwniowo, pobieżnie. Ta maszynka do demolowania funkcjonuje w świecie, w którym łatwo coś zrobić, trudniej znieść tego konsekwencje. Alex to przykład współczesnej „mechanistycznej” moralności: klik jednym klawiszem i jesteśmy dobrzy. Nakręcamy sprężynkę w drugą stronę – i masz, czynimy bliźnim zło. Pośród słabych i zidiociałych (bohater Burgessa dzieli ludzi na „drewniaków” i „babule”, za co jestem mu dożgonnie wdzięczny) jednostka piękna i amoralna w naturalny sposób przykuwa uwagę. Dlatego w finale spektaklu z teatralnych łóż zbudowanych na scenie rozlegają się oklaski dla Aleksa. Statyści biją brawo, jakby parafrazując cyniczne słowa Brechta: „Jak trudno nie być dobrym!”.

Kłata nie tyle powiada, że dobro jest silniejsze od zła, ile twierdzi, że nawet najfajniejsza przemoc kiedyś znuży człowieka. Jego zdegenerowany bohater zdobywa się

na gest wyzwolenia, mówi: Koniec z tym. Chcę się zmienić! I reżyser mu wierzy. Otacza Aleksa religijnymi argumentami i prawdziwym, jakby pozaludzkim pięknem (operowe arie, slajdy z Chrystusem na krzyżu). I czeka, aż do bohatera dotrze sens jego szamotaniny, a potem cierpienia. Rzeczywistość u Klaty ma tylko dwa bieguny – biel i czerń, żadnych półcieni i szarości. Nie ma wyjścia, musimy wybrać. Bo jak naucza w spektaklu kapelan (porywający Zdzisław Kuźniar): „Dobroć bierze się z ludzkiego wnętrza. To kwestia wyboru. Kiedy człowiek nie może wybierać, to już nie jest ludzkie”. W takiej interpretacji „Nakręcanie pomarańczy” zło to nasza gra wobec innych ludzi, taktyka obronna przed żarłoczną nicością.

AGRESJA I FOLKLOR

Trochę teraz ponarzekać. Reżyser, owszem, pozwala Lubosowi mówić genialną Stillerowską frazą, ale ułomność tego języka nie zaraża scenicznego świata. Jest ciałem obcym, cytatem pośród pięknych obrazów, które nie tworzą wcale spójnej realności. Chuligańskie bitwy, jakie stacza Alex, jego gwałty i zbrodnie są tylko groteskowe. Kłata bierze je w cudzysłów, stylizuje, rozmiękcza. Lubos wraz ze swoimi rywalami i ofiarami odtwarza w pantomimicznych etiudach choreografię zła. Wygląda to wprawdzie efektownie, ale trudno pozbyć się wrażenia, że reżyser popełnia błąd, nie strasząc nas i nie szanując wizję przemocy. Bo wygimnastykowany Alex nie tyle przeraża (a powinien!), ile zaciekawia, jak rezerwiści w kolorowych chustach na dworcu kolejowym. Patrzysz z przyjemnością na ten folklor, dopóki ci w zęby nie dadzą.

Kto wie, czy nie jest to jak dotąd najbardziej osobisty spektakl młodego reżysera. Nie przypadkiem z okładki programu patrzy na nas Eryk Lubos z irokezem Klaty na głowie. Dorastanie powieściowego Aleksa do dojrzałości byłoby więc także dojrzewaniem Klaty? Kiedy dowiedziałem się, że do adaptacji powieści Burgessa zabrał się właśnie ten reżyser rebeliant, byłem pewien, że z miejsca podpali jakiś Bogu ducha winny teatr i z ironicznym uśmiechem będzie piekł sobie na ogniu przyniesione z domu kiełbaski. Tymczasem nic z tego. Jan Kłata rezygnuje z mówienia o Polsce wprost, tłumi wściekłość, zakłada gamitur 30-letniego moralisty. W samą porę? Bo kiedyś trzeba zacząć?

ŁUKASZ DREWNIAK

„NAKRĘCANA POMARAŃCZA” ANTHONY’EGO BURGESSA,
PRZEKŁAD ROBERT STILLER, ADAPTACJA, REŻYSERIA, OPRAWOWANIE MUZYCZNE JAN KLATA, SCENOGRAFIA I REŻYSERIA ŚWIATEŁ JUSTYNA ŁAGOWSKA, WROCŁAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY, WROCŁAWSKI TEATR PANTOMIMY

Fot. GRAŻYNA MAKARA/AGENCJA GAZETA

ŁAZIEBNI WESZLI DO HUTY

●●●●○○

Co wieczór obrabiamy twoje blokowisko

Krakowska Łaźnia Bartosza Szydłowskiego – pół offowa, pół instytucjonalna – niedawno zmieniła adres. Z zabytkowej kłitki na ekskluzywnym Kazimierzu przeniosła się w nowohuckie blokowiska, zyskując filmowe wręcz przestrzenie dawnych warsztatów zawodówki.

Zaczęli od poznania sąsiadów. Zrodziły się z tego dwa widowiska. Pierwsze, „Mieszkam tu”, to składanka pisanych na zamówienie miniatur młodych autorów. Zlecenie było wyraźne – scenki w okolicznych realiach. Oglądaliśmy chłopaków, którzy swoje życie na niby toczyli w środku starego czołgu pomnika; w tle opowieści o parze młodych kochanków biegła stereotypowo-sentymentalna relacja matki o życiu w dawnej Hucie; padały nawet odniesienia do dzisiejszej siedziby teatru.

I autorzy, i reżyser podejmowali znaczne wysiłki, by oddosłownić obraz. Niemniej nawet w etiudce o kumplu z Australii, który przywiózł żonę kangurzycę i aborygeński bumerang, kotwica lokująca scenki w nowohuckim tu i teraz nie pozwalała uniknąć banału – brakło na to oddechu w pośpiesznych obrazkach.

Więcej o życiu Huty mówił spektakl wedle opowiadań Sławomira Shuty’ego. Może dlatego, że reżyser nie kręcił migawek, tylko skupił się na obserwacji trzech mieszkań na jednej klatce schodowej połączonych wspólnym mianownikiem nudy i beznadziei. Potrafił celnie podpatrzyć rytuały domowej apatii, wybuchy bezsensownej agresji. Odmienne niż Emilia Sadowska w poznańskim „Zwale”, która poszła w kabaret, znalazł patent na gro-



ZLECENIE BYŁO WYRAŹNE
– SCENKI W OKOLICZNYCH REALIACH

teskowe podbicie zwyczajności – rośmieszające, ale i zawstydzające. Świetne przedstawienie powstałoby, gdyby młodego twórcy nie zawiodył nieco umiejętności warsztatowe: kłopot z rytmem, chęć powiedzenia wszystkiego naraz, nieumiejętność selekcji.

Tak czy owak łaziebni weszli do Huty z głębokim ukłonem wobec tubylców. Teraz warto będzie patrzeć, czy ukłon zostanie odwzajemniony frekwencją na spektaklach. Sprawa ma bowiem wymiar szerszy. Otóż Łaźnia realizuje w Hucie program, który z największym sukcesem wprowadziła ostatnio w życie Legnica, a po niej Wałbrzych – że teatr ma być głęboko zakotwiczony w życiu własnego miasta. Co wśród powszechnej praktyki serwowania mieszkańcom bajkowych „Balladyn” i „Maydeyów” było, rzecz jasna, ożywcze i świeże. Pytanie jednak, czy będzie takie na dłuższą metę? Widzowie z blokowisk pewnie raz czy drugi przyjdą obejrzeć obraz swojej egzystencji na scenie. Ale czy pozostaną stałymi klientami teatru działającego pod szyldem: „Co wieczór z innej strony obrabiamy twoje blokowisko”?

Kraży mi po łbie stara anegdota. Gdy pewien krytyk, zamiłowany brudas, usprawiedliwiał się, że przecież kąpie się codziennie, znany z szybkiego refleksu aktor poradził mu, żeby czasami zmieniał wodę. Oto podstawowy kłopot teatru na zbyt krótkim łańcuchu: nikt nie chce kąpać się wciąż w tej samej wodzie. Prawdziwi łaziebni dobrze o tym wiedzą.

JACEK SIERADZKI

„MIESZKAM TU” R. DOBROWOLSKIEGO,
P. JURKA, S. SHUTY, M. OWSIANY, J. PAPISA,
P. SALI, M. SIENIEWICZA, REŻYSERIA JACEK PAPIS, SCENOGRAFIA I KOSTIUMY WOJTEK RADKE, FILM JERZY RIDAN
„CUKIER W NORMIE” SŁAWOMIRA SHUTY,
REŻYSERIA PIOTR WALIGÓRSKI, SCENOGRAFIA WOJCIECH STEFANIA, KOSTIUMY MAŁGORZATA SZYDŁOWSKA, PROJEKCJE, PIOSENKI DAWID KOZŁOWSKI, TEATR ŁAŹNIA NOWA W KRAKOWIE

MONOPOL NA TEATR

11 maja na warszawskiej Pradze rusza przegląd niezależnych realizacji aktorów pod tytułem „Małe formy, radosna twórczość – aktorska wiosna teatralna”. W przeglądzie wezmą udział teatry z całej Polski, a zobaczyć będzie można między innymi monodram „Nienawidzę” Marka Koterskiego w wykonaniu Marka Kwaśnego (utwór, który stał się punktem wyjścia do powstania scenariusza słynnego



KOTERSKI: NIENAWIDZĘ?

„Dnia świra”), parodię „Frank & Sztajn” w reżyserii Piotra Bikonta oraz recital piosenek z Kabaretu Starszych Panów „Odrobina piosenki na co dzień”. Spektakle odbędą się na terenie praskiej fabryki wódek Komnater. Organizatorami przedsięwzięcia są stowarzyszenie Monopol Warszawski oraz Fundacja na Starej Pradze.

Przeгляд jest elementem projektu mającego na celu zagospodarowanie i rewitalizację zabytkowych wnętrz fabrycznych przy ulicy Żąbkowskiej na Starej Pradze. Impreza potrwa do 16 maja. (MAL)

Fot. MICHAŁ WUJCIK/AGENCJA GAZETA

TRAMPEK LITERATA

Kulturalnie oceniamy propozycję nowego kanału TVP

Od trzech tygodni nadaje Kultura, stworzony przez TVP kanał poświęcony wyłącznie kulturze. Jako żywotnie zainteresowani tematem nastroiiliśmy telewizory (choć z dostępnością TVP Kultura w sieciach kablowych było w pierwszych tygodniach nie najlepiej), program zobaczyliśmy i oceniliśmy w skali od 1 do 6:

POMYSŁ ●●●●●○

Ten na całość – oczywisty, ale zbożny. Trudno go nam w tym miejscu nie pochwalić. Ba, zganić ideę utworzenia kanału Kultura byłoby głupotą, bo jeszcze zanim zdążyłby się na dobre rozruszać, już komuś przyszłoby do głowy, żeby go z triumfem zamknąć. Podział na dziedziny kultury (poniedziałek – literatura, wtorek – teatr, środa – nauka, cywilizacja, sztuki piękne, czwartek – muzyka itd.) nie jest w praktyce tak zły, jak się wydaje. A bardzo dobrym pomysłem okazało się oddanie jednego dnia – niedzieli – rozmaitym artystom, którzy układają ramówkę w swego rodzaju „To lubię”. Wybrane przez nich filmy czy programy to sposób na odkrycie ich inspiracji, wstydliwych przyjemności, przeświecenie gustów.

RAMÓWKA ●●●●●○

Odwieczna, niestety, anachroniczna forma myślenia o kulturze: że ta ostatnia dzieli się na „wysoką” czy „oficjalną” – do pokazywania w południe i wieczorem – oraz „młodzieżową” czy „alternatywną”, dostępną – nie wiedzieć czemu – tylko nocą (po 23.00), jakby zawierała jakieś nadzwyczaj szkodliwe i niebezpieczne treści. Do tego w Kulturze podział ten jest nielogiczny: dlaczego bowiem edukacyjny film o sztuce wideo znalazł się w Strefie Alternatywnej (noc), a kino Zbigniewa Rybczyńskiego i dyskusja o nim w paśmie wieczornym? Przekonanie, że koncert Johna Zoma (emitowany po północy) jest bardziej „alternatywny” niż spektakle Tadeusza Kantora (emitowane w wieczornym prime time), wydaje się jeszcze bardziej ryzykowne. A w całości Kultura ma jeszcze do objęcia sporą część terenu między Kantorem a ludowymi biesiadami, który jest w końcu dość rozległy. Tak rozległy, że większość młodych widzów, którzy mogliby oglądać Kulturę, prawie że nie wychodzi. A jeśli tu nie znajdują dla siebie oferty – nawet nie spojrzą.

TEMATY ●●●●●○

Po pierwszych tygodniach można mieć wrażenie, że mamy do czynienia z odbiciem lekcji z kultury: Kantor, Rybczyński, Hrabal, Różewicz, Szymanowski. Autorzy Kultury wyraźnie lecą wielkimi nazwiskami. Czy to genialny pomysł, czy raczej dowód braku pomysłów, okaże się pewnie z czasem. Ale na pewno jest to rozwiązanie bardzo bezpieczne. I – co bardziej boli – w dużej mierze poza jakąkolwiek aktualnością.

Rozczarowująca jest zawartość Strefy Alternatywnej – można mieć wrażenie, że to transmisja na żywo z niedofinansowanego domu kultury prezentującego wytwory lokalnego amatorskiego kółka filmowego. Impresje filmowe kontemplujące miejskie latarnie i fragmenty mostów są zapewne alternatywą dla wjazdu kolejki na Gubałówkę prezentowanego w ramach chwili relaksu w telewizji Trwam. Popisy VJ-ów to z kolei doskonały środek nasenny. A nam się zdawało, że kultura alternatywna porusza i pobudza! Zamiast wydobywać z medialnego niebytu ciekawe zjawiska, postaci i wydarzenia z kręgu kultury „nieoficjalnej”, autorzy Strefy po-

przestają na pokazywaniu tego, co w polskiej sztuce jest już jak najbardziej „oficjalne” (jak wystawiany w narodowych galeriach Paweł Althamer), albo filmowaniu, strona po stronie, komiksów (kilkanaście lat temu pokazywano je w ten sposób bodaj w „Teleranku”).

PROWADZENIE ●●●●●○

Wreszcie jest kompetentnie, rzeczowo i ciekawie. Sprawdzają się prowadzący dyskusje podczas poszczególnych dni: Marcin Baran, Michał Chaciński, Łukasz Drewniak, Jacek Hawryluk... Nie gwiazdują, nie mizdrzą się, nie lansują. Nie narzucają też. Zapraszają ciekawych gości, którym pozwalają mówić tyle, ile trzeba. Rozmowy w Kulturze zdecydowanie wyrastają ponad telewizyjną przeciętną – ani to gładkie, ani sztucznie podkręcane kontrowersje, ani gładki ślizg po powierzchni. I takich rozmów nie znajdziemy ani w stacjach komercyjnych, ani w dwóch głównych kanałach TVP. Najprawdopodobniej nie są dla wszystkich. Ale coś za coś. Zamiast hamburgera dostajemy danie dla smakoszy.

OPRAWA ●●●●●○

Na jej podstawie wywnioskować można, że kultura jest dziedziną ubogą (to akurat w sumie się zgadza) oraz ponurą i smutną (to już niekoniecznie), a nawet – że zgrzebność to w kulturze cnota (co już nie zgadza się zupełnie). Siermiężne studio straszy ciemnymi kątami, drzewi skrzypią, a w szklanym blacie stołu odbijają się blade, zarośnięte twarze gości. Nie wiedzieć czemu, programów kulturalnych nie można filmować normalnie, kamera koniecznie musi być nerwowa i „z ręki” wykonującej artystyczne najazdy: a to na plecy reżyserki, a to na modny trampek literata, a to na bruzdy na twarzy innego, a to na zgrabną nóżkę lampy.

Nasza redakcyjna koleżanka zaproponowała nawet, żeby dla pełni wrażeń kupić sobie czarno-biały telewizor. I w tej złośliwej uwadze jest jakaś złowieszcza prawda.

KANAŁ KULTURA OGLĄDAJ I OCENIAJ DZIAŁ KULTURY „PRZEKROJU”: JUSTYNA SOBOLEWSKA, MALGORZATA SADOWSKA, BARTEK CHACIŃSKI (NIE JEST KREWNYM MICHAŁA CHACIŃSKIEGO)

BĘDZIE

Oj, będzie, będzie się działo! Polski Canal+ obchodzi właśnie swoje 10. urodziny, w ramach których przygotował dziesiątki atrakcji dla widzów, które prezentować będzie przez 10 dni. I tak na przykład 21 maja już od 7.25 trwać będzie na antenie maraton filmowy, a w jego ramach zobaczymy między innymi „Pulp Fiction” Tarantina, „Spalonych słońcem” Michałkowa, „Amelię” Jeuneta i... relację z tegorocznej canneńskiej gali. Fil-

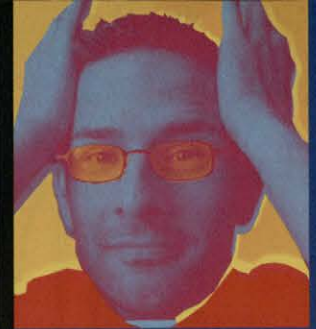


„AMELIA” – FRANCUSKI PRZEBÓJ NA DZIESIĘCIOLECIE FRANCUSKIEGO KANAŁU W POLSCE

mów nie zabraknie również w innych dniach. W Canal+ swoje premiery mieć będą „Vinci” Machulskiego, „Głowa w mur” Aki-na, animowane „Trio z Belleville” Chometa czy wreszcie „Historia o płaczącym wielbłądzie”, doskonały dokument, który w tym roku ubiegał się o Oscara.

Jeśli ktoś lubi świętować w większym gronie, na przykład z „Przyjaciółmi”, będzie mógł zobaczyć po jednym odcinku z każdej z 10 serii, których doczekał się ów serial. Poza tym Canal+ proponuje, by przeżyć jeszcze raz najważniejsze sportowe wydarzenia ostatniej dekady, choćby pojedynk Goloty z Bowe’em, mecz Anglia-Polska i pamiętne odgryzienie kawałka ucha Holyfieldowi. Atrakcją dla kibiców będzie zapewne transmisja meczu Legia-Wisła 22 maja. A urodziny zakończą się również transmisją – z koncertu Kayah oraz Faithless, który specjalnie na zaproszenie Canal+ przyjeżdża do Polski.

(MASA)
CANAL+, 15–24 MAJA



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

SŁOWA WYCZESANE mon

Piana: złudzeń napisał(a) mi, że lubi słówko „mon” krążące w pewnych kręgach twórców blogów – coś jak „stary”. Czy raczej coś jak „man” w amerykańskich filmach: „Hey, man!”. Łatwiej go używać na piśmie (bo w tak zwanym realu człowiek mówiący „mon” brzmi jak mlon), więc naturalne środowisko to dla niego WWW, e-mail i Gadu-Gadu. No i trzeba wspomnieć, że „mon” to także, a może przede wszystkim, sposób, w jaki zwracają się do siebie gołęb Pigeonhead i kot Evil Kat, bohaterowie serii PVEK (pvek.blog.pl). To stąd promieniuje sława „mona” – jako słowa przyjacielskiego i pełnego szacunku. „Mon, przyjeżdżaj!” – błaga swojego przyjaciela lub ukochanego autorka devilchild.blog.pl. „O, mon, zapomniałam o Natarciu NetArtu. O, mon. O, mon” – wpada w panikę Clanah w swoim blogu. Tu już nie wiadomo, czy zwraca się do znajomego mona, czy może do Mona najwyższego.

Jest jednak pewien gatunek „mona”, który ma złą reputację – to „pokemon”.

W gwarze uczniowskiej ten wyraz pochodzący od dalekowschodnich bohaterów kreskówek doczekał się już miliona znaczeń: człowiek głupi, dziwny, brzydki, nadużywający sterydów, alkoholu, narkotyków oraz – rzecz jasna – również nauczyciel. W słowniku internautów rzecz wydaje się dużo prostsza – „pokemon” to po prostu „przyglup”. Ewentualnie ktoś nielubiany, już bez potrzeby podawania przyczyny. „Nie cierpię tego pokemona Avril Lavigne!” – krzyczy Lady Fish Guts (na www.emuzyka.pl). Pokemonami nazywa się też tych, którzy mówią o swoich sieciowych pamiętnikach nie „blogi”, tylko „blogaski”. Tacy mają z reguły 10–14 lat i porozumiewają się czymś, co czytelnik jednego z forów nazwał „koffanym jensykiem siupel pokemonów”, odmianą polskiego, w której wszystkie ubytki w gramatyce zasmarowano zdrobnieniami i słodzikami.

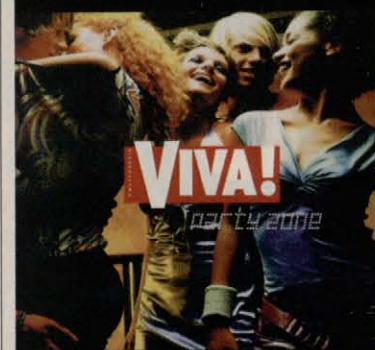
Trafiłem też na taki dialog: „Czers, wiesz może, co się dzieje z serwerem Blog.pl? Uff, dzień bez kumpi i innych kumpeli, ale robotę podgoniłem” – pisał KczK. Na co odpowiadał mu Khan-GooR: „Widać, że Blog.pl to już twój nałóg, mon”. A ja sobie pomyślałem: „Nie trzeba być blogerem, żeby wpaść w taki nałóg, mon”. Tyle że ja podganiał robotę właśnie wtedy, gdy siedzę na Blog.pl...

bartek.chacinski@przekroj.pl

VIVA! poleca

VIVA! PARTY ZONE

Dla wszystkich, którzy uwielbiają bawić się przy roztańczonych rytmach.



„SATURDAY NIGHT”

Klubowe hity ostatnich miesięcy, w sam raz na gorące weekendowe szaleństwo. Basement Jaxx, Salome de Bahia, James Brown, Junior Jack czy Donna Summer to tylko niektóre z wielkich gwiazd, które zagwarantują Wam najlepszą muzyczną mieszkankę na domowe imprezy.

„SUNDAY MORNING”

to podróż w świat chilloutowych dźwięków, które umiłą Wam niedzielne poranki i leniwe wieczory. Zadbaj o to artyści: Marvin Gaye, Mr Hermano, Earth, Wind & Fire, Can 7 czy wschodząca gwiazda – Angela McCluskey.

Patronem medialnym albumu jest dwutygodnik VIVA!

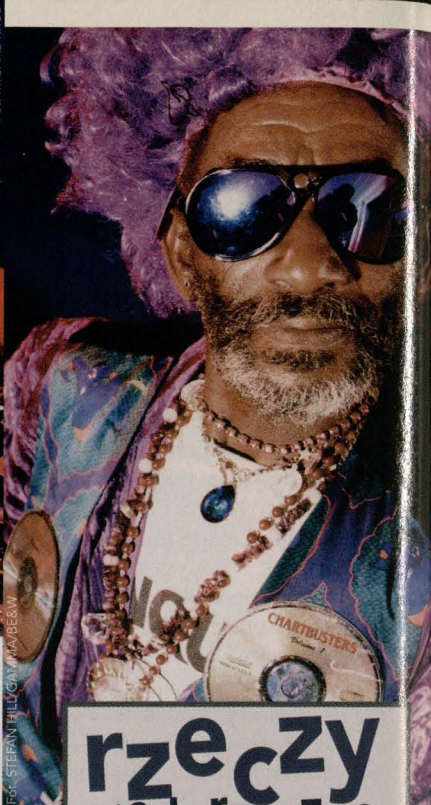
2 CD już w sprzedaży!

Music from EMI

DIDŻEJ ED SZYNZYL
MIKSUJE SWOJĄ
ZWYKŁĄ PRACĘ
Z MIKSOWANIEM POTRAW.
OBOK: JEDEN
Z PRAOJCÓW
MIKSOWANIA, JAMAJCZYK
LEE SCRATCH PERRY



Fot. MICHAŁ KRUL



Fot. STEFAN WILGIM, MAREK RACZKOWSKI

MIKSOWANIE

Miks to już więcej niż moda – to flagowe hasło kultury popularnej

W słownikach języka polskiego „miksowanie” ma dwa znaczenia: techniczne (łączenie dwóch sygnałów – obecnie najczęściej mieszanie dźwięków z dwóch lub więcej gramofonów) albo kulinarne (mieszanie składników potraw). Co ciekawe, ewolucja jednego i drugiego przebiega właściwie jednocześnie. Miksowanie muzyki ma swój rodowód na Jamajce, gdzie producent dubu King Tubby potrafił zniknąć w płątaniu kabli z lutownicą, jeśli coś mu nie brzmiało, i na miejscu zmienić coś w obwodach. Ma też swoje korzenie hiphopowe – tu urodziło się na przyjęciu urodzinowym siostry didżeja Kool Herca, który dzięki dwóm gramofonom powtarzał wciąż ten sam taneczny motyw z dwóch egzemplarzy tej samej płyty odtwarzanych na zmianę. Choć właściwie miksował na swój sposób już twórca muzyki współczesnej Pierre Schaeffer pod koniec lat 40. Niektórzy mówią, że sztuka mikśowania dźwięku rozwinęła się jeszcze wcześniej, bo była potrzebna do tworzenia propagandowych audycji radiowych hitlerowcom. Zresztą konstruktorem pierwszego kuchennego miksera Kenwood, który do produkcji wszedł dopiero w 1950 roku, był inżynier pracujący dla lotnictwa brytyjskiego w czasie II wojny światowej. Możemy więc przyjąć, że cały okres od II wojny to właśnie historia mikśowania się (szczególnie w Europie – z finałem w postaci Unii Europejskiej).



Fot. MATERIAŁ PROMOCYJNY

Przez miks do serca

Chwilami wydaje się, że przynajmniej w muzyce chodzi już tylko o mikśowanie istniejących motywów. Linkin Park miksuje swoje utwory z nagraniami Jaya-Z. DJ Danger Mouse robi furorę, miksuje Jaya-Z z nagraniami Beatlesów. A członkowie formacji 2 Many DJ's miksuje już wszystko ze wszystkim. W ubiegłym roku wymyślono nawet etykietkę „mash up” dla takiej wolnoamerykanki w sztuce mikśowania, bo sło-

wo „miksowanie” stało się już zbyt wytartym sloganem – używają go wszyscy, nie zawsze w zgodzie ze znaczeniem. Pewne radio reklamowało się w swoim czasie jako „najlepszy mix przebojów”, chociaż z miksem nie miało przecież dużo wspólnego – odtwarzało po prostu przeboje jeden za drugim. Didżeje w telewizyjnych talk-show też nie miksuje, tylko odtwarzają strzępki nagrań, pojedyncze dźwięki, ale wystarczy, że są, że towarzysko miksuje się z gośćmi i prowadzącymi, bo tak jest modnie. Moda wyszła poza muzykę. Kiedy wydawało się, że spór o wyższość margaryny nad masłem (lub odwrotnie) nigdy się nie skończy, zaczęto wytwarzać miksy w rodzaju Finea Mix bądź Masmix.

Po prostu zmieszano masło z margaryną. A kiedy biedni klienci zastanawiali się nad tym, co będzie lepsze: telefon na kartę czy może abonamentowa komórka, jedna z telefonii przenośnych wprowadziła usługę Era Mix, w której mamy jednocześnie abonament i doładowanie kartą. Szampon i odżywka w jednym, krem i mydło – to wszystko też miksy.

Miksuj z umiarem

Ku zdumieniu alkoholowych purystów i radości młodzieży nawet szacowny Johnnie Walker reklamuje się dziś modą na mikśowanie drinków na bazie swojej whisky Red Label. Radzi mikśować whisky z innymi składnikami. Przykład? Johnnie Walker Red Mix, czyli 40 mililitrów Johnnie Walkera Red Label, kilka kropli syropu grenadine, tonik według uznania i lód w kostkach.

To kolejny dowód, że Johnnie Walker – od dawna uwrażliwiony między innymi na świat rock and rolla i artystów sceny pop (ostatnio nagrodę Keep Walking – przeznaczoną nie tylko dla gwiazd muzycznych – odebrała grupa Sisters) – zwraca się w stronę najmłodniejszych brzmień. A biorąc pod uwagę to, że w Wielkiej Brytanii od końca lat 60. występuje w radiu BBC didżej o ksywce DJ Johnnie Walker (dziś ma 60 lat), cała ta muzyczno-kulinarna historia nieźle się miksuje.

IGOR KOŚCIELNIK

**rzeczy
niedorzeczne**



Fot. WIRELESS-ENGADGET.COM

KOSZULA, CO PRZYTUŁA

Wreszcie można kogoś **uściskać na odległość**

Gdy twoja druga połowa wyjeżdża, robi się smutno, prawda? Nikt nie pocałuje, nie przytuli. Kwestii pocałunków na odległość jeszcze nie rozwiązano, ale przytulanie możemy załatwić za pośrednictwem telefonii komórkowej. Koszulki F+R Hugs z lycry mają zatopione w materiale sensory, które rejestrują dotyk, temperaturę ciała naszego partnera i jego tętno (czy też bardziej romantycznie – bicie serca). Wszystkie te dane jeden T-shirt przesyła do drugiego, a czujniki umieszczone we wrażliwych miejscach naszego ciała dają złudzenie, jakby naprawdę nas przytulano. A przecież każde dziecko wie, że jak mamy się do kogo przytulić, to świat staje się prostszy. Z koszulką F+R Hugs odległość też już nie przeraża. (KDJ)

raczej RACZKOWSKI

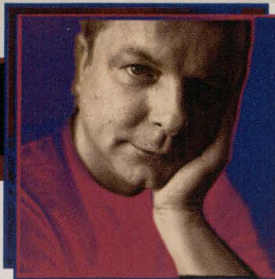


WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



KULINARNE PIÓRO POLSKI

Kuchnia palatyńska



TADEUSZ PIÓRO

Położony na zachodnim skraju Niemiec Palatynat słynie z wyśmienitych win, zwłaszcza rieslingów, lecz ma także ciekawe tradycje kulinarne. Łagodny klimat sprawia, że z powodzeniem można hodować tu figi, pomarańcze i cytryny. Rozłożone na polach polacie czarnej folii wskazują miejsca, w których rosną białe szparagi. Uprawą najważniejszą i wszechobecną jest jednak winorośl. Lokalna kuchnia jest bardzo mocno związana z lokalnymi winami, smaki win i potraw przenikają się i wzajemnie uzupełniają.

Pierwszy posiłek w Palatynacie zjadłem w restauracji Zur Kanne w idyllicznej miejscowości Deidesheim, w której jest co najmniej 12 producentów win i – dość nieoczekiwanie – co najmniej pięć klinik chirurgii plastycznej. Kostki galaretki z chrzanu i koziego sera podane na pumpniku, kozi ser zapiekany w panierce i podany z pesto z liści dzikiego czosnku, rozpryskujące się na języku gęsia wątróbka z sałatą i pestkami dyni, pastet wieprzowy z marmoladą figową i pigwą, najczystszy mleczny prosiak podany z białymi szparagami, grysik z sosem czekoladowym i truskawkami, sorbet z pigwy, duszony rabarbar z lodami waniliowymi – wszystko bardzo proste, bez udziwnień, niezwykle smaczne. Siedząc na tarasie pod drzewem figowym, studiowałem jadtłpis i znów, jak w dublińskiej Café Bang, znalazłem adnotację, że kaszankę kupujemy od Handkego, ocet od Millera, świnki dostarcza Hausner i tak dalej. W karcie win około 300 pozycji, w tym riesling z rocznika 1937. Na ścianie w kuchni obok zdjęcia Papieża wisiał manifest Slow Food. Pomyślałem: Jesteśmy w domu.

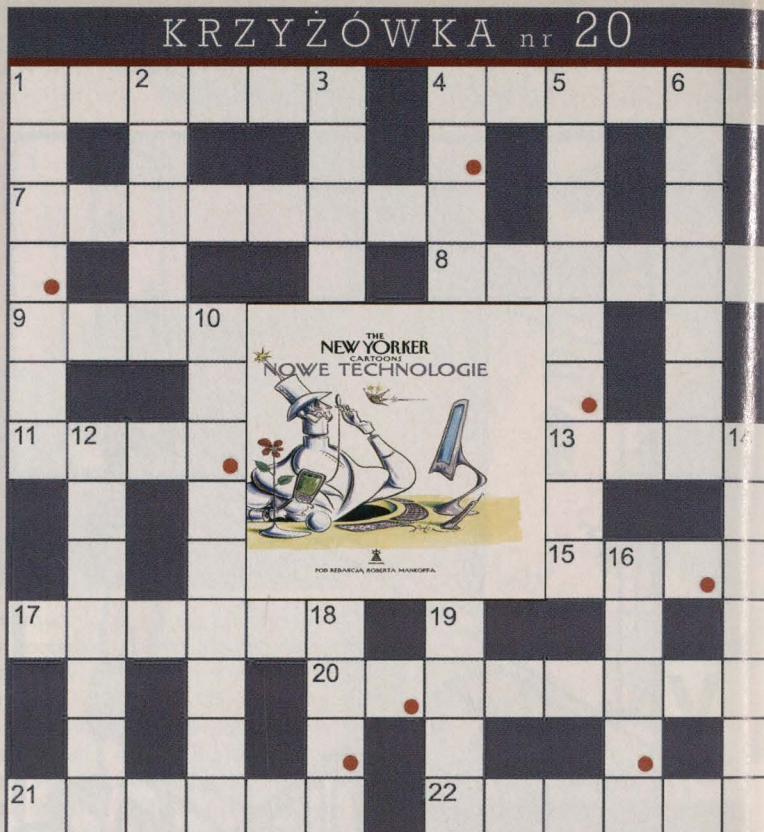
Okazało się jednak, że jedzenie w Zur Kanne było jak na Palatynat całkiem wyszukane i eleganckie. Po-

siłki podawane w winnicach – a właśnie w winnicach jadałem najczęściej, gdyż pretekst do wycieczki stanowiła degustacja win – miały charakter chłopski i bliższe były przez to lokalnej tradycji. Ta opiera się na czterech filarach: saumagen, czyli nadziewanym żółądku wieprzowym, knedlach wątrobianych, białej kiełbasie bockwurst i steku winiarza, czyli karkówce pieczonej na ruszcie.

Filarem najważniejszym jest saumagen, którego przyrządzanie podpatrzyć mogłem w przyjaznej masarni. Żółądek wieprzowy, oczyszczony i sterylizowany, nadziewa się mieloną łopatką wieprzową i kostkami ziemniaków, przyprawia solą, pieprzem, gałką muszkatołową, majerankiem, kolendrą i goździkami, zaszywa i gotuje w wodzie przez dwie i pół godziny, bacząc, by temperatura wody nie przekroczyła 70 stopni. W mięsie z łopatki jest mniej niż 5 procent tłuszczu, a sam żółądek nie wnosi żadnego smaku do saumagen, jest li tylko flakiem, tyle że pojemnym, ma 15 centymetrów grubości. Zamiast kartofli użyć można zielonych szparagów i kurek, boczku i rosztek bądź kaparów, oliwek i ostrych papryczek.

Masarz poczęstował mnie świeżo ugotowanym saumagen, które było po prostu pyszne. Zrozumiałem, dlaczego kanclerz Helmut Kohl, nazywany przez miejscowych cesarzem Kohlem, zjadał się saumagen i zapraszał na nie zaprzyjaźnionych władców, na przykład Thatcher i Gorbaczowa. Nie wiem, co pili do saumagen – mnie podano szampana i było to połączenie doskonałe. Zresztą w jednej z winnic szampa, a właściwie lokalne wino musujące zrobione z gron rieslingowych, okazało się trunkiem najlepiej dopasowanym do zwyczajnego salcesonu. Powróćmy jeszcze do tych dziwów. ■

www.przekroj.pl/pioro



POZIOMO:

- PTAK PEŁEN WIŚNI
- SZALEJ JADOWITY
- SUCZKA-TŁUCZKA
- I DZIECKO, I WÓZEK
- GAZ NA ULICACH
- ZAPISANY W TESTAMENCIE
- ZJAZD ŚMIECIARZY

15. ŚWIATŁOWÓD

- DESER Z KARTOFLI
- STARE NUMERY
- W ROBAKU
- BIAD LUB OLACJA

PIONOWO:

- Z DYWANIKIEM
- ZWIERA ALKOHOL
- PIONOWY PARKIET

4. PIERDZI

- W WINDZIE
- POD JAJECKO
- SPÓD PIŁY
- ŻYJE Z AKTÓW
- SOBIESŁAW JAISTA
- SYN LISA
- HUK
- NIEZNAJSKI
- ODZEW NATURY

LITERY Z OZNACZONYCH PÓŁ CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

Rozwiązanie krzyżówki nr 17: DEPUTAT

Poziomo: 1.gulasz 8.aromat 9.grzebień 10.kolega 11.zabawka 13.plaża 15.poseł 16.zaprawa 20.cukier 21.włamanie 22.topola 23.zrzęda Pionowo: 2.udręka 3.anemia 4.zbiórka 5.bańka 6.śmietana 7.strata 12.biskopt 14.partacz 15.pozosta 17.rakarz 18.wywiad 19.drwal

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 15 nagrody wylosowali: Andrzej Adamkiewicz, Tarnobrzeg; Urszula Bargiel, Będzin; Tomasz Hajdas, Płońsk; Janina Krakowska, Olawa; Małgorzata Mikolajczyk, Poronin; Ewa Staszowska, Łelów; Klemens Stecula, Brzeg; Barbara Świątkowska, Łódź; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa; Izabella Urbańska, Białystok. Gratulujemy!

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 20 lub Jolka 20



WINNY

BIEŃCZYK

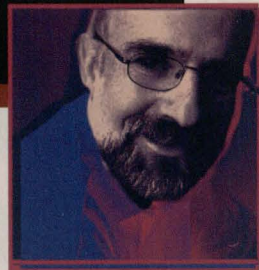
Prawdziwa twarz kipera

Najśmieszniejsze zdanie, które zapadło mi w pamięć z ostatnich lektur, pochodzi z książki Sándora Maraia, „Wyznania patrycjusza”, będącej zbiorem scen z życia prowincjonalnego w przedwojennych Węgrzech. Marai opisuje lekcję tańca dla młodzieży prowadzoną przez kulawego tancerza K: „Tancerz zachodził partnerkę od tyłu, zbliżając się do niej niczym kozica, w dziwnych, skradających się podskokach, a następnie to z prawej, to z lewej strony zaglądał w twarz czekającej nań ze wstydlwym uśmiechem, kołysząc się w rytmie na trzy czwarte partnerki”.

Ten cudowny, wstydlwy uśmiech kojarzy mi się od razu z innym wstydlwym uśmiechem dziewcząt – takim, jaki spotkać można na obrazach mistrzów flamandzkich, przedstawiających młode niewiasty nieśmiało chwytające puchar wina podawany im przez nadto doświadczonych mężczyzn, którzy za chwilę spojrzą im w twarz to lewej, to z prawej strony. Piękne są to obrazy, o wiele subtelniejsze niż ikonografia bachicznych upoiń, owe płótna ukazujące obnażone ciała i wulgarne uśmiechy na rozpalonych gębach. Ale jeszcze bardziej niż wstydlwe oblicza dziewcząt podobać się mogą pierwsze portrety ludzi, którzy nauczyli się czerpać z wina nie tyle przyjemność upojenia, ile rozkosz smakowania. Wbrew pozorom nie jest ona odwieczna; w istocie dopiero wymyślenie w XVII wieku butelki z odpornego szkła, zwanej „angielką”, oraz zatyczki z korka pozwoliło winom starzeć się w odpowiednich warunkach i tym samym rozwijać bukiety i smaki wcześniej ustom i nosom nieznane. Ale młody Hiszpan malowany przez Quentina de la Tour (XVIII wiek) już je zna. Pije niespiesznie, cieniutka strużka ledwo dochodzi do kształtnych, pięknie zarysowanych ust przeznaczonych, wydawałoby się, nie do otwierania, lecz wyłącznie do wysysania; zgrabny nos, cały zanurzony w szkło, wdycha aromaty, o jakich się filozofom nie śniło. No



*Pijany chochlik
podmienił mi obrazki.
Dziś prawdziwa twarz
rieslinga
rekomendowanego
tydzień temu do
etykietyki przyzwoitej
serii win chilijskich
Augustinos*



MAREK BIEŃCZYK

i oczy, piękne, ożywione oczy zawieszone w połowie drogi między radością a powagą. Ta połowa drogi zdaje się najbardziej właściwą miarą dla doznań zmysłowych, jakie wzbudza wino. Gdyby twarz młodego Hiszpana uznać za wzór fizjonomii, łatwiej by można stwierdzić, że mężczyzna nie całkiem źle został wymyślony.

Jednak o miarę trudno. Kiedy patrzeć na twarz i sylwetki kumpli degustujących wino, widzę raczej fabrykę grymasów, danse macabre i jestem rad, że siebie nie oglądam. Młody Wojtek krzywi się straszliwie jak emeryt na wieść o podwyżce cen sera,

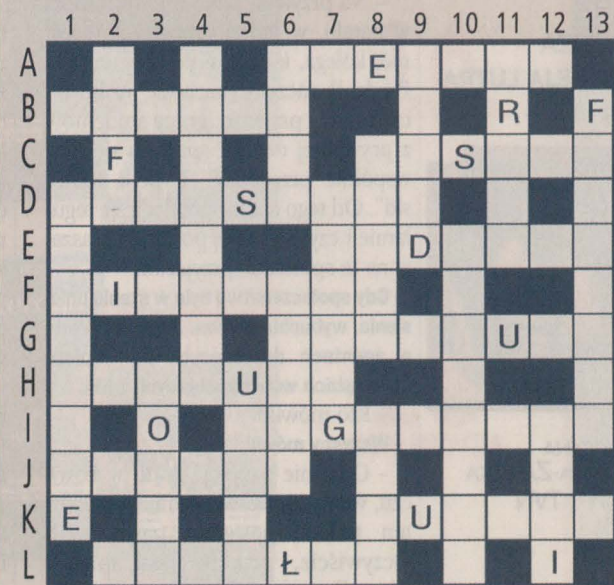
Krzysztofowi wykłwita na buzi lubieżność starca, który zobaczył Zuzannę, Wiktor męczy się jak ucniak przy tablicy napinającej wszystkie mięśnie w poszukiwaniu podpowiedzi. O sobie nie powiem, na szczęście to ja piszę ten tekst. Twarz traci miękkość niczym zużyta plastelina, całe ciało dziwnie się skręca, szyja wykrzywia się jak żyrafie w maluchu, coś się z nas ślimaczy, coś się w nas pręży i jeszcze to wypływanie z czeluści trzewi. Tak, ogromna jest nasza walka o przyjemność, okropna i brzydka. Ta napięta skóra, to rozwarcie gardła, napęczenie żył, błędne oczy, ciężkie zmagania, nie wiadomo z czym. Trochę porażające, cokolwiek pierwotne; ciało szukające rozkoszy niezdarnie i gorączkowo, bez rytmu choćby na trzy czwarte. Bo też kipera powinien malować raczej Francis Bacon, a nie de la Tour. Nawet kulawa kozica jest przy nim ideałem gracji, każda partnerka to powie. ■

www.przekroj.pl/bienczyk

JOLKA nr 20

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

B5 _ E1 _ C8 _ H4 _ D11 _ A7 _ J10 _ K12 _ I9 _ F3 _ D6 _ / G9 _ C9 _ E13 _ K3 _ I5 _ _



Rozwiązanie jolki nr 17: CZTEREJ MUSZKIETEROWIE.

Rzędami: odjemnik, Izolda, bezrybie, razura, oferta, aura, utrata, koniec, koks, dziwak, buraki, szlafrok, piętro, numerant. Kolumnami: orbita, uklucie, jezioro, fantasta, nabór, Edison, tucz, kariat, islam, poszlaka, tokarka, zderzak, stukot.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 15 nagrody wylosowali: Renata Banaszewska, Poznań; Urszula Bargiel, Będzin; Robert Ejsmont, Gdańsk; Anna Galka, Mielec; Anna Mazurek, Warszawa; Romuald Napiórkowski, Wojcieszów; Kazimiera Stryjska-Kisiel, Konin; Małgorzata Wąsowicz, Radomsko; Halina Więckowska, Zalesie Dolne; Katarzyna Zajączkowska, Katowice. Gratulujemy!

WYRAZY 9-LITEROWE:
• Ennio polskich ścieżek dźwiękowych
• sztuka promocji

WYRAZY 8-LITEROWE:
• via ciurcząca
• podatek świeższcza
• upuszczalski • ledwie się mieści w koperce
• Hans Samochodzik
• strefa trefień

WYRAZY 7-LITEROWE:
• żyjątko najkrótszego zasięgu • stary dla flików-krawężników
• turystyczny samowar
• kantyczka nocnych marków

WYRAZY 6-LITEROWE:
• pod szczotką
Małgorzaty • polna

godność • sarkofag karbońskich otwornic
• szemrze Tajom
• o progeniturze pochrumka

WYRAZY 5-LITEROWE:
• w gamie po lantanie
• raj kań
• słoweńszczyzna przy włoszczyźnie
• lądowisko lauru
• morze wziernikuje

Norwegię • cała pod blamaż

WYRAZY 4-LITEROWE:
• pewna na Marsalkowskiej
• latający dywan bitej śmietany
• pierzaty pieszak
• cztery ściany lordów

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS-a o treści PRKK.HASŁO KRZYŻÓWKI lub PRKJ.HASŁO JOLKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 22 maja nadesłali prawidłowe rozwiązanie jolki lub krzyżówki za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 20 egzemplarzy albumów z rysunkami z „New Yorkera” pod tytułem „Nowe technologie” (wydawnictwo Historia i Sztuka).

To, co działo się w Polsce po śmierci Jana Pawła II, trudno ująć w kategorii opisu. Można mówić o społeczeństwie w stanie świętości, jak to ujął profesor Wiktor Osiatyński. Można mówić o wielkim narodowym uniesieniu. Czy ksiądz dalej czuje tę atmosferę?

– (milczenie) Tak, myślę, że to wciąż trwa. W nas trwa.

Milczał ksiądz. Zastanawiał się. Nie jest ksiądz pewny?

– Jestem pewny. Milczałem, bo jestem sam w domu, a chciałem przywołać obrazy młodych ludzi, których 2 maja widziałem tu, w Łowiczu, pod pomnikiem Jana Pawła II o godzinie 21.37. Oni niczego nie zapomnieli. Wrócili do swojego życia, ale nie w nich nie zgasło. Najważniejsze jest to, co w nas zostało z tamtych dni.

Co zostało?

– Chęć ciągłego poszukiwania Boga i świętości. Trzeba pamiętać, dlaczego młodych tak bardzo fascynował Jan Paweł II, za co go kochali. Za czystość, nieskazitelność, całkowite poświęcenie się sprawom wiary, autentyzm. Dzięki temu uczyli się własnej wiary.

I znaleźli ją w tych dniach żałoby?

– Nie chodzi o to, żeby znaleźć, ale żeby ciągle szukać. O czym mówił nam polski papież przez te 26 lat? O tym, że trzeba stale szukać Boga. Jeśli powiemy, że już go znaleźliśmy, to oznacza, że jesteśmy lepsi? Nie. Taka pewność siebie może świadczyć o utracie, a nie o odzyskaniu wiary. Dlatego mówię, że to, co nam zostawił Jan Paweł II, wciąż w nas trwa. I jakieś owoce z tego będą.

Jakie?

– Tego nie wiemy. Powoli, nie ma pośpiechu. Przecież jeszcze nie pogodziliśmy się z utratą naszego ojca i nauczyciela, choć w sposób dojrzały przyjęliśmy jego następcę Benedykta XVI. To też triumf Jana Pawła II.

W tych trudnych dniach po śmierci Papieża ludzie wyznawali swoje winy, godzili się, obiecywali poprawę, obiecywali, że będą lepsi. Są lepsi?

– Są.

A konkretnie?

– Konkretnie to człowiek może odpowiedzieć jedynie w swoim sumieniu. To nie był bezwolny tłum. Każdy w sposób całkowicie indywidualny składał przyrzeczenia i teraz indywidualnie sam przed sobą będzie się rozliczał. Oczywiście rolę księży jest ukierunkowanie tej dobrej energii, nie zmarnotrawienie jej. Ale przestrzegałbym przed uniesieniami innego rodzaju.

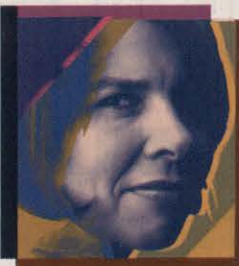
PRZE
KROJ



KSIAŻDZ ANDRZEJ LUTER.
WYKŁADOWCA SEMINARIUM
DUCHOWNEGO W ŁOWICZU

DOBRE OWIECZKI Z ŁOWICZA

CO ZOSTAŁO
Z WIELKICH
UNIESIEŃ
I CZY KOŚCIÓŁ BOI
SIĘ PRAWDY
O DONOSICIE-
LACH?
– KSIĘDZA
ANDRZEJA LUTRA
PYTA



KATARZYNA
KOLENDA-ZALESKA
„FAKTY”, TVN

ju. Fakt, że tak bardzo przeżyliśmy śmierć Papieża i że potrafiliśmy ją tak pięknie przeżyć, nie czyni nas lepszymi od innych. Nie popadajmy w samouwielbienie.

No właśnie. Pięknie przeżyliśmy śmierć Jana Pawła II i co dalej?

– Na przykład kilku młodych ludzi w parafii, w której proboszczem jest mój kolega, kilka dni po śmierci Jana Pawła II zaczęło pracować w hospicjum; inny przykład: grupa studentów z prywatnej uczelni spotkała się, aby wspólnie przeczytać „Tryptyk Rzymski”. Od tego czasu spotykają się regularnie i czytają swoją poezję, zapraszają na te spotkania przyjaciół.

Gdy społeczeństwo było w stanie uniesienia, wybuchła bomba. Zaczęto mówić o agentach donoszących na Papieża i o księżach współpracujących z SB.

– Kto mówił?

Wszyscy mówili.

– Otóż nie wszyscy. Ja tu, w Łowiczu, wcale nie zauważyłem, żeby ludzie ten temat specjalnie pasjonował. Oczywiście, przykro jest słuchać o upadku człowieka, ale zapewniam, że nie to było najważniejsze.

Może ludzie po prostu nie chcieli o tym mówić, aby ciemne karty z historii Kościoła nie zepsuły atmosfery tamtych dni.

– Ależ nie zakłóciły i nie zepsuły! W Kościele w wymiarze ludzkim jest i dobro, i zło, pszenica i kłakol. Mówi się, że może z 15 procent księży dało

się wciągnąć we współpracę, a to oznacza, że prawie 90 procent pozostało prawych i nigdy nie uległo systemowi.

A Kościół chce poznać prawdę o tych 15 procentach?

– Prawda musi być ujawniona. Do tego dąży Kościół, powołując specjalne komisje do zbadania swojej własnej historii. Są komisje we Wrocławiu, Szczecinie, Katowicach, Lublinie, Tarnowie. Będą zapewne powstać kolejne. Każda z tych diecezji opracuje własną profesjonalną publikację, w której każdy przypadek zostanie potraktowany indywidualnie. Motywy i okoliczności opisane i wyjaśnione. Jesteśmy otwarci na prawdę, ale prawda ma oczyszczać, a nie niszczyć.

Tak jak to się stało w przypadku ojca Hejmy?

– Sprawę ojca Hejmy też zbada specjalna komisja. Nie znam materiałów IPN-u na jego temat i nie zamierzam się wypowiadać. Nie wątpię jednak w uczciwość profesora Leona Kieresza. Ta słynna konferencja prasowa to był przypadek wyjątkowy, ale docelowo zapewne prawda o przeszłości powinna być ujawniana w profesjonalnych opracowaniach historyków.

Czy Kościół boi się prawdy?

– Kto tak napisał, niczego nie rozumie i nie podoba mi się takie uogólnienie. My wszyscy, wierni, jesteśmy Kościołem. Czy to znaczy, że wszyscy boimy się prawdy? To absurd. Kościół – wierzę w to głęboko – chce rzetelnie wyjaśniać każdy przypadek. Teraz bardzo łatwo kogoś potępić, ale proszę nie zapominać, czym był PRL i w jaki sposób łamano ludzi, jak ich szantażowano, jakie metody stosowała SB. Bez tego kontekstu zamieniamy się w pryncypialnych fundamentalistów i wielkich inkwizytorów brutalnie wypalających kłakol. Jezus nas inaczej nauczał. Oczywiście, możemy dziś uważać, że każdy z nas jest księciem niezłomnym, którego nikt i nic nie złamie. Gratuluję dobrego samopoczucia i przypominam, że pycha to jeden z siedmiu grzechów głównych. I przestrzegam przed zbyt łatwym potępieniem drugiego człowieka.

Ksiądz wybaczyłby swemu oprawcy?

– Otwartość na wybaczenie jest fundamentem naszej wiary. Jeśli ją tracimy, to wtedy zgodzę się, że skończył się „polski kwiecień”, miesiąc smutku, który uzmysłowił nam, jak wielkie są w nas pokłady dobra.

„PRZEKRÓJ” W PODRÓŻY PRZEZ CAŁY CZERWIEC

CO TYDZIEŃ WYDANIA SPECJALNE

PRZYGOTOWANE PRZEZ WYDAWNICTWO „PASCAL”

PRZEWODNIKI
MIEJSKIE

a w każdym
ponad 100
praktycznych
informacji:

- kultura,
- rozrywka,
- noclegi,
- kuchnia,
- zakupy,
- plany miast,
- plany metra



2
CZERWCA

9
CZERWCA

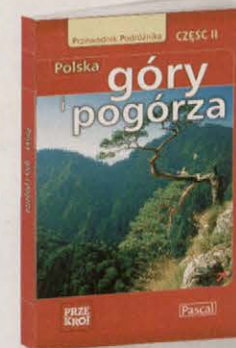
16
CZERWCA

23
CZERWCA

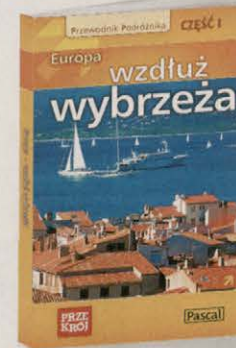


PRZEWODNIKI
PODRÓŻNIKA
a w każdym miejscu,
które trzeba zobaczyć

POLSKA cz. I
Morze i jeziora



POLSKA cz. II
Góry i pogórza



EUROPA cz. I
Wzdłuż wybrzeża



EUROPA cz. II
Skarby kontynentu

MOŻESZ WYBIERAĆ ALBO MIEĆ WSZYSTKO
CO TYDZIEŃ TYLKO Z „PRZEKROJEM”

PRZE
KROJ

Pascal



Rodzina Obłych Mapa

Na urodziny syn Obły dostaje od rodziców mapę świata. Wiesz ją na ścianie swego pokoju i patrzy na nią z różnych odległości i pod różnymi kątami. Od razu zauważa, że kontynenty na mapie przemierzają się powoli. Europa i Afryka wymieniają się miejscami, Australia obraca się wokół własnej osi, a Azji nigdzie nie ma. Syn Obły woła rodziców zaniepokojony.

– Zobaczenie – pokazuje na mapę, która się nieustannie zmienia.

Państwo Obły uspokajają syna. To nic, że kontynenty się ruszają. Ważne, że nie zalewa ich woda.



Rys. PAULUS MAZUR

Haiku Brzóska

Auchan
Zszargane nerwy
Dziewczyny z Auchan
Nikogo i niczego
Nie znoszą

Dariusz Brzóska
Brzósławiewicz

KINOteatrzyk JURKA

Przemka
Mechanik

W ZWIĄZKU Z DYNAMICZNYM ROZWOJEM HOLYWOODZKA FABRYKA SNÓW POSZUKUJE KANDYDATÓW DO ROLI TYTUŁOWEJ W FILMIE „MECHANIK”

Oferujemy:

- iluzoryczną i krótkotrwałą sławę, kobiety (natomiast marną kondurę) oraz pieniądze niewspółmierne do poświęceń i wysiłku włożonych w budowanie roli
- gotowości do drastycznych eksperymentów dietetycznych na własnym organizmie
- zgody na instrumentalne potraktowanie swojego ciała przez ekipę realizatorską
- nikłej umiędności oceny artystycznych walorów proponowanego scenariusza
- odporności na stres, krytykę prasową i dwugwiazdkowe recenzje

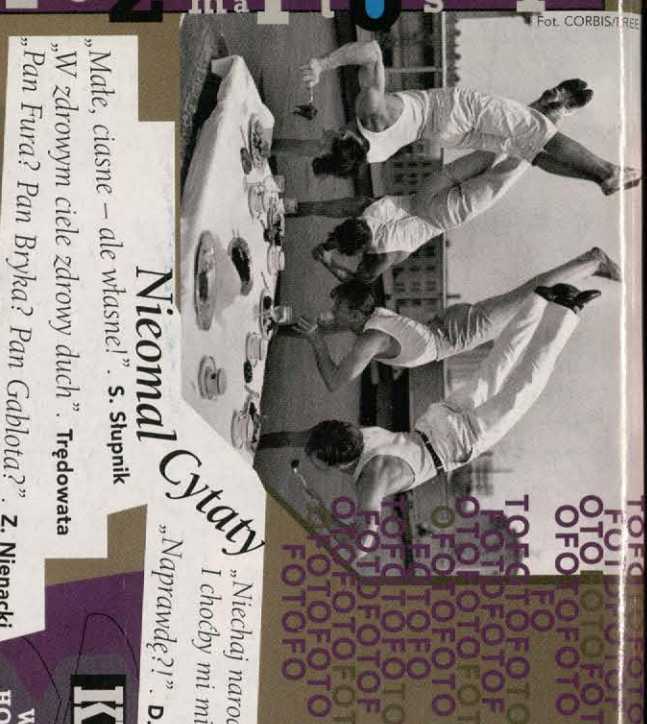
ŁĄST MINUTE

Po rezygnacji dwóch sędziów w słynnym procesie: – Panie sędzio, czy Oleksy zostanie uznany za kłamcę iustrackiego? – Nie SĄDZĘ.

Krzysztof PŁYTA

Z głowy... Krzysztofa Bilicy

Po śmierci jednego świętego zachowują twarz bez mumiifikacji.



Nieomal Cytaty

„Młode, ciasne – ale własne!” . S. Słupnik

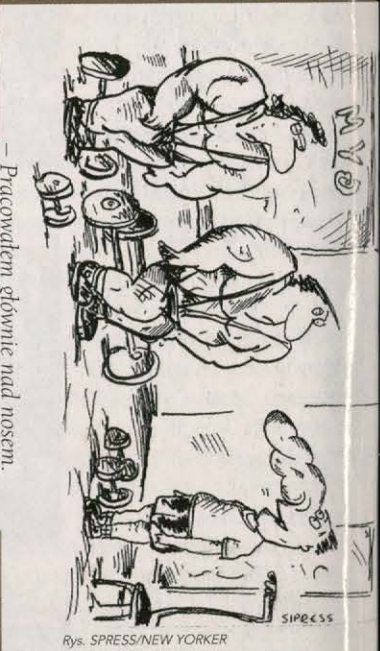
„W zdrowym ciele zdrowy duch” . Trędowata

„Pan Fura? Pan Bryka? Pan Gablot?” . Z. Nienacki

„Niechaj narodowie wżdy postrojni znują, że Polacy to gęsi, bo ciągle gęgają. I choćby mi mieli po rzyu nakłaskać, zdania nie zmienię!” . M. Rej

„Naprawdę?” . D. Facto

Zebrał Nielot Kiwi



– Pracowniem głównie nud noseni.

Rys. SPRESS/NEW YORKER

Co komu i dlaczego, czyli pochwała wrednego oportunizmu

Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek Rodzeństwu wskazówki, złodziejom zegarek Przyjaciółom serce, dla wrogów policzek Żywemu zapalki, umarłemu znicze Lysemu ściereczkę, kudłatemu grzebień Mężowi swe ciało, kochankowi – siebie Kompromis i spokój, jing-jang, równowaga Trzeba trochę słuchać, odrobinę gadać Wpuścić zimno oknem, a ciepło od pieca Ogarek jest ważny – tak samo jak świeca Wszystkim według zasług, szczerdźcie, bez pominięć Składasz holdy wiośnie? Ukłoń się i ziemie Panu Bogu słońce, a diabłu ogarek Najpiękniejszej chciałbyś z wdowy czterech córek Przynieść kwiat, też innym – na wypadek wszelki Wszak może się zdarzyć w życiu zwrot niewielki Nie zamykaj furtkę tudzież nie pal mostów Bądź sobą – i kimś innym. Tak łatwiej. Po prostu

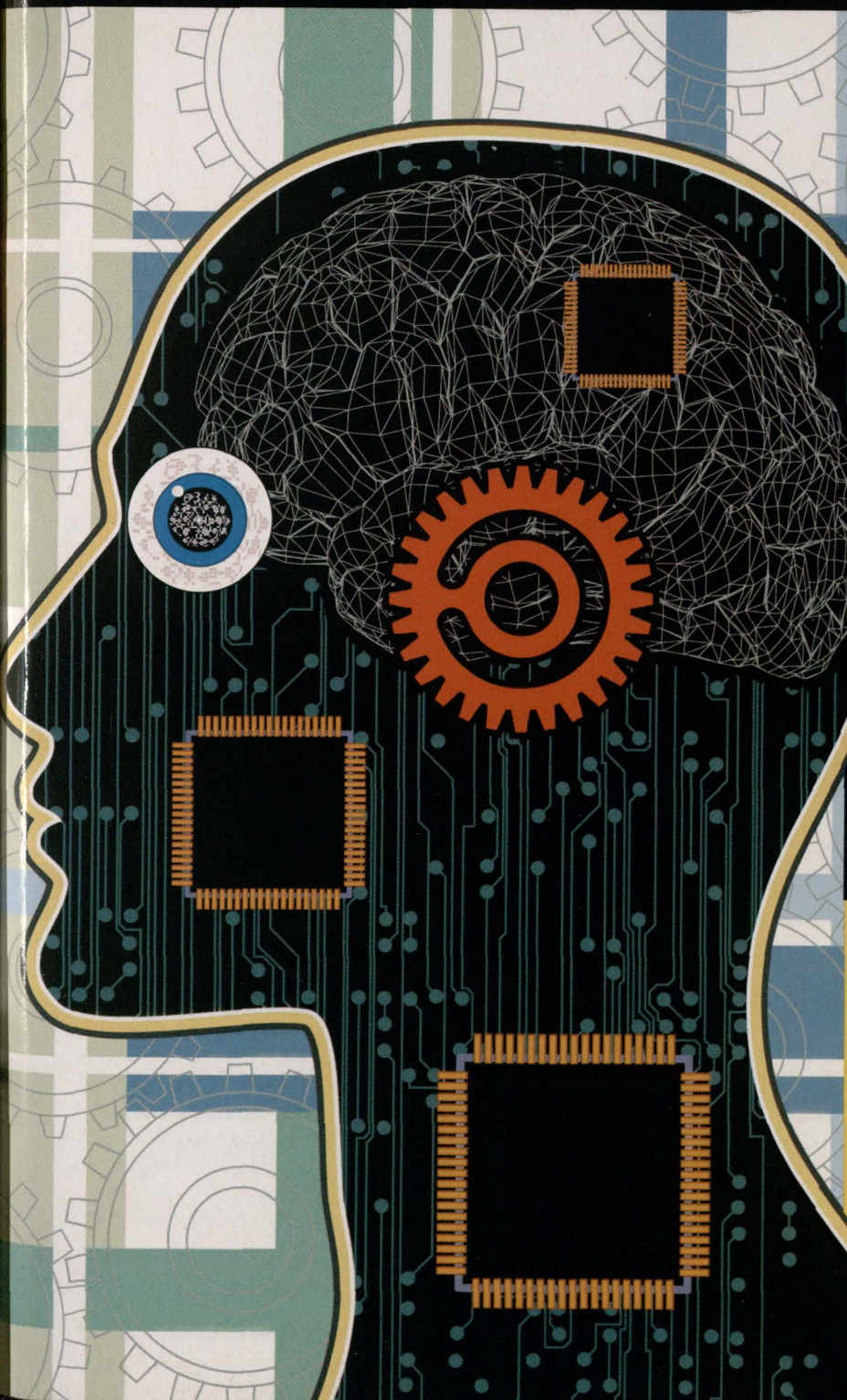
Grzegorz Żak

TEJ DODATEK BĘDZIE CI SŁUŻYŁ PRZEZ NAJBLIŻSZE 10 LAT!!!

**PRZE
KROJ**

13 technologi, które zmieniają twoje życie

ISSN 0033-2488
DODATEK JEST INTEGRALNĄ
CZĘŚCIĄ „PRZEKROJU” NR 20/3125
CENA „PRZEKROJU” OBEJMUJE DODATEK



dom,
z którym da się
pogadać

czyste i ciche
samochody

tania
muzyka
wprost
z Internetu

telewizja
pokazuje
tylko to,
co lubisz

telefon,
przez który
możesz gadać
za grosze

zdjęcia
satelitarne
dla każdego

VIERA. 8,6 MILIARDA KOLORÓW TAM, GDZIE INNI WIDZĄ TYLKO BIEL.



**Telewizor plazmowy
o niezwyklej jakości obrazu.**

Popatrz, a nie będziesz mógł oderwać wzroku.
Popatrz, a zobaczysz niezwyklej telewizor
VIERA Panasonic.
Popatrz, a dostrzeżesz 8,6 miliarda kolorów.

zobaczysz więcej na:
www.panasonic.pl

Infolinia: 0 801 351 903

VIERA

Panasonic
ideas for life

spis treści

8

4 Rok Tygrysa?

Szybka, ładna i wygodna alternatywa,
czyli nowy system operacyjny Mac OS X

6 ...a może Rok Pingwina?

Linux – diament, który kaleczy

8 Z nieba na Ziemię

Zdjęcia satelitarne dla wszystkich
– teraz dostępne całkiem za darmo

10 Trzęsienie medium

Do tej pory to telewizja zmieniała nas.
Dziś możemy się na niej odegrać

12 Wygodniej, chociaż gorzej

Muzycyści potentaci zatańczą, jak im zagrasz.
Dzięki Internetowi muzyka brzmi inaczej

16 Film popłynie strumieniem

Technologia zmienia kino
– czy Hollywood zdoła się dopasować?

18 Dom, który myśli

Twój dom stanie się tak inteligentny,
że warto będzie z nim pogadać

22 Wszystko w jednym

Koniec rozważania, czy lepiej akurat
dzwonić z komórki, czy ze stacjonarnego

24 Minikombajn

Co jeszcze można upchnąć w komórce?

26 Dużo, tanio i ładnie

Nie daj się nabrać na megapiksele!
Kupuj aparat cyfrowy, który robi dobre
zdjęcia – teraz są już takie

28 Żegnamy taśmę

Niebieski laser? Pamięć holograficzna?
Cokolwiek zastąpi taśmę w kamerach
cyfrowych, będzie nam wygodniej

30 Oznaczeni radiem

Małe jak ziarnko ryżu, a zmieniają świat
– radiowe znaczniki RFID

32 Hybryda okazyjna

Coraz mniej benzyny, coraz więcej prądu.
Hybrydy wypierają wartburgi

32



26

13 WIELKICH ZMIAN

Są takie technologie, które
pojawiają się niespodziewanie
i w ciągu kilku lat stawiają nasze
życie na głowie. Tak było
z Internetem, a potem
z telefonami komórkowymi.
Teraz do lamusa odchodzi
klasyczna fotografia, ustępując
miejsca cyfrowkom. A to przecież
dopiero początek od dawna
oczekiwanej rewolucji
technicznej, jaką przynosi
XXI wiek.

Nie daj się zaskoczyć zmianom
– wybraliśmy dla ciebie
13 technologii, które zmieniają
coś w twoim życiu. I to nie
w odległej przyszłości, ale już
za chwilę – w ciągu trzech
czy pięciu lat. Nie zwracamy
ci głowy bajkami
futurologicznymi
– to czyste fakty.

OPRACOWANIE PIOTR STANISŁAWSKI
PROJEKT GRAFICZNY PIOTR GIDLEWSKI
OKŁADKA CORBIS/FREE



Najpopularniejszy
nie znaczy jedyny.
Choć Windowsy
zdominowały
świat, konkurencja
wciąż żyje, a nawet
ma się coraz lepiej.
Nawet jeśli
nie chcesz
rezygnować
z okienek,
warto spróbować
czegoś innego
– choćby Linuksa
czy Mac OS X

O CO CHODZI?

JEDYNIĘ SKŁUSZNY DO NIEDAWNA SYSTEM WINDOWS ZYSKAŁ SILNEGO KONKURENTA. OPARTY NA UNIKSIE MAC OS X JEST STABILNY, SZYBKI, A PRZED W SZYSTKIM BARDZO WYGODNY I PROSTY CO TO OZNACZA? MASZ WYBÓR, NIE JESTEŚ SKAZANY NA JEDEN SYSTEM. MAC OS X WSPÓŁPRACUJE Z WINDOWSAMI, WIĘC KUPUJĄC NOWY KOMPUTER, ZASTANÓW SIĘ, CO WYBRAĆ

Kopiują nas, ale nawet tego nie potrafią zrobić szybko – oświadczył w połowie kwietnia Steve Jobs, założyciel i szef Apple, na wieść o kolejnym przesunięciu premiery nowej wersji Windowsa. Bo też istotnie lista nowych udogodnień w Longhornie (premiera być może pod koniec 2006 roku) jest lądząco podobna do tego, co dziś oferuje system Mac OS X Tiger (w sprzedaży od 29 kwietnia 2005 r.). Tygrys ma na przykład wbudowane w system niezwykle wygodne narzędzie do przeszukiwania zawartości dysku – **Spotlight**. Niezależnie od tego, w którym jego zakamarku upchnęliśmy Bardzo Ważną Prezentację sprzed pół roku albo w którym z 20 tysięcy służbowych maili jest ważna biurowa plotka, Tygrys potrafi je błyskawicznie wyszukać. To samo ma być jedną z głównych zalet Longhorna.

Naśladownictwo jest podobno najwyższą formą komplementu. Jeżeli tak, to Windows prawi komplementy kolejnym wersjom Mac OS niemal od narodzin. Apple wprowadził w 1984 roku do sprzedaży Macintosha – pierwszy komputer z okienkami i ikonami obsługiwany myszką. Microsoft rok później pokazał lądząco podobnego Windowsa 1.0. Różnica: Windowsa 1.0 nie dało się używać – i w praktyce nikt tego nie robił. Dopiero czwarta wersja, Windows 3.1, została zaakceptowana przez użytkowników.

Jednym z głównych atutów – i słabości zarazem – Apple jest to, że jego **system operacyjny działa tylko na komputerach, które Apple produkuje**. Nie da się go zainstalować na pececie, bo Apple używa procesorów o zupełnie innej architekturze. Konsekwencje tego są dwie: po pierwsze, system działa znakomicie, między innymi dlatego,

że jest bardzo dobrze zintegrowany ze sprzętem. Po drugie, trzeba kupować komputery Apple, które są droższe – a w Polsce (ze względu na cła, podatki i politykę firmy) dużo droższe – od zwykłych pecetów.

Mac OS X robi świetne pierwsze wrażenie – ma wyraźne i estetyczne ikony, a okienka są efektownie animowane. Wątniejsza jest jednak **spójność**, której brakuje zarówno Windowsowi, jak i Linuksowi. W każdym macowym programie działają te same skróty klawiszowe, a menu jest w tym samym miejscu – na pasku u góry ekranu. Prawie wszystko można zrobić, przeciągając ikony na ekranie – kiedy chcemy nagrać płytę, wystarczy włożyć czysty dysk do napędu i przeciągnąć

W odróżnieniu od Windowsa i Linuksa w każdym programie menu znajduje się w tym samym miejscu – na pasku u góry ekranu

Nowoczesna i bezpieczna przeglądarka internetowa Safari jest wbudowana w system operacyjny. Mamy jednak wybór – możemy zainstalować także kilka innych

Finder to narzędzie do zmiany nazw i kopiowania plików. Jest łatwy w obsłudze w porównaniu z rywalami – m.in. dzięki liście najczęściej używanych miejsc na dysku po lewej stronie okienka

na ekranie na jego ikonę pliku do nagrania. Podobnie jest z instalowaniem nowych programów – wystarczy tylko włożyć ikonę programu do odpowiedniej teczki. W żadnym dostępnym dzisiaj systemie operacyjnym nie robi się tego w równie prosty i intuicyjny sposób.

Mac OS X w odróżnieniu od swojego poprzednika – wersji 9 – jest **niesłychanie stabilny** i równie trudno go zawiesić jak Linuksa. Oba systemy „pod maską” są zresztą dość podobne, bo

też oba są dalekim potomstwem stworzonego w latach 60. systemu operacyjnego Unix. Dzięki temu na maki dostępna jest większość tych programów co na Linuksa, bo przerobienie ich jest względnie łatwe. Oprócz tego można korzystać z oryginalnej wersji Microsoft Office oraz tysięcy programów komercyjnych – w tym pakietów graficznych firm Adobe czy Macromedia – standardu wśród grafików (stabilność komputerów Apple i łatwość obsługi to jeden z powodów, dla których artyści – graficy i muzycy – bardzo lubią te urządzenia i chętnie z nich korzystają). Mały wybór mają tylko gracze – ale oni i tak skazani są na Windowsa. Użytkownicy maców nie muszą wiedzieć, czym są wirusy i spyware, bo to komputery niemal całkowicie na nie odporne. Wynika to przede wszystkim z bezpiecznej i spójnej budowy samego systemu, a w mniejszym

stopniu z wciąż niewielkiej jego popularności.

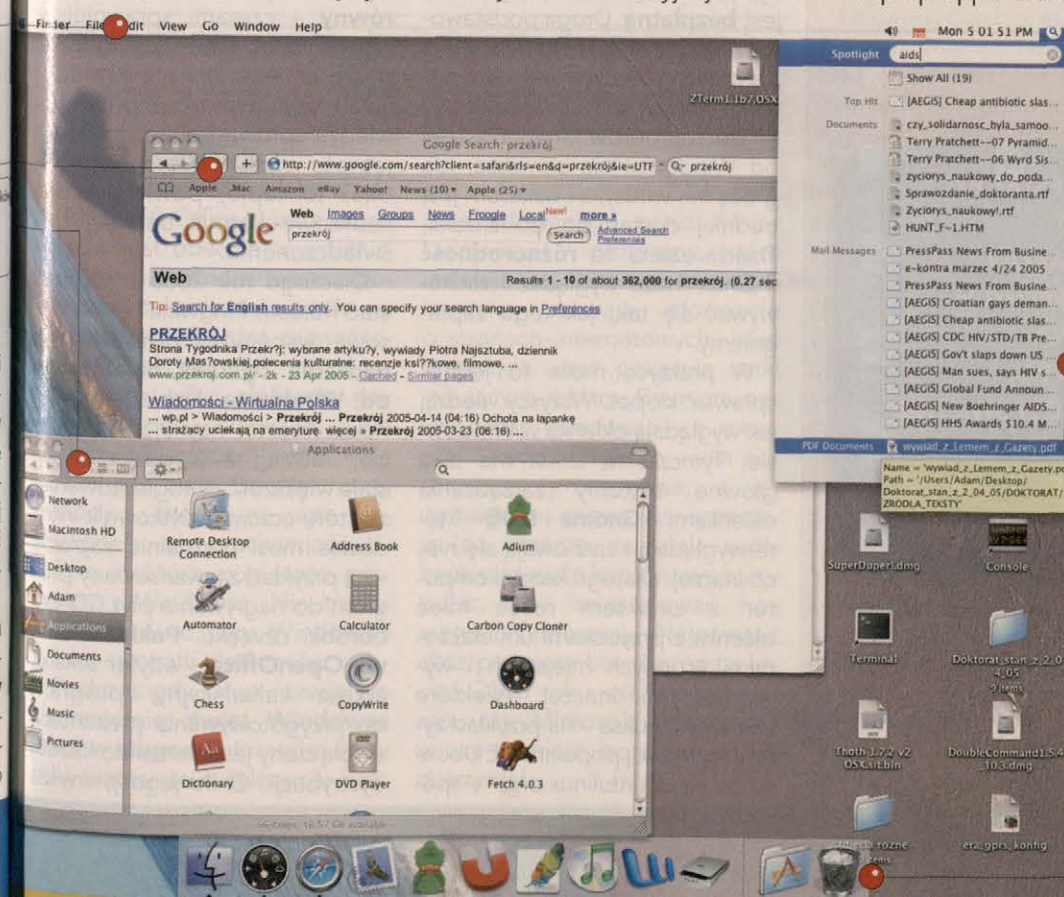
Za wygodne i estetyczne narzędzie pracy **trzeba jednak zapłacić**. W przypadku Apple ta suma będzie znaczna, chociaż sprzęt jest zwykle wysokiej klasy i zaprojektowany przez światowego formatu projektantów. Mac Mini, **najtańszy Macintosh, kosztuje nieco ponad dwa tysiące złotych**, czyli tyle, ile sporo wydajniejszy pecet. Wraz z komputerem dostajemy jednak za darmo dużo oprogramowania (za które w świecie Windowsa trzeba płacić) i system operacyjny. Mini poza tym **pracuje bezgłośnie** i jest niewiele większy od discmana – co w zestawieniu z wielkim, hałaśliwym, blaszanym pudłem przeciętnego peceta robi piorunujące wrażenie. Białe jak śnieg iBook – laptop Apple – będzie odróżniał się od czarnoburzych pecetów w każdej bibliotece i każdej sali konferencyjnej.

Mimo względnie wysokiej ceny maki mają **grupę wiernych zwolenników**, która ostatnio szybko rośnie. W Stanach Zjednoczonych ich udział w rynku komputerów wynosi dziś pięć-siedem procent, na świecie – dwa-trzy procent. Te liczby pozornie wydają się małe, ale oznaczają w sumie **kilkadziesiąt milionów osób**. Kondycja finansowa producenta jest zaś dziś rewelacyjna i nie należy się obawiać, że zbankrutuje, zostawiając swoich klientów na lodzie. Nie da się jednak ukryć – Macintosh, zwiększając znacznie naszą wygodę, zawęży zakres wolności wyboru – do produktów jednej firmy.

ADAM LESZCZYŃSKI

„Gazeta Wyborcza”

(na biurku w jego domu stoją trzy komputery: pecet z Windowsem i Linuksiem, laptop Apple oraz Mac Mini)



Spotlight to wbudowane w system zaawansowane wyszukiwanie informacji. W poszukiwaniu słów kluczowych przegląda nie tylko nazwy, ale i zawartość listów, prezentacji czy dokumentów Worda. Linux i Windows mają już podobne narzędzia, ale na razie niedoskonałe

„Dock” to pomysł Apple na porządkowanie najczęściej używanych programów. Można tam przeciągać ich ikony i uruchamiać jednym kliknięciem

...a może Rok Pingwina...

Linux ma reputację systemu dla profesjonalistów i hobbystów. Po kilkunastu latach pracy setek tysięcy ochotników z całego świata został już doprowadzony do stanu, w którym możemy myśleć o założeniu go w naszym domowym komputerze

LINUX PRZESTAŁ BYĆ SYSTEMEM DLA MANIAKÓW KOMPUTEROWYCH – DARMOWA ALTERNATYWA WINDOŚÓW ŚWIETNIE SPRAWDZA SIĘ W DOMU CZY BIURZE – TO SPOŚÓB NA BYCIE LEGALNYM

Podstawowa zaleta Linuxa to cena: jest za darmo. Programy też. Wada: to wprawdzie diament, ale nieoszlifowany. Można się skaleczyć. Poz tym nie musisz się rozstawać z Windowsem – oba systemy mogą współdziałać na jednym komputerze.

Za Windowsa trzeba płacić. Jak wskazują statystyki Business Software Alliance, organizacji zajmującej się zwalczaniem komputerowego piractwa, większość Polaków jednak tego nie robi, kupując program na bazarze albo przegrywając od kolegi. Jeżeli chcemy być uczciwi, trzeba zapłacić – kilkaset złotych za Windowsa (chyba że kupimy go razem z nowym komputerem) i ponad tysiąc za pakiet biurowy Office.

Można być jednak uczciwym i mieć wszystko za darmo. To jedna z podstawowych zalet Linuxa – zarówno sam system operacyjny, jak i większość programów jest **bezpłatna**. Druga podstawowa zaleta to **stabilność**. Linux jest bardzo często używany jako system operacyjny dla serwerów – bo nieporównanie rzadziej od Windowsa się zawiesza, nie grożą mu wirusy, a i hakerom jest trudniej dostać się do środka. Trzecia zaleta to **różnorodność** – Linux może wyglądać i zachowywać się tak, jak tego zapragniemy.

W praktyce może to jednak sprawiać kłopot. Wszyscy wiedzą, jak wyglądają okienka w Windowsie. Tymczasem Linux ma dwa główne systemy zarządzania okienkami – **Gnome** i **KDE** – które wyglądają i zachowują się nieco inaczej. Dlatego każdy komputer z Linuxem może mieć okienka z przyciskami umieszczonymi w innych miejscach i wyglądającymi inaczej. Niektóre warianty Linuxa – na przykład zyskujący wielką popularność Ubuntu (www.ubuntu.org) – spe-

cialnie są zaprojektowane tak, żeby z wyglądu **przypominały Windowsa**.

Ten brak spójności dotyczy także oprogramowania. Jest go już dziś bardzo dużo, a tylko za ułamek procenta musimy zapłacić. Linux ma wprawdzie uniwersalny symbol – pingwina – ale występuje w co najmniej kilkudziesięciu wariantach nazywanych **dystrybucjami**. Trzeba więc uważać, żeby ściągnąć wersję programu przeznaczoną właśnie dla naszego wariantu.

Taki jest zresztą podstawowy problem Linuxa, systemu operacyjnego pisanego przez dziesiątki tysięcy programistów rozproszonych na całym świecie i w większości pracujących za darmo. To świetny system, ale nadal wymaga pewnej wiedzy i umiejętności „pogrzebania” w jego wnętrzu, żeby zrobić dokładnie to, czego od niego się oczekuje. Jest **bardzo nierówny** – czasami sprawniejszy i nowocześniejszy niż Windows, a czasami bardzo staroświecki. Jeśli więc twoja komputerowa wiedza sprowadza się do umiejętności obsługi Worda i Outlooka, to lepiej powierzyć pracę linuxowemu komuś bardziej doświadczonemu.

Dlaczego rok 2005 może zostać Rokiem Pingwina? Bo linuxowa wspólnota błyskawicznie **nadrabia dystans dzielący ją od Windowsa**. Dzisiejszego Linuxa często instaluje się szybciej, łatwiej, a w pakiecie dostaje większość oprogramowania, za które uczciwy użytkownik Windowsa musi normalnie zapłacić – na przykład zaawansowany program do nagrywania płyt CD czy obróbki dźwięku. **Pakiet biurowy OpenOffice** – edytor tekstu, arkusz kalkulacyjny, program do przygotowywania prezentacji – dołączony jest niemal do każdej dystrybucji. O ile jego pierwsza

wersja pozostawała daleko w tyle za Microsoft Office, wersja druga – która jest obecnie w ostatniej fazie testów – może z nim z powodzeniem konkurować, o ile nie potrzebujemy bardzo zaawansowanych funkcji.

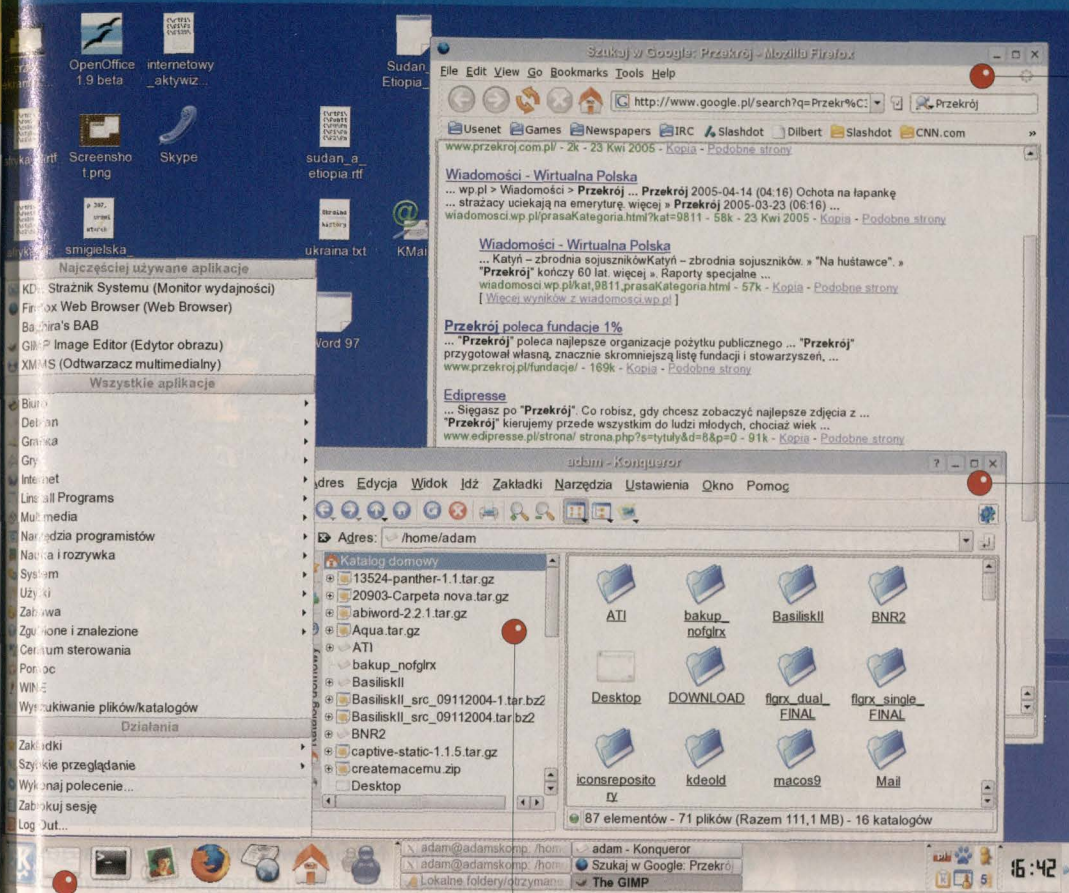
Niestety, tylko **nieliczne gry** działają pod Linuxem, ale i pod tym względem sytuacja się powoli poprawia. Istnieją zresztą metody – chociaż na razie niedoskonałe – aby uruchamiać w Linuxie niektóre popularne programy z Windowsa. Nie trzeba więc zostawać przy Windowsie tylko z sympatii dla Simsów.

Podczas gdy Linux rozwija się dynamicznie, **świat Windowsa trwa w stagnacji**. Priorytet firmy Billa Gatesa to zwiększenie bez-

pieczeństwa systemu Microsoft, prześladowanego przez wirusy i spyware – programy, które instalują się bez wiedzy użytkownika, zbierają informacje o stronach internetowych, jakie przegląda, oraz pokazują setki irytujących reklam. Premiera nowej wersji Windowsa – o roboczej nazwie Longhorn – jest notorycznie przesuwana, a jej wymagania sprzętowe wzrastają (co oznacza, że wiele osób będzie musiało kupić nowy komputer, aby zainstalować nowego Windowsa). Najnowsza data premiery Longhorna to jesień 2006 roku, ale nie wiadomo, czy Microsoft wyrobi się w tym terminie, bo wielu już nie dotrzymał.

Linux jest bardziej **elastyczny**, więc można go zainstalować również na starszych, mniej wydajnych komputerach – rezygnując z części graficznych fajerków. W Linuksie już teraz można bez najmniejszego kłopotu oglądać filmy, słuchać muzyki, wypalać płyty CD i DVD, otwierać dokumenty Worda i Excela czy grać w odpowiedniki windowsowego sapera. W dodatku większość tych rzeczy da się robić wygodniej niż w Windowsie, a przy odrobinie wysiłku nowy system może też ładniej od starego wyglądać. Większe bezpieczeństwo i oszczędność to potężne argumenty. Nic dziwnego, że **udział Linuxa w rynku rośnie** – i dziś według różnych szacunków ten program jest już zainstalowany nawet na co 20. biurkowym komputerze.

ADAM LESZCZYŃSKI



Przeglądarka internetowa Firefox jest darmowa, szybsza i wygodniejsza niż Internet Explorer standardowo dołączany do Windowsa. Podobnie jak w przypadku innych programów Linux oferuje w tej kategorii ogromny wybór – przynajmniej kilkanaście rozmaitych przeglądarek (strony internetowe może otwierać także systemowy Konqueror)

Konqueror to odpowiednik Eksploratora Windows – narzędzie do przeglądania plików i manipulowania nimi. On także jest domyślnie ustawiony tak, aby sprawić jak najmniejsze kłopoty użytkownikom przyzwyczajonym do Windowsa

Z nieba na Ziemię

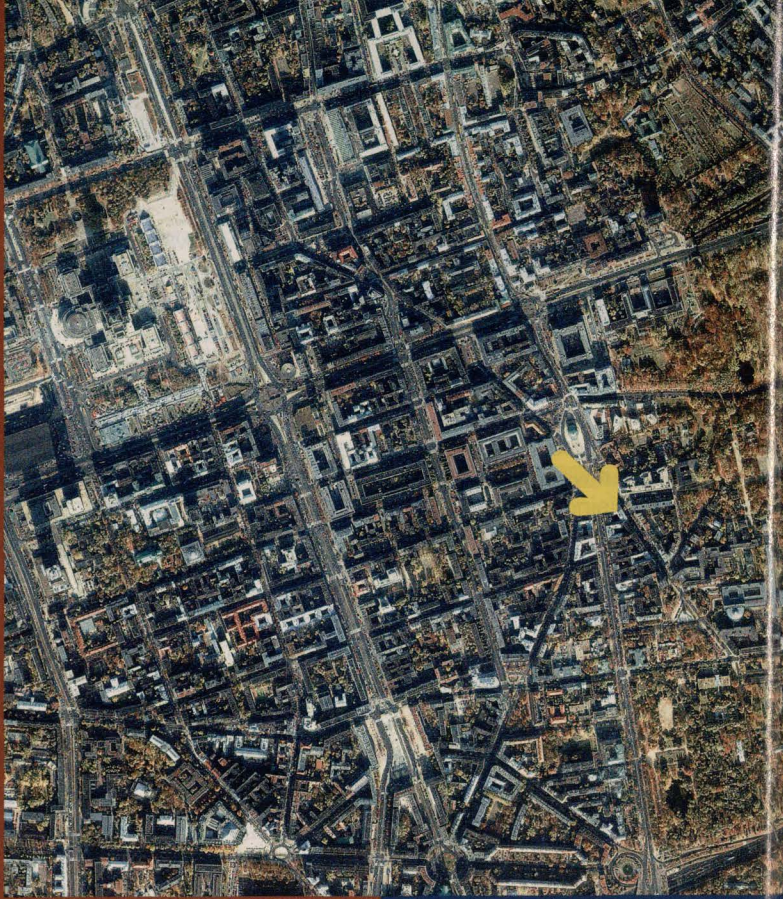
Satelitey to oczko w głowie najpotężniejszych wywiadów świata i bezcenne źródło ściśle tajnych informacji. Dziś stają się powszechnie dostępnym źródłem uzupełniającym i zastępującym tradycyjne mapy

O CO CHODZI?

KAŻDY MA DOSTĘP DO SZCZEGÓŁOWYCH ZDJĘĆ Z SATELITÓW – WYSTARCZY ZAJRZEĆ DO INTERNETU

CO TO OZNACZA?

DOKŁADNIEJSZE MAPY, PRECYZYJNĄ NAWIGACJĘ SATELITARNĄ I UTRATĘ ODROBINY PRYWATNOŚCI

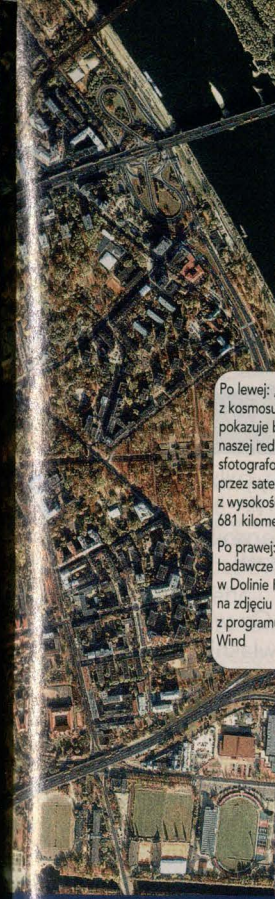


World Wind to system dla Boga. Oto na ekranie widzisz kulę ziemską. Nie jakiś tam marny rysunek rodem ze szkolnego globusa, ale nasz świat taki, jaki byłby, gdyby zetrzeć z niego wszystkie chmury. **Glob możesz obracać niczym piłkę**, oglądając go z najbardziej niezwykłej perspektywy. Gdy już pobawisz się kuleczką, zaczyna się magia. Jednym ruchem zaczynasz opadać ku Ziemi, oglądając ją w rosnącym powiększeniu. Po chwili kolorowy obraz globu zmienia się w kolejne monochromatyczne zdjęcia satelitarne – im bliżej powierzchni, tym dokładniejsze obrazy. Możesz zatrzymać się niebezpiecznie blisko podłoża – najdokładniejsze **zdjęcia pokazują ulice, na których wyraźnie widać namalowane na jezdni pasy**. Wrażenie jest niesamowite, czujesz się niczym Wielki Brat podglądający świat ludzi.

To wszystko możliwe jest dzięki darmowemu programowi World Wind dostępnemu na stronach

NASA (worldwind.arc.nasa.gov). Ale to nie program sprawia cuda, ale dostępna przez Internet **baza satelitarnych zdjęć** będących własnością Amerykańskiej Agencji Kosmicznej. Gdy zdecydujesz, jakiemu kawałkowi świata chcesz się przyjrzeć, program ściąga z bazy tylko potrzebne fragmenty obrazów. Płynność działania zależy od szybkości łącza – do komfortowej wędrówki po wirtualnym globie potrzeba stałego łącza o przepustowości około pół megabita. Na szczęście **World Wind** zapisuje na dysku raz ściągnięte dane, więc kolejny „nalot” na to samo miejsce odbywa się już błyskawicznie. Nie wszystkie obszary Ziemi sfotografowane są z taką samą dokładnością – najbardziej zbliżyć się można do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

W tej chwili zdjęcia satelitarne pochodzą sprzed kilku-kilkunastu miesięcy, aktualniejsze są w tych punktach, gdzie wydobyło się coś efektownego i waż-



Po lewej: „Przekrój” z kosmosu – strzałka pokazuje budynek naszej redakcji sfotografowany przez satelitę Ikonos z wysokości 681 kilometrów

Po prawej: Centrum badawcze NASA w Dolinie Krzemowej na zdjęciu z programu World Wind

nego – na przykład w rejonie dotkniętym tsunami. Jednak NASA zapowiada, że dostępne będą coraz częściej aktualizowane widoki – kto wie, może za jakiś czas **będziesz mógł zobaczyć siebie** samego siedzącego z laptopem na ławce w parku i oglądającego zdjęcia z World Winda?

World Wind to na razie przede wszystkim zabawka, ale satelity służą jak najbardziej poważnym zastosowaniom. Od kiedy w 1999 roku na orbicie umieszczono **Ikonos** – pierwszego cywilnego satelitę służącego do fotografowania powierzchni Ziemi – zdjęcia z kosmosu służą planowaniu przestrzeni, badaniom biologicznym i geologicznym czy po prostu tworzeniu dokładniejszych map.

Google niedawno wzbogacił swój serwis Maps.google.com o możliwość przełączania się między klasycznym widokiem mapy a zdjęciami satelitarnymi. Na razie system jest rozbudowywany, ale już niektóre obszary

można powiększyć tak, że widać pojedyncze samochody jadące po autostradzie.

Choć zagraniczne serwisy traktują Polskę po macoszemu, mamy własne systemy korzystające ze zdjęć satelitarnych. Firma Techmex otworzyła w okolicach Bielska-Białej **komercyjne centrum satelitarne** umożliwiające odbiór danych z Ikonosa i innych satelitów. Na tej podstawie powstają między innymi dokładne mapy służące do systemów nawigacji samochodowej.

Łatwy dostęp do zdjęć satelitarnych to kolejny etap „zmniejszania” się świata. Gdy rozpoczęła się inwazja na Irak, serwisy prezentujące fotografie z satelitów przeżywały prawdziwe oblężenie – każdy chciał zobaczyć **kolumny wojska zbliżające się do Bagdadu**. Problem w tym, że większość dostępnych zdjęć pochodziła sprzed kilku miesięcy. Aby zapobiec blokowaniu serwerów, niektóre serwisy informowały już na pierwszej stronie, że nie mają materiałów pokazują-

cych bieżący rozwój sytuacji na froncie.

Skoro ludzie chcą zdjęć z nieba, to proszę bardzo – mogą je sobie kupić. Już za 30 dolarów można dostać **„interfejs do planety”** – jak Google reklamuje swój kolejny serwis Keyhole. Tu dostajemy nie tylko proste fotografie, ale i możliwość oglądania terenu w rzucie symulującym przelot nad powierzchnią Ziemi oraz bazę adresową pokazującą obiekty wprost na mapie satelitarnej. Z profesjonalnej wersji tego serwisu (600 dolarów) **korzysta między innymi CNN**, tworząc animacje terenu pokazywane w serwisach informacyjnych.

Rewolucja satelitarna będzie postępować – jest tylko kwestią czasu, by cały glob został obfotografowany z dokładnością do kilkunastu centymetrów. A że znowu straci na tym nasza prywatność? Cóż, wygląda na to, że po raz kolejny będziemy musieli jakoś to przełknąć.

PIOTR STANISŁAWSKI

Trzęsienie medium

70 lat telewizji wystarczyło, żeby postawić na głowie nasze patrzenie na świat. Ale to nie koniec zmian

Teraz to telewizja rządzi ludźmi – jesteśmy uzależnieni od nadawców układających program telewizyjny i reklamodawców „ozdabiających” go swoimi spotami. Niby od 20 lat są już magnetowidy, ale większość problemów nadal pozostawała. Znasz przecież to uczucie, gdy pod koniec filmu dzwoni twoja ciocia i zanim zdążysz jej uprzejmie, choć nerwowo wytłumaczyć, że to nie najlepszy moment, cała akcja jest już rozwiązana, a ty nadal nie wiesz, kto zabił. W zasadzie można by w momencie, gdy zaczynamy rozmowę, włączyć nagrywanie, ale kto trzyma stale włączony magnetowid, a wewnątrz gotową kasetę? Zresztą takie analogowe urządzenie jest jakieś nieeleganckie – kto w czasach DVD chce się jeszcze bawić jakąś taśmą...

Rada na to wszystko jest jedna – cyfrowy magnetowid. Po raz pierwszy od wynalezienia telewizji zmienia on sposób oglądania programu: wreszcie to widz wybiera moment, gdy chce obejrzeć swój ulubiony program czy film. Tym razem to nie slogan reklamowy – ten system działa i doskonale się sprawdza. W USA nazywa się to TiVo i jest skrzynką z pilotem, którą podłączamy do telewizora i gniazdka telefonicznego. Do tego jeszcze wykupujemy abonament (kilkanaście dolarów miesięcznie) i już możemy korzystać z telewizji przyszłości.

Podstawową funkcją TiVo jest cyfrowy magnetowid – w każdej chwili możemy zacząć nagrywać program, który oglądamy, lub dowolny inny, który właśnie jest nadawany. Ale to dopiero początek funkcji magicznego pudełka. W sytuacji z namolną ciocią wystarczy, odchodząc od telewizora, nacisnąć jeden przycisk, a obraz zastygnie. Po powrocie wyłączamy cyfrową pauzę i oglądamy



Choć wygląda jak zwykły odtwarzacz DVD, cyfrowy magnetowid ma wewnątrz twardy dysk o dużej pojemności, który pozwala na nagrywanie bez przerwy nawet przez dwa tygodnie. W dodatku jego zaprogramowanie jest znacznie prostsze niż w przypadku klasycznego magnetowidu

film dalej. Co więcej, nie tracimy tego, co właśnie się dzieje, bo magnetowid jednocześnie nagrywa ciąg dalszy filmu i odtwarza to, co w innej sytuacji przegapilibyśmy. W efekcie dla nas film skończy się co prawda o kilka minut później, ale za to zdołamy go w całości zobaczyć.

Z kolei funkcja Instant Replay pozwala na szybkie obejrzenie powtórki fragmentu programu, na przykład zamieszania pod bramką podczas meczu czy wyjątkowo efektownej sceny w filmie. Znowu cyfrowy magnetowid zaczyna odtwarzać zapisane dane, jednocześnie nagrywając dalej program.

Jednak tym, czym TiVo podbiło serca Amerykanów, jest możliwość samodzielnego układania programu telewizyjnego. Podobna do internetowej wyszukiwarka pozwala znaleźć filmy danego reżysera czy nagrać wszystkie odcinki ulubionego serialu bez mozolnego wstukiwania godzin rozpoczęcia i zakończenia programu.

TiVo chwali się, że ich system jest inteligentny i może nauczyć się upodobań użytkownika – jeśli często wybieramy programy dla dzieci, sam będzie podsuwał filmy dla najmłodszych. Jednak krąży mnóstwo opowieści o TiVo, które starały się być zbyt inteligentne. Na przykład pewien mężczyzna niechętny wybrać kiedyś film oznaczony jako gejowski i od

tego czasu jego TiVo serwowało mu takie właśnie materiały. By to zmienić, zaczął wybierać same filmy wojenne. W efekcie jego profil faktycznie się zmienił – na geja o zainteresowaniach militarnych...

Jednak TiVo to wynalazek amerykański i tylko tam zdobył taką popularność. W Europie są za to dostępne liczne magnetowidy cyfrowe pozbawione owej wątpliwej inteligencji. Taki sprzęt produkuje między innymi Sony czy Panasonic, łącząc go z odtwarzaczem i nagrywarką DVD.

Dzięki temu filmy zapisane na wbudowanym twardym dysku można później skopiować na płytę. Co więcej, taki sprzęt ma wbudowany szereg filtrów, dzięki którym to, co trafia na twardy dysk, może być znacznie lepszej jakości niż to, co zobaczylibyśmy bezpośrednio na ekranie telewizora. To zasługa systemów usuwających najbardziej typowe błędy: migotanie czerwieni, podwójne krawędzie obiektów czy śnieżenie telewizora. Typowy twardy dysk pozwala na nagranie ponad stu godzin programu

telewizyjnego, a prosty, obrazkowy interfejs sprawia, że zaprogramowanie takiego sprzętu jest znacznie prostsze niż klasycznego magnetowidu.

Ponadto tego typu urządzenia pozwalają na zgrywanie filmów wprost z kamery wideo, podstawowy montaż nagranych materiałów i na koniec wypalenie go na płycie DVD. Ale to już zupełnie inna historia.

PIOTR STANISŁAWSKI
WSPÓŁPRACA
ALEKSANDRA SALWA

O CO CHODZI?

CYFROWE MAGNETOWIDY POZWALAJĄ NA NAGRYWANIE PROGRAMU TELEWIZYJNEGO ZNACZNIE PROŚCIEJ I WYGODNIEJ NIŻ STARE KONSTRUKCJE RODEM Z LAT 80.

CO TO OZNACZA?

ZMIENIA SIĘ SPOSÓB, W JAKI OGLĄDAMY TELEWIZJĘ. WYSTARCZY NACISNĄĆ PAUZĘ, BY ZATRZYMAĆ MECZ TRANSMITOWANY NA ŻYWO, A POTEM WRÓCIĆ DO OGLĄDANIA, GDY ZNÓW BĘDZIEMY MIELI CZAS



Zamiast szafki pełnej sprzętu wystarczy telewizor i jedno pudełko, które odtwarza płyty, nagrywa program i pozwala na montowanie własnych nagrań wideo.

Wygodniej, chociaż gorzej

Nikt już nie pyta, czy muzyka w postaci cyfrowej wygra z tą na płycie. Pozostaje tylko kwestia, kiedy to nastąpi i co to naprawdę zmieni

O CO CHODZI?

CYFROWA MUZYKA ZMIENIA ŚWIAT – RYNEK ROZRYWKOWY ZACZYNA DZIAŁAĆ WEDŁUG NOWYCH ZASAD. CENĄ ZA WYGODĘ JEST JEDNAK POGORSZENIE JAKOŚCI – PRZYNAJMNIEJ NA RAZIE CO TO OZNACZA? TAŃSZA, ŁATWIEJ DOSTĘPNA MUZYKA, KTÓRĄ MOŻESZ WSZĘDZIE ZE SOBĄ ZABRAĆ



Zły Napster! Dobra Metallica! – tak wyśmiewano się ledwie parę lat temu, gdy największa grupa metalowa wytaczała swoim fanom proces o nielegalne przesyłanie muzyki przez Internet. Dziś sfrustrowana Metallica musiała wynająć psychologa i przeprosić się z fanami. Ale jeszcze dobrze zarobi na handlu elektroniczną muzyką! Bo choć dotąd myślano, że dla przemysłu muzycznego mp3 to śmierć, teraz już wiemy – to zaledwie przemiana. Tylko co się po niej wylęgnie?

O tym, że format mp3 i Internet to jeszcze nie prosta droga do grobu, przemysł płytowy dowiedział się ostatecznie w ubiegłym roku – po raz pierwszy od kilku lat **wartość światowej sprzedaży nagrań muzycznych nie spadła**, ale utrzymała się na tym samym poziomie. Duży w tym udział sprzedaży nagrań w postaci cyfrowej, która przeżyła prawdziwy boom w 2004 roku – jej wartość wzrosła dwukrotnie (obecnie – 330 milionów dolarów!), a liczba witryn oferujących taką sprzedaż – czterokrotnie. Prognozy są jednoznaczne: w ciągu pięciu lat muzyka w cyfrowych formatach będzie stanowiła jedną czwartą całego rynku.

Największym wyzwaniem dla przemysłu muzycznego było od zawsze osiągnięcie takiego stanu, **żeby łatwiej było muzykę kupić, niż ukraść** – komentował wyniki raportu John Kennedy, dyrektor IFPI, ciała skupiającego największych wydawców muzyki na świecie. Chwilowo cel został osiągnięty, ale kilka rzeczy zmieni się nieodwołalnie wraz z upowszechnieniem muzyki cyfrowej w mp3 i innych formatach.

18 kwietnia w Wielkiej Brytanii po raz pierwszy przeliczono wspólnie listę bestsellerów singlowych oraz publikowaną od niedawna listę ściągnięć utwo-

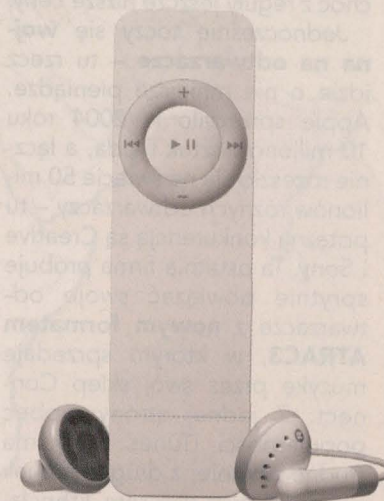
rów przez Internet. Ludzie, którzy kupują nagrania przez sieć i w dodatku w postaci elektronicznej, to dość specyficzna grupa: mężczyźni w wieku nieco powyżej 25. roku życia. Zastanawiano się więc, czy to zmieni jakoś ogólne preferencje słuchaczy? Czy lista pobrań internetowych wpłynie na notowania? Po pierwszym zestawieniu wszystko wskazuje na to, że większe szanse dostaną artyści kierujący swój przekaz raczej **do młodej publiczności**, twórcy muzyki tanecznej, elektronicznej, R&B. Gdy doliczono liczbę pobrań do zwykłej sprzedaży singli, umocniły się na przykład notowania Missy Elliott i Willa Smitha. A już dla nowoczesnego muzycznie projektu Gorillaz Demona Albarna oznaczało to skok o 175 pozycji! Teraz bardziej liczyć się będą **niezależne, drobne wytwórnie** – takie są oceny fachowców w Wielkiej Brytanii. Zresztą to niezależni mogą liczyć na to, że dystrybucja utworów w Internecie – nawet ta nielegalna – może im przynieść korzyści promocyjne. Z punktu widzenia zwykłego sklepu płytowego znaleźć album Budki Suflera (stojak przy wejściu) i jakiejś debiutującej grupy rockowej (na górnej półce) to zadania nieporównywalne. Z punktu widzenia sklepu internetowego – podobnie łatwe, jeśli tylko wiemy, czego dokładnie szukamy.

Jednak sprzedaż internetowa to przede wszystkim **handel pojedynczymi nagraniami**. Czy to oznacza koniec albumów? Być może, choć trudno się spodziewać, by nie pozostało przy nich przynajmniej grono kolekcjonerów. Koniec singli? Z całą pewnością. Zamiast małych płyt zawierających każdorazowo jedną-dwie piosenki więcej ponad lansowany przebój będziemy mieli ściągnięcia pojedyn-



Sony Walkman NW-E507

Mały, elegancki, wygodny – cyfrowy walkman Sony ma szansę zdobyć popularność równą swojemu kasetowemu dziadkowi z lat 80. Dostępne są wersje 256 MB oraz 1 GB – z radiem bez. Ładowany przez USB. Akumulator działa niezwykle długo – nawet do 50 godzin



Apple iPod shuffle

Najmniejszy z rodziny iPodów – 512 MB lub 1 GB pojemności, bardzo prosta konstrukcja. Największy mankament to brak wyświetlacza – to dzięki temu udało się bardzo zbić cenę. Wygląd – jak zawsze u Apple'a – perfekcyjny. Funkcje – mocno ograniczone



Creative MuVo N200

Creative konkuruje dość niską ceną i dodatkowymi funkcjami: wbudowanym radiem oraz dyktafonem. Wykonanie najsłabsze z całej trójki, design traci myszką. Mimo to nadal godny zainteresowania. Dostępny w pojemnościach od 128 MB do 1 GB i kilku konfiguracjach

czych hitów. A **handel kompilacjami** w tej internetowej sprzedaży już zupełnie przestaje mieć sens – przecież swoiste składanki każdy kompletuje sam w swoim odtwarzaczu mp3!

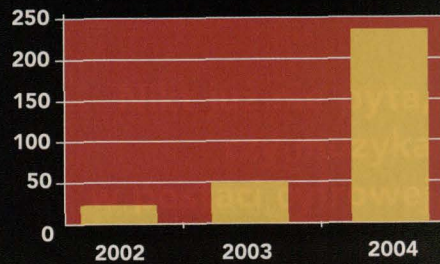
Na naszych oczach odbywa się właśnie starcie największych sklepów sprzedających muzykę w postaci cyfrowej. Zaczęło się od sukcesu **iTunes** – serwisu firmy Apple, który ruszył w USA w 2001 roku. Teraz najpoważniejszych konkurentów ma odnowiony już jako komercyj-

ny serwis Napstera, MSN Music i Connect. Zresztą wszyscy – od tradycyjnych sprzedawców muzyki (Virgin, HMV), przez eBay, po Tesco i Wal-Mart – zakładają swoje cyfrowe sklepy z muzyką. Mimo pełnych żaru wypowiedzi szefa **Apple** Steve'a Jobsa („iTunes nie rywalizuje z innymi serwisami, tylko z internetowym piractwem”) wojna wisi na włosku.

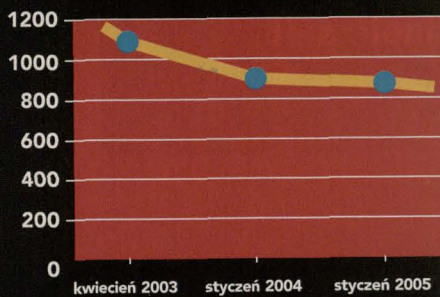
Tylko jeden wielki uczestnik tej rozgrywki – OD2 – pojawił się jak dotąd w Polsce jako partner

OnetPlejera. Stąd u nas mamy dziś wyraźną dominację jednego sklepu. W **OnetPlejerze** można wybierać spośród 200 tysięcy utworów i wprowadzić pewnych oczywistych typów (choćby The Beatles, ale też polskich wykonawców) nie ma tu ze względów licencyjnych, to jednak jest co ściągać. Cena – cztery złote za utwór i 40 złotych za album. Czasem to więcej, niż kosztuje „fizyczna” płyta w sklepie, zwykle mniej. Mankamentem jest to, że bez oprogramowania

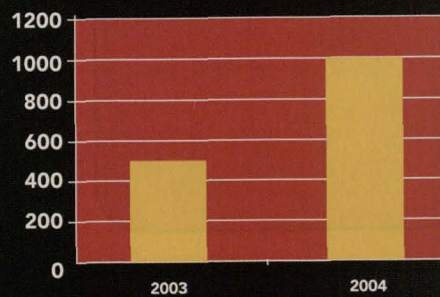
Liczba sklepów internetowych z muzyką w postaci cyfrowej na świecie



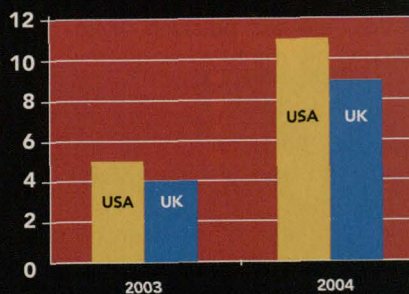
Liczba nielegalnie udostępnianych nagrań w postaci cyfrowej (w mln)



Liczba nagrań dostępnych legalnie w sieci (w mln)



Odsetek gospodarstw z odtwarzaczami cyfrowej muzyki (w proc.)



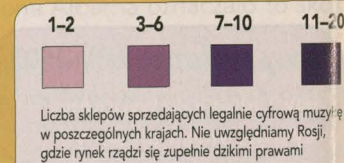
monopolisty Microsoftu Onet-Plejer nie działa. Na razie poza tym serwisem mamy drobną konkurencję: Iplay.pl, Melo.pl i Soho.pl sprzedają głównie muzykę polską, mają góra kilkanaście tysięcy utworów w ofercie, choć z reguły jeszcze niższe ceny. Jednocześnie toczy się **wojna na odtwarzacze** – tu rzecz idzie o nie mniejsze pieniądze. Apple sprzedało w 2004 roku 10 milionów sztuk iPoda, a łącznie rozeszło się na świecie 50 milionów różnych odtwarzaczy – tu potężną konkurencją są Creative i Sony. Ta ostatnia firma próbuje sprytnie powiązać swoje odtwarzacze z **nowym formatem ATRAC3**, w którym sprzedaje muzykę przez swój sklep Connect. Z jednej strony wobec popularności iTunes Sony ma trudne zadanie; z drugiej jednak – jest jedynym graczem, który łączy wielki katalog nagrań (Sony Music) z bardzo dobrym zapleczem technologicznym. Poza tym ma w zanadrzu dodatkowy atut – nową konsolę PlayStation Portable (PSP), która służy przecież nie tylko do grania i będzie wkrótce pozwalać na ściąganie muzyki z Internetu.

Apple musi więc wymyślić coś nowego, jeśli chce pozostać liderem rynku. Bo przyszłość to albo **przenośne centra rozrywki** w rodzaju PSP, albo... **telefony komórkowe**. Czyli sprzedaż muzyki – od dzwonek po całe utwory. Na razie jest to „droga ajzatycka”, bo to na Dalekim Wschodzie (Japonia, Korea Południowa), gdzie telefonia trzeciej generacji jest najlepiej rozwinięta, rynki ściągnięć muzyki na komórki są warte najwięcej (w ubiegłym roku powyżej stu milionów dolarów w każdym z wymienionych krajów).

Wszystko zaczęło się od formatu mp3 zapisującego muzykę przy użyciu **kompresji psychoakustycznej**, co znaczy mniej więcej tyle, że program do kodowania decyduje za słuchacza, które dźwięki w nagraniu nie będą

dla niego słyszalne, bo maskują je inne. Algorytm zastosowany w formacie mp3 opracował niemiecki Instytut Fraunhofera blisko 20 lat temu! Wynalazcy przez lata nie zdradzili jego tajemnicy, ale ostatnio ich klientów ogarnęło przerażenie, bo Instytut zapowiedział, że wprowadzi opłaty za używanie algorytmu kompresji w programach zajmujących się odtwarzaniem i konwertowaniem muzyki, a nawet licencyjne opłaty od samych plików mp3 sprzedawanych w internetowych sklepach! Reakcja? Intensywne **prace nad formatem ogg – odpowiednikiem mp3**, ale stworzonym przez programistów z całego świata jako bezpłatny, nieopatentowany i otwarty algorytm kompresji – więc również możliwy do ulepszenia przez każ-

Świat muzyki



dego. Dużą zaletą ogg jest to, że obsługuje również dźwięk wielokanałowy, przestrzenny, co w dobre kina domowego jest niezwykle pożądane.

Są i inne formaty – choćby aac Apple (w tym formacie kupimy nagrania w serwisie iTunes, gdy już będzie dostępny w Polsce) oraz vqf, oceniany jako lepszy od mp3, bo daje **wysoką jakość dźwięku przy dużej kompresji**. Za mp3 przemawia jednak wiele urządzeń (poza komputerem – radia samochodowe, domowe odtwarzacze CD/DVD, a nawet konsole didżejskie), które czytają ten standard.

Wszystko wskazuje więc na to, że mp3 był pierwszym ważnym formatem przesyłania muzyki przez Internet, ale też nie będzie ostatnim. Bo jeśli nawet nie po-

kona go ogg, to i tak z czasem szybkość transmisji danych w Internecie będzie rosła, podobnie jak pojemność twardych dysków – i musi zwyciężyć dźwięk nieskompresowany. Bo pamiętajmy, że to, co sprzedają nam w tej chwili sklepy internetowe, jest tylko **przybliżeniem brzmienia muzyki** ze zwykłej płyty kompaktowej. A jeśli wziąć pod uwagę, że grono audiofilów było nieufne nawet wobec formatu CD i wciąż pozostaje przy tradycyjnych gramofonach i płytach winylowych, można by nawet złośliwie stwierdzić, że w całej tej cyfrowej rewolucji chodzi wprawdzie o to, by było wygodnie, ale za to jest coraz drożej – i jakościowo – coraz gorzej.

BARTEK CHACIŃSKI

POLSKA MA JUŻ CZTERY SKLEPY INTERNETOWE SPRZEDAJĄCE MUZYKĘ CYFROWĄ, JEDNAK GŁÓWNI GRACZE WCIĄŻ NIE ZDECYDOWALI SIĘ WEJŚĆ NA NASZ RYNEK. CENY W NAJWIĘKSZYM SKLEPIE, ONETPLEJERZE, SĄ NA ŚWIATOWYM POZIOMIE – 4 ZŁOTE ZA UTWÓR

Film popłynie strumieniem

XXI wiek miał przynieść w kinie cyfrową rewolucję, zmieść z powierzchni ziemi celuloidową taśmę i odstawić do muzeum klasyczną kamerę. Gdy rewolucyjny zapal ostrygł, stało się jasne, że w najbliższych latach czeka nas po prostu cyfrowa ewolucja



Cyfrowa technologia zmieni przede wszystkim sposób dystrybuowania – zamiast na tradycyjnej kopii film będzie trafiał do kina w postaci strumienia danych transmitowanego przez satelitę lub Internet. Właściciel kina będzie mógł go pobrać i zapisać na swoim serwerze. Oznacza to ogromne oszczędności – bo odpadną koszty produkcji i transportu kopii – i doskonałą jakość filmu niezależnie od tego, ile razy będzie wyświetlany. Ale nie tylko – wreszcie bowiem małe kino w Płocku będzie miało takie same możliwości jak multiplex w wielkim mieście – nie będzie musiało ustawiać się w kolejkach do kopii i czekać miesiącami na premierowy hit.

Cyfrowa transmisja zmieni też sytuację drobnych producentów

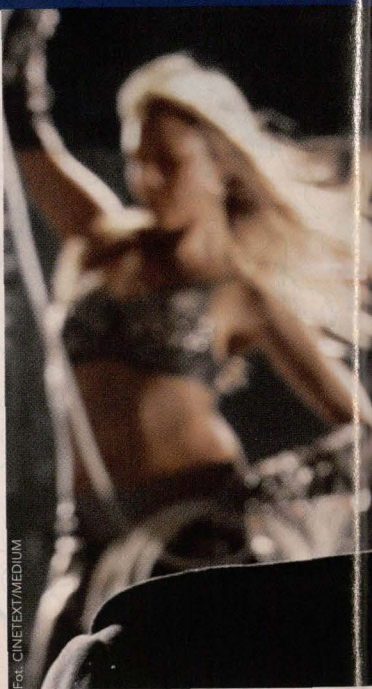
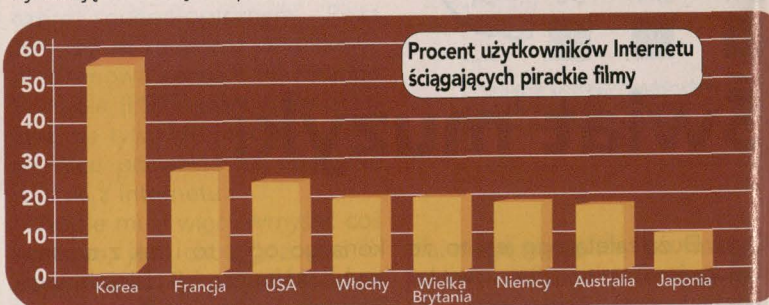


Foto: CINETEXT/MEDIUM



kina niezależnego czy artystycznego, których nie stać na zrobienie setek kopii. Digitalizacja sprawi, że widzowie będą mieli do nich taki sam dostęp jak do komercyjnych produkcji.

Jako pierwsi doświadczyć nowej technologii doświadczą – nie, nie Amerykanie! – Irlandczycy, bo to Irlandia na początek zamierza wymienić tradycyjne projektory na cyfrowe. Proces rozpocznie się jeszcze w tym roku.

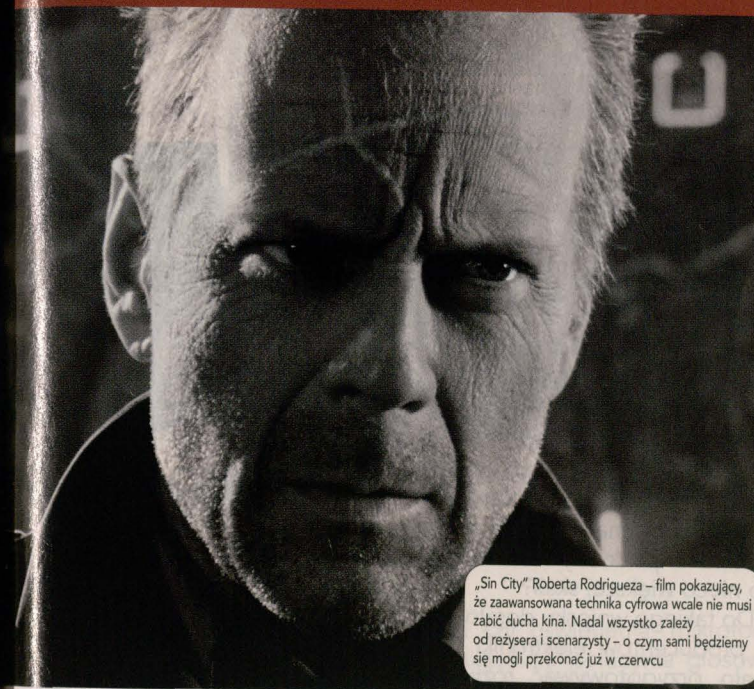
Amerykanie tymczasem wciąż liczą pieniądze – wymiana na cyfrowe wszystkich projektorów w 36 tysiącach kin w USA ma kosztować siedem miliardów dolarów. Tradycyjny projektor to wydatek rzędu 30 tysięcy dola-

rów, nowoczesny – 150 tysięcy. Wciąż trwa dyskusja, kto miałby za to zapłacić: producenci czy właściciele kin.

– Zawsze zderzałem się z ograniczeniami celuloidowej taśmy – mówi George Lucas. – To technologia, która wciąż powtarza: nie możesz pójść tu, nie możesz pójść tam, nie możesz zrobić tego. Do tego dochodzą ograniczenia finansowe. A artysta musi czuć się wolny.

Lucasowi taką wolność zapewniła właśnie cyfrowa technologia, którą posłużył się jako jeden z pierwszych reżyserów.

Digitalizacja kina oznacza zniknięcie mnóstwa ograniczeń – zbędne stały się lokalizacje, or-



„Sin City” Roberta Rodrigueza – film pokazujący, że zaawansowana technika cyfrowa wcale nie musi zabić ducha kina. Nadal wszystko zależy od reżysera i scenarzysty – o czym sami będziemy się mogli przekonać już w czerwcu

ganizowanie filmowych planów, budowanie scenografii. Taki choćby „Sky Captain i świat jutra” nakręcony został w całości w studiu, w którym aktorzy grali na tle błękitnego ekranu – blue boksu. Feszta stworzona w komputerze. Wkrótce do kin trafi „Sin City” Roberta Rodrigueza zrealizowany przy użyciu cyfrowych kamer high definition. Muzyka, większość efektów specjalnych i wszystkie zdjęcia nakręcone zostały w... studiu Rodrigueza położonym niedaleko jego domu. Koszty takiej produkcji są przeszło o połowę mniejsze niż podobnej, realizowanej tradycyjnymi metodami.

No właśnie. Futurologowie przewidują, że rozwój technologii cyfrowych i coraz większa ich dostępność dla przeciętnych użytkowników sprawią, że wielkie studia stracą monopol na kino wysokiej jakości. Że każdy, komu się tylko zamarzy zostać reżyserem, będzie mógł na domowym sprzęcie wykreować takie „Sin City” (może tylko bez Bruce’a Willisa w głównej roli) i wysłać je później w świat za pomocą Internetu. Lenin za-

pewniał niegdyś, że stworzy państwo, którym rządzić będzie mogła kucharka, a przed nami czasy, w których owa kucharka będzie mogła stanąć w szranki ze Stevenem Spielbergiem. O ile oczywiście starczy jej talentu.

Oczywiście za wcześnie jeszcze mówić, że digitalizacja wykończy Hollywood. Zwłaszcza że pewnie wcześniej wykończą je piraci.

Zorganizowane grupy zajmują się nielegalnym nagrywaniem filmów i dystrybucją ich w Internecie. Co ciekawe, nie robią tego dla zysku, tylko dla własnej satysfakcji. Trudno z czymś takim walczyć.

Zrzeszająca największych producentów organizacja MPAA (Motion Picture Association of America) zdaje sobie sprawę, że przyszłość kina w ogromnym stopniu zależy od wyniku batalii z internetowymi piratami. Na tych ostatnich nie robią wrażenia zbiorowe pozwy, które od kilku miesięcy składa w sądach MPAA, może więc powstrzymać ich skuteczna technologia?

Jeden z pomysłów to opracowany przez Philipsa RepliTrack

– system oznaczania filmów znakami wodnymi, dzięki którym można ustalić, gdzie i kiedy dokładnie spiratowany został film.

Jednak na zjeździe MPAA i speców od kryptografii ci pierwsi dowiedzieli się od tych drugich przykrych rzeczy. Po pierwsze, że nie da się stworzyć systemu, który raz na zawsze położy kres piractwu. Po drugie, Hollywood musi zacząć pracę nad filmowym iTunes, czyli internetowym sklepem, z którego legalnie i niedrogo można będzie ściągać filmy. W przeciwnym razie podzieli los rynku muzycznego, który stracił miliardy dolarów na walkę z wiatrakami, czyli piratami, zanim poszedł po rozum do głowy.

Internet to miejsce, z którego możesz ściągnąć czyjś film, ale gdzie również umieścić film własny. Google już umożliwia umieszczanie w sieci krótkich klipów. Planuje też stworzenie takiej opcji filmowcom. Film będzie można wyszukać, odtworzyć i pobrać. Czy za darmo – zależy tylko od osoby, która go tam umieści. Internet oferuje swobodną, szybką i niezależną dystrybucję – z tej możliwości korzystają już niektórzy znani reżyserzy, na przykład David Lynch. Na jego stronie www.davidlynch.com można po zapłaceniu niespełna 10 dolarów obejrzeć zrealizowane przez twórcę „Miasteczka Twin Peaks” kreskówki i eksperymentalne filmiki.

Jak widać, niezależnie od tego, co się wydarzy, będziemy się żegnać – jedni z żalem, inni nie – z celuloidową taśmą filmową. Drogą, nietrwałą, wymagającą skomplikowanej obróbki. I jednocześnie będącą kulturowym fetyszem, esencją tego, czym jest kino. Obdarzenie równie wielką miłością internetowego łącza lub strumienia danych to będzie prawdziwa rewolucja!

MAŁGORZATA SADOWSKA

CO SIĘ DZIEJE?

HOLLYWOOD STAJE WOBEC CYFROWEJ REWOLUCJI, KTÓRA ZMIENIA SPOSÓB PRODUKCJI I DYSTRYBUCJI FILMÓW. CZY FABRYKA SNÓW PODOŁA TEMU WYZWANIU I OBRONI SIĘ PRZED ROSNĄCĄ KONKURENCJĄ I SIECIOWYM PIRACTWEM?

CO TO OZNACZA?

WIĘKSZY WYBÓR KINA NIEZALEŻNEGO, MOŻLIWOŚĆ TWORZENIA WŁASNYCH PRODUKCJI I KUPOWANIA FILMÓW W INTERNECIE

Dom, który myśli

Twój dom uratuje cię w razie pożaru, zapobiegnie potopowi, sam opróżni szambo i jeszcze przypomni o dobrym filmie. Po prostu jest inteligentny

 Ileż wspomnę przy kimś o pomysle inteligentnego domu, widzę to samo zniechęcenie – „O rany, znowu o tym?”. To faktycznie chyba jedno z najbardziej wyświechtanych haseł, wszyscy słyszą o tym od lat, choć nigdy czegoś takiego nie widzieli. Oczywiście **inteligentny dom ma Bill Gates** – jego posiadłość rozpoznaje domowników, dopasowuje do ich upodobań oświetlenie czy muzykę i w ogóle z całych sił stara się być przyjazna. Nie przekonuje cię taki pomysł? Mnie też nie.

Ale inteligentny dom, który został inteligentnie zautomatyzowany, to zupełnie inna sprawa. Przecież nie cmokamy już nad każdym mikserem, pralką i automatycznie otwieraną bramą, więc czemu nie przenieść podobnych rozwiązań do nieco większej skali?

Do takiego wniosku doszło wielu producentów elektroniki i zaczęło przygotowywać rozwiązania, które wreszcie **mają sens**.

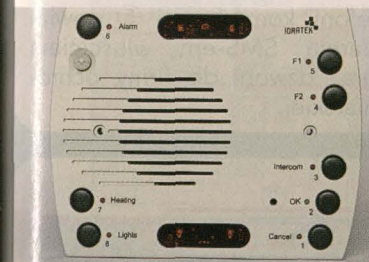
Pierwszy kierunek to automatyzacja prostych czynności, które wykonujemy na co dzień, oraz zabezpieczenie przed niebezpiecznymi sytuacjami. Przygotowanie domu do takich zadań jest całkiem proste – to kwestia zainstalowania elementów, które potrafią wykryć określone zdarzenia, zinterpretować je i odpowiednio zareagować.

Zacznijmy od podstawowej sprawy – oświetlenia. W każdym pokoju mamy kilka lamp, każda z nich ma swój własny włącznik. A gdyby tak wszystkie te wtyczki i kontakty połączyć ze sobą? Wtedy, wychodząc z domu, wystarczyłoby **wcisnąć jeden przycisk**, by zgasić wszystkie żarówki. A może wcale nie chcemy ich gasić, tylko przełączyć w tryb symulowania obecności domownika? Wtedy będzie zapalało się i gasło światło w łazience, lampa w kuchni zaświeci się na pół godziny, a na koniec zgaśnie światło w sypialni. Ale przecież taka dyskoteka za dnia będzie wyglądała podejrzanie, więc do całego systemu warto dodać czujnik natężenia

światła, który sam stwierdzi, że już zapadł zmrok. Wszystkie te funkcje może obsługiwać instalacja składająca się z kilku umieszczonych w ścianach **modułów podobnych do zwykłych kontaktów** – magia polega na tym, że wszystkie one są ze sobą połączone siecią kabli i potrafią przekazywać sobie informacje.

Dołączając kolejne „zmysły”, można nauczyć system reagowania na bardziej złożone sytuacje. Czujnik wilgotności może wykryć deszcz i przekazać tę informację do siłowników, które zamkną okna, chroniąc dom przed zalaniem. Do tego warto już wykorzystać domowy komputer z odpowiednim oprogramowaniem – na planie domu szybko można wskazać, które okna powinny zostać zamknięte, i nakazać systemowi **powiadomienie właściciela** za pomocą e-maila czy SMS-a. Jeśli ktoś jest w domu, nie musi biegać nerwowo, zatraskując okna – wystarczy głośno powiedzieć: „Zamknij wszystkie okna”, by polecenie zostało natychmiast wykonane.

W wielu sytuacjach inteligentny dom może sam podejmować decyzje, nie zwracając głowy właścicielowi – czujnik wykrywający



Jedne z modułów systemu IDRA. Niewiele większy od kontaktu łączy w sobie między innymi funkcje czujnika temperatury i światła, interkomu oraz transmitera przekazującego sygnały w podczerwieni. Takie elementy rozmieszczone w całym domu łączą się kablami, przez które przekazują sygnały między sobą oraz wprost do serca systemu – domowego komputera

przepelnienie szamba zaalarmuje komputer, który sam wezwie speców od wywozu nieczystości.

Wszystkie te funkcje można uruchomić, łącząc ze sobą **gotowe moduły** jednego z systemów automatyki domowej. W tej chwili na rynku najpopularniejszy jest EIB – dość drogi standard opracowany w latach 90. Dziś powstają kolejne rozwiązania – często tańsze i prostsze w instalacji. Jedno z nich to IDRA – system przygotowany przez specjalistów od sterowania dużymi obiektami, wieżowcami czy halami fabrycznymi.

Jego zmysły to **wielofunkcyjne czujniki** i przełączniki wykrywające ruch, zmiany temperatury, wilgot-

ności czy oświetlenia, mikrofony reagujące na polecenia głosowe lub czytniki linii papilarnych. Interpretacją sygnałów zajmuje się komputer z programem Cortex, w którym użytkownik może przygotować **scenariusze reagowania** na rozmaite sytuacje. Kończyny systemu to siłowniki, zawory czy przełączniki sterujące urządzeniami w domu, a jego głos to telefon i łącze internetowe.

Choć to wciąż luksusowe urządzenia, nie tylko Bill Gates może sobie na nie pozwolić. Przykład – instalacja przygotowana w 200-metrowym domu z ogrodem, automatyzująca oświetlenie, ogrzewanie, sterująca roletami okiennymi, zapewniająca kontrolę dostępu, inteligentny podjazd, **samonapelniającą się wannę** i wiele innych udogodnień, to koszt rzędu 25 tysięcy złotych.

Aż się prosi, by taki system połączyć z urządzeniami audio i wideo – przecież coraz częściej źródłem dźwięku i obrazu nie są odtwarzacze CD i DVD, ale domowy komputer z dostępem do Internetu. Dlatego wielu producentów proponuje systemy, które pozwalają połączyć telewizor i wieżę stereo z komputerem – kablem lub,

Niby zwykły komputer, choć w rzeczywistości to prawdziwe centrum multimedialne. Tajemnica kryje się w małym pudełeczku po prawej – systemie bezprzewodowej transmisji dźwięku i obrazu, który pozwala przekazać materiał z komputera wprost do telewizora czy wieży



wedle najnowszej mody, bezprzewodowo. Sony przystosowało do tego swoją serię Vaio, a Philips czy Panasonic przygotowują serie urządzeń integrujące wszystko, co gra i pokazuje obraz, w **jeden organizm**, którym można sterować za pomocą klawiatury czy pilota.

Również takie zestawy można zintegrować z domową automatyką: gdy skaner linii papilarnych **rozpozna wchodzącego domownika**, może zapalić światło w jego pokoju i w drodze do niego, a jednocześnie włączyć ulubioną muzykę. Jest też w stanie przypomnieć o tym, że rozpoczyna się właśnie film – równocześnie ogłaszając to przez głośnik i włączając telewizor. Jeśli użytkownik nie zareaguje na wezwanie i nie usiądzie przed telewizorem, inteligentny dom sam włączy magnetowid i nagra film.

Oczywiście takie złożone akcje wymagają zaprogramowania, ale komputer potrafi się uczyć, obserwując zachowania domowników. Potem wystarczy połączyć takie wyuczone cegiełki w jeden program i już nasze mieszkanie może konkurować z rezydencją Billa.

PIOTR STANISŁAWSKI

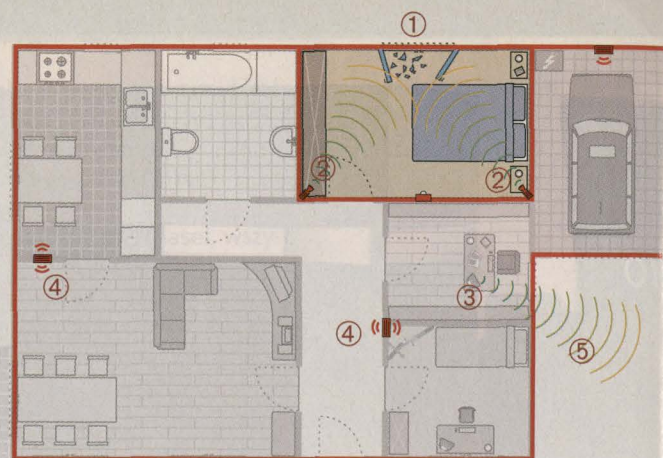
O CO CHODZI?

INTELGENTNY DOM PRZESTĄĆ BYĆ PUSTYM HASEŁEM – ZA ROZSĄDNE PIENIĄDZE MOŻNA KUPIĆ ZAAWANSOWANE SYSTEMY AUTOMATYKI DOMOWEJ, KTÓRE W DODATKU SĄ DOŚĆ TANIE I PROSTE W OBSŁUDZE

CO TO OZNACZA?

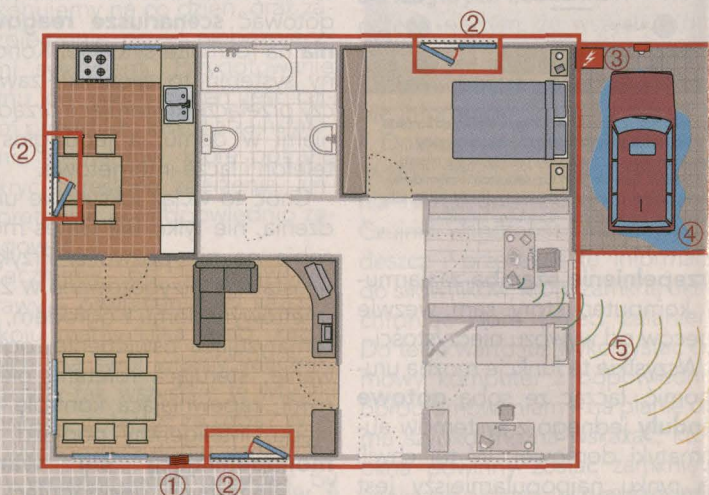
TWÓJ DOM CZY MIESZKANIE MOGĄ BYĆ BEZPIECZNIEJSZE, WYGODNIEJSZE, A POZA TYM BĘDZIESZ MÓGŁ ZASKOCZYĆ ZNAJOMYCH

Inteligentny dom potrafi sam reagować na rozmaite sytuacje. Oto pięć scenariuszy – od powrotu do domu po pożar i włamanie

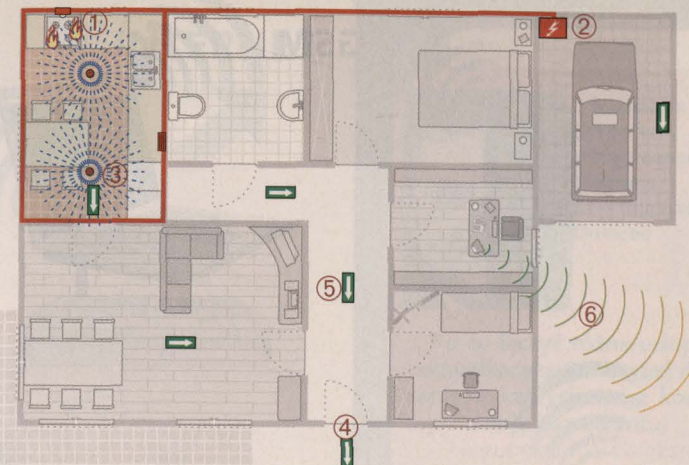


Włamanie. Intruz ① wszedł się do mieszkania. Został wykryty przez czujniki ruchu ②, które przekazały sygnał do komputera ③. Ten zaczyna realizować przygotowany wcześniej plan. W całym domu zaczynają mrugać światła alarmowe ④, jednocześnie przez

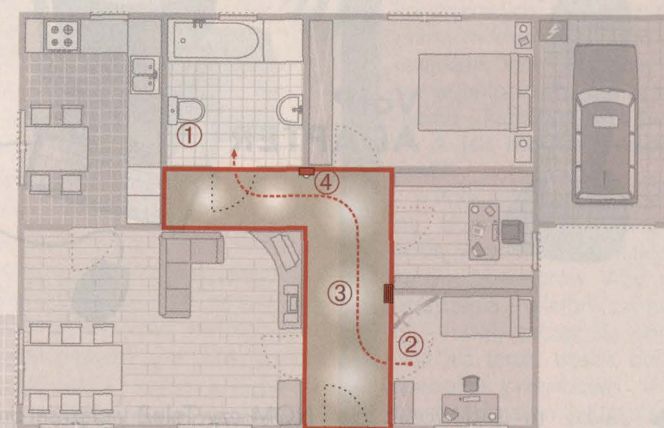
głośniki rozlega się komunikat ostrzegawczy. Kamery i mikrofony zaczynają nagrywać to, co dzieje się w domu. Połączona z komputerem centrala telefoni komórkowej ⑤ powiadamia właściciela SMS-em oraz dzwoni do firmy ochroniarzkiej.



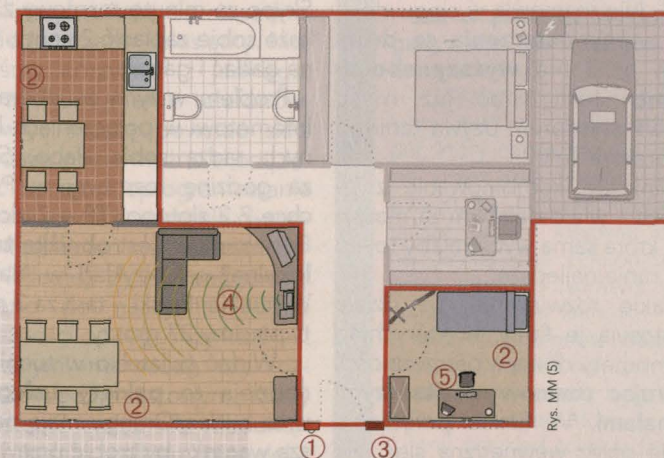
Burza. Czujniki wilgotności i oświetlenia ① wykrywają deszcz i zbliżającą się burzę. W całym domu zamykane są okna i opuszczane rolety ②. System odcina zasilanie ③ w krytycznych punktach domu, by zapobiec spaleniu instalacji, i przełącza się na awaryjne źródło prądu. W razie zalania garażu ④ centrala komórkowa powiadamia właściciela ⑤ o sytuacji, przysyłając mu zdjęcia pomieszczenia. Ten może zdecydować o powiadomieniu straży pożarnej i SMS-em odesłać systemowi polecenie otwarcia bramy wjazdowej i garażu.



Pożar. W kuchni czujnik dymu i temperatury wykrywa pożar ①. System reaguje odcięciem gazu i prądu ② w zagrożonej strefie oraz uruchamia urządzenia przeciwpożarowe ③. W obrębie pożaru zamykane są okna oraz wyłączana klimatyzacja, za to reszta domu jest oddymiana. Równocześnie otwierają się drzwi wyjściowe ④, a droga ewakuacyjna jest oświetlana ⑤. Centrala komórkowa powiadamia właściciela i dzwoni do straży pożarnej ⑥, odczytując przygotowany komunikat. Zostaje też otwarta brama wjazdowa.



Noc. Tym razem nie dzieje się nic złego. Po prostu dziecko obudziło się w środku nocy i musi iść do ubikacji ①. Problem w tym, że boi się ciemności. Wychodząc z pokoju, naciska więc włącznik światła połączony z systemem inteligentnego domu ②. Realizowany jest wtedy program nocny – zapala się światło wzdłuż całej drogi, ale jest ono przyćmiewione, by nie raziło ③. Gdy dziecko wróci do pokoju, światło jeszcze przez chwilę się świeci, a jeśli czujnik ④ nie wykrywa już ruchu, powoli gaśnie.



Powrót do domu. Jeden z mieszkańców wraca do domu. Przy wejściu jest identyfikowany przez czytnik linii papilarnych ①. System nauczył się, by zapalić światło ② w tych częściach domu, które domownik najczęściej odwiedza. O tym, czy jest już ciemno, informuje czujnik oświetlenia ③ umieszczony na zewnątrz. W kuchni uruchamiana jest kuchenka odgrzewająca jedzenie, w salonie zaczyna grać muzyka ④. Głośniki umieszczone w domu informują o nowych e-mailach ⑤ i wiadomościach nagranych na sekretarce.

INSTALACJĘ SYSTEMU AUTOMATYKI DOMOWEJ NAJLEPIEJ ZAPLANOWAĆ JESZCZE W CZASIE BUDOWY LUB PRZY OKAZJI REMONTU. DZIĘKI TEMU UNIKNIEMY KUCIA ŚCIAN I UDANAM SIĘ ZAINSTALOWAĆ WSZYSTKIE UDOGODNIENIA – SIŁOWNIKI CZY ZAWORY. WARTO TEŻ PAMIĘTAĆ O TYM, BY URZĄDZENIA DOMOWE POTRAFIŁY WSPÓŁPRACOWAĆ Z TAKIM SYSTEMEM

Wszystko w jednym

Gdy połączymy komórkę, telefon stacjonarny i Internet, powstanie wszechstronny samograj



Jakby tu zadzwonić do mamy, **żeby było najtaniej**? Ona to rozwiązała następująco. Zawsze dzwoni po 20.00 i gada, ile wlezie – ma taryfę „Darmowe wieczory i weekendy”. Nie rozmawia w ciągu dnia, bo wtedy **połączenia są droższe**, no i ma **wyższy abonament**. Jeśli więc już musi, przed wieczorem używa taniego operatora Tele2.

Mnie to kombinowanie niechęca – wiele dałabym za maszynę, która sama wybierałaby to, co dla mnie najlepsze.

Takie rozwiązanie już działa – stosują je firmy, w których to komputery dbają o oszczędności, **kierując rozmowy najtańszymi kanałami**. W firmie połączenie idzie przez wewnętrzną sieć, ale na zewnątrz czekają pułapki.

Rozmowy międzystrefowe mimo ofert operatorów typu

NOM czy Tele2 wciąż są drogie. Jeszcze gorzej z połączeniami międzynarodowymi. Tymczasem **telefonía internetowa** zwana VoIP pozwala to robić za grosze. Na przykład internetowy operator Skype za minutę rozmowy z USA każe sobie zapłacić 2 centy. Można gadać i gadać.

Problem w tym, że operatorzy internetowi w połączeniach lokalnych radzą sobie słabo. Skype za godzinę rozmowy w Polsce chce 7,2 złotego, TP – 7 złotych. Pocieszeniem jest **obniżka taryfy lokalnej** na przykład w Nawicze Wirtualnej Polski – tam za 3 minuty płacimy 27 groszy.

Widać światelko w tunelu. Ta nadzieja to **pakiety usług**. TP wraz z Ideą/Orange mają najlepsze warunki, by zrobić przewrót.

– Chcemy opracować kompleksową usługę obejmującą telefonię stacjonarną, mobilną, szerokopa-

sną Internet i bezprzewodową transmisję danych – mówi Barbara Córka, rzecznik prasowy TP. – Pracujemy nad zintegrowaną ofertą pozwalającą na wybór najtańszych połączeń.

Jeśli taryfy okażą się rozsądne, będzie to strzał w dziesiątkę. Moglibyśmy korzystać z jednego, a nie z kilku numerów telefonów.

A więc muszą powstać sieci sprzedaży, gdzie można skompletować sprzęt i oprogramowanie pozwalające na stworzenie dyspozytorni połączeń we własnym domu. Najlepiej, by jej konfigurację dobrano do naszych potrzeb w zależności od tego, czy ktoś jest zagorzałym internautą, czy rozmówcą międzymiastowym. Kiedy to nastąpi? Wciąż nie wiadomo. To już jednak całkiem niedaleka przyszłość.

ALEKSANDRA KOWALCZYK

INTERNET



rozmowa



z Michałem Lorencem, wiceprezesem Siemens Communications Devices

Po co łączyć różne usługi telekomunikacyjne? Przecież rozwiązania, z których teraz korzystamy, działają bez zarzutu.

– Niezupełnie. W zwiększającym się szumie reklamowym gubimy się wśród propozycji napływających od różnych typów operatorów – stacjonarnych, internetowych czy komórkowych. Wychodzi na to, że mamy w domach często po kilka urządzeń, które w ogóle ze sobą nie współpracują, a służą temu samemu – komunikacji ze światem.

A jak mogłyby współpracować?

– Połączyć swoje funkcje i zacząć się „dogadywać”. Wymagałoby to ścisłej współpracy wszystkich trzech typów operatorów. Aby rozmaite urządzenia – telefony czy komputery – mogły zacząć się porozumiewać już teraz, trzeba dolożyć im specjalne przejściówki. W Niemczech taki system już działa. Z punktu widzenia klienta wygoda jest ogromna – w tamtejszych odpowiednikach Telepunktów można skompletować zestaw niezbędnych urządzeń, a wszystkie usługi rozliczać na jednym rachunku.

Jak w praktyce wygląda „dogadywanie się” telefonów czy komputerów?

– Ideałem byłoby wyposażenie komputera w „inteligentny” moduł, który na podstawie wybranego przez nas numeru telefonu korzystałby automatycznie z najtańszej opcji – kierował rozmowy na zwykłą sieć telefoniczną lub przez Internet. Siemens wykonał już krok w tym kierunku – jeden z naszych telefonów bezprzewodowych pozwala na używanie go w sieci stacjonarnej oraz do rozmów przez Internet.

Inny przykład to urządzenie dla ludzi korzystających z komputerów przenośnych – chodzi o to, by nie trzeba było się zastanawiać, jak

w danym momencie najtaniej połączyć się z Internetem. Na podstawie aktualnego miejsca pobytu karta sama decyduje, czy skorzystać z bezprzewodowej sieci, na przykład w firmie, lub alternatywnie z sieci telefonii komórkowej, gdy jesteśmy na plaży.

W jaki sposób łączy się wiele tak różnych urządzeń?

– Hitem ostatnich lat jest łączność bezprzewodowa, i to na nią postawiliśmy. W naszym założeniu różne urządzenia mają kontaktować się ze sobą bez kabli, ale z pomocą specjalnych radiowych modułów. W ten sposób staramy się stworzyć układankę łączącą komputer, telefon i komórkę w jedną sieć.

Oferujemy urządzenia, które sprawiają, że docierający do nas kablem Internet dzięki odpowiednim punktom dostępowym staje się bezprzewodowy i można go odbierać w obrębie kilkudziesięciu metrów. Znajdujące się w jego zasięgu komputery wyposażone są w karty łączności bezprzewodowej, bez żadnego okablowania łączą się z Internetem.

Pozostają jeszcze telefony – stacjonarne, komórkowe i internetowe.

– I tu też można coś zdziałać. Dzięki naszym urządzeniom szybko i bez problemu można przenieść książkę telefoniczną z komórki na telefon stacjonarny.

W niedalekiej przyszłości będziemy oferować telefony stacjonarne, dzięki którym bez pośrednictwa komputera będzie można wykonywać tańsze lub wręcz darmowe rozmowy przez Internet.

Czy takie rozwiązania cokolwiek zmienią w naszym życiu?

– W to nie wątpię. To po prostu wygodne, a my przecież lubimy wygodę. Poza tym, co nie mniej ważne, pozwalają sporo zaoszczędzić. Wkrótce nie będziemy musieli się zastanawiać, czy w danej chwili lepiej skorzystać z komórki, czy może z telefonu stacjonarnego. Klienci chcieliby widzieć jedno urządzenie do wszystkich standardów. A naszą rolą jako producenta jest spełnianie ich oczekiwań.

ROZMAWIAŁA ALEKSANDRA KOWALCZYK

O CO CHODZI?

JAK DZWONIĆ NAJTANIEJ? SYSTEM KOMPUTEROWY SAM MOŻE WYBRAĆ, CZY ROZMOWĘ SKIEROWAĆ NA KOMÓRKĘ, TELEFON STACJONARNY CZY MOŻE DO INTERNETU

CO TO OZNACZA?

NIŻSZE RACHUNKI, MNIEJ KŁOPOTÓW Z WYBOREM TARYFY I PROSTSZE ROZLICZENIA

Minikombajn

Telefon komórkowy już dawno przestał być zwykłą maszynką do dzwonienia.

Zmienia się w kieszonkowe centrum rozrywki

Kiedy w 1992 roku został wysłany pierwszy SMS, nikt nie przypuszczał, że krótkie wiadomości tekstowe zrobią oszałamiającą karierę. Ot, dodatek do słuchawki. Dziś w eter leci ponad **miliard SMS-ów dziennie**. Z myślą o nich producenci telefonów wypuszczają nowe modele z coraz wygodniejszymi, niekiedy rozkładanymi klawiaturami. Dla tych, którzy od SMS-ów wolą wymianę poglądów online, w telefony wbudowano **funkcję chatu czy komunikatora**, odpowiednika Gadu-Gadu czy ICQ. Za SMS-em poszły wiadomości multimedialne MMS pozwalające na przekazywanie zdjęć, melodii i filmów. No, ale nie byłoby MMS-ów, gdyby

telefonów nie wyposażono wcześniej w aparaty fotograficzne, kamery i odtwarzacze muzyki. Ich jakość jest coraz wyższa – zainstalowane w komórkach aparaty fotograficzne niedługo powinny osiągnąć jakość normalnych cyfrowek. Świadczy o tym wypuszczony przez Samsunga model SGH-V770 mający **siedmiomegapikselową matrycę!** Do tej pory dobrym wynikiem były dwa megapiksele.

Ale to dopiero początek możliwości niepozornej na pozór komórki. Większość telefonów w razie potrzeby potrafi przekształcić się w konsolę do gier. Niektóre przybrały nawet adekwatne „konsolowe” kształty, jak na przykład Nokia N-Gage.

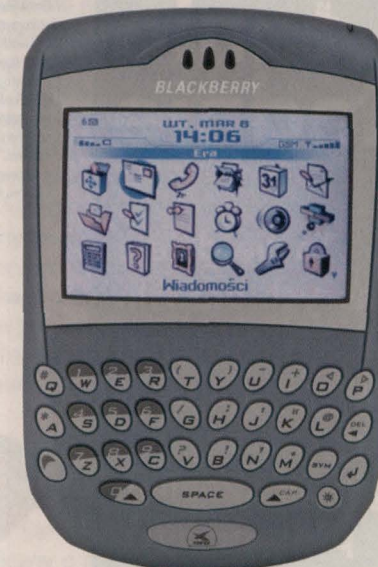
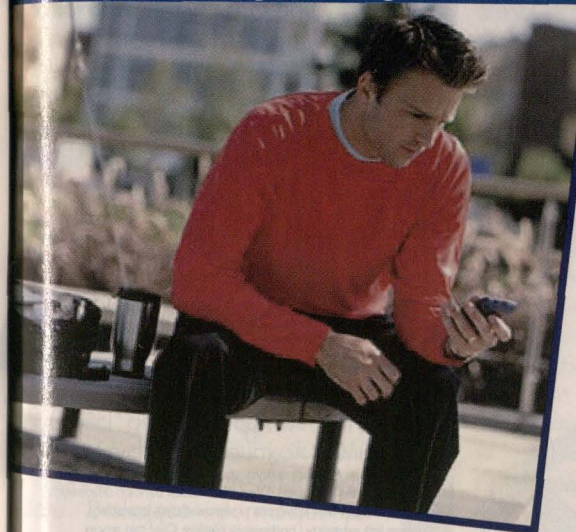
Komórka to też **podręczne biuro**. Oprócz zupełnie podstawowych funkcji, takich jak książka telefoniczno-adresowa, edytor tekstu, notes, kalendarz czy kalkulator, telefon pozwala na wyjście poza cztery ściany naszej pracy. Można dzięki niemu obejrzeć ulubione serwisy internetowe, ale prawdziwą furorę robi **możliwość odbierania i wysyłania maili**. Jak twierdzi Iwona Kosman, dyrektor do spraw marketingu PTK Centertel, ta usługa staje się jedną z najważniejszych funkcji nowoczesnych aparatów komórkowych. Drugim czarnym koniem w tej konkurencji są **wideorozmowy**. Ich popularność na Zachodzie związana jest z uruchomieniem telefonii trzeciej generacji (UMTS), błyskawicznie przesyłającej zarówno dźwięk, jak i obraz. U nas telefonia dopiero rusza, ale już teraz dużym wzięciem cieszy się inna zaawansowana usługa – możliwość oglądania telewizji przez telefon. Trudno tu na razie mówić o komfortowym odbiorze, ale prognozę pogody czy wiadomości obejrzeć się da.

ALEKSANDRA KOWALCZYK

Do współczesnej komórki można upakować niemal wszystko – od budzika po laptopa. Problem w tym, że większość użytkowników nie wykorzystuje tych funkcji, a często nawet o nich nie wie. Dlatego przed projektantami oprogramowania telefonów stoi zadanie takiego przygotowania aparatu, by zaawansowane funkcje były możliwie proste i przyjazne w obsłudze.

Ilustracja: PIOTR GIDLEWSKI

BlackBerry sprawia, że zawsze masz kontakt z ludźmi, którzy są dla ciebie ważni. Dzięki niemu oszczędzasz swój czas, pieniądze i nerwy.



Nie potrafisz żyć bez e-maila? Gdy nie masz dostępu do skrzynki, ogarnia cię dziwna nerwowość? A może dużo podróżujesz i zależy ci na stałym kontakcie z rodziną i współpracownikami? Jeśli jeszcze potrzebujesz niezawodnego kalendarza, który przypomni ci o najważniejszych sprawach, to mamy coś dla ciebie.

Czym jest BlackBerry

BlackBerry to światowy standard, z którego korzysta obecnie ponad 2 miliony ludzi. Teraz dotarł także do Polski. Łączy w sobie szybki dostęp do poczty elektronicznej, możliwość odbierania i wysyłania wiadomości e-mail, zdalne zarządzanie kontaktami, oraz dostęp do bazy danych firmy. Ponadto można z niego prowadzić rozmowy telefoniczne. Tym co wyróżnia BlackBerry w Era Biznes spośród innych ofert i jest jego największą zaletą, jest szybki i stały dostęp do poczty elektronicznej. Dzięki zastosowaniu technologii push BlackBerry jest w stałym połączeniu z serwerem poczty, co pozwala na natychmiastowe i automatyczne kierowanie wiadomości e-mail bezpośrednio na terminal, tak łatwo, jak wiadomości SMS. Użytkownik może według własnego uznania zdefiniować, czy chce odbierać tylko wiadomości z najwyższym priorytetem, czy np. od konkretnych osób. BlackBerry umożliwia odczytywanie dokumentów wysyłanych jako załączniki w formatach MS Word, MS Excel, MS PowerPoint, WordPerfect, Adobe PDF, oraz jako pliki tekstowe i graficzne. BlackBerry umożliwia także łatwe zarządzanie bazą kontaktów i zadaniami, planowanie spotkań, oraz organizację dnia pracy własnego i współpracowników.

Co zyskujemy

BlackBerry w Era Biznes to cięgly, pewny i bezpieczny dostęp do poczty elektronicznej. Dzięki niemu modne ostatnio pojęcie mobilności przestało być sloganem, a przybrało realne kształty i możliwości. Użytkownik w każdym miejscu może pracować tak, jakby siedział za biurkiem. Wyjeżdżając z biura nawet na dłuższy czas nie ma już obaw, że po powrocie zostanie skrzynkę zapchaną bardzo pilnymi wiadomościami. Cały czas kontroluje

sytuację i ma dostęp do najważniejszych informacji. Dzięki BlackBerry nie ma już problemów z odpowiedzią w sprawach niecierpiących zwłoki. Dzięki niewielkim rozmiarom i łatwej obsłudze terminala można dyskretnie i sprawnie prowadzić korespondencję mailową nawet w trakcie spotkania. Przy synchronizacji własnego kalendarza z kalendarzami innych pracowników użytkownik zyskuje pewność, że nie przegapi ważnego spotkania, na którym zostaną podjęte dotyczące go decyzje. Dodatkowo przy nagłej i niespodziewanej zmianie planów np. godziny czy miejsca spotkania, wszyscy zainteresowani zostaną o tym natychmiast powiadomieni. Te wszystkie zalety bez problemu zmieszczą się w ... kieszeni.

Najważniejsze bezpieczeństwo

BlackBerry zapewnia wysoki poziom bezpieczeństwa przekazywanych danych. Urządzenie gwarantuje pełne szyfrowanie transmisji danych między serwerem pocztowym, a terminalem. Stworzono także zabezpieczenia przed jego przypadkowym użyciem i wyposażono w możliwość zdalnego skasowania danych w przypadku kradzieży. Użytkownik ma także możliwość zdalnego zarządzania prawami dostępu na podobnych zasadach jak w przypadku komputerów.

Światowy standard

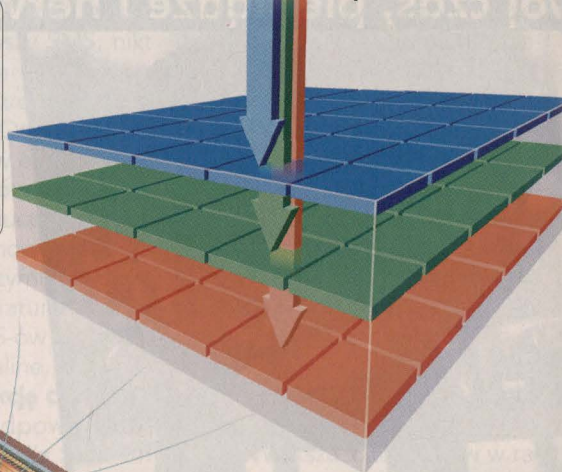
Rozwiązanie BlackBerry zostało wprowadzone w 1999 r. przez kanadyjską firmę Research In Motion Limited (RIM). Zyskało uznanie kancelarii prawnych, instytucji rządowych, oraz przedsiębiorstw, które potrzebują mobilnego i bezpiecznego dostępu do wewnętrznych zasobów firmy z dowolnego miejsca. W Polsce wprowadzenie BlackBerry poprzedzono kilkumiesięcznymi testami wśród klientów korporacyjnych. Wraz z usługą do sprzedaży wprowadzony został terminal BlackBerry 7290. Dzięki podpisanym umowom roamingowym z BlackBerry w Era Biznes można korzystać również poza granicami Polski. BlackBerry to narzędzie dla tych, którzy potrzebują stałego i niezawodnego kontaktu z bliskimi oraz współpracownikami.

Dużo, tanio i ładnie

To się dzieje
na naszych oczach.
Jeszcze pięć lat temu
cyfrowy aparat
fotograficzny był
drogim marzeniem
postępowych
fotoamatorów.
Dziś to już standard

Trójwymiarowa matryca aparatu cyfrowego

Firma Foveon
wykorzystała to,
że światło o różnych
długościach fali wnika
w krzem na różne
głębokości. Najgłębiej
umieszczono sensory
czerwieni, nad nimi
– zieleni,
a na powierzchni
– koloru niebieskiego



Trójwymiarowa struktura matrycy sprawia, że każdy jej punkt
otrzymuje pełną informację o wszystkich trzech barwach składowych
obrazu. Nie jest więc konieczne przeprowadzanie interpolacji,
a obraz jest ostrzejszy i pozbawiony błędów. Choć taki proces
wymaga obróbki wielkiej ilości danych, procesory aparatów
fotograficznych stają się coraz szybsze

Kończy się wyścig o upchnięcie w aparacie cyfrowym matrycy z jak największą rozdzielczością. Nadszedł czas prawdziwej poprawy jakości zdjęć.

Rolę filmu w cyfrowym aparacie odgrywa **matryca światłoczuła** – elektroniczny element, który rejestruje obraz. Składa się ona z milionów maleńkich fotokomórek, a ich liczbę określa się mianem rozdzielczości i podaje w milionach punktów, jakie zawiera obraz wyjściowy. Punkty zwane są też z angielska pikselami.

Od kilku lat specjaliści od marketingu przekonują klientów, że im więcej pikseli rejestruje aparat cyfrowy, tym lepiej. Wyścig zbrojeń trwał nieprzerwanie przez pięć lat. Corocznie, regularnie od roku 2000, rozdzielczość matryc światłoczułych w aparatach cyfrowych **rosła o kolejny milion**. Pod koniec 2004 roku wyścig jakby stracił impet. Pojawiły się aparaty o matrycach ośmiu milionów punktów i... na tym koniec. Choć producenci nie mówią tego głośno, to prawda jest brutalna – w tym wyścigu trafili na ścianę, jaką są fizyczne

granice miniaturyzacji elementów rejestrujących obraz. Zwiększenie rozdzielczości matrycy światłoczułej uzyskiwano dotychczas przez zagęszczenie kolejnych komórek światłoczułych. Niestety, nie można ich już bardziej zagęszczać, bo każde **zagęszczenie oznacza zmniejszenie rozmiarów poszczególnych komórek**. A zmniejszając ich rozmiar, nie można już za bardzo nie zmniejszać ich liczby. W efekcie bo obiektywy fotograficzne nie nadążają sobie z rysowaniem obrazów o tak drobnych szczegółach.

Rozmiar matrycy i liczbę megapikseli można zwiększać, już tylko wtedy, gdy nie wpływa to na jakość zdjęć. Rozwiązaniem Foveona ma jednak ogromną wadę – wymaga wielkich mocy obliczeniowych. Do niedawna nie było aparatów zdolnych przetwarzać taką ilość danych, jakiej dostarczają

Tak więc pojedynek na milionów punktów powoli się kończy i zaczyna się **wojna na prędkość przetwarzania zdjęć, jakość obrazu i cenę aparatów**.

W dziedzinie jakości najciekawszą technologię przedstawiła amerykańska firma Foveon. Ich pomysłu rozwiązuje problem, o którym nie

na razie głośno nie mówi. Chodzi o rejestrację koloru na matrycy światłoczułej. Normalnie fotokomórki nie rejestrują koloru światła. Aby to robiły, trzeba je wyposażyć w **kolorowe filtry**: czerwony, zielony i niebieski. I tak matryca mająca osiem milionów punktów w rzeczywistości składa się z czterech milionów komórek rejestrujących zieleni i dwa miliony komórek dla czerwieni i niebieskiego. Proporcje takie odpowiadają mniej więcej budowie ludzkiego oka, które ma najwięcej komórek odbierających kolor zielony.

Jednak aparat z matrycą mającą osiem milionów pikseli faktycznie produkuje zdjęcia kolorowe o rozdzielczości ośmiu milionów punktów, w których każdy punkcik zawiera informacje o trzech składowych koloru. Brakujące informacje aparat, uczennik mówiąc, **interpoluje, a bardziej potocznie – zmyśla**. Łatwo policzyć, że w przypadku ośmiu milionów pikseli aż dwie trzecie danych pochodzi z interpolacji.

Foveon postanowił obejść ten problem. Jego inżynierowie wykolej uzyskiwano dotychczas przez zagęszczenie kolejnych komórek światłoczułych. Niestety, nie można ich już bardziej zagęszczać, bo każde **zagęszczenie oznacza zmniejszenie rozmiarów poszczególnych komórek**. A zmniejszając ich rozmiar, nie można już za bardzo nie zmniejszać ich liczby. W efekcie bo obiektywy fotograficzne nie nadążają sobie z rysowaniem obrazów o tak drobnych szczegółach.

Fotokomórka

Robiłeś kiedyś zdjęcia telefonem komórkowym? Na ekraniku komórki wyglądają nieźle, ale gdy prześlemy je na komputer, to prawdy nie da się już ukryć – są beznadziejne. Wbrew zapowiedziom producentów **telefony to nie aparaty fotograficzne**. Jednak i to się zmienia.

Czemu komórkowe zdjęcia są tak słabe? To wina miniaturyzacji. Przyzwyczailiśmy się już do niewielkich telefonów, jednak matryca światłoczuła i obiektyw nie mogą być bezkarnie zmniejszane. Na małej matrycy trudno utworzyć dobry obraz, a tygi obiektyw nie ma ani funkcji zoom, ani autofocusa, bo to wymagałoby użycia ruchomych elementów.

Ciekawym rozwiązaniem bolączek związanych z obiektywami jest **płynna soczewka** opracowana przez firmę Philips. Działa podobnie jak soczewka w ludzkim oku, której kształt regulowany jest ciśnieniem wypełniającego ją płynu. Soczewka Philipsa pomoże zbudować maleńki obiektyw zmiennogniskowy z autofocusem.

Oczywiście problem słabej jakości zdjęć można rozwiązać w jeszcze jeden sposób – **łącząc porządną aparaturę fotograficzną z telefonem**. Taką konstrukcję zaprezentował w marcu tego roku na targach CeBIT Samsung. Model SCH-V770 to zwykły cyfrowy aparat fotograficzny o matrycy siedmiu milionów punktów (a więc bardzo dużej), przez który przy okazji można porozmawiać ze znajomymi.

IGOR KOŚCIELNIAK



Jeszcze telefon czy już aparat? Oba – nowy Sony Ericsson K750 ma dwumegapikselową matrycę, lampę błyskową i czterokrotny zoom cyfrowy. Mimo bardzo dobrych parametrów jakość zdjęć pozostawia jeszcze sporo do życzenia – najważniejszy jest nie rozmiar matrycy, ale jakość obiektywu

O CO CHODZI?

DALSZE POWIĘKSZANIE MATRYC APARATÓW JEST CORAZ TRUDNIEJSZE, WIĘC PRODUCENCI WALCZĄ JAKOŚCIĄ OBRAZU. WKRÓTCE RÓWNIEŻ KOMÓRKI BĘDĄ ROBIĆ DOBRE ZDJĘCIA

CO TO OZNACZA?
CENY APARATÓW GWAŁTOWNIE SPADAJĄ, A ICH JAKOŚĆ ROŚNIE. NIE DAJ SIĘ UWIEŚĆ LICZBIE MEGAPIKSELI – WAŻNY JEST OBIEKTYW

Żegnamy taśmę

Cyfrowe kamery video to ostatni bastion magnetycznego zapisu danych. Choć już od dawna ruchomy obraz rejestrujemy w postaci cyfrowej, to wciąż zapisuje się go na taśmach przypominających magnetofonowe.

O CO CHODZI?

KASETY STOSOWANE W KAMERACH VIDEO ZOSTANĄ ZASTĄPIONE PRZEZ PŁYTY DVD, NOŚNIKI HOLOGRAFICZNE I PAMIĘCI FLASH. WIĘKSZĄ TRWAŁOŚĆ NOŚNIKÓW I ODPORNOŚĆ KAMER NA WSTRZĄSY. POZA TYM WYGODĘ UŻYWANIA – NAGRANIE PROŚCIEJ PRZENIEŚĆ DO KOMPUTERA LUB OBEJRZEĆ NA DVD

Czemu wciąż korzystamy z tych archaicznych rozwiązań? Taśmy mają ogromną pojemność, która do niedawna wydawała się abstrakcyjna w przypadku innych nośników. Na godzinnej kasie mini-DV można zmieścić 11 gigabajtów danych, czyli półtora płyty DVD albo 18 płyt CD. Jednak dziś do dyspozycji mamy płyty DVD tradycyjne i zapisywane

i DVD. Jednak światło niebieskie ma mniejszą długość fali, a więc pozwala na gęstsze zapisywanie danych – na płycie Blu-ray można zmieścić ich sześć razy więcej.

Kolejna technologia, która może zwiększyć pojemność wszystkich rodzajów nośników używanych do zapisu danych, to optyka z tak zwanym ujemnym stopniem refrakcji. Pozwala ona obejść



Kamera Sony DCR DVD-403E nagrywa obraz wprost na małych płytach DVD mieszczących pół godziny filmu. Poza tym potrafi zapisywać dźwięk od razu w przestrzennym formacie Dolby Digital 5.1

Po wyjściu z kamery płytę można włożyć wprost do odtwarzacza DVD. Jeśli nie chcemy filmem zanudzić rodziny, dobrze go wcześniej zmontować – w komputerze lub cyfrowej nagrywance

Najbardziej zaawansowane są prace nad płytami DVD. Można już kupić sporo kamer wykorzystujących te nośniki. Zwykła płytka DVD mieści jednak tylko połowę tego co kasetka mini-DV. By zwiększyć jej pojemność, stosowane są zaawansowane techniki kompresji obrazu, które jeszcze kilka lat temu nie były dostępne ze względu na słabą wydajność obliczeniową mikroprocesorów umieszczonych w kamerach. Zalety? Taką płytkę można wprost z kamery włożyć do domowego odtwarzacza DVD i oglądać jeszcze ciepłe nagranie.

Bardzo obiecująca jest metoda holograficznego zapisu danych. Polega ona na wypalaniu promieniami lasera w kawałku plastiku warstw z danymi. Podczas gdy na płytach DVD można zapisywać dane w czterech warstwach, to na nośnikach holograficznych mieści się ich kilkadziesiąt. Pierwsze takie nośniki mieszczące 300 GB informacji pokazała firma InPhase. Taka pojemność wystarczy do zapisania 27 godzin nagrania z jakością, jaką dziś oferują kasetki mini-DV.

Co jeszcze? Przede wszystkim niebieskie lasery. Teraz używamy laserów czerwonych – to one zapisują i odczytują dane z płyt CD

ograniczenia fizyczne i skupić promień światła na niezwykle małych przedmiotach (na przykład strukturach zawierających dane umieszczone w płytach DVD). Takie supersoczewki pozwalają 10-krotnie zagęścić dane na zwykłych płytach DVD czy nośnikach holograficznych. Kasetka wideo naprawdę nie ma przyszłości...

Zarówno nośniki holograficzne, jak i DVD wymagają ruchomego urządzenia przesuwającego promienie lasera. Są więc podatne na wstrząsy, a to poważne ograniczenie w przenośnych kamerach. Alternatywa to karty pamięci – takie, jakich używamy w aparatach cyfrowych. Dziś karta o pojemności 4 GB mieszcząca pół godziny filmu kosztuje 1000 złotych, ale jeśli tempo spadku cen się utrzyma, to za trzy lata jej cena spadnie do 15 złotych, a karta „godzinna” będzie kosztować 30 złotych, czyli tyle, ile dziś kasetki mini-DV. I wreszcie zapomnimy o kasetach.

WIKTOR LEMSKI

Sony Ericsson

ROB-1

zdalnie sterowana i mobilna - dzięki technologii Bluetooth™ - kamera, którą dzięki specjalnej aplikacji można sterować za pomocą telefonu. Rob-1 porusza się we wszystkich kierunkach, ma także możliwość odchylenia obiektywu do góry o 70° i w dół o 20° - a cokolwiek "zobaczy", użytkownik może obserwować na wyświetlaczu telefonu. To wszystko możliwe jest dzięki transmisji Video Streaming, którą można w każdej chwili zachować w pamięci telefonu, jak zwykły film. Po wystaniu odpowiedniego polecenia kamera zrobi także zdjęcia (kamera VGA z QCIF), które widoczne na ekranie telefonu, można wysłać lub zapisać błyskawicznie w jego pamięci.



Sony Ericsson J300i

telefon zaprojektowany z myślą o ludziach podążających za trendami mody, szukających telefonu z najciekawszymi funkcjami rozrywkowymi; J300i, oferowany po atrakcyjnej cenie, umożliwia łatwe ściąganie, wideoklipów, gier i dzwonek. Obsługa gier 3D - Java zapewnia doskonałe możliwości wykorzystania telefonu także do zabawy, a możliwość szybkiej zmiany obudowy pozwala na nieograniczoną swobodę w projektowaniu wyglądu zewnętrznego zgodnie z własnymi upodobaniami.



Sony Ericsson W800i

pierwszy na świecie telefon komórkowy z technologią dźwięku Sony Walkman. Dzięki W800i będzie można słuchać muzyki, rozmawiać przez telefon i robić wspaniałe zdjęcia i filmy przy pomocy jednego tylko urządzenia, bez utraty na jakości. W800i jest pierwszym produktem, który łączy w sobie telefon komórkowy oraz cyfrowy odtwarzacz muzyki o jakości gwarantowanej przez markę Walkman. Dodatkowa pamięć zewnętrzna Memory Stick Duo PRO o pojemności 0,5 GB pozwala na dowolne zgranie do 15 płyt z utworami audio



Bluetooth™ Media Center MMV-200

to pierwsze tak kompleksowo funkcjonalne urządzenie, pozwalające dzięki bezprzewodowej transmisji danych, na przesyłanie zdjęć, filmów video oraz muzyki bezpośrednio z telefonu do domowych urządzeń audio i video. Wystarczy podłączyć je do telewizora, aby na dużym ekranie obejrzeć zdjęcia i filmy wykonane za pomocą telefonu. Odsłuchanie plików muzycznych na domowym sprzęcie audio jest równie łatwe. Wystarczy skorzystać z bezprzewodowej transmisji Bluetooth™ - aby bawić się razem z przyjaciółmi przy swoich ulubionych utworach.

PREZENTACJA
PRODUKTÓW

Sony Ericsson K300i

łatwy w obsłudze telefon z aparatem fotograficznym; dzięki funkcji QuickShare™ bardzo proste jest nagrywanie oraz wysyłanie filmów video, zdjęć oraz wiadomości tekstowych. K300i to doskonały telefon, który służyć może także rozrywce użytkownika, a to wszystko dzięki doskonałej aplikacji 3D - Java, i szerokiej gamie dostępnych gier.



Sony Ericsson K750i

telefon z 2-megapikselowym aparatem cyfrowym, dzięki któremu można robić wysokiej jakości ostre i wyraźne zdjęcia. Obsługa obrazów w systemie Cybershot menu gwarantuje automatyczne ustawienie ostrości obrazu, jak i balansu białego. K750i zapewnia szybkie i bogate możliwości połączeń z innymi urządzeniami. Telefon wyposażony jest w dużą pamięć, umożliwiającą przechowywanie obrazów, nagrań video i audio

Sony Ericsson P910i

smartphone P910i oferuje użytkownikom najlepsze z możliwych połączenie telefonu, PDA, e-maila i przeglądarki internetowej; trójpasmowy zasięg GSM/GPRS zapewnia swobodę w komunikacji i pozwala na swobodne korzystanie z jednego z najnowocześniejszych mobilnych urządzeń na rynku



Akono™ HBH-662

funkcyjny wyświetlacz bezprzewodowej słuchawki Akono™ HBH-662 z technologią bluetooth, informuje o przychodzących połączeniach - wyświetlając numer rozmówcy, a po skończeniu rozmowy - pokazuje czas jej trwania. Imponujące są parametry pracy tego urządzenia - czas rozmowy sięga do 5 godzin, a czas gotowości urządzenia do 150 godzin.

Oznaczenie radiem

To cicha rewolucja. Korzystasz z tej technologii, sam o tym nie wiesz, a mimo to za kilka lat może ona postawić nasze życie na głowie

Mowa o **RFID** (Radio Frequency Identification), czyli systemie radiowej identyfikacji obiektów. Choć brzmi to tajemniczo, każdy, kto odwiedził kiedyś centrum handlowe, zetknął się z RFID w jego najprostszej wersji. Umieszczane na rozmaitych towarach zabezpieczenia, które wywołują **alarm przy próbie wyniesienia** ich poza sklep, to nic innego jak proste identyfikatory radiowe. Ich bardziej zaawansowana wersja to choćby zbliżeniowe karty identyfikujące pracownika przy wejściu do firmy czy elektroniczne bilety okresowe komunikacji miejskiej. Z dobrodziejstw systemu korzystają też **właściciele psów** – miniaturowy układ wszczepiony pod skórę na karku zwierzątka pozwala szybko go zidentyfikować w razie zgubienia.

Podstawowy mechanizm wszędzie jest podobny – na radiowe „wezwanie” czytnika identyfikator ogłasza: „Tu jestem!”. To, ile będzie w stanie o sobie powiedzieć, zależy już od tego, na ile jest inteligentny. Sklepowy głupek sygnalizuje tylko sam fakt swojego istnienia, ale już niewiele bardziej złożone „tagi” stosowane od roku przez amerykańską sieć sklepów Wal-Mart przekazują **sekwencję cyfr i liter**, która jednoznacznie identyfikuje dany produkt. Co więcej, nie tylko kategorię produktów (jogurt firmy Stodoly o smaku bananowym, pojemność 250 mililitrów), ale i konkretny egzemplarz (właśnie TO opakowanie jogurtu, które zdobywa główną nagrodę w konkursie).

Sam identyfikator jest mały – często **nie większy od ziarenka ryżu** czy znaczka pocztowego. Wewnątrz kryje się prościutki układ scalony i antena. Jednak sam identyfikator to tylko część systemu – o jego sile stanowią czytniki sprzężone z bazą danych. Identyfikator RFID reaguje na sygnały radiowe wysyłane przez



Nie większy od ziarenka ryżu – układ RFID wszczepiany pod skórę

czytnik. Sam nie musi mieć żadnego zasilania – wystarczy mu ta odrobina energii, którą niesie ze sobą fala radiowa. Wzbudzony w obwodzie prąd powoduje odczytanie zapisanego w układzie kodu i odesłanie sygnału do czytnika. Przekazany numer identyfikacyjny wędruje do **bazy danych**, która wie, co oznacza dana sekwencja znaków.

Zależnie od typu system RFID może mieć zasięg od centymetra do kilkudziesięciu metrów – wszystko zależy od **siły sygnału i rozmiarów anteny**. Karta identyfikacyjna ma działać z małej odległości, bo czytnik nie powinien reagować na karty innych osób. Z kolei w sklepie pożądaną jest większy zasięg – system powinien rozpoznawać towar bez potrzeby podtykania go pod sam czytnik.

No dobrze, ale czym w praktyce różni się system RFID od starych, dobrych **kodów kreskowych**? Dla nas, konsumentów, najważniejsze wydaje się to, iż wcale nie musimy wiedzieć, że w danym momencie jakiś system odczytuje identyfikatory RFID, które akurat przy sobie mamy. A przecież gdy ta technologia się upowszechni, w ten sposób można będzie sprawdzić, jakie mamy na sobie ubrania czy co nosimy w plecaku. Łącząc te dane z informacjami o naszej tożsamości pochodzącymi z karty płatniczej lub telefonu komórkowego, zdobywa się bezcenne informacje – profil opisujący preferencje potencjalnego

klienta. A stąd już tylko krok do tego, co mogliśmy zobaczyć w filmie „Raport mniejszości” – **spersonalizowanych reklam**, które przy wejściu do sklepu będą nas witaty po imieniu i proponowały zakup ulubionych towarów.

Taka wizja utraty prywatności to tylko jedna – ciemna – strona technologii RFID. System radiowej identyfikacji może przecież służyć także **ratowaniu życia**. Cierpiący na cukrzycę czy epilepsję mogą nosić wszczepione – na przykład pod skórę na ramieniu – małe identyfikatory informujące załogę karetki pogotowia o chorobie, ewentualnej nadwrażliwości na leki czy adresie rodziny. Oczywiście wszczepianie ludziom podobnych urządzeń budzi **wiele kontrowersji**. Z technicznego punktu widzenia to żaden problem – wystarczy zastrzyk wykonany specjalnym aplikatorem. Takie zabiegi rutynowo przeprowadza się przecież na psach. Wątpliwości budzi raczej strona etyczna wszczepiania człowiekowi układu elektronicznego. Wygląda jednak na to, że tylko kwestią czasu jest oswojenie się z taką koncepcją.

W USA powstał pomysł, by policjanci pełniący patrole na ulicach obowiązkowo mieli identyfikator RFID umieszczony **pod skórą dłoni**. Ten układ miałby współpracować z czytnikiem znajdującym się w służbowym pistolecie. Dzięki temu z danego egzemplarza broni mógłby strzelać tylko jego właściciel – pistolet w rękach przestępcy stawałby się bezużyteczny.

Rozwój systemów RFID jest nieunikniony – produkcja takich układów jest na tyle tania, że wkrótce można będzie je umieszczać wszędzie, a wygoda, jaką zapewniają, w końcu przekona nawet największych sceptyków. A z utratą prywatności przyjdzie nam się pogodzić – w końcu coś za coś.

PIOTR STANISŁAWSKI

Oznaczenie psów układami RFID staje się powszechne. Również w Polsce powstają bazy danych, gdzie z numerem identyfikacyjnym skojarzone są dane właściciela. Wystarczy przytknąć do psiego karku czytnik, by zguba trafiła z powrotem do domu. Sam zabieg wszczepienia jest szybki i niemal bezbolesny – mimo groźnego wyglądu aplikator to po prostu duża strzykawka.



O CO CHODZI?

MAŁEŃKIE UKŁADY RADIOWE POZWALAJĄ NA BŁYSKAWICZNĄ IDENTYFIKACJĘ PRZEDMIOTÓW, PSÓW CZY NAWET LUDZI. ZASTĄPIĄ KODY KRESKOWE, ZAPEWNIĄ BEZPIECZEŃSTWO LECZ ODBIORĄ PRYWATNOŚĆ

CO TO OZNACZA?

NIE BĘDZIESZ MUSIAŁ PAMIĘTAĆ KODÓW, NUMERÓW PIN CZY HASŁ, ALE ZA TO MUSISZ SIĘ SPODZIEWAĆ REKLAM, KTÓRE BĘDĄ SIĘ DO CIEBIE ZWRACAŁY PO IMIENIU

Hybrydaokazyjna

Samochody o napędzie hybrydowym, choć mówi się o nich głośniej dopiero od paru lat, nie są niczym nowym. Mają sporo wspólnego z pocziwymi lokomotywami o napędzie spalinowym, które każdy z nas przynajmniej raz w życiu widział na stacji PKP



Już przed II wojną światową Ferdinand Porsche eksperymentował z systemem spalinowo-elektrycznym, stosując go do tak lubianych przez Hitlera ciężkich czołgów. Użytkowane przez koleje całego świata lokomotywy spalinowe mają najczęściej silnik Diesla, który przekazuje energię generatorowi wytwarzającemu z kolei prąd elektryczny poruszający silniki elektryczne kręcące kołami.

Gdy w latach 90. zaczęło z wielkim zapamięłaniem szukać alternatywnych źródeł napędu, początkowo wydawało się, że najszybciej, zwłaszcza w ogarniętej ekologiczną obsesją Kalifornii, rozpowszechnią się samochody na prąd. Nic nie dymi, podłącza się do gniazdka i gotowe. Niestety, życie nigdy nie jest aż takie proste – samochody elektryczne mają ograniczony zasięg, który spada w dodatku wtedy, gdy włączymy radio czy światła. Na dodatek czerpią energię z publicznej sieci, która w USA często jest zasilana przez staromodne elektrownie opalane ma-

zutom. Gdyby wielu Kalifornijczyków kupiło sobie takie elektryczne auta jak sprzedawane tam parę lat temu EV1 General Motors, co wieczór Los Angeles tonęłoby w ciemnościach.

Samochody hybrydowe wydają się lepszym rozwiązaniem. Napęd elektryczny nie emituje żadnych zanieczyszczeń, a montowany w nich silnik spalinowy, benzynowy lub Diesla zapewnia duży zasięg i autonomiczność pojazdu. W dodatku w wielu ta-

kich autach silnik spalinowy może pracować stale w najbardziej korzystnym dla emisji spalin i zużycia paliwa zakresie obrotów – niczym agregat prądotwórczy.

Istnieją dwa podstawowe rodzaje napędów hybrydowych. W rozwiązaniu zwanym „szeregowym” silnik spalinowy służy tylko do ładowania akumulatorów lub do bezpośredniego zasilania silnika czy silników elektrycznych. System „równoległy”, obecnie najbardziej rozpo-

wszechniony, to taki, w którym silnik elektryczny i spalinowy mogą – albo osobno, albo równocześnie – napędzać koła, co oczywiście wymaga skonstruowania piekielnie skomplikowanych przekładni.

Pierwsze seryjnie produkowane pojazdy hybrydowe pochodziły z Japonii. Była to Toyota Prius pierwszej generacji oraz Honda Insight (na rynku japońskim już wcześniej próbowano sprzedawać minivan Estima, w Europie znany jako Previa, z napędem hybrydowym). Obecnie również najwięcej nowych modeli pojazdów o nowatorskim napędzie powstaje w krainie sushi – Lexus RX400h czy oferowana w USA, Wielkiej Brytanii i Polsce Honda Civic IMA (tą ostatnią jeździ arcybiskup Canterbury – głowa Kościoła anglikańskiego, Toyota Prius jest za to popularna wśród amerykańskich aktorów). W zasadzie jedynym seryjnym pojazdem hybrydowym wytwarzanym w niejapońskiej firmie pozostaje Ford Escape Hybrid, ukochane dziecko prezesa firmy Billa Forda. Dlaczego tak się dzieje?

Europejscy producenci samochodów skupili się na pro-

dukacji coraz nowocześniejszych silników Diesla, emitujących mniej spalin, zużywających mniej paliwa oraz gwarantujących coraz lepsze osiągi. Japońscy producenci aut wytwarzają podobne silniki, ale tylko na eksport. Do wielu japońskich miast nie wolno bowiem wjeżdżać samochodami z silnikami wysokoprężnymi. Coraz ostrzejsze ograniczenia wjazdu do centrów miast oznaczają, że część Japończyków będzie się musiała w najbliższej dekadzie przesiąść do aut elektrycznych bądź hybrydowych. W podatnej na nowe mody Ameryce w zasadzie takich obostrzeń prawnych nie ma, ale auta hybrydowe to ostatnio największy hit. Podczas ostatniego salonu samochodowego w Detroit prawie wszyscy producenci pokazali tego typu pojazdy.

Niektóre firmy europejskie, takie jak BMW, nie wierzą w system hybrydowy i rozwijają silniki zasilane wodorem, z kolei inne uznały, że coś musi w tym być, że spragnieni hybryd Amerykanie czekali nawet do pięciu miesięcy na nowy samochód – i tak dwaj rywale – koncerny General Motors i Daimler Chrysler – podpisali umowę o współpracy przy napędzie hybrydowym. Nawet konserwatywne Porsche rozważa



Toyota Prius to konstrukcja niezwykle złożona z technicznego punktu widzenia, lecz bardzo prosta w eksploatacji – idealna dla zwykłego użytkownika. Zaawansowana technologia sprężająca napęd klasyczny z elektrycznym jest bardzo droga – Toyota wciąż dokłada do każdego sprzedanego egzemplarza

O CO CHODZI?

TECHNOLOGIA HYBRYDOWEGO NAPĘDU WYSZŁA JUŻ Z FAZY TESTÓW I W NAJBLIŻSZYCH LATACH ZDOBEDZIE SPORĄ CZĘŚĆ RYNKU CO TO OZNACZA?

PRZED W SZYBKIM OSZCZĘDNOŚĆ PALIWA, CHOĆ TRZEBA POCZekać, AŻ SPADNĄ CENY SAMYCH POJAZDÓW

Chevrolet Silverado



Hybryda na ranczu? Pikap Chevroleta łączy technologię gazową i elektryczną. Ale nie jest to ultranowoczesny system podobny do tego z Priusa – tu silnik elektryczny tylko wspomaga gazowy, dodając mu 10-15 procent mocy. Efekt to po prostu solidny mechaniczny koń roboczy.

Ford Escape



Zdobywca tytułu North American Truck of the Year 2005 łączy klasyczny silnik o pojemności 2,3 litra z 70-kilowatowym motorem elektrycznym. Odpalając obie jednostki, Escape wyściska 155 koni mocy. A do tego ma nadzwyczaj dobre jak na swoją klasę wyposażenie wnętrza.

Honda Insight



Aluminiem i plastik oraz jednolitrowy silnik – zaprezentowany w 1999 roku samochód to jeszcze nie pełna hybryda, ale przyspiesza do współczesnych konstrukcji. Oszczędny silnik rozpędza maszynę do nieco ponad 100 km/godz. – to trochę za mało na autostradę, ale w sam raz do miasta.

Lexus RX 400h



Hybryda w luksusie, czyli droga zabawka dla tych, którzy chcą mieć poczucie, że chronią środowisko, mimo że ich samochód żre paliwo jak smok. 268 koni mechanicznych pozwoli wyprzedzić na drodze większość konkurencji. Konstrukcja silnika sprawia, że startuje tak cicho, jakby... nie działał.

Honda Accord Hybrid



Na pierwszy rzut oka to zwykły Accord, ale Honda zadbała, by technologia hybrydowa nie popsuła osiągnięć. Główny napęd zapewnia trzylitrowy silnik dający aż 255 koni mechanicznych. Efekt to spore zużycie paliwa – w mieście dwa razy większe niż u Priusa. Cóż – coś za coś.



Aby udowodnić, że pojazdy hybrydowe nadają się nie tylko dla obrońców środowiska, Toyota pokazała prototyp Priusa GT napędzanego mocniejszym silnikiem i z usuniętymi zbędnymi w sporcie elementami wyposażenia. Auto rozpędza się od 0 do 100 km/godz. w 8,7 sekundy.

stworzenie wersji terenowego modelu Cayenne z silnikiem hybrydowym – jak wieść nie sie, najprawdopodobniej kupowanego od Toyoty.

Ale pojazdy hybrydowe też się zmieniają – Toyota Prius doczekała się w ubiegłym roku nowego wcielenia. To przestronny pięciomiejscowy samochód wielkości aut klasy D, ale ze zużyciem paliwa zaledwie 4,3 litra/100 kilometrów. Jednocześnie Prius, zaopatrzony w 1,5-litrowy silnik benzynowy oraz potężny silnik elektryczny, może rozpędzić się od 0 do 100 kilometrów na godzinę w zaledwie 10,9 sekundy. Zastosowano tu liczne nowatorskie technolo-

gie, w tym układ stabilizacji toru jazdy nowego typu, elektronicznie sterowany układ hamulcowy czy pierwszy w świecie układ klimatyzacji ze sprężarką napędzaną elektrycznie.

W normalnych warunkach przednie koła Toyoty Prius poruszane są jednocześnie przez silnik spalinowy i elektryczny, przy małych prędkościach dominuje napęd elektryczny, zaś podczas hamowania część energii jest odzyskiwana i używana do ładowania akumulatorów. W strefach miejskich, gdzie nie wolno wjeżdżać autom o napędzie spalinowym, Prius może poruszać się tylko z napędem elektrycznym, cicho i czysto. Mechanizm przeniesienia napędu, w przemyślny sposób sprzęgający napęd elektryczny i spalinowy, to konstrukcja wielce skomplikowana, ale dla użytkownika bajecznie prosta w eksploatacji.

Dobra wiadomość dla obrońców przyrody – pięć priusów wydziela tyle węgla-

jeden konwencjonalny samochód osobowy spełniający normę Euro IV. Jest jeszcze bonus istotny dla mieszkańców Londynu – pojazdów hybrydowych nie obowiązuje haracz za wjazd do centrum brytyjskiej stolicy wprowadzony przez wrogiemu samochodom burmistrza Kena Livingstone'a.

Mieszkańcy Warszawy czy Krakowa na szczęście nie muszą ponosić takich kosztów, dlatego więc mieliby zdecydować się na zakup Toyoty Prius za minimum 120 tysięcy złotych? Czy powinni kierować się ponadprzeciętną świadomością ekologiczną i dbałością o przyszłość matki Ziemi? Niekoniecznie. Tak naprawdę pozornie wysoka cena to okazja – stworzenie technologii zastosowanych w Priusie kosztowało mnóstwo pieniędzy i samochód ten, pełen kosmicznych nowinek, jest w istocie wart o wiele więcej, niż pokazuje cennik importera. Pomyślcie, właściciele „normalnych” samochodów taką technikę obejrzeć mogą jedynie w telewizji...

PIOTR R. FRANKOWSKI

General Dynamics RST-V

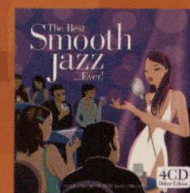


Samochód zwiadowczy RST-V koncernu General Dynamics to jeden z wielu testowanych przez armię amerykańską projektów mających wprowadzić technologię hybrydową do powszechnego użytku na polu walki.

W USA koncerny zbrojeniowe i państwowe instytucje badawcze prowadzą intensywne prace nad stworzeniem nowej generacji pojazdów pola walki zaopatrzonych w napęd hybrydowy. Podstawowe zalety takich pojazdów to możliwość swobodnego projektowania zawieszek kół (jeśli silniki elektryczne zamontuje się w piastach), oszczędność paliwa i możliwość bezgłośnej jazdy przy zastosowaniu napędu czysto elektrycznego. Liczy się też utrudniona wykrywalność takiego samochodu w podczerwieni.

The Best Smooth Jazz ...Ever! vol.2

Kontynuacja najlepiej sprzedającej się kompilacji 2004 roku!



US3
Norah Jones
Nat King Cole
Peggy Lee
Cassandra Wilson
Aretha Franklin
George Michael
Tab Two
Dianne Reeves
Julie London
Louis Armstrong

4CD
Deluxe Edition

OVER 4 HOURS OF PURE JAZZ CHILLOUT

www.emimusic.pl



RadioPiN102FM

PRZE KROJ

DOM WNETRZE

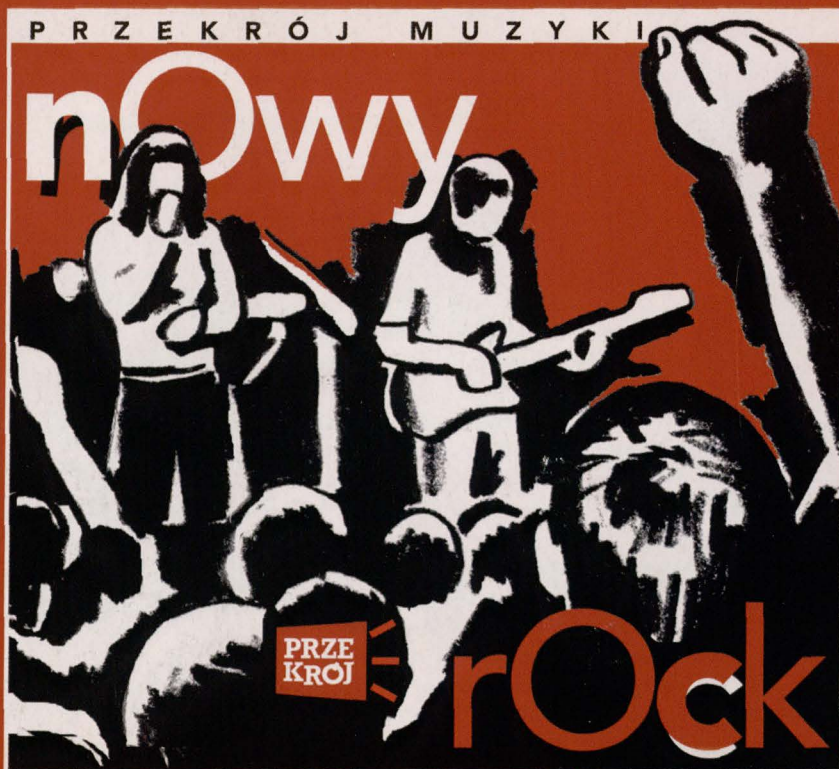
marie claire

RZECZPOSPOLITA

VIVA! SUKCES onet.pl @merlin.pl

PRZEKRÓJ MUZYKI to seria składanek prezentująca poszczególne gatunki, prądy i epizody z historii muzyki.

„Nowy rock” to druga płyta z kolekcji.



29,99 zł

(W TYM 22% VAT)

LISTA UTWORÓW 1. **Franz Ferdinand:** Take Me Out
2. **Idlewild:** You Held The World In Your Arms
3. **Sons And Daughters:** Dance Me In 4. **The Thrills:** Big Sur
5. **Phoenix:** Everything Is Everything 6. **Soulwax:** Any Minute Now
7. **Athlete:** One Of Those Days 8. **Bloc Party:** Helicopter
9. **The Kills:** The Good Ones 10. **The Libertines:** Can't Stand Me Now
11. **The Vines:** Factory 12. **Broken Social Scene:** Cause=Time
13. **The Music:** Freedom Fighters 14. **Black Rebel Motorcycle Club:** US Government
15. **Clearlake:** Wonder If The Snow Will Settle 3:22



Szukaj w najlepszych salonach prasowych na terenie kraju.

**PRZE
KROJ**

pomatón
KOMPANIA MUZYCZNA

Music from **EMI**

**Trzecia płyta z kolekcji
PRZEKRÓJ MUZYKI w czerwcu**